

Lista recenzentów w roku 2013:

TOMASZ FERENC, JACEK KOCHANOWSKI, JERZY KOJKOŁ, IZABELA KOWALCZYK,
ANDRZEJ DE LAZARI, ZBYSZKO MELOSİK, PIOTR MITZNER, KRZYSZTOF OLECHNICKI,
ZBIGNIEW STACHOWSKI, ANNA WACHOWIAK, ALDONA ŹUREK

Redaguje zespół w składzie:

GRZEGORZ DZIAMSKI (redaktor naczelny), STEFAN FRYDRYCHOWICZ, MONIKA KOSTERA
(Linnaeus University), MAREK KRAJEWSKI, MAREK KWIEK, MOJMIR SVOBODA (Masaryk
University), ANDRZEJ WIŚNIEWSKI, SŁAWOMIR SZTAJER (sekretarz redakcji)

Pierwotną wersją czasopisma jest wersja papierowa

Publikacja finansowana z funduszy Wydziału Nauk Społecznych UAM

© Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013

Projekt okładki i stron tytułowych
EWA WĄSOWSKA

Redaktor
IZABELA BARAN

Redaktor techniczny
DOROTA BOROWIAK

Łamanie komputerowe
DANUTA KOWALSKA

ISBN 978-83-232-2672-7

ISSN 0239-3271

WYDAWNICTWO NAUKOWE UNIWERSYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
61-701 POZNAŃ, UL. FREDRY 10
www.press.amu.edu.pl

Sekretariat: tel. 61 829 46 46, faks 61 829 46 47, e-mail: wyd nauk@amu.edu.pl
Dział sprzedaży: tel. 61 829 46 40, e-mail: press@amu.edu.pl

Ark. wyd. 13,25. Ark. druk. 13,00

Druk i oprawa: WYDAWNICTWO I DRUKARNIA UNI-DRUK, LUBOŃ, UL. PRZEMYSŁOWA 13

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie (Marek Krajewski)	191
RAFAŁ GALUBA	
<i>Bazy danych w archiwach państwowych. Podstawy prawne i wykorzystanie praktyczne...</i>	193
PIOTR LUCZYS	
<i>Geowizualne bazy danych a reprodukcja psychosocjologicznych mitów poznawczych</i>	215
PIOTR WERNER	
<i>Kreatorzy, gestorzy i internauci – od baz danych przestrzennych do map numerycznych i wirtualnych globusów</i>	239
JAROSŁAW KOPEĆ	
<i>Wizualność Google Search</i>	251
ANDRZEJ W. NOWAK	
<i>Rozproszony ekspert a rozproszona baza danych – blogi sceptyczne, naukowe a struktury wiedzy</i>	257
WALDEMAR RAPIOR	
<i>Analiza nawigacyjna: uczestnictwo w kulturze jako tworzenie życia</i>	277
MARIANNA MICHAŁOWSKA	
<i>Fotografia w pułapce – między bazą danych a narracją</i>	289
MAREK KRAJEWSKI	
<i>Performatywność baz danych na przykładzie bazy danych wizualnych „Niewidzialne miasto”</i>	303
RAFAŁ DROZDOWSKI	
<i>Unieruchamiająca moc baz danych</i>	315
MICHAŁ PODGÓRSKI	
<i>Możliwości i ograniczenia ilościowej analizy zawartości baz danych wizualnych. Schemat analizy fotografii zebranych w ramach projektu „Niewidzialne miasto”</i>	327
JERZY KACZMAREK	
<i>Zastosowanie filmu w projekcie „Niewidzialne miasto”</i>	349
KATARZYNA KALINOWSKA	
<i>Pisanie mikroraportów. Głos w sprawie obrazów i tekstów</i>	365
WALDEMAR RAPIOR	
<i>Etnografia widzialności: zdjęcia jako informatorzy</i>	381

WPROWADZENIE

Baza danych to termin stosunkowo nowy. Pojawił się na początku lat sześćdziesiątych XX wieku w odniesieniu do zbiorów danych, które można przetwarzać komputerowo. Jednocześnie sama idea oraz praktyka systematycznego gromadzenia informacji na określony temat, zapisywania ich w postaci różnorodnych znaków oraz metodycznego ich porządkowania są równie stare jak próby efektywnego zarządzania skomplikowanymi organizmami społecznymi, sięga więc początków rozwiniętych zbiorowości ludzkich. Kartoteki, archiwa, akta, księgi parafialne i frachtowe, katalogi biblioteczne i muzealne, spisy dobytku, inwentarza i poddanych, rejestry dłużów i dłużników – wszystkie owe wynalazki (pozwalające zapamiętywać, porządkować, korelować ze sobą różne rodzaje informacji oraz przywoływać je, gdy to konieczne) miały tę cechę wspólną, że redukowały złożoność świata i umożliwiały panowanie nad nim.

Potrzeba bazy danych jako usystematyzowanego zbioru informacji dostępnych w postaci słownych, liczbowych czy wizualnych reprezentacji rośnie wraz ze stopniem rozrastania się i różnicowania rzeczywistości oraz wraz z gęstnieniem tworzących ją relacji. Nieprzypadkowo bazy danych, zwłaszcza te oparte na technologiach komputerowych, szczególnie potrzebne stają się właśnie dziś – w „globalnym układzie złożonym”, jak nazywa współczesny kontekst cywilizacyjny John Urry. Dla jego istnienia zasadnicze staje się bowiem zarządzanie już nie jednostkami, pojedynczymi zjawiskami czy wyodrębnionymi i izolowanymi systemami praktyk (polityka, gospodarka, zdrowie, edukacja, sztuka, przestępczość, pomoc społeczna itp.), ale złożonymi sieciami relacji łączącymi to, co na pierwszy rzut oka ze sobą niepowiązane. To właśnie dzisiaj – również za sprawą cyfryzacji i rewolucji informatycznej, upowszechnienia technicznych środków reprezentowania rzeczywistości, globalnego ich krążenia – bazy danych są narzędziami nie tylko w rękach tych, którzy dominują, ale też w rękach tych, którzy próbują demokratyzować rzeczywistość i walczą o bardziej egalitarne jej formy. W rezultacie takich zmian problemem przestaje już być zbieranie informacji i dostęp do nich czy korelowanie danych ze sobą, natomiast pojawiają się nowe, nieznane dotąd kwestie. Wśród nich najważniejsze

wydają się nam pytania o to, jak i kto powinien zarządzać bazami danych; jaki użytek można z nich dziś uczynić i komu powinny one służyć; jak agregować dane pochodzące z różnych baz danych; czy i w jaki sposób powinny być kontrolowane sposoby korzystania z informacji gromadzonych w bazach danych; czy, a jeśli tak, to jakie ideologiczne i polityczne konsekwencje niesie za sobą określone oprogramowanie służące do tworzenia baz danych; jakie możliwości i niebezpieczeństwa drzemią w tworzeniu baz danych przez obywateli i organizacje pozarządowe; w jaki sposób bazy danych poszerzają i ograniczają swobodę jednostkowego, ale też instytucjonalnego działania, i inne. Poszukiwanie odpowiedzi na te pytania jest według nas o tyle potrzebne, że każdy wysiłek tego rodzaju prowadzi do „denaturalizacji” baz danych, sprawia, iż zaczynają się one jawić jako społeczny wytwór pociągający za sobą konsekwencje dla tego, kim jesteśmy jako ludzie, jakie relacje nas spajają i jaki charakter ma porządek instytucjonalny oraz ideologiczny, w obrębie którego funkcjonujemy.

Warto również zauważyć, że specyficznych problemów dostarcza dziś kolekcjonowanie w bazach danych reprezentacji wizualnych (fotografii, filmów, znaków graficznych, ideogramów itd.) oraz zarządzanie ich zbiorami czy analizowanie tego rodzaju kolekcji. Problem baz wizualnych wydaje nam się szczególnie doniosły nie tylko dlatego, iż większość informacji jest obecnie reprezentowana przez obrazy, ale też dlatego, że analiza wizualności rozumianej jako zbiór danych jest tyleż niezbędna dla badań współczesnej, i konocentrycznej rzeczywistości, co problematyczna. Autorzy tekstów zamieszczonych w niniejszym tomie mówią więc przede wszystkim o zbiorach danych wizualnych, ale większość z nich traktuje to jako okazję do zastanowienia się nad tym, czym są w ogóle współczesne zbiory informacji i w jaki sposób są zakorzenione w życiu społecznym.

Prezentowany czytelnikowi numer pisma „Człowiek i Społeczeństwo”, poświęcony refleksji nad sensem i znaczeniem baz danych dzisiaj, a także specyficznym problemom, których one obecnie dostarczają, został oparty na wielogłosie przedstawicieli nauk przyrodniczych i ścisłych, teoretyków oraz osób, które zajmują się bazami danych na co dzień, zawodowo. Mamy nadzieję, że ta wielość perspektyw (oraz powodów) przyglądania się bazom danych sprawi, iż przestaną być one postrzegane tylko i wyłącznie jako neutralne technologie, które po prostu ułatwiają nam życie, redukując jego złożoność i pozwalając nam skutecznie działać, ale że dostrzeżemy w nich również społeczne wytwory, narzędzia sprawowania władzy i zarządzania świadomością, narzędzia często niebezpieczne, ponieważ niepoddawane refleksji oraz krytycznemu namysłowi.

Marek Krajewski

RAFAŁ GALUBA

BAZY DANYCH W ARCHIWACH PAŃSTWOWYCH. PODSTAWY PRAWNE I WYKORZYSTANIE PRAKTYCZNE

ABSTRACT. Galuba Rafał, *Bazy danych w archiwach państwowych. Podstawy prawne i wykorzystanie praktyczne* [Databases at national archives. Legal grounds and the practical application] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 193-213. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

On the XX turning point and the 21st century with important process occurring in the sphere of functioning of the civil service, including the state archival service, there is a transformation to the global information society, of which providing the free flow for information is a base in an electronic form. The development of electronic administration and becoming widespread are standing the on-line documentation new challenges in collecting, taking over, protecting and making archival materials available before the state archival service. He/she requires not only a computer development of infrastructure and giving the essential provisions essential for the appropriate circulation to the on-line documentation, but also preparing authors and archivists for assessing (of classifying and classifying) of on-line documentation. New tasks are standing in the sphere of disseminating archive information in an electronic form. Legal grounds for creating, the protection and correct practical functioning of databases at national archives consist of two types of provisions: 1) general, which constitutional bases are regulating you and civil rights, principles of operation of administration and public institutions and the process of the computerization of the public sector; 2) detailed – of archival law which is resolving principles of archival activity. Databases are playing an important role in the computerization of national archives and disseminating archive information amongst citizens. Still they are essential of action in favour of increasing their effectiveness and the public application as part of the realization of the concept of development of the global information society. Otherwise national archives and their users will be ruled out computer, when existing solutions in implementing electronic administration and managing the on-line documentation will remain on the margin of the worldwide process for the computerization.

Rafał Galuba, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Historii, ul. Św. Marcin 78, 61-809 Poznań, Poland.

Na przełomie XX i XXI wieku ważnym procesem zachodzącym w sferze funkcjonowania administracji publicznej, w tym także państwowej służby archiwalnej, jest transformacja do globalnego społeczeństwa informacyjnego, którego podstawą jest zapewnienie swobodnego przepływu informacji

w formie elektronicznej. Wiodącą rolę w tym procesie odgrywa budowa elektronicznej administracji. Realizacja koncepcji elektronicznej administracji zapewni: 1) przeniesienie niektórych usług publicznych na platformy świadczenia usług elektronicznych, wykorzystujących podpis elektroniczny, 2) standaryzację procedur załatwiania spraw w organach administracji publicznej, 3) obieg dokumentów elektronicznych, 4) nowe metody dostępu do rejestrów publicznych; 5) rozwój polskich zasobów cyfrowych (np. archiwów i systemów informacji)¹.

Budowa społeczeństwa informacyjnego jest procesem długotrwałym i wielopłaszczyznowym. W ciągu kilku minionych lat powstały w Polsce podstawy legislacyjne dla równoprawnego funkcjonowania dokumentu elektronicznego z dokumentem papierowym. Niektóre normatywy będą wymagać szybkich nowelizacji. Wiele z nich czeka na uchwalenie. Poważnym wyzwaniem jest także stworzenie infrastruktury teleinformatycznej niezbędnej do upowszechnienia się dokumentu elektronicznego oraz przełamanie nieufności do bezpiecznego podpisu elektronicznego i dokumentu elektronicznego. Należy także zmienić system zarządzania administracji instytucji publicznych, w których dominuje dokumentacja papierowa, aby efektywnie wykorzystać obieg dokumentacji w postaci elektronicznej. Administracja i instytucje publiczne powinny zmienić także swoje zasady funkcjonowania, aby dostosować się do rosnących wymagań ze strony podmiotów gospodarczych i obywateli.

Rozwój administracji elektronicznej oraz upowszechnienie się dokumentacji w postaci elektronicznej stawia nowe wyzwania przed państwową służbą archiwalną w zakresie gromadzenia, przejmowania, zabezpieczania i udostępniania materiałów archiwalnych. Wymaga nie tylko rozbudowy infrastruktury informatycznej i wydania przepisów niezbędnych dla właściwego obiegu dokumentacji w postaci elektronicznej, lecz również przygotowania twórców i archiwistów do wartościowania (klasyfikowania i kwalifikowania) dokumentacji w postaci elektronicznej. Nowe zadania istnieją też w sferze upowszechniania informacji archiwalnej w formie elektronicznej.

W Rzeczypospolitej Polskiej proces budowy społeczeństwa informacyjnego i administracji elektronicznej jest wyraźnie spóźniony w stosunku do najbardziej rozwiniętych państw świata oraz Unii Europejskiej². Podstawy

¹ *Plan działań na rzecz rozwoju elektronicznej administracji (eGovernment) na lata 2005-2006*, Warszawa 2004, s. 2; *Strategia kierunkowa rozwoju informatyzacji Polski do roku 2013 oraz perspektywiczna prognoza transformacji społeczeństwa informacyjnego do roku 2020*, Warszawa 2005, s. 7-11, 14-19.

² N. Beagrie, *Narodowe inicjatywy w zakresie przechowywania cyfrowego*, „Archeion” 2004, t. 107, s. 47-116; K. Schmidt, *Prace przygotowawcze do archiwizacji dokumentów elektronicznych* –

prawne niezbędne do informatyzacji sektora publicznego i gospodarki opartej na wiedzy wprowadzono dopiero na początku XXI wieku. Normatywy ukazywały się nieregularnie. Były wyraźnie spóźnione w stosunku do potrzeb w zakresie nowoczesnego zarządzania administracją publiczną, właściwej obsługi postępowań administracyjnych oraz zaspokajania potrzeb informacyjnych podmiotów gospodarczych, naukowych i obywateli.

Podstawa prawna dla tworzenia, ochrony i prawidłowego funkcjonowania praktycznego baz danych w archiwach państwowych składa się z dwóch rodzajów przepisów: 1) ogólnych, które regulują podstawy konstytucyjne państwa i prawa obywatela, zasady funkcjonowania administracji i instytucji publicznych oraz proces informatyzacji sektora publicznego; 2) szczegółowych – prawa archiwalnego, które reguluje zasady działalności archiwalnej.

Podstawę legislacyjną społeczeństwa informacyjnego, gospodarki opartej na wiedzy i administracji elektronicznej stanowi Ustawa z dnia 18 września 2001 roku o podpisie elektronicznym (Dz.U. Nr 130, poz. 1450 ze zm.), która wprowadziła do polskiego prawa pojęcie podpisu elektronicznego. Według art. 5 ust. 2 tej ustawy dane w postaci elektronicznej opatrzone bezpiecznym podpisem elektronicznym są równoważne pod względem skutków prawnych dokumentom opatrzonym podpisami własnoręcznymi. Dla budowy administracji elektronicznej najważniejsze znaczenie ma bezpieczny podpis elektroniczny, który musi spełniać trzy warunki: 1) jest przyporządkowany wyłącznie do osoby składającej ten podpis; 2) jest sporządzany za pomocą bezpiecznych urządzeń służących do składania podpisu elektronicznego podlegających wyłącznej kontroli osoby składającej podpis elektroniczny; 3) jest powiązany z danymi, do których został dołączony, w taki sposób, że jakakolwiek późniejsza zmiana tych danych jest rozpoznawalna (art. 3 ust. 2). Ustawodawca dzięki powyższej regulacji dostosował polski system prawny do wymagań stawianych przez administrację elektroniczną i prawo europejskie³.

Ustawa z dnia 18 lipca 2002 roku o świadczeniu usług drogą elektroniczną (Dz.U. Nr 144, poz. 1204 ze zm.) zdefiniowała dwa kolejne, ważne dla rozwoju administracji elektronicznej terminy – *system teleinformatyczny*, który zarządza obiegiem i archiwizowaniem dokumentu elektronicznego, oraz *środki komunikacji elektronicznej*, które służą do przesyłania dokumen-

doświadczenia australijskie i brytyjskie, „Archeion” 2004, t. 107, s. 117-148; E. Ketelaar, „Cyfrowe życie” w archiwum dla ludzi, „Archeion” 2004, t. 107, s. 149-160.

³ E. Wyrozumska, *Elektroniczne oświadczenie woli w ustawie o podpisie elektronicznym i po nowelizacji kodeksu cywilnego*, „Przegląd Prawa Handlowego” 2003, nr 8, s. 45; K. Szaniawski, T. Kościelny, *Ustawa o podpisie elektronicznym: komentarz*, Kraków 2003.

tów elektronicznych opatrzonych bezpiecznym podpisem elektronicznym, np. między stronami postępowania administracyjnego.

Następnym ważnym normatywem w procesie tworzenia elektronicznej administracji jest Ustawa z dnia 17 lutego 2005 roku o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne (Dz.U. Nr 64, poz. 565 ze zm.). Ustawodawca zdefiniował dokument elektroniczny, opierając się wyłącznie na kryteriach techniczno-informatycznych, a nie informatycznym, prawnym i kancelaryjnym, jako stanowiący odrębną całość znaczeniową zbiór danych uporządkowanych w określonej strukturze wewnętrznej i zapisany na informatycznym nośniku danych (art. 3 ust. 2). Jest to ważny zapis, ponieważ do niego odwołuje się w art. 1 Ustawa z dnia 14 lipca 1983 roku o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach (Dz.U. 2011 Nr 123, poz. 698 ze zm.; dalej: ustawa archiwalna z 1983 roku) w związku z definicją materiałów archiwalnych wchodzących w skład narodowego zasobu archiwalnego, które stanowią część dokumentacji przeznaczonej do wieczystego przechowywania.

Rozwój elektronicznej administracji musi uwzględniać również przepisy prawa konstytucyjnego, ochronę praw obywateli, zabezpieczenie informacji niejawnej oraz prawa autorskie. W zakresie ochrony danych osobowych Konstytucja RP z dnia 2 kwietnia 1997 roku (Dz.U. Nr 78, poz. 483 ze zm.) w art. 51 stwierdza, że władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym, a obywatel może zostać zobowiązany wyłącznie na podstawie ustawy do ujawniania informacji dotyczących jego osoby. Ponadto każdy obywatel ma konstytucyjne prawo: 1) dostępu do dotyczących go urzędowych dokumentów i zbiorów danych; 2) żądać sprostowania oraz usunięcia informacji nieprawdziwych, niepełnych lub zebranych w sposób sprzeczny z prawem (art. 51)⁴.

Szczegółowe zasady i tryb gromadzenia oraz udostępniania informacji dotyczących obywateli określa Ustawa z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych (Dz.U. Nr 133, poz. 883 ze zm.). Na jej podstawie każdy obywatel ma prawo do ochrony dotyczących go danych osobowych (art. 1 ust. 1)⁵. Przetwarzanie danych osobowych, np. w bazach danych lub systemie teleinformatycznym, może mieć miejsce ze względu na: 1) dobro publiczne, 2) dobro osoby, której dane dotyczą, 3) dobro osób trzecich (art. 1 ust. 2). Do przestrzegania zasad ochrony danych osobowych są zobowiązane: 1) państwowa służba archiwalna, 2) twórcy materiałów archiwalnych wchodzących w skład państwowego zasobu archiwalnego,

⁴ S. Sagan, *Prawo konstytucyjne Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2001, s. 78.

⁵ Za dane osobowe uważa się każdą informację dotyczącą osoby fizycznej pozwalającą na określenie tożsamości tej osoby (art. 6 ust. 1).

3) twórcy dokumentacji osobowo-płacowej, 4) instytucje przechowujące dokumentację płacowo-osobową, 5) inni twórcy dokumentacji nie archiwalnej, w której występują dane osobowe, 6) podmioty realizujące zadania publiczne oraz przetwarzające dane osobowe w związku z działalnością zarobkową, zawodową lub dla realizacji celów statutowych (art. 3).

Istotny wpływ na zarządzanie dokumentacją i materiałami archiwalnymi ma ustawodawstwo ogólnopaństwowe dotyczące praw obywatelskich i zasad dostępu do informacji publicznej. Ustawa z dnia 6 września 2001 roku o dostępie do informacji publicznej (Dz.U. Nr 112, poz. 1198 ze zm.) daje obywatelowi prawo do bezpłatnego udostępniania informacji publicznej, która nie została zamieszczona w Biuletynie Informacji Publicznej. Odmowa udostępnienia informacji publicznej przez organ władzy publicznej następuje w drodze decyzji, zgodnie z Kodeksem postępowania administracyjnego (Ustawa z dnia 14 czerwca 1960 roku, Dz.U. Nr 30, poz. 168, art. 16)⁶.

Na podstawie Ustawy z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz.U. 2006 Nr 90, poz. 631 ze zm.) przedmiotem prawa autorskiego jest każdy przejaw działalności twórczej o indywidualnym charakterze, ustalony w jakiejkolwiek postaci, niezależnie od wartości, przeznaczenia i sposobu wyrażenia, w tym również bazy danych spełniające cechy utworu (art. 1 i 3)⁷.

Według art. 1 Ustawy z dnia 27 lipca 2001 roku o ochronie baz danych (Dz.U. Nr 128, poz. 1402 ze zm.) ochronie określonej w przepisach podlegają bazy danych⁸, z wyłączeniem baz danych spełniających cechy utworu określone w Ustawie z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Bazy danych i systemy teleinformatyczne używane przez administrację publiczną bardzo często, zwłaszcza w podmiotach nadzorowanych przez archiwa wyodrębnione, zawierają informacje niejawne⁹. Zasady klasyfiko-

⁶ Sądem właściwym do orzekania w powyższych sprawach jest sąd rejonowy właściwy ze względu na siedzibę podmiotu, który odmówił udostępnienia informacji publicznej (art. 22). T.R. Aleksandrowicz, *Komentarz do ustawy o dostępie do informacji publicznej. Stan prawny na 2 stycznia 2008 roku*, Warszawa 2008, s. 248-251, 260-263.

⁷ Nie stanowią przedmiotu prawa autorskiego: 1) akty normatywne lub ich urzędowe projekty, np. kancelaryjne i archiwalne, 2) urzędowe dokumenty, materiały, znaki i symbole, 3) opublikowane opisy patentowe lub ochronne, 4) *proste* informacje prasowe (art. 4).

⁸ Według art. 2.1 baza danych oznacza zbiór danych lub jakichkolwiek innych materiałów i elementów zgromadzonych według określonej systematyki lub metody, indywidualnie dostępnych w jakikolwiek sposób, w tym środkami elektronicznymi, wymagający istotnego, co do jakości lub ilości, nakładu inwestycyjnego w celu sporządzenia, weryfikacji lub prezentacji jego zawartości.

⁹ W. Janowski, *Archiwa państwowe wobec problemu akt niejawnych*, „Teki Archiwalne” 2000, t. 5, s. 59-66.

wania informacji niejawnej i jej ochronę reguluje Ustawa z dnia 5 sierpnia 2010 roku o ochronie informacji niejawnych (Dz.U. Nr 182, poz. 1228)¹⁰. Od 2 stycznia 2011 roku dokumentację zawierającą wyłącznie informacje niejawne¹¹ dzieli się według klauzuli tajności na: 1) „ściśle tajne”, 2) „tajne”, 3) „poufne” i 4) „zastrzeżone” (art. 5). Podstawową komórką organizacyjną nadzorującą obieg informacji niejawnej oraz jej ochronę w jednostce organizacyjnej jest kancelaria tajna usytuowana w strefie bezpieczeństwa.

Na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 7 grudnia 2011 roku w sprawie organizacji i funkcjonowania kancelarii tajnych oraz sposobu i trybu przetwarzania informacji niejawnych (Dz.U. Nr 276, poz. 1631)¹² kierownik jednostki organizacyjnej, w której są przetwarzane informacje niejawne o klauzuli „tajne” lub „ściśle tajne”, musi utworzyć kancelarię tajną (lub więcej niż jedną kancelarię tajną) oraz zatrudnić jej kierownika. Może również wyrazić zgodę na przetwarzanie w kancelarii tajnej informacji niejawnych o klauzuli „poufne” lub „zastrzeżone”. W normatywie uwzględniono również postępowanie z dokumentami elektronicznymi i systemami teleinformatycznymi zawierającymi informacje niejawne. Ustawodawca dopuścił również możliwość prowadzenia w kancelarii tajnej ewidencji w formie elektronicznego rejestru dokumentów w systemie teleinformatycznym spełniającym określone wymagania w zakresie: rozliczalności, niezaprzeczalności, integralności i dostępności. Zalecił również dodatkowe zabezpieczenie pomieszczeń, w których znajdują się kancelarie tajne lub będą przechowywane dokumenty zawierające informacje niejawne. Zgodnie z § 10 dokument, który nie jest przewidziany do dalszego wykorzystywania praktycznego, o ile nie stanowi materiału archiwalnego w rozumieniu art. 1 ustawy archiwalnej z 1983 roku, może zostać zniszczony, z zastrzeżeniem przepisów o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach. Powinno się go zniszczyć w taki sposób, aby niemożliwe było całkowite lub częściowe odtworzenie jego treści. Dlatego niezależnie od tego, czy dokumenty elektroniczne lub bazy danych zawierają informacje niejawne,

¹⁰ W latach 1984-1999 podstawę prawną jej ochrony stanowiła Ustawa z dnia 14 grudnia 1982 roku o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej (Dz.U. Nr 40, poz. 271 ze zm.), w latach 1999-2010 – Ustawa z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie informacji niejawnych (Dz.U. 2005 Nr 196, poz. 1631 ze zm.).

¹¹ Według art. 1 ust. 1 informacje niejawne to informacje, których nieuprawnione ujawnienie spowodowałoby lub mogłoby spowodować szkody dla Rzeczypospolitej Polskiej albo byłoby z punktu widzenia jej interesów niekorzystne, także w trakcie ich opracowywania oraz niezależnie od formy i sposobu ich wyrażania.

¹² Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 27 kwietnia 2011 roku w sprawie przygotowania i przeprowadzania kontroli stanu zabezpieczenia informacji niejawnych (Dz.U. Nr 93, poz. 541), Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 28 grudnia 2010 roku w sprawie wzorów poświadczeń bezpieczeństwa (Dz.U. 2010 Nr 258, poz. 1752).

czy ich nie zawierają, należy opracować skuteczne procedury ich niszczenia, które uniemożliwią nieuprawniony dostęp lub ich powtórne wykorzystanie.

Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 20 lipca 2011 roku w sprawie podstawowych wymagań bezpieczeństwa teleinformatycznego (Dz.U. Nr 159, poz. 948) określa najważniejsze wymagania bezpieczeństwa, jakim powinny odpowiadać systemy teleinformatyczne służące do przetwarzania i przechowywania dokumentacji elektronicznej zawierającej informacje niejawne. Dlatego ich ochrona przed nieuprawnionym dostępem, zasady tworzenia i przechowywania kopii zapasowych, procedury postępowania w sytuacjach kryzysowych, w tym w przypadkach awarii elementów systemu teleinformatycznego, oraz przydzielanie użytkownikom uprawnień do pracy w systemie teleinformatycznym są szczególnie ważne. Z punktu widzenia archiwizowania dokumentacji bardzo istotne jest postanowienie, że informatyczne nośniki danych przeznaczone do przetwarzania informacji niejawnych obejmuje się ochroną od momentu oznaczenia nośnika klauzulą tajności aż do trwałego usunięcia danych na nim zapisanych oraz zniesienia klauzuli tajności albo do momentu jego zniszczenia¹³.

Informacje niejawne nie są jedynymi tajemnicami prawnie chronionymi, które muszą być przestrzegane przez państwową służbę archiwalną podległą naczelnemu dyrektorowi archiwów państwowych. Archiwa gromadzą materiały archiwalne ze specjalnie wyselekcjonowanych państwowych i samorządowych jednostek organizacyjnych, dotyczące różnych aspektów działalności państwa i obywateli oraz chronione *tajemnicami zawodowymi*. Ich zbiór jest bardzo rozbudowany. Do najważniejszych należą tajemnice: 1) przedsiębiorstwa, 2) handlowa, 3) bankowa, 4) statystyczna, 5) kontroli państwowej, 6) adwokacka, radcowska, notarialna i komornika sądowego, 7) ksiąg rachunkowych, 8) lekarska, 9) skarbowa, 10) dziennikarska, 11) geologiczna i geodezyjna, 12) postępowania administracyjnego i postępowania karnego, 13) akt stanu cywilnego, 14) korespondencji, 15) czynności operacyjno-rozpoznawczych, 16) informacji kryminalnej, 17) ochrony życia prywatnego i rodzinnego oraz innych dóbr osobistych, 18) ubezpieczeń¹⁴. Ochrona innych tajemnic ustawowo chronionych, podobnie jak ochrona informacji niejawnych, nie może stanowić podstawy do wyłączenia określonych dokumentacji i materiałów archiwalnych w formie elektro-

¹³ Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 30 października 2006 roku w sprawie szczegółowego sposobu postępowania z dokumentami elektronicznymi, *Archiwa. Przepisy prawne (2000-2007)*, wybór i oprac. R. Galuba, Poznań 2007 (dalej: APP), s. 257-266.

¹⁴ R. i M. Taradejna, *Dostęp do informacji publicznej a prawna ochrona informacji dotyczących działalności gospodarczej, społecznej i zawodowej oraz życia prywatnego*, Toruń 2003, s. 25-109.

nicznej z udostępnienia, z wyjątkiem wypadków niezbędnych w demokratycznym państwie prawa.

Działalność archiwalna obejmuje: 1) gromadzenie, ewidencję, przechowywanie, opracowywanie, zabezpieczanie i udostępnianie materiałów archiwalnych, 2) prowadzenie działalności informacyjnej i popularyzatorskiej, 3) wydawanie urzędowych zaświadczeń, odpisów i poświadczeń (archiwa państwowe jako urzędy administracji rządowej niezespólonej – urzędy wiary publicznej). Podstawę prawną działalności archiwalnej stanowi ustawa archiwalna z 1983 roku. Na podstawie art. 22 ust. 1 tejże ustawy archiwa państwowe, które prowadzą działalność archiwalną w zakresie państwowego zasobu archiwalnego, dzielą się na: 1) archiwa państwowe podległe naczelnemu dyrektorowi archiwów państwowych, 2) archiwa wyodrębnione (do 2007 roku archiwa państwowe wyodrębnione¹⁵), np. Sejmu RP, Senatu RP, Prezydenta RP i Rady Ministrów, 3) archiwa zakładowe państwowych i samorządowych jednostek organizacyjnych. Archiwa wyodrębnione są niezależne od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, który od 2005 roku sprawuje nadzór nad narodowym zasobem archiwalnym za pośrednictwem naczelnego dyrektora archiwów państwowych¹⁶. Ustawodawca zgodził się na wyłączenie spod kontroli naczelnego dyrektora archiwów państwowych bardzo ważnej części materiałów archiwalnych wchodzących w skład państwowego zasobu archiwalnego.

Przepisy wykonawcze do ustawy archiwalnej z 1983 roku, a zwłaszcza Rozporządzenie Ministra Kultury z dnia 16 września 2002 roku w sprawie postępowania z dokumentacją, zasad jej klasyfikowania i kwalifikowania oraz zasad i trybu przekazywania materiałów archiwalnych do archiwów państwowych (Dz.U. Nr 167, poz. 1375) oraz przepisy dotyczące szczegółowych zasad postępowania z określonymi rodzajami dokumentacji nie były dostosowane do klasyfikowania i kwalifikowania oraz zasad i trybu przekazywania materiałów archiwalnych w postaci elektronicznej do archiwów państwowych oraz ich przechowywania w dłuższym czasie. Według § 17 tej ustawy materiały archiwalne utrwalone na innych nośnikach (np. cyfrowych) należy uporządkować i przygotować do przekazania w sposób uzgodniony z dyrektorem właściwego archiwum państwowego.

Wprowadzenie dokumentu elektronicznego do administracji publicznej wymusiło konieczność opracowania zasad gromadzenia materiałów archiwalnych w tej formie. W ustawie archiwalnej z 1983 roku w niedostateczny

¹⁵ Na podstawie art. 1 pkt 9 Ustawy z dnia 2 marca 2007 roku o zmianie ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach oraz ustawy Kodeks pracy, APP, s. 280-281.

¹⁶ Na podstawie § 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 31 października 2005 roku zmieniającego rozporządzenie w sprawie utworzenia Ministerstwa Kultury (Dz.U. Nr 220, poz. 1885).

sposób uwzględniono przepisy dotyczące gromadzenia dokumentacji elektronicznej, w tym prowadzenia spraw urzędowych w systemach teleinformatycznych do elektronicznego zarządzania dokumentacją. Zgodnie ze znowelizowanym w 1997 roku art. 5 minister właściwy do spraw informatyzacji¹⁷, po zasięgnięciu opinii naczelnego dyrektora archiwów państwowych, miał określić w drodze rozporządzenia szczegółowy sposób postępowania z dokumentami elektronicznymi u twórców materiałów archiwalnych¹⁸, w szczególności zasady ewidencjonowania, klasyfikowania i kwalifikowania dokumentów elektronicznych oraz zasady i tryb ich brakowania, uwzględniając potrzebę zapewnienia integralności dokumentów elektronicznych i długotrwałego ich przechowywania (ust. 2a i 2b)¹⁹. Minister właściwy do spraw informatyzacji, w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw kultury i ochrony dziedzictwa narodowego, na wniosek naczelnego dyrektora archiwów państwowych, miał określić w drodze rozporządzenia wymagania techniczne, jakim powinny odpowiadać formaty zapisu i informatyczne nośniki danych (w rozumieniu przepisów Ustawy z dnia 17 lutego 2005 roku o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne) przekazywanych do archiwów państwowych materiałów archiwalnych utwalonych na informatycznych nośnikach danych (ust. 2c)²⁰. Powyższe kwestie w odniesieniu do archiwów wyodrębnionych mieli uregulować ministrowie i inne organy nadzorujące archiwa wyodrębnione (art. 5 ust. 3 pkt 1-7)²¹. Na podstawie delegacji ustawowej zawartej w art. 5 ust. 2a-2c Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji wydał szczegółowe przepisy dotyczące zasad postępowania z dokumentem elektronicznym.

Według Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 30 października 2006 roku w sprawie niezbędnych elementów struktury dokumentów elektronicznych (Dz.U. Nr 206, poz. 1517) dokumenty elektroniczne powinny spełniać jeszcze dwa warunki: 1) być sporządzone

¹⁷ Na podstawie art. 12a Ustawy z dnia 4 września 1997 roku o działach administracji rządowej (Dz.U. Nr 173, poz. 1218 ze zm.).

¹⁸ Na podstawie art. 49 pkt 2 Ustawy z dnia 24 lipca 1998 roku o zmianie niektórych ustaw określających kompetencje organów administracji publicznej – w związku z reformą ustrojową państwa (Dz.U. Nr 106, poz. 668).

¹⁹ Na podstawie art. 37 pkt 2 lit. a Ustawy z dnia 17 lutego 2005 roku o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne, APP, s. 27.

²⁰ Na podstawie: *ibidem*.

²¹ Na podstawie art. 37 pkt 2 lit. b Ustawy z dnia 17 lutego 2005 roku o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne, APP, s. 27-28. Zob. Zarządzenie Nr 12 Ministra Obrony Narodowej z dnia 12 marca 2010 roku w sprawie szczególnego sposobu organizacji kancelarii tajnych oraz innych niż kancelaria tajna komórek organizacyjnych odpowiedzialnych za rejestrowanie, przechowywanie, obieg i udostępnianie materiałów niejawnych, stosowania środków ochrony fizycznej oraz obiegu informacji niejawnych (Dz. Urz. MON Nr 5, poz. 49).

w formacie XML²²; 2) być zapisywane w strukturze umożliwiającej automatyczne wyodrębnienie treści dokumentu oraz poszczególnych metadanych²³.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 30 października 2006 roku w sprawie szczegółowego sposobu postępowania z dokumentami elektronicznymi (Dz.U. Nr 206 poz. 1518) zawiera systematykę dokumentów elektronicznych świadczących o wykonywaniu działalności podmiotów, które podlegają ewidencjonowaniu w systemie teleinformatycznym – „dokumenty ewidencjonowane”. Dzielą się one na: 1) materiały archiwalne, 2) *inne dokumenty* niestanowiące materiałów archiwalnych, które mogą podlegać brakowaniu po upływie okresu ich przechowywania – „dokumentacja nie archiwalna”. Dokumenty elektroniczne, które nie podlegają ewidencjonowaniu w systemie teleinformatycznym, są usuwane w sposób przyjęty w danym podmiocie. Zgodnie z § 6 postępowanie z dokumentami ewidencjonowanymi i metadanymi prowadzi się przy użyciu systemu teleinformatycznego, który powinien spełniać następujące wymagania: 1) zapewnić integralność treści dokumentów i metadanych; 2) zabezpieczyć przed wprowadzaniem zmian w dokumentach spraw załatwionych oraz ich usunięciem z systemu; 3) zapewnić stały i skuteczny dostęp do dokumentów oraz ich wyszukiwanie; 4) zapewnić kontrolę dostępu poszczególnych użytkowników; 5) zapewnić odtworzenie przebiegu załatwiania i rozstrzygania spraw; 6) wspomagać czynności związane z klasyfikowaniem i kwalifikowaniem dokumentów, brakowaniem dokumentacji niearchiwalnej oraz przekazaniem materiałów archiwalnych i ich metadanych do archiwum państwowego; 7) umożliwić przesyłanie dokumentów do innych systemów teleinformatycznych. System teleinformatyczny, w którym są dodatkowo przetwarzane dokumenty zawierające informacje niejawne, musi ponadto spełniać wymagania określone w Ustawie z dnia 5 sierpnia 2010 roku o ochronie informacji niejawnych. Na podstawie § 7 system teleinformatyczny pełni dla dokumentów ewidencjonowanych funkcję archiwum zakładowego lub składnicy akt. W przypadku dokumentacji mieszanej: tradycyjnej – papierowej lub poza aktowej oraz elektronicznej, część tradycyjna jest przechowywana w archiwum zakładowym lub składnicy akt, część elektroniczna w systemie teleinformatycznym. Jednostki organizacyjne znajdujące się pod nadzorem archiwalnym muszą zapewnić nadzór nad prawidłowością: 1) funkcjonowania systemu teleinformatycznego, 2) opracowania i aktualizowania procedur przechowywania dokumentów elektronicznych w czasie nie krótszym niż 10 lat oraz przeprowa-

²² XML – Extensible Markup Language.

²³ APP, s. 255-256.

dzanie ich corocznych kontroli, 3) przygotowania i realizacji planów przeniesienia dokumentów ewidencjonowanych na nowe informatyczne nośniki danych²⁴.

Postępowanie z dokumentami ewidencjonowanymi i metadanymi prowadzi się przy użyciu systemu teleinformatycznego.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 2 listopada 2006 roku w sprawie wymagań technicznych formatów zapisu i informatycznych nośników danych, na których utrwalono materiały archiwalne przekazywane do archiwów państwowych (Dz.U. Nr 206, poz. 1519) w § 1 określa wymagania techniczne, jakim powinny odpowiadać formaty zapisu i informatyczne nośniki danych w rozumieniu przepisów Ustawy z dnia 17 lutego 2005 roku o informatyzacji działalności podmiotów realizujących zadania publiczne, przekazywanych do archiwów państwowych materiałów archiwalnych utrwalonych na informatycznych nośnikach danych.

Twórcy materiałów archiwalnych wchodzących w skład państwowego zasobu archiwalnego na podstawie art. 5 i 6 ustawy archiwalnej z 1983 roku oraz przepisów wykonawczych obowiązani byli do klasyfikowania i kwalifikowania powstającej i narastającej w nich dokumentacji bez względu na jej postać (papierowa, elektroniczna itp.). Każdy podmiot, niezależnie od wdrożenia systemu elektronicznego zarządzania dokumentacją i digitalizowania otrzymywanej w postaci papierowej dokumentacji, był zobowiązany do równoległego wykonywania tych samych czynności kancelaryjnych w stosunku do dokumentacji w postaci papierowej. Przepisy wykonawcze wydane na podstawie art. 5 ust. 2 przewidują bowiem obowiązek porządkowania dokumentacji w postaci papierowej wyłącznie w układzie według spraw i teczek rzeczowych. Niezbędne było wydanie nowych przepisów wykonawczych dotyczących zasad klasyfikowania i kwalifikowania dokumentacji, aby uniknąć konieczności prowadzenia spraw urzędowych równoległe w systemie tradycyjnym i systemie teleinformatycznym do elektronicznego zarządzania dokumentacją²⁵.

Brak nowych przepisów nie ułatwia: 1) gromadzenia, zarządzania i przechowywania dokumentacji w postaci elektronicznej, 2) załatwiania spraw w systemie elektronicznego zarządzania dokumentacją EZD, 3) upraszczania zasad postępowania z dokumentacją w przypadku współistnienia systemów EZD i systemu zarządzania dokumentacją na nośnikach tradycyjnych (papierowych). Niezbędna jest nie tylko zmiana upoważnienia

²⁴ Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 30 października 2006 roku w sprawie szczegółowego sposobu postępowania z dokumentami elektronicznymi, APP, s. 257-266.

²⁵ Projekt założeń projektu ustawy o zmianie ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach z dnia 9 lutego 2011 roku.

i aktu normatywnego wykonawczego, lecz również przeniesienie niektórych postanowień z przepisów wykonawczych do ustawy archiwalnej z 1983 roku.

Prezes Rady Ministrów w 2011 roku ogłosił akt normatywny regulujący zasady postępowania z dokumentacją w systemie EZD, co niewątpliwie wpłynie na przyspieszenie procesu informatyzacji sektora publicznego oraz zwiększy liczbę dostępnych usług w postaci elektronicznej. Jest to podstawa kompleksowego załatwiania spraw elektronicznie w ramach systemów teleinformatycznych, poprzez dopuszczenie różnorodnych metod przechowywania powstającej równolegle dokumentacji papierowej, w zależności od stopnia zaawansowania systemów EZD. Czynności kancelaryjne mogą być od 18 stycznia 2011 roku wykonywane w systemie: 1) tradycyjnym, 2) teleinformatycznym do EZD. Do czasu wydania ramowych przepisów nie było dostatecznych podstaw prawnych do prowadzenia spraw w systemie elektronicznym. Przepisy dają kierownikowi komórki organizacyjnej prawo wyboru dwóch sposobów postępowania z dokumentacją²⁶.

Prezes Rady Ministrów (dla niektórych archiwów wyodrębnionych) oraz organy zarządzające lub nadzorujące archiwa wyodrębnione otrzymali prawo określenia dla dokumentacji elektronicznej: 1) sposobu klasyfikowania i kwalifikowania ze względu na okresy jej przechowywania, 2) zasad: a) jej przekazywania do Centralnego Archiwum Wojskowego dla dokumentacji stanowiącej materiał archiwalny, b) brakowania, 3) wymagań technicznych, jakim powinny odpowiadać formaty zapisu i informatyczne nośniki danych do jej zapisu – z uwzględnieniem potrzeby jej ochrony przed nieuprawnionym dostępem²⁷.

Uzupełnieniem przepisów ogólnych są normatywy wewnętrzne. Zarządzenia regulujące wewnętrzną strukturę archiwów państwowych zawierają następujące zadania dla komórki organizacyjnej do spraw informatyzacji: 1) administrowanie sieciami komputerowymi i bazami danych, 2) programowanie, organizowanie i koordynacja działalności informacyjnej, 3) czuwanie nad bezpieczeństwem i archiwizacją danych²⁸, 4) weryfikacja stanu zabezpieczenia kopii cyfrowych, 5) udostępnianie dokumentów drogą elektroniczną, 6) realizacja polityki bezpieczeństwa w zakresie przetwarzania danych w postaci elektronicznej, 7) nadzór nad elektronicznym obiegiem

²⁶ Rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 18 stycznia 2011 roku w sprawie instrukcji kancelaryjnej, jednolitych rzeczowych wykazów akt oraz instrukcji w sprawie organizacji i zakresu działania archiwów zakładowych (Dz.U. Nr 14, poz. 67).

²⁷ Na podstawie art. 1 pkt 1 lit. b Ustawy z dnia 2 marca 2007 roku o zmianie ustawy o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach oraz ustawy Kodeks pracy, APP, s. 277-278.

²⁸ Stosownie do wymogów Ustawy o ochronie danych osobowych z dnia 29 sierpnia 1997 roku oraz Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 23 czerwca 1998 roku (Dz.U. Nr 80, poz. 521).

dokumentacji w archiwum, 8) współdziałanie z innymi komórkami organizacyjnymi w sprawie przejmowania i przechowywania w zasobie archiwum materiałów archiwalnych i pomocy ewidencyjnych wytwarzanych w formie elektronicznej²⁹.

Zmiany ustrojowe rozpoczęte w 1989 roku i budowa społeczeństwa obywatelskiego nie wpłynęły w znaczący sposób na ułatwienie dostępu obywateli do informacji zawartych w materiałach archiwalnych, także w formie baz danych i dokumentu elektronicznego, należących do państwowego zasobu archiwalnego. Nadal występuje wiele ograniczeń prawnych³⁰, administracyjnych³¹ i organizacyjnych³², które utrudniają obywatelom dostęp do państwowego zasobu archiwalnego przechowywanego w państwowej sieci archiwalnej.

W archiwach państwowych dokumentację i materiały archiwalne na potrzeby określone w art. 16 ustawy archiwalnej z 1983 roku dla *potrzeb nauki, kultury, techniki i gospodarki* udostępniania się do celów: 1) służbowych, 2) naukowo-badawczych, 3) publicystycznych, 4) innych (np. edukacyjnych), 5) obywateli.

²⁹ Zob.: 1) Regulamin Organizacyjny Archiwum Państwowego w Katowicach z 27 lutego 2008 roku, <http://bip.ap.gov.pl/dokument.php> [dostęp: 12.11.2012]; 2) Regulamin Organizacyjny Archiwum Państwowego w Lublinie z 29 grudnia 2006 roku, <http://bip.ap.gov.pl/dokument.php> [dostęp: 12.11.2012]; 3) Regulamin organizacyjny Archiwum Państwowego w Krakowie z 20 lutego 2012 roku, http://www.wrotamalopolski.pl/root_BIP/ [dostęp: 12.11.2012]; 4) Regulamin organizacyjny Archiwum Państwowego we Wrocławiu z 11 stycznia 2012 roku, <http://bip.ap.gov.pl/dokument.php> [dostęp: 12.11.2012]; 5) Regulamin Organizacyjny Archiwum Państwowego m.st. Warszawy z 27 stycznia 2012 roku, <http://bip.ap.gov.pl/dokument.php> [dostęp: 12.11.2012]; 6) Regulamin Organizacyjny Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie z 1 grudnia 2008 roku, <http://bip.ap.gov.pl/dokument.php> [dostęp: 12.11.2012].

³⁰ Do najważniejszych przeszkód prawnych należy: 1) nadmiernie rozbudowana ochrona informacji niejawniej oraz ochrona osób publicznych, na podstawie ochrony danych osobowych, 2) ograniczone prawo dostępu do informacji publicznej, 3) brak prawnych i instytucjonalnych gwarancji wolności i praw obywatelskich, 4) bardzo rozbudowany katalog, obok ochrony informacji niejawniej, innych tajemnic ustawowo chronionych.

³¹ Do najważniejszych przeszkód administracyjnych należy: 1) skomplikowana i długotrwała procedura uzyskiwania zgody na korzystanie pośrednie lub bezpośrednio z materiałów archiwalnych i informacji archiwalnej, 2) wydawanie decyzji niezgodnych z Kodeksem postępowania administracyjnego, np. bez niezbędnej podstawy prawnej, 3) wydawanie odmownych decyzji, np. na podstawie bardzo ogólnikowej interpretacji przepisów dotyczących ochrony informacji niejawniej.

³² Do najważniejszych przeszkód organizacyjnych należy: 1) przechowywanie ważnej części państwowego zasobu archiwalnego w archiwach wyodrębnionych, 2) limitowanie miejsc dla użytkowników w pracowniach naukowych archiwów wyodrębnionych, 3) niedostateczny stan opracowania materiałów archiwalnych; zob. szerzej: J. Krochmal, *Zasady uproszczonego opracowania zasobu archiwalnego*, „Archeion” 2002, t. 104, s. 26-58; E. Rosowska, *Stan opracowania zasobu archiwów państwowych*, „Archeion” 2002, t. 104, s. 9-25.

Ustawa archiwalna z 1983 roku utrzymała zasadę udostępniania materiałów archiwalnych w trybie zwykłym i wcześniejszym. Do celów naukowo-badawczych, publicystycznych³³ i innych materiały archiwalne mogą być udostępniane po upływie 30 lat od ich wytworzenia, jeżeli nie narusza to prawnie chronionych interesów Rzeczypospolitej Polskiej i obywateli. W art. 17 ust. 2 ustawa ta przewidziała możliwość wcześniejszego udostępniania materiałów archiwalnych, o ile nie narusza to *prawnie chronionych interesów państwa i obywateli*³⁴.

Procedura uzyskania dostępu do dokumentacji i materiałów archiwalnych nie jest sprzeczna z trybem dostępu do informacji publicznej. Ponadto warunkiem udostępnienia materiałów archiwalnych jest ich odtajnienie na podstawie Ustawy z dnia 5 sierpnia 2010 roku o ochronie informacji niejawnych, gdy zawierają informacje niejawne. Ochrona informacji niejawnych nie może być wyłącznie ważnym elementem ochrony bezpieczeństwa państwa polskiego i jego obywateli lub instytucji międzynarodowych, np. NATO, lecz również musi być zgodna z koncepcją społeczeństwa obywatelskiego i transparentnością sfery publicznej. Nie może także utrudniać lub uniemożliwiać dostępu do informacji publicznej i archiwalnej, z wyjątkiem przypadków niezbędnych w demokratycznym państwie prawa.

Udostępnienie materiałów archiwalnych zawierających informacje o osobach żyjących może nastąpić tylko wówczas, gdy ich udostępnienie nie przyniesie szkody moralnej lub materialnej osobom, których one dotyczą. Dla powyższych celów dostęp do materiałów archiwalnych następuje wyłącznie na pisemny wniosek o udostępnienie materiałów archiwalnych lub dokumentacji nie archiwalnej osoby prawnej lub fizycznej oraz po uzyskaniu zgody organu nadzorującego dane archiwum wyodrębnione. Decyzja o udostępnieniu jest podejmowana na podstawie: 1) przepisów prawa w zakresie: a) ochrony informacji niejawnej, b) archiwistyki, c) ochrony dóbr osobistych, d) szkolnictwa wyższego, 2) opinii właściwych merytorycznie jednostek organizacyjnych. Nie przewiduje się uzyskania dostępu do materiałów archiwalnych w trybie bez wnioskowym.

Zasób archiwów zakładowych i wyodrębnionych dzieli się na niejawny i jawny. Zasób niejawny jest przechowywany w wydzielonym i zabezpieczonym, zgodnie z przepisami o ochronie informacji niejawnych, pomieszczeniu kancelarii tajnej. Dostęp do zasobów zawierających informacje nie-

³³ Dla publikacji materiału prasowego w rozumieniu przepisów Ustawy z dnia 26 stycznia 1984 roku – Prawo prasowe (Dz.U. Nr 5, poz. 24 ze zm.), z upoważnienia redakcji albo wydawcy.

³⁴ Rozporządzenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z dnia 29 lipca 2008 roku w sprawie określenia szczególnych wypadków i trybu wcześniejszego udostępniania materiałów archiwalnych (Dz.U. Nr 156, poz. 970).

jawne następuje zgodnie z przepisami o ochronie informacji niejawnych, a nie z ustawą archiwalną z 1983 roku. Do celów służbowych dokumentacja i materiały archiwalne mogą być udostępniane: 1) niezależnie od daty ich wytworzenia, 2) na miejscu lub wypożycza się je poza pomieszczenie archiwum (składnicy akt).

Podstawa prawna tworzenia baz danych i obiegu dokumentu elektronicznego w administracji i instytucjach publicznych, w tym również w archiwach państwowych, jest rozproszona, występuje zbyt duża liczba normatywów, a niektóre przepisy są nieskoordynowane i trudne do interpretacji. Prawo archiwalne zawiera przepisy wzajemnie sprzeczne, np. dotyczące zasad przekazywania materiałów archiwalnych, zarządzania i nadzoru nad narodowym zasobem archiwalnym. Przepisy są wyraźnie spóźnione w stosunku do wyzwań stających przed archiwami państwowymi. Brak okresów przejściowych na wdrożenie i dostosowanie przepisów do struktur organizacyjnych i systemów zarządzania opóźnia lub uniemożliwia wprowadzenie administracji elektronicznej oraz niezbędne przygotowanie pracowników. Nieopracowanie szczegółowych analiz dotyczących skutków finansowych nowych regulacji prawnych i rozwiązań systemowych naraża podmioty na ponoszenie znacznych kosztów bieżących związanych z funkcjonowaniem elektronicznego obiegu dokumentacji.

W archiwach państwowych bazy danych pojawiły się przed wprowadzeniem odpowiednich regulacji prawnych. Były odpowiedzią nie tylko na upowszechnienie się techniki mikrokomputerowej, lecz również na bieżące zadania w zakresie szybkiego dostępu do informacji archiwalnej, której nie zapewniały tradycyjne środki ewidencyjne. Problematyka informatyzacji archiwów polskich doczekała się licznych opracowań³⁵. Bazy danych były tworzone przez archiwistów od początku lat dziewięćdziesiątych XX wie-

³⁵ B. Ryszewski, *Problemy komputeryzacji archiwów*, Toruń 1994; H. Wajs, *Archiwa wobec e-rządu i społeczeństwa informacyjnego*, [w:] *Archiwa i archiwisci w dobie społeczeństwa informacyjnego. Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Archiwistów polskich. Szczecin 12-13 września 2002 r.*, red. D. Nałęcz, Toruń 2002, s. 55-64; A. Laszuk, *Bazy danych w archiwach państwowych*, [w:] *Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku. Pamiętnik III Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich. Toruń 2-4 września 1997 r.*, t. I, red. D. Nałęcz, Radom 1997, s. 231-240; D. Nałęcz, *Archiwa u progu ery informacji – bilans otwarcia*, [w:] *Archiwa i archiwisci...*, s. 23-43; A. Laszuk, *Stan informatyzacji archiwów państwowych*, „Archeion” 2004, t. 107, s. 171-204; R. Kusyk, *Digitalizacja archiwaliów. Dylematy prawne*, „Archeion” 2004, t. 107, s. 285-300; T. Kantor, *Przepisy kancelaryjno-archiwalne jednostki organizacyjnej wytwarzającej dokumenty elektroniczne*, „Archeion” 2004, t. 107, s. 301-308; K. Wojsyk, *Czy możliwe jest obecnie przygotowanie instrukcji kancelaryjnej uwzględniającej istnienie dokumentu elektronicznego?*, „Archeion” 2004, t. 107, s. 309-324; D. Nałęcz, *Rekomendacje Rady Europy*, „Archeion” 2004, t. 107, s. 401-422; W. Sylwestrzak, *XML a informatyzacja archiwów. Po co informatyzować archiwa?*, „Archeion” 2004, t. 107, s. 205-218; A. Baniecki, *ISAD (G) – Światowy system wielopoziomowego opisu materiałów archiwalnych. Wprowadzenie do zagadnienia*, „Archeion” 2005, t. 108, s. 241-268.

ku³⁶. W końcu 2003 roku w archiwach państwowych było kilkaset lokalnych baz danych (najwięcej w Krakowie – 59 i Katowicach 53). Bazy danych można podzielić na: 1) ogólnopolskie, wprowadzone przepisami naczelnego dyrektora archiwów państwowych do obowiązkowego użycia, 2) lokalne, tworzone przez archiwa państwowe na własne potrzeby. Lokalne bazy danych były i są tworzone do realizacji zadań statutowych wynikających z przepisów metodycznych oraz zaspokajania potrzeb urzędowych administracji i instytucji publicznych oraz obywateli³⁷. Nie opracowano kompleksowych programów ich konwersji do nowszego oprogramowania. Służą celom doraźnym, niekiedy krótkoterminowym. Nie ma koncepcji ich archiwizowania po utracie znaczenia praktycznego.

Nie udało się wprowadzić bazy lub baz danych, które zostałyby wykorzystane we wszystkich podmiotach państwowej sieci archiwalnej – archiwach zakładowych, wyodrębnionych i państwowych podległych naczelnemu dyrektorowi archiwów państwowych oraz instytucjach nie archiwalnych przechowujących materiały archiwalne tworzące państwowy zasób archiwalny. Utrudnia to opracowanie i wdrożenie kompleksowego systemu informacji o państwowym zasobie archiwalnym. Brak takiego systemu stanowi poważną przeszkodę dla efektywnego gromadzenia, zabezpieczania, udostępniania i zarządzania państwowym zasobem archiwalnym. Niestety, oprócz trudności organizacyjnych, technicznych i metodycznych, opracowanie takiego systemu uniemożliwia partykularna polityka informatyzacji prowadzona przez większość podmiotów tworzących państwową sieć archiwalną. Brakuje również koncepcji powstania zintegrowanego systemu teleinformatycznego, obejmującego twórcę materiałów archiwalnych, archiwum zakładowe, archiwum państwowe (wyodrębnione) i użytkownika. Bazy funkcjonowały wewnątrz danej instytucji lub miały co najwyżej charakter lokalny. Nie zwracano należytej uwagi na efektywność baz danych. Bardzo często nakład pracy na opracowanie i wpisanie danych był nieadekwatny do ich rzeczywistej efektywności. Brakowało i nadal brakuje skutecznych narzędzi ich badania pod tym względem.

Archiwiści państwowi pod koniec XX wieku musieli również pilnie rozwiązać problem masowego tworzenia baz danych i innych aplikacji w archiwach państwowych, który był związany z procesem informatyzacji instytucji publicznych i organów administracji publicznej. Od połowy lat dziewięćdziesiątych trwają prace nad zintegrowanym systemem informacji o narodowym zasobie archiwalnym oparte na międzynarodowym standar-

³⁶ A. Laszuk, *Stan informatyzacji...*, s. 172-174.

³⁷ A. Laszuk, *Bazy danych...*, s. 233; eadem, *Stan informatyzacji...*, s. 176-178.

dzie opisu archiwalnego ISAD (G)³⁸, które jednak nie zostały jeszcze zakończone. Nie zostały sfinalizowane również działania na rzecz tworzenia systemów przystosowanych do międzynarodowej wymiany informacji archiwalnej oraz gromadzenia informacji z archiwów zagranicznych.

W archiwach państwowych podległych naczelnemu dyrektorowi archiwów państwowych wprowadzono obligatoryjnie kilkanaście bardzo ważnych baz danych. W 1996 roku wprowadzono bazę danych o nazwie **System Ewidencji Zasobu Archiwalnego SEZAM** – w ten sposób rozpoczął się proces tworzenia ogólnopolskich baz danych w archiwach państwowych podległych naczelnemu dyrektorowi archiwów państwowych³⁹.

Do najważniejszych baz danych należą: 1) **System Ewidencji Zasobu Archiwalnego SEZAM**, który zawiera informacje o narodowym zasobie archiwalnym przechowywanym w archiwach państwowych, a także w wybranych instytucjach współpracujących; 2) **Inwentarze Zespołów Archiwalnych IZA**, zawierające scalone informacje z następujących baz danych: a) **Inwentarze Zespołów Archiwalnych (IZA)**; b) **inwentarze dokumentów wytworzonych do końca XVIII wieku (SCRINIUM)**; c) **inwentarze dokumentacji technicznej** (baza danych KITA – **Komputerowa Informacja Techniczna**); d) **inwentarze dokumentacji kartograficznej – MAPY**; e) inwentarze elektroniczne dokumentacji aktowej przygotowane w: Archiwum Głównym Akt Dawnych, Archiwum Akt Nowych oraz Archiwum Państwowym w Krakowie; 3) **Program Rejestracji Akt Metrykalnych i Stanu Cywilnego PRADZIAD**, który zawiera informacje o księgach metrykalnych i stanu cywilnego; 4) **Ewidencje Ludności w Archiwaliach ELA**, które zawierają informacje o sporządzanych na różne potrzeby i w różnych celach spisach ludności, we wszystkich ich fizycznych postaciach (ewidencje, wykazy, kartoteki itp.); 6) **Zintegrowany System Informacji Archiwalnej ZoSIA**, będący rozwiązaniem dla wszystkich polskich archiwów i instytucji posiadających zasoby archiwalne, który ma w przyszłości stanowić ogólnodostępny system informacji o polskich zbiorach archiwalnych; 7) **FILMIK** – rejestr mikrofilmów materiałów archiwalnych z archiwów zagranicznych; 8) **MIKROFILM** – mikrofilmy z zasobu własnego archiwów państwowych; 9) **AFISZ** – baza tematyczna do rejestracji plakatów; 10) **SUMA** – System Udostępniania Materiałów Archiwalnych; 11) **RAP** – rejestr Poszukiwań Archiwalnych; 12) **NADZÓR** – dane dotyczące archiwów zakładowych i ich kontroli⁴⁰.

³⁸ A. Laszuk, *Stan informatyzacji...*, s. 178-180; G. Piątkowski, *Komputeryzacja archiwów państwowych – wybrane problemy*, „Teki Archiwalne” 2004, t. 8 (30), s. 87-100.

³⁹ A. Laszuk, *System Ewidencji Zasobu Archiwalnego SEZAM*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1998, t. 70, s. 91-98; eadem, *Stan informatyzacji...*, s. 180.

⁴⁰ A. Laszuk, *Stan informatyzacji...*, s. 182-190.

Informatyzacja archiwów państwowych, podobnie jak całego sektora publicznego, napotkała wiele trudności: prawnych, organizacyjnych, lokalowych i technicznych. Ważnym czynnikiem ograniczającym zastosowanie informatyki w archiwistyce byli i są pracownicy, którzy w części należą do grupy obywateli wykluczonych informatycznie, a ponadto obawiają się o swoje stanowiska i przyzwyczajeni są do tradycyjnych metod pracy. Do nowych metod nie została przystosowana ani teoria archiwalna, ani metodyka pracy archiwalnej; dotyczyło zarówno postępowania z dokumentacją elektroniczną i mieszaną, jak i wspomaganie tradycyjnej archiwistyki przez narzędzia informatyczne.

Wprowadzenie baz danych lub zintegrowanego systemu teleinformatycznego wymagało i nadal wymaga spełnienia następujących warunków: 1) analizy, uporządkowania i dostosowania obowiązujących przepisów archiwalnych dotyczących twórców dokumentacji i materiałów archiwalnych wchodzących w skład państwowego zasobu archiwalnego, archiwów zakładowych i składnic akt, archiwów państwowych i wyodrębnionych, bibliotek i muzeów, instytucji z powierzonym zasobem archiwalnym oraz użytkowników dokumentacji, materiałów archiwalnych i informacji archiwalnej do postępowania z dokumentacją i materiałami archiwalnym w postaci elektronicznej, również w formie baz danych; 2) analizy, uporządkowania i dostosowania obowiązujących przepisów metodycznych lub opracowania nowych dotyczących zasad postępowania z dokumentacją i materiałami archiwalnym w postaci elektronicznej lub odwzorowania cyfrowego dokumentacji i materiałów archiwalnych papierowych i poza aktowych; 3) przekonania twórców, archiwistów i użytkowników, że elektroniczne zarządzanie dokumentacją i materiałami archiwalnym może nie tylko wpłynąć na szybkość dotarcia do informacji archiwalnej w nich zawartej, lecz także znacząco poprawić efektywność działalności archiwalnej.

Panowało złudne przekonanie, że informatyzacja będzie skutecznym środkiem na wszystkie trudności w działalności archiwalnej, np. na bardzo duże zaległości w opracowaniu materiałów archiwalnych, trudności lokalowe i magazynowe archiwów, niszczenie dokumentacji i materiałów archiwalnych papierowych – tzw. „kwaśny papier”, brak nowoczesnych środków ewidencyjno-informacyjnych, duże zaległości w zakresie reprografii zabezpieczających państwowy zasób archiwalny i inne. Tymczasem bez rozwiązania kluczowych problemów archiwistyki polskiej efektywne wykorzystanie informatyki, w tym również baz danych, było i pozostaje niemożliwe.

Pracownicy komórek organizacyjnych tworzących dokumentację, archiwiści zakładowi, pracownicy składnic akt, archiwiści państwowi nie byli przygotowani do tworzenia kompatybilnych baz danych za pomocą uniwersalnego i powszechnie dostępnego oprogramowania. Brakowało i bra-

kuje współpracy twórców dokumentacji, również z archiwów zakładowych, z archiwami państwowymi (wyodrębnionymi) oraz użytkownikami archiwów nad wykorzystaniem baz danych na kolejnych etapach tworzenia dokumentacji, do których należą: 1) twórcy dokumentacji, 2) komórki organizacyjne i archiwum zakładowe, 3) archiwa wyodrębnione, 4) archiwa państwowe podległe naczelnemu dyrektorowi archiwów państwowych. Dominowały działania doraźne i nieskoordynowane. Tworzono bazy danych dla dokumentacji, z której najczęściej korzystali użytkownicy publiczni i niepubliczni, np. akt stanu cywilnego, ewidencja ludności i inne.

Administracja rządowa nie określiła standardów tworzenia zintegrowanych systemów teleinformatycznych ani celów i metody ich tworzenia, nie zabezpieczyła środków finansowych – brak długofalowej strategii ich finansowania, brak wsparcia dla poszczególnych podmiotów i przekazywania doświadczeń z wdrażania systemów teleinformatycznych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Uporządkowania powyższych niedociągnięć nie ułatwia brak polityki informatyzacji Rzeczypospolitej Polskiej, tworzenia e-administracji i społeczeństwa informacyjnego, pomimo opracowania strategicznych dokumentów.

Nieprzygotowanie użytkowników archiwów państwowych utrudnia użytkowanie baz danych. By efektywnie z nich korzystać, należy znać terminologię archiwalną, zasady rozmieszczenia zasobu archiwalnego, zasady ewidencji materiałów archiwalnych i inne. Bazy danych, niestety, były tworzone dla archiwistów państwowych, a nie dla użytkowników archiwów. Dodatkowymi utrudnieniami są: brak nowoczesnej formy graficznej, systemu pomocy i kompatybilności z najnowszymi narzędziami informatycznymi. Zintegrowany system informatyczny mógłby ułatwić użytkownikowi dostęp do informacji rozproszonych po instytucjach przechowujących materiały archiwalne: archiwach zakładowych, składnicach akt, archiwach wyodrębnionych, archiwach państwowych, bibliotekach, muzeach, podmiotach z powierzonym zasobem archiwalnym i archiwach niepaństwowych.

Warunkiem prawidłowego funkcjonowania dokumentu elektronicznego w organach publicznych są nie tylko określone zasady jego obiegu, lecz również archiwizacji. Dlatego oprócz prawnych aspektów funkcjonowania dokumentu elektronicznego, jego struktury i formatu zapisu, musiały zostać określone także zasady kształtowania, gromadzenia i przejmowania dokumentów elektronicznych tworzących państwowy zasób archiwalny.

Bazy danych, pomimo licznych braków, o których mowa powyżej, odegrały ważną rolę w informatyzacji archiwów państwowych i upowszechnieniu informacji archiwalnej wśród obywateli. Nadal niezbędne są działania na rzecz zwiększenia ich efektywności i społecznego wykorzystania

w ramach realizacji koncepcji rozwoju globalnego społeczeństwa informacyjnego. W przeciwnym wypadku archiwa państwowe i ich użytkownicy zostaną wykluczeni informatycznie, gdy dotychczasowe rozwiązania w zakresie wdrożenia administracji elektronicznej i zarządzania dokumentacją elektroniczną pozostaną na marginesie ogólnościowego procesu informatyzacji.

BIBLIOGRAFIA

- Aleksandrowicz T.R., *Komentarz do ustawy o dostępie do informacji publicznej. Stan prawny na 2 stycznia 2008 roku*, Warszawa 2008.
- Archiwa. Przepisy prawne (2000-2007)*, wybór i oprac. R. Galuba, Poznań 2007.
- Baniecki A., ISAD (G) – Światowy system wielopoziomowego opisu materiałów archiwalnych. *Wprowadzenie do zagadnienia*, „Archeion” 2005, t. 108.
- Beagrie N., *Narodowe inicjatywy w zakresie przechowywania cyfrowego*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Janowski W., *Archiwa państwowe wobec problemu akt niejawnych*, „Teki Archiwalne” 2000, t. 5.
- Kantor T., *Przepisy kancelaryjno-archiwalne jednostki organizacyjnej wytwarzającej dokumenty elektroniczne*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Ketelaar E., „Cyfrowe życie” w archiwum dla ludzi, „Archeion” 2004, t. 107.
- Krochmal J., *Zasady uproszczonego opracowania zasobu archiwalnego*, „Archeion” 2002, t. 104.
- Kusyk R., *Digitalizacja archiwaliów. Dylematy prawne*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Laszuk A., *Bazy danych w archiwach państwowych*, [w:] *Archiwa polskie wobec wyzwań XXI wieku. Pamiętnik III Powszechnego Zjazdu Archiwistów Polskich. Toruń 2-4 września 1997 r.*, t. I, red. D. Nałęcz, Radom 1997.
- Laszuk A., *Stan informatyzacji archiwów państwowych*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Laszuk A., *System Ewidencji Zasobu Archiwalnego SEZAM*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1998, t. 70.
- Nałęcz D., *Archiwa u progu ery informacji – bilans otwarcia*, [w:] *Archiwa i archiwiszczy w dobie społeczeństwa informacyjnego. Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Archiwistów polskich. Szczecin 12-13 września 2002 r.*, red. D. Nałęcz, Toruń 2002.
- Nałęcz D., *Rekomendacje Rady Europy*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Piątkowski G., *Komputeryzacja archiwów państwowych – wybrane problemy*, „Teki Archiwalne” 2004, t. 8 (30).
- Plan działań na rzecz rozwoju elektronicznej administracji (eGovernment) na lata 2005-2006*, Warszawa 2004.
- Rosowska E., *Stan opracowania zasobu archiwów państwowych*, „Archeion” 2002, t. 104.
- Ryszewski B., *Problemy komputeryzacji archiwów*, Toruń 1994.
- Sagan S., *Prawo konstytucyjne Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 2001.
- Schmidt K., *Prace przygotowawcze do archiwizacji dokumentów elektronicznych – doświadczenia australijskie i brytyjskie*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Strategia kierunkowa rozwoju informatyzacji Polski do roku 2013 oraz perspektywiczna prognoza transformacji społeczeństwa informacyjnego do roku 2020*, Warszawa 2005.

- Sylwestrzak W., *XML a informatyzacja archiwów. Po co informatyzować archiwa?*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Szaniawski K., Kościelny T., *Ustawa o podpisie elektronicznym: komentarz*, Kraków 2003.
- Taradejna R. i M., *Dostęp do informacji publicznej a prawna ochrona informacji dotyczących działalności gospodarczej, społecznej i zawodowej oraz życia prywatnego*, Toruń 2003.
- Wajs H., *Archiwa wobec e-rządu i społeczeństwa informacyjnego*, [w:] *Archiwa i archiwisanci w dobie społeczeństwa informacyjnego. Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Archiwistów polskich. Szczecin 12-13 września 2002 r.*, red. D. Nałęcz, Toruń 2002.
- Wojsyk K., *Czy możliwe jest obecnie przygotowanie instrukcji kancelaryjnej uwzględniającej istnienie dokumentu elektronicznego?*, „Archeion” 2004, t. 107.
- Wyrozumska E., *Elektroniczne oświadczenie woli w ustawie o podpisie elektronicznym i po nowelizacji kodeksu cywilnego*, „Przegląd Prawa Handlowego” 2003, nr 8.

PIOTR LUCZYS

GIEWIZUALNE BAZY DANYCH A REPRODUKOWANIE PSYCHOSOCJOLOGICZNYCH MITÓW POZNAWCZYCH

ABSTRACT. Luczys Piotr, *Geowizualne bazy danych a reprodukcja psychosocjologicznych mitów poznawczych* [Geovisual databases and reproduction of psychosociological cognitive myths] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 215-237. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

The development of geographic information accompanied by the expansion towards accumulation of the greater and greater amount of geospatial data – initiated the specific theoretical marriage of reflection on objectivizing character of the digital imago mundi and the cognitive relationship between the “state of the world” and the “state of the mind”. Whereby, electronic repositories of “geo-every-kind” data constitute the direct articulation of consciously acquiring and organising spatial data, additionally supported by the evidence of emergence of the new and inspired by “the sciences of cognition” (that is: cognitive psychology, cognitive science, philosophy of the mind, etc.) technological solutions in this realm. Such a theoretically-technical amalgam of information considerably limits – and being the clue of this paper – the explanatory usefulness of digital spatial data in the sociological analysis and deforms the contemporary state of knowledge regarding spatially-driven collective behaviours, leading to the rise of the mentioned myths.

Piotr Luczys, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Socjologii, ul. Szamarzewskiego 89c, 60-569 Poznań, Poland.

Kiedy mówimy o „bazach danych geoprzestrzennych”, przychodzą nam na myśl takie serwisy internetowe, jak Zumi, Google Earth, NASA World Wind, Google Maps, a także różne rodzaje lokalizatorów internetowych, których popularność i ogólnodostępność zaowocowała rozkwitem zupełnie nowych zjawisk czy dziedzin wiedzy (np. gCommerce¹, geoinformacja²,

¹ „gCommerce is a term [...] intersection of GIS and eCommerce, so as with eCommerce, there are business models within gCommerce; the main ones being B2C (Business to Customer), B2B (Business to Business) and G2C (Government to Citizen)”, R. Crowley, *gCommerce. How GIS is facilitating modern business*, 2006, <http://www.ronancrowley.com/NCI/gCommerce.pdf>, s. 10 [dostęp: 30.11.2012].

² Geoinformację można najkrócej zdefiniować jako naukę eksplorującą dane geoprzestrzenne na podstawie standaryzującego i obiektywizującego odwzorowywania rzeczywistości

geomarketing, systemy inwigilacji przestrzennej etc.), zaprzatających obecnie uwagę reprezentantów różnych dyscyplin nauki, m.in. socjologów. Jeśli jednak zamierzamy dokładniej eksplorować temat danych geoprzestrzennych (danych przestrzennych dotyczących powierzchni Ziemi) i ich geowizualizacji³, konieczne jest skierowanie naszej uwagi na bardziej prymarny poziom rozumienia, czym jest „geoprzestrzenność” jako taka. W potocznym odbiorze jest ona tym, co łączy Internet oraz nowe media z obrazem Ziemi, w możliwie szerokim (jak na ludzką wyobraźnię) spektrum wymiarów obrazowania – zwykle czterech: wysokości, szerokości, głębi i czasu. Wymiarów może być jednak nieskończona liczba, a dodanie do obrazowania przestrzeni Ziemi każdego kolejnego (piątego, szóstego itd.) jest ograniczone wyłącznie potrzebami użytkowników wskazanych wcześniej programów. Przykładowo, serwis Google Earth Builder, łączący funkcję baz danych Google Earth i Google Maps, umożliwia publikowanie własnych danych przestrzennych, transformowanie już istniejących oraz ich przesyłanie pomiędzy różnymi aplikacjami (w tym także na telefony komórkowe wyposażone w system operacyjny Android), co stanowi alternatywę nie tylko dla drogich licencji na oprogramowanie typu GIS⁴ (np. rozwijany od prawie piętnastu lat pakiet GeoMedia), ale i dla dywersyfikujących funkcjonalności tych systemów projektów typu „open source”⁵. Zgodnie z ustawą o infrastrukturze informacji przestrzennej z 2010 roku wyczerpuje to zakres tzw. „usług danych przestrzennych”⁶. Wspomniane portale, poza pełnieniem funkcji baz danych, są także – w rozumieniu leksykonu Polskiego Towarzy-

przestrzennej Ziemi, której nadrzędnym celem jest wymiana informacji geograficznej; zwana jest także „geomatyką”.

³ Geowizualizacja rozumiana jako „wizualizacja danych geograficznych [...] jest to obszar badań zajmujących się teorią, metodami i rozwiązaniami technicznymi wizualnego poznania, analizy, syntezy i prezentacji danych przestrzennych. Celem geowizualizacji jest również wspomaganie procesu budowania wiedzy poprzez wypracowywanie technik i rozwiązań technologicznych pozwalających na wizualną interakcję użytkownika z dostępnymi danymi i prezentowanie tych ostatnich w formie graficznych modeli rzeczywistości odniesionych przestrzennie. Często terminem tym określane są wszelkie formy prezentacji danych przestrzennych. Wśród tych form należy wymienić przede wszystkim mapy, ale również prezentacje trójwymiarowe, a także multimedialne”, M. Andrzejewska et al., *O partycypacji społecznej w planowaniu przestrzennym. Zastosowania geowizualizacji w celu wzmocnienia udziału społecznego w planowaniu przestrzennym*, 2007, http://pspe.gridw.pl/movies/O%20partycypacji_spoecznej.pdf, s. 10 [dostęp: 30.11.2012].

⁴ *Geographic Information System* (System Informacji Geograficznej) – typ oprogramowania, jakim posługuje się geoinformacja w celu gromadzenia, przetwarzania i wizualizowania danych geograficznych. Por. P.A. Longley, M.F. Goodchild, D.J. Maguire, D.W. Rhind, *GIS. Teoria i praktyka*, Warszawa 2008, s. XIII-XIV.

⁵ <http://opensourcegis.org/> [dostęp: 30.11.2012].

⁶ J. Gaździcki, hasło: „usługi danych przestrzennych”, 2010, <http://ptip.org.pl/> [dostęp: 30.11.2012].

stwa Informacji Przestrzennej (PTIP) – „geoportalami”, co oznacza, że jako „witryna internetowa lub jej odpowiednik, zapewniają dostęp do usług danych przestrzennych”⁷ oraz do „metadanych”, czyli – w interesującym nas kontekście – „danych o danych [...] przestrzennych”, określających je pod względem „położenia i rodzaju obiektów oraz ich atrybutów, pochodzenia, dokładności, szczegółowości i aktualności danych zbioru, zastosowanych standardach, prawach własności i prawach autorskich, cenach, warunkach i sposobach uzyskania dostępu do danych zbioru oraz ich użycia w określonym celu”⁸. Jak łatwo się domyślić, Google Earth Builder oferuje możliwość kreowania własnych metadanych i to, w znaczącym zakresie, zupełnie darmowo (także w powiązaniu z tzw. geotaggingiem⁹). Z kolei oprogramowanie GIS typu „open source” umożliwi potraktowanie jako „danych geoprzestrzennych” wszelkich danych, którym można przypisać atrybut usytuowania w pewnej przestrzeni (np. programy zajmujące się „mapowaniem sieci”¹⁰ za swoją płaszczyznę odniesienia biorą rozległość powiązań sieciowych zamiast powierzchni Ziemi). „Bazy danych geoprzestrzennych” oraz powiązane z nimi oprogramowanie nie stanowią zatem wyłącznie nowego kroku na drodze rozwoju geografii i dyscyplin powiązanych, ale są również wyrazem nowego sposobu kodowania ludzkiej kompetencji orientowania się w otaczającym świecie, który we współczesnej humanistyce bywa utożsamiany ze zbieractwem, fetyszyzującym katalogowaniem, „obsesją archiwizowania” i porządkowania, pozostając zwierciadłem uniwersalnego, metafizycznego napięcia w ludzkim poznaniu, pomiędzy dążeniem do jego zupełności a użytkowym wykorzystaniem zgromadzonych za jego pośrednictwem informacji, akumulowanej w ten sposób wiedzy.

Samo rozumienie „danych geoprzestrzennych”, będących podstawą informacji geograficznej (a zatem uzyskanej na drodze interpretacji danych geograficznych), współcześnie – w dobie powszedniejących systemów geo-

⁷ J. Gaździcki, hasło: „geoportal”, 2010, <http://ptip.org.pl/> [dostęp: 30.11.2012].

⁸ J. Gaździcki, hasło: „metadane”, 2010, <http://ptip.org.pl/> [dostęp: 30.11.2012].

⁹ „Proces łączenia informacji o położeniu danego punktu (jego współrzędnych geograficznych) z innymi dotyczącymi go danymi, takimi jak strony internetowe, wiadomości RSS, cyfrowe fotografie czy filmy. Geotagi można dodać praktycznie do każdego zestawu danych posiadających datę i czas ich zebrania (tzw. *time stamp*)”, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Geotagging> [dostęp: 30.11.2012].

¹⁰ Na temat kategorii *web mapping* por. S. Daniel, K. O'Rourke, *Mapping the Database: Trajectories and Perspectives*, „Leonardo” 2004, no. 4(37), s. 287-296; O. Gilson, N. Silva, P.W. Grant, M. Chen, *From Web Data to Visualization via Ontology Mapping*, „Computer Graphics Forum” 2008, no. 3(27), s. 959-966; W.G. Griswold, J.J. Yuan, Y. Kato, *Exploiting the Map Metaphor in a Tool for Software Evolution*, [w:] *ICSE '01 Proceedings of the 23rd International Conference on Software Engineering*, ed. H.A. Müller, Washington 2001, s. 265-274; P. Fu, J. Sun, *Web GIS: Principles and Applications*, Redlands 2010, passim.

informacyjnych – implikuje konieczność przewartościowania właściwego im nazewnictwa. Znaczenie przedrostka „geo-”, w licznych przywołanych pojęciach, zmienia nieco swój status, stanowiąc również symbolizację nowego kroku (szeroko rozumianego, nieodwracalnego „mariażu” geograficzno-informatycznego¹¹) w rozwoju eksplorowania danych przestrzennych. Ich wzajemny związek wydaje się na tyle silny, że liczni autorzy – coraz częściej – mówią dziś o przejściu od rozumienia skrótu GIS jako *Geographic Information System* do *Geographic Information Science*¹², uznając tym samym geoinformację za najwyższe stadium rozwoju informatyki i geografii, które coraz mocniej poszerza swój zakres dziedzinowy (np. dane geoaudialne¹³ czy lokalizatory audioprzestrzenne) i stara się zarazem dokonywać swojego dyscyplinarnego uprawomocnienia, odnosząc się do schedy historiograficznie „starszych” nauk, m.in. nauk o poznaniu. Posiłkując się przykładami, trudno wyobrazić sobie takie pojęcia, jak „geoprzestrzeń” czy „geomedia”, bez jednoczesnego odwołania i do geografii, i do informatyki¹⁴, ale zarazem nie sposób myśleć o danych „geoprzestrzennych” jako jednorodnym wewnątrznie zbiorze informacji. Na użytek dalszej części tekstu dokonuję dwojakiego ograniczenia, zawężając zakres swoich rozważań wyłącznie do danych *stricte* geoprzestrzennych oraz wyłącznie do tych spośród nich, które są ilustrowane mapograficznie (czyt. „wyłącznie za pośrednictwem mapy”), z pominięciem diagramów, form wirtualnych, panoram, globusów, animacji oraz innych form „danych geowizualnych” (stanowiących zbiór nadrzędny względem danych geoprzestrzennych). Zakładam także, że podstawą tworzenia danych geoprzestrzennych jest geoinformacja, z zastrzeżeniem, że podstawą kreowania danych geowizualnych może być także np. geografia fantastyczna lub kartografia poznawcza (często – błędnie – utożsamiana z kartografią kognitywną¹⁵), na gruncie których tworzenie relacji poznawczej pomiędzy przedmiotem mapogra-

¹¹ P.A. Longley, M.F. Goodchild, D.J. Maguire, D.W. Rhind, op. cit., s. IX-XII. Niekoniecznie związany z (sygnalizowanym przez autorów) „wnoszeniem nowych treści” i pojęć. Analogiczna sytuacja występuje w przypadku pojęcia „geowizualizacji”, które nie znalazło się w leksykonie PTIP.

¹² Por. D.Z. Sui, M.F. Goodchild, *GISas Media?*, „International Journal of Geographical Information Science” 2001, no. 5(15), s. 387-390; J. Kozak, *GIS jako nowe narzędzie badań geograficznych: czy tylko?*, „Alma Mater” 2006, nr 85, s. 22-24.

¹³ <http://www.youtube.com/watch?v=7rGOj8TSHH4> [dostęp: 30.11.2012].

¹⁴ Warto zwrócić uwagę, że współcześnie oba terminy są rozczytywane wyłącznie w odniesieniu do idiomatyki właściwej dla oprogramowania GeoMedia firmy Intergraph, <http://www.intergraph.com/cgi/products/default.aspx> [dostęp: 30.11.2012]. Intuicyjnie potrafimy jednak odnosić termin „geomedia” do wszystkich narzędzi technologicznych, których podstawowym zadaniem jest przekazywanie danych typu „geo-”, np. do wirtualnych globusów czy lokalizatorów sieciowych.

¹⁵ B. Medyńska-Gulij, *Kartografia i geowizualizacja*, Warszawa 2011, s. 10-11.

ficznym a podmiotem poznającym jest ważniejsze niż zawiązywanie relacji komunikacyjnej (umożliwiającej wymianę „informacji geograficznej”) pomiędzy nimi. Tym samym relacja taka może mieć charakter afektywny (ekspresja oraz wzbudzanie emocji), regulacyjny (określający zasadność wyobrażeń przestrzennych, konfrontowanie ich z rzeczywistością), imagi-natywny (prezentowanie „myślenia przestrzeni” na podstawie poznaw-czych kategorii przestrzennych, a nie wzorów obiektywizacji przestrzennej, np. układu kontynentów, rzędów wielkości powierzchni, geometryzacji i standardów metrycznych) lub po prostu heurystyczny (stopniowanie przejrzystości lub nieczytelności obrazowania wyobrażeń przestrzennych w zależności od zadania wizualizacyjnego, np. kodyfikacja symboliczna lub zobrazowanie poziomu skomplikowania). „Geowizualność” w refleksji geoinformatycznej pozostaje jednak podporządkowana wyłącznie defi-niowaniu w kategoriach obiektywizujących. Dla przykładu, Beata Medyń-ska-Gulij rozumie geowizualizację jako „wykorzystanie wizualnych repre-zentacji informacji geoprzestrzennej do ułatwienia myślenia, zrozumienia i budowania wiedzy o aspektach środowiska człowieka i środowiska fi-zycznego typowych dla skal geograficznych oraz kreowania reprezentacji wizualnych dla tych aspektów”¹⁶. Uproszczenie, nakazujące uznać obiek-tywny charakter wszelkich danych geowizualnych, pozostaje niewrażliwe na idealizacyjny charakter tych spośród nich, które nie występują nigdzie poza rozpatrywaniem idealnotypologicznych rzeczywistości przestrze-nnych (np. tak w topologii matematycznej, jak i lokalnych mitach czy legen-dach), natomiast w formach aplikacyjnych i użytkowych przybierają postać „danych geowizualnych”, których – najogólniej – wartość informacyjna (a zarazem ich przejrzystość i intersubiektywna komunikowalność) zbudowana zostaje nie tyle na uniwersalizujących standardach i odwołaniach do „idealnych rzeczywistości” (zinternalizowanych jako wzór doświadczenia przestrzeni przez ludzi), ile na współdzielanych stereotypizacjach prze-strzennych, właściwych zarówno dla nadawców, jak i odbiorców „informa-cji geograficznych”. W tym sensie możemy mówić o danych geowizualnych jako pewnej formacji ideologicznej (stanowiącej wyraz wyobrażeń prze-strzennych naszych czasów), której głównymi nośnikami i replikatorami są właśnie systemy informacji geograficznej (GIS).

Nie chodzi jednak o „ideologizację” kojarzoną pejoratywnie w dyskur-sach potocznych, lecz o momenty powstawania danych geoprzestrzennych, w których dają o sobie znać wartości, światopoglądy i formacje poznawcze mające regulacyjny wpływ na wizualny charakter stosowanych odwzoro-wań. Tak dzieje się m.in. podczas georeferencji („wpasowanie treści karto-

¹⁶ Ibidem, s. 15.

graficznej w układ współrzędnych przez przyporządkowanie określonych wartości współrzędnych odpowiednim punktom na mapie¹⁷), przypisywania atrybutów¹⁸, stosowania mieszanych metod *mash-up* do tworzenia map¹⁹, a nawet podczas standaryzowania formatów kartografii multimedialnej²⁰. Obiektywizm reprezentacji kartograficznych konstruowany przez standaryzowane obrazowanie rzeczywistości był wielokrotnie pozbawiany zasadności, także w refleksji samych geografów i kartografów, pośród których np. Mark Monmonier z Syracuse University w stanie Nowy Jork poświęcił mu aż 14 tytułów książkowych (m.in. w kontekście TV, prowadzenia działań wojennych, inwigilacji, meteorologii, demografii, informatyki i historii wyobrażeń geograficznych). Powściągliwa recepcja jego prac przywołuje na myśl maksymę Louisa Althussera, zgodnie z którą, „jeśli wzbraniamy się przed określaniem czegoś jako *ideologia*, to bardzo prawdopodobne, że to właśnie nią jest”²¹. Jeden z istotniejszych przykładów odwoławczych dla krytyków „obiektywizmu kartograficznego” to napięcie pomiędzy jednostkowym a zbiorowym doświadczaniem przestrzeni, które w aspekcie społecznym jest własnością emergentną i nieredukowalną do poziomu doświadczających indywidualuów. Postępującej indywidualizacji narzędzi geoinformacyjnych (np. zapisywanie „ulubionych tras” w GPS, lokalizowanie i namierzanie jednostkowego położenia, przeglądanie danych geoprzestrzennych zgodnie ze zdefiniowanymi przez siebie landmarkami) towarzyszy bowiem definiowanie zbiorczych kategorii użytkowników danych geoprzestrzennych, a co za tym idzie – rozpoznawanie społecznego zapotrzebowania na kreowanie określonych danych. Pomiędzy uniwersalizacją a indywidualizacją doświadczenia przestrzennego zachodzi zatem elementarna sprzeczność: percepcja i przyswajanie przestrzeni przez samotnego wędrowca w nieznanym sobie mieście, turysty, zwiadowcy czy mieszkańca nawykowo wykorzystującego potrzebne do zaspokojenia swoich potrzeb szlaki komunikacyjne są odmienne od optyki miejskiego tłumu, publiki masowych wydarzeń, zbiorowości kibiców, uczestników spontanicznych zbiegowisk czy demonstrantów. Tym, co jednak łączy obie perspektywy doświadczania przestrzeni, jest proces wyprzedzający percepcję, na którą tak silnie pozostaje zorientowany obiektywizujący aparat kartografii.

Mowa tu o procesie kognicji, który powinien uzyskać kluczowy status przy badaniu relacji pomiędzy elementami umysłu a elementami otoczenia

¹⁷ Ibidem, s. 87.

¹⁸ Ibidem, s. 91.

¹⁹ Ibidem, s. 191 – stosowanie różnych elementów w celu uzyskania innego, nowego obrazu przestrzeni.

²⁰ Ibidem, s. 194.

²¹ K. Nawratek, *Ideologie w przestrzeni. Próby demistyfikacji*, Kraków 2005, s. 28.

przestrzennego człowieka. Ten najbardziej prymarny proces poznawczy – podążając śladem refleksji Włodzisława Ducha – ma dwa źródła definicyjne. Pierwsze z nich to nauki o komunikowaniu i związana z nimi refleksja na temat kognicji jako mentalnej projekcji idealnych, oczekiwanych i historycznych stanów świata, warunkującej nasze skojarzenia i tworzącej reguły komunikowania o nich w społeczeństwie (np. według teorii komunikacji kognitywnej Michaela Fleischera)²². Drugie z kolei to filozoficzny dualizm pomiędzy „wiedzą” lub „znajomością” (łac. *cognitio*) a anglojęzycznym „poznaniem” (czyli *cognition*), mającym również dwoistą postać znaczeniową: „dochodzenia” (np. prawdziwości) oraz „obejmowania świadomością” (tzn. korzystania z wiedzy towarzyszącej poznawaniu). Dodatkowych uzasadnień i teoretyczno-empirycznych uprawomocnień pierwotności kognicji względem percepcji dostarczają twierdzenia innych dyscyplin szczegółowych, np. problem percepcji środowiskowej wyartykułowany przez Williama H. Ittelsona. Wskazuje on, że uogólnianie każdego rodzaju percepcji do poziomu percepcji środowiskowej prowadzi do rozmycia kategorii poznania (które z kolei uważa za konstytutywne dla percepcji)²³. O ile zatem możemy mówić o rozróżnieniu percepcji i kognicji na poziomie tłumaczenia ich samych, o tyle nie możemy mówić o ich rozdzieleniu na poziomie poznania. Zarówno zestawienie „percepcja i poznanie”, jak i „kognicja i poznanie” zawsze wikłają elementy tego drugiego członu właśnie w ramach poznania, zaś próby ich rozdzielenia generują liczne problemy (także na gruncie analiz socjologicznych), m.in.: nieostrości definicyjnej (kognicję zaczynamy tłumaczyć w kategoriach percepcji i odwrotnie), rezonerstwa (bezzprzedmiotowe dowodzenie oczywistości – celem jest bowiem „poznanie”, bez niego eliminujemy przedmiot), mnożenia sofizmatów (twierdzenia pozornie prawidłowe, np. nierespektujące złożoności kategorii poznania) oraz solipsyzmu (indywidualizacja „poznania”, ale i dywersyfikacja jego poszczególnych elementów do poziomu jednostkowych, samotłumaczących swoją istotność i istotność poznawczą procesów).

Obowiązująca na gruncie geoinformacji skłonność do zacierania wskazanych dualizmów i napięć prowadzi do premiowania perspektyw obiektywizujących, wystandaryzowanych na podstawie sformalizowanego aparatu matematycznego. Tym samym wyjaśnienie tworzenia, przyswajania oraz interpretacji danych geoprzestrzennych wymaga wykorzystania teorii obliczeniowych świadomości, algorytmizujących ludzkie procesy poznaw-

²² Tzn. tworzenie uzasadnień i odpowiedzi na kluczowe pytania, np. w kontekście tożsamościowym: „jak jest?”, „jak było?”, „co będzie?”, „z czego to wynika?” itd.

²³ Por. W.H. Ittelson, *Environmental Perception and Urban Experience*, „Environment and Behavior” 1978, no. 2(10), s. 193-213; idem, *Visual Space Perception*, New York 1960, passim.

cze (np. komputacjonizm)²⁴. Proste analogizowanie pomiędzy „strukturą świata” i „strukturą umysłu” przynosiło jednak ze sobą w historii nauki kolejne klęski przy konstruowaniu „myślących maszyn” i przerażenie humanistów, jakoby – słowami Andrzeja Kisielewicza – „odwieczne problemy filozofii, zagadki świadomości i umysłu rozwiązywali teraz matematycy i inżynierowie”²⁵, co często dziś traktowane jest jako konstatacja kondycji współczesnej nauki, z którą nie sposób dyskutować wyłącznie w kategoriach słuszności lub jej braku. Nie można bowiem zaprzeczyć, że obwieszczenia humanistów o „końcu ery kartezjańskiej”²⁶ są obarczone dużą dozą przesady, a zastosowany *analogon* przyniósł także znaczące sukcesy naukowe, m.in. stworzenie obliczeniowego modelu mózgu czy osiągnięcia na gruncie matematyzacji percepcji, takie jak „rozpoznawanie wzorców” (*pattern recognition*). Ciągąc jednak dalej wątek porażek, np. trychotomia projektów „sztucznej inteligencji” opierała się na konstruowaniu sztucznego ciała, zmysłów i umysłu²⁷, przy czym ten ostatni projekt uważano za najbardziej wykonalny w świetle osiągnięć informatyki i logiki matematycznej. To przeświadczenie utrzymywało się od połowy lat pięćdziesiątych do końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, gdy zaczęto myśleć o odejściu od poszukiwania jednoznacznej definicji „sztucznej inteligencji” w kierunku modelowania komputerowego szczegółowych definicji umysłu. Do dziś są to zatem jedynie modele poszczególnych funkcji, procesów i mechanizmów działania, pozbawione komplementarności – ze względu na brak progresu teoretycznego w tej materii, a także kolejne porażki inżynierskie, które jedynie zbliżały się do pewnej „wizji” działania umysłu, wyrażonej w języku maszynowym algorytmów. Również współczesne neuronauki (np. neuropsychologia, neurofilozofia) i kognitywistyka²⁸ podają w wątpliwość możliwość neuroobrazowego i motorycznego odtworzenia kognicji, a w ślad za nią – struktury umysłu. Metaforycznie, klęska odtworzenia „architektoniki umysłu” i jego „kognitywnej architektury” ukazała nieadekwatność metody formalnej w naukach o poznaniu²⁹, o czym przekonywał już pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku angielski matematyk i fizyk Roger Penrose, formułując postulaty o niemechanicznym charak-

²⁴ M. Miłkowski, *Obliczeniowe teorie świadomości*, „Analiza i Egzystencja” 2010, nr 11, s. 133-154.

²⁵ A. Kisielewicz, *Sztuczna inteligencja i logika. Podsumowanie przedsięwzięcia naukowego*, Warszawa 2011, s. 13.

²⁶ Ibidem, s. 14.

²⁷ Ibidem, s. 33-34.

²⁸ Por. *Formy aktywności umysłu. Ujęcia kognitywistyczne*, t. 1: *Emocje, percepcja, świadomość*, red. A. Klawiter, Warszawa 2008 (zwłaszcza część III: *Świadomość: qualia, subiektywność, neuronalne korelaty*).

²⁹ A. Kisielewicz, op. cit., s. 62-63.

terze ludzkiego umysłu³⁰. Można zatem stwierdzić, że umysł „poznający” przestrzeń to umysł „motywowany kognitywnie” do uruchamiania procesów sensepcji³¹, percepcji i kategoryzowania otoczenia przestrzennego, na bazie kognitywnie skodyfikowanych wyobrażeń, oczekiwań, przypuszczeń itd. O ile zatem wyizolowanie percepcji jako funkcji umysłu daje się objąć badawczo z perspektywy obliczeniowej, o tyle jej transgresyjne powiązanie z sensepcją i kategoryzacją (np. zależności mechanizmów psychicznych i biologicznych) nie spełnia warunków naukowo poprawnego wyjaśnienia (np. ze względu na obecność entymematycznych przesłanek, ale również ze względu na odmienny status ontologiczny przesłanek jawnych), a w konsekwencji – uniemożliwia „świadome” (w znaczeniu: przekraczające ramy standaryzacji obliczeniowej; wynikające z jednoczesności oddziaływania mechanizmów myślenia i poznania poddających się algorytmizacji, a także „niewrażliwych” na ten sposób przedstawienia) posługiwanie się tak wytworzonymi danymi. Ciekawym przypadkiem takiego „narzędziowego fetyszyzmu” jest wykreowanie nowych przestrzeni manipulacji w kartografii multimedialnej, np. kategorii tzw. „czasu rzeczywistego” i „rozszerzonej rzeczywistości” umożliwiającej dokonanie orientacji topograficznej (np. za pośrednictwem smartfona) poprzez przetworzenie obrazu obserwowanego (okiem kamery) na odnośny, istniejący obraz mapograficzny (zwykle trójwymiarowy), którego „rzeczywistościowy”, obserwacyjny charakter bywa zaburzany przez reklamy, projektowe dystraktory, wirtualną architekturę, zagadki wizualne etc., które pojawiają się na trójwymiarowej mapie³². Tym samym jego rozpoznawalność oraz referencyjny związek z mentalnym obrazem przestrzeni pozostaje jedynie skojarzeniowy, ograniczony biologicznymi i kulturowymi korelatami stanowienia wyobrażeń przestrzennych.

Uniwersalność danych przestrzennych oparta jest zatem na selektywnym i niekomplementarnym charakterze licznych, obiektywizujących obliczeniowo ludzkie poznanie (np. parametryzujących, algorytmizujących itd.) teorii, co rodzi zastrzeżenia dotyczące poznawczo obiektywnego przyswajania i przetwarzania tych danych, które to procesy również – jako czynności poznawcze – podlegają opisowi z punktu widzenia założeniowo przyjętej natury ludzkiego umysłu. To zwykle uproszczenie, ale o doniosłych konsekwencjach, jeśli uzmysłowimy sobie fakt, że przestrzeń jako kategoria

³⁰ Por. R. Penrose, *Nowy umysł cesarza. O komputerach, umyśle i prawach fizyki*, Warszawa 2000, passim; idem, *Cienie umysłu. Poszukiwanie naukowej teorii świadomości*, Poznań 2000, passim.

³¹ „Zespół bezpośrednich i niezwłocznych neuronalnych reakcji organizmu na bodźce ze środowiska”, A. Klawiter, *Wstęp do kognitywistyki. Wykład siódmy*, <http://www.staff.amu.edu.pl/~klawiter/wstep-wyklad7-2010.pdf> [dostęp: 30.11.2012].

³² B. Medyńska-Gulij, op. cit., s. 196-202.

mentalna nie jawi się nam na płaszczyźnie świadomości w formie odpowiadającej tradycyjnym reprezentacjom danych geoprzestrzennych (oba typy obiektów posługują się innym „językiem wizualnym”). To z kolei często prowadzi do powiązania obliczeniowych i materialistycznych (utożsamiających mózg i umysł³³) teorii ludzkiego umysłu, które na drodze redukcji dokonują dopasowania obu płaszczyzn (podmiotowej i przedmiotowej) poznawczych do siebie. Tego typu formy analogizowania różni autorzy utożsamiają z poszukiwaniem korelacji „po omacku”, dla którego wymyślają mniej lub bardziej pejoratywne określenia w różnych kontekstach³⁴. W socjologii, ogólnie, stanowi to punkt wyjścia do sporu pomiędzy społeczno-kulturowym a socjobiologicznym wyjaśnianiem zachowań zbiorowych, ale na interesującym nas poziomie oznacza uznanie ludzkiej wyobraźni przestrzennej za sprowadzalną do poziomu warunkowania właściwego dla matematyzacji danych („skrajny redukcjonizm”) lub uznania sposobów tworzenia oraz posługiwania się danymi geoprzestrzennymi za ekwiwalentne względem wszelkich poznawczych form przepracowywania wyobrażeń i doświadczeń przestrzennych w umyśle człowieka („skrajny idealizm”). Odrzucając oba te wnioski – ponieważ przyjęcie któregośkolwiek z nich oznaczałoby zgodę na uznanie obiektywnego charakteru powiązań

³³ Związana z materialistycznymi teoriami kwestia naturalizowania ludzkiego umysłu oraz fundowania na jego założeniach prac nad kolejnymi przekształceniami danych geoprzestrzennych (np. neurosieci) zbyt znacząco przekracza ramy tego opracowania, aby móc ją bliżej zrekonstruować na poziomie tekstu.

³⁴ A. Kisielewicz pisze o „konekcjonizmie” podporządkowanym idei „łączyć i łączyć, aż się coś (być może) wyloni” (A. Kisielewicz, op. cit., s. 54) oraz o „ignoranckim redukcjonizmie” (ibidem, s. 337) robiącym karierę w kognitywistyce zorientowanej na formalny model metod naukowych, ale i o neurobiologii jako „początkującej”, jeśli chodzi o odkrywanie ogólnych praw działania mózgu i pokładającej nadzieję w „prymitywnej” nauce – w stosunku do budowy ludzkiego mózgu – jaką jest informatyka (ibidem, s. 350). Z kolei Chris Frith – określający samego siebie jako „neurobiologa poznawczego” (Ch. Frith, *Od mózgu do umysłu. Jak powstaje nasz wewnętrzny świat*, Warszawa 2011, s. 13) – będący przeciwnikiem wyodrębniania bytu umysłowego jako odrębnego od mózgu, stwierdza, że „treści umysłu nie są rzeczywiste” (ibidem, s. 27), ponieważ to mózg tworzy iluzję odrębności tego, co fizyczne, i tego, co umysłowe. Nie zmienia to jednak faktu, iż poznanie relacji „mózg (zmysły)-umysł” wymaga subtelniejszego podejścia niż obliczeniowe, ponieważ „większa część aktywności mózgu nigdy nie dociera do mojej świadomości. To jest to, o czym wie mój mózg, ale nie ja. Z drugiej strony mam głębokie przekonanie, że jestem wytworem swojego mózgu, tak samo jak świadomość, która mi towarzyszy” (ibidem, s. 35). Także John R. Searle, filozof umysłu, reprezentujący stanowisko radykalnie przeciwstawne poglądom Fritha, argumentuje, że obliczeniowy model poznania zdyskredytował swoje szanse opisanie działania umysłu, dowodząc, iż rozumienie nie jest potrzebne do wykonania określonego zadania (por. J.R. Searle, *Umysł na nowo odkryty*, Warszawa 1999, passim). Klasyczny dyskurs ilościowych modeli działania „mózgu-umysłu” wydaje się zatem wyczerpywać w bezproduktywności. Por. M. Miłkowski, R. Poczobut, *Wprowadzenie*, [w:] *Przewodnik po filozofii umysłu*, red. M. Miłkowski, R. Poczobut, Kraków 2012, s. 16-17.

między danymi geoprzestrzennymi a strukturą ludzkich doświadczeń przestrzennych lub między wytwarzaniem tych danych a ich recepcją – musimy stwierdzić, że ludzkie poznanie stanowi, nadrzędną względem narzędzi geoinformacyjnych, jakość. Oferowane przez systemy GIS (oraz podobne) funkcjonalności, nawet jeśli właściwe dla nich sposoby obrazowania i prezentacji danych geoprzestrzennych przekraczają ramy nawykowego myślenia o przestrzeni i kategoryzowania powiązanych z nią doświadczeń, nadal pozostają podporządkowane głównym generatorom potencjalnych uproszczeń – kierowanym kognicją procesom poznawczym twórców i użytkowników danego oprogramowania. Ono samo nie może być doskonalsze ani oferować nic ponad to, co właściwe dla myślenia twórców i użytkowników (nie jest bowiem tworem „zewnętrznej” technologii ani dziełem przypadku). Jakość, technologia i sposób przetwarzania danych geoprzestrzennych za pomocą odpowiedniego oprogramowania nie stanowi zarazem „obiektywnego” obrazu procesu poznawania przestrzeni, otoczenia życia człowieka *in se*, a oczekiwanie pełnej zbieżności pomiędzy trajektoriami myślenia przestrzennego ludzi powinno zostać zastąpione przez szacowanie możliwego zakresu intersubiektywnej komunikowalności graficznych reprezentacji tego myślenia, nawet jeśli odbyłoby się to kosztem standaryzacji geograficznej. Tym, co powstrzymuje geoinformację przed dokonaniem podążającej w takim (subiektywizującym) kierunku zmiany, jest przedkładanie formalnego, standaryzującego charakteru dopiero krzepnącej dyscypliny ponad eksplanacyjną użyteczność (która koniec końców będzie podporządkowana wyłącznie doskonałości narzędzi technicznych, jakimi będzie się posługiwać geoinformacja), powinowactwo dyscyplinarne (związki z matematyką i informatyką) oraz dążność do potwierdzania filozofii wąskiej specjalizacji nauk – zgodnie z którą jasno wyznaczony obrys przedmiotu zainteresowań kwestionuje sens stawiania pytań o granice rzeczowego obrysu, przyległości, nieregularności itd. – a także przekonanie, że samo odwoływanie się do niej stanowi przejaw „dojrzałości” dyscyplinarnej we współczesnej nam epoce.

Reprodukcji wspomnianych wcześniej stereotypów poznawczych (np. obiektywne wytwarzanie i recepcja danych geoprzestrzennych, utożsamianie perspektyw obliczeniowych z materialistycznymi itd.) towarzyszy także wytwarzanie specyficznych schematów interpretacyjnych na gruncie nauki, w których arbitralność posługiwania się danymi geoprzestrzennymi staje się pochodną założeń inicjujących (zespolenie niekomplementarności i niepełności teorii obliczeniowych umysłu z mającą odwoływać się do ludzkiego poznania standaryzacją obrazowania), a w konsekwencji prowadzi do wypracowania bezrefleksyjnej manieri posługiwania się tego typu danymi w różnych dyscyplinach nauki. Nie eksplorując szerzej tego wątku, ogra-

niczmy się do problemów związanych z wykorzystywaniem danych geoprzestrzennych (za pośrednictwem narzędzi mapograficznych) tylko na gruncie socjologii³⁵, przedstawionych w ujęciu tabelarycznym:

Czego szuka socjologia?	Co jest oferowane (pozornie) przez dane geoprzestrzenne?	Co rzeczywiście dają/pokazują dane geoprzestrzenne?	Jak jest to rozumiane (w socjologii)?	Źródło napięcia pomiędzy „ofercą” a „poszukiwaniem”
poznawcze kompresje otoczenia przestrzennego (np. wizerunek miasta) i czynniki mentalne	fotopunkty (np. w aerofotogrametrii), współrzędne, odwzorowania + oznaczenia opisujące daną przestrzeń	wyskalowany obraz przestrzeni (znaki skalowe ³⁶) + skojarzeniowy obraz przestrzeni (od znaków symbolicznych po znaki zgeneralizowane ³⁷) + geometryzacje atrybutów	kartometrycznie (zgodność skal wielkości rzeczywistych względem wielkości odwzorowanych); nieinterpretowanie podwójnych standardów symbolizacji	obiektywizacja obrazowa vs. subiektywizacje przestrzenne (np. wspomnieniowe, płciowe, kulturowe itd.)
doświadczenie przestrzeni i jej trwania, ciągłości, przemian	aktualizacja kartograficzna (ciągła lub okresowa)	ciąg statycznych odwzorowań w określonych punktach czasu	obraz przemian przestrzennych (błąd „reifikacji” ³⁸)	aktualizacja narzędziowa vs. temporalizacja poznawcza (inna „rachuba czasu”)
używanie przestrzeni (np. przemieszczanie się w niej) i czynniki behawioralne	dane obarczone kilkukrotnymi standardami generalizacji (ilościowej oraz jakościowej) + cyfrowanie danych	„statyczne” znaki dynamiczne + wielopłaszczyznowe poziomy graficzne map + dokładność geometrycznego	następstwo interwałów o jednym standardzie generalizacji (przebieg, czas, odsetek populacji) + nieuwzględnianie	„dynamika” danych geograficznych vs. „dynamika” danych socjologicznych ³⁹

³⁵ Prezentowane ustalenia można jednak z powodzeniem odnosić do szerszej ramy nauk społecznych.

³⁶ Obrazy przedmiotów terenowych zmniejszone proporcjonalnie do mianownika danej skali.

³⁷ Tzn. od obrazów skojarzonych z przedmiotem oznaczonym po symbol umowny, nieprzypominający swoją grafiką przedmiotu lub zbioru przedmiotów oznaczanych (np. miasto jako obrys obszaru wypełnionego deseniem kreskowanym lub kratkowanym).

³⁸ Por. Ch.G.A. Bryant, *Socjologia bez podstaw*, [w:] *Racjonalność współczesności. Między filozofią a socjologią*, red. H. Kozakiewicz, E. Mokrzycki, M.J. Siemek, Warszawa 1992, s. 264.

³⁹ Śledzenie jednego określonego czynnika przy jednoczesnym traktowaniu jako niezmiennych czynników pozostałych (zależy od przyjęcia określonego normatywizmu) vs. śledzenie jednego określonego czynnika na drodze jego wyodrębnienia, „uczytelnienia” na planie zestawu pozostałych czynników (zależy od konceptualizacji).

Czego szuka socjologia?	Co jest oferowane (pozornie) przez dane geoprzestrzenne?	Co rzeczywiście dają/pokazują dane geoprzestrzenne?	Jak jest to rozumiane (w socjologii)?	Źródło napięcia pomiędzy „ofer-tą” a „poszuki-waniem”
	(od wektorowego modelu krajobrazowego do cyfrowego modelu kartograficznego)	położenia vs. zgodność geograficzna	progów generalizacji i zasad <i>cartographic design</i> (kompozycja, proporcje, kontrast, deseń, głębia etc.)	
patologie doświadczeń przestrzennych (poziom „odbiorcy” i „pułapki kognitywne” (niezamierzony poziom odwzorowania i recepcji)	prawdopodobieństwo błęd pomiarowego (poziom „wytwórcy”), niedopasowania narzędziowego lub „planowe deformacje” (np. mapy anamorficzne)	konkretne błędy (np. inklinacji, kolimacji, efekt pseudoskopowy ⁴⁰) po zmianach w rastrowym modelu danych i redundancje graficzne, ew. stan wiedzy niezgodny z obiektywnym stanem niewiedzy geograficznej	odwzorowanie określonego stanu wiedzy + brak rozróżnienia na „wytwórcę” i „odbiorcę” (często wręcz ich utożsamienie); zakładanie „uśrednionej” kompetencji kartograficznej	„niedoskonałość” narzędzi i „wprawność” w posługiwaniu się nimi vs. „niewiedza” geograficzna i „niedoskonałość zmysłów” ⁴¹

Źródło: Opracowanie własne⁴².

⁴⁰ To efekt powstający przy obserwacji lewego zdjęcia stereogramu (będącego złożeniem dwóch fotogramów - zdjęć tego samego obiektu wykonanych z dwóch różnych miejsc) prawym okiem, a prawego zdjęcia - lewym okiem (efekt wrażeniowy: wypukłości są wklęsłe, a wklęsłości - wypukłe).

⁴¹ „Przekłamanie” odwzorowań geograficznych wynikają ze specyfiki technicznej urządzeń służących tworzeniu odwzorowań, a nie ludzkiego poznania, gdyż występowanie „pułapek kognitywnych” jest niezależne od tego, do jakich narzędzi technicznych się odwołamy. Jeśli zatem obraz „pułapek” zmienia się każdorazowo, gdy sięgamy po inne techniki ich odwzorowywania, to więcej mówią nam one (techniki) o sposobach ich tworzenia niż o rzeczonych „pułapkach”.

⁴² W odwołaniu do słownika terminów geograficznych (nie tylko związanych z systemami GIS) rekonstruowanego na podstawie: 1000 słów o mapach i kartografii, red. J. Drabek, F. Piątkowski, Warszawa 1989, s. 13, 50-52, 64, 104-105, 400-405; F. Osowski, L. Brokman, *Elementy kartografii. Redagowanie i reprodukcja map*, Warszawa 1984, passim; K.A. Saliszczew, *Kartografia ogólna*, Warszawa 2003, passim; B. Medyńska-Gulij, op. cit., s. 24-25, 80-86, 96-103; S. Przewłocki, *Geomatyka*, Warszawa 2009, passim; P.A. Longley, M.F. Goodchild, D.J. Maguire, D.W. Rhind, op. cit., passim; D. Gotlib, A. Iwaniak, R. Olszewski, *GIS. Obszary zastosowań*, Warszawa 2007, passim; A. Robinson, R. Sale, J. Morrison, *Podstawy kartografii*, Warszawa 1988, passim.

Opierając się na powyższym zestawieniu, możemy wyróżnić cztery podstawowe obszary zainteresowań socjologów, przy eksplorowaniu których sięgają oni po dane geoprzestrzenne (powiązane z pierwszą kolumną tabeli). Po pierwsze, eksploracje związane z dialektyką świadomości jednostkowej i świadomości społecznej, z oddziaływaniami pomiędzy „Ja” i „My” oraz z innymi wariantami napięć lokujących się na kontinuum „jednostka-społeczeństwo”. Po drugie, przy wyjaśnianiu działaniowo-środowiskowych relacji pomiędzy całościami społecznymi i pozaspołecznymi (np. kontekst „otoczenia” życia społecznego, różne rodzaje grup w kontekstach ogólnospołecznych, dialektyka „natura-kultura” itd.). Po trzecie, na gruncie opisu zachowań społecznych oraz form wywierania wpływu i zawiązywania relacji pomiędzy aktorami życia społecznego; dokonując heurystycznego oddzielenia względem dwóch wcześniej wyszczególnionych obszarów, można to określić jako skupienie uwagi tylko na tym, co jest „toczeniem życia wyłącznie w aspektach społeczno-kulturowych”, mechanicznym socjologizmem. I po czwarte, także w ramach szerokiej kategorii opisu dewiacji oraz patologii, symptomatycznej nie tylko dla wykrywania społecznych „nieprawidłowości”, ale i ukrytych normatywizmów oraz ograniczeń we wszystkich kontekstach towarzyszących temu, co społeczne (np. psychicznych, środowiskowych itd.). W każdym z tych wariantów socjologdy prowadzą specjalistyczne eksploracje związane z tematyką przestrzenną (treść pierwszej kolumny), do których odnoszą się także specyficzne dane geoprzestrzenne (treść drugiej kolumny), ale nie w sposób bezpośredni, co wymaga ich rozczytywania przez pryzmat formacji wiedzy, za pośrednictwem których zostały one stworzone (treść trzeciej kolumny). Obrazowo można powiedzieć, że „rozumienie” na gruncie geoinformacji i rozumienie na gruncie socjologii są odmiennymi rodzajami czynności poznawczych, nawet jeśli odwołują się do tej samej tematyki i ilustrujących ją danych. Mamy tu zatem do czynienia z niedostatkami wiedzy specjalistycznej socjologów, jeśli chodzi o narzędzia techniczne oraz kilkutorową, krytyczną analizę map – jako narzędzi badawczych, form prezentacji wyników eksploracji teoretycznych i empirycznych oraz jako materiałów zastanych podlegających analizie (treść kolumny czwartej). Perspektywa ulega bowiem zmianie, gdy to nie elementy mapy stają się „danymi” dla socjologa, lecz gdy „dane” trzeba semiotyzować oznaczeniami kartograficznymi (np. ilustrując przestrzenne rozkłady wyników) lub gdy pozyskane dane (np. podczas badań terenowych) należy zakodować oznaczeniami mapograficznymi (np. aby zagregować odpowiedzi respondentów), a dopiero w kolejnym kroku „odsączyć” z nich informacje. Zasadnicze dla zrozumienia tych elementarnych rozbieżności poznawczych pomiędzy geoinformacją a socjologią jest wskazanie prymarnych napięć będących źródłem opisanych niezgodności interpretacyjnych (treść piątej kolumny).

Idąc krok dalej, z łatwością stwierdzimy, że sygnalizowane niezgodności są jednak wyłącznie – w szerszej perspektywie – efektami oddziaływania tytułowych „mitów poznawczych”, jednakowo infekujących potoczne oraz naukowe myślenie o danych geoprzestrzennych i ich możliwych, „oczywistościowych” (jak często myślą socjologowie) zastosowaniach. Czym jednak są „mity poznawcze”? Jest to rodzaj Feyerabendowskiej „skamieliny”, tzn. zestalonej postaci tego, co w nauce traktowane jest jako zbiór twierdzeń bazowych, co do których wiara i przekonania badaczy są silniejsze niż ich potencjalna weryfikowalność empiryczna czy przydatność eksplanacyjna⁴³. Utrzymują się w nauce wyłącznie ze względu na brak nowych (falsyfikujących obowiązujący stan rzeczy) hipotez, wywierając zarazem przymus intelektualny, nakazujący kierowanie się określonym sposobem myślenia oraz wizją uprawiania nauki (lub po prostu myślenia – jeśli mamy do czynienia z „mitem poznawczym” poza kontekstem naukowym). Tym, co dla mitów poznawczych specyficzne, jest ich stosowanie w sytuacjach, w których dowodzenie (lub myślenie) wydaje się popadać w różnego rodzaju pułapki, jak się nam wydaje (np. paradoksy, dualizacje, przeczenia, *idem per idem*, *ignotum per ignotum* itd.), ale których obecności nie potrafimy lub nie chcemy udowodnić (z braku czasu, odpowiedniego zasobu informacji, nie wierząc w płodność takich rozważań itd.). Podążamy zatem na skróty, omijając napotkaną trudność kosztem jakości dokonywanych eksplanacji, mitologizujemy potencjalne rozwiązania. Warunkiem niezbędnym wystąpienia mitu poznawczego jest zatem ufność w jego doniosłość i pomocniczy, ułatwiający wiązanie ze sobą faktów charakter, uniwersalność podpowiadanych przezeń rozwiązań. Odnosząc rozważania poświęcone mitom do sytuacji związku pomiędzy geografiami i socjologią, w obrębie interesującego nas zagadnienia, powiemy, że konkretne dane geoprzestrzenne ulegają idealizacji do poziomu „danych geowizualnych” w efekcie zabiegów interpretacyjnych dokonywanych przez badaczy społecznych posilkujących się materiałami mapograficznymi. Prowadzi to do uznania, iż przestrzenne zachowania zbiorowe nie są mapowane przez dane przestrzenne, nie mogą być, albo też – że dane te tworzone są tak, iż ich wykorzystywanie do opisywania przestrzennych zachowań zbiorowych prowadzi do błędnych wnioskowań. Ta „podejrzliwość” (której źródeł upatruję w niedostatecznym rozpoznaniu związków pomiędzy poszczególnymi procesami poznawczymi) wykorzystuje i pogłębia przepaść pomiędzy humanistyką a *science*. Gra idzie bowiem o interpretację zachowań ludzkich na gruncie *science*, która jest przekonana, że obraz tych zachowań, jaki posiada – jest obiektywny; z kolei na gruncie humanistyki – ten sam obraz traktuje się

⁴³ P.K. Feyerabend, *Przeciw metodzie*, Wrocław 2001, s. 36-38.

jako inspirację do tworzenia kolejnych interpretacji, nie respektując zarazem faktu, że już on sam (obraz) jest „technologiczną interpretacją” tego, co społeczne. Tym samym więcej o danych przestrzennych mówią okoliczności ich tworzenia i środki ich stwarzania niż one same, a jeszcze więcej mówią o sposobach obrazowania przestrzennych zachowań zbiorowych niż o samych tych zachowaniach. W efekcie powstają rzeczony mity, przejawiające się w błędnie skodyfikowanych ścieżkach interpretacyjnych.

Jednym z takich mitów jest indywidualizacja doświadczeń przestrzennych *ceteris paribus*, a wyraża się on w przekonaniu, że jeśli nie istnieje żadna rozpoznana potencia grupotwórcza, uspołeczniająca, pomiędzy badanymi recepcjami otoczenia przestrzennego (np. pojedynczych mieszkańców różnych miast w odległych od siebie regionach świata), to nie wykazują one znaczących zbieżności dla wszystkich tych przypadków jako reprezentantów szerszych kategorii (np. istot posługujących się myśleniem abstrakcyjnym). Częściowo problem ten może ulec przewyciężeniu przez adaptację technik skalowania wielowymiarowego (*multidimensional scaling*) do nauk społecznych lub standaryzację tablicy znaków i skal przy posługiwaniu się narzędziami mapograficznymi (jeden i drugi sposób pozwala stworzyć pewne kryteria „uwspólniania doświadczeń”). Ogólnometodologiczną wadą tego drugiego rozwiązania jest jednak popadanie w kolejną, przeciwną radykalnej indywidualizacji, holistyczną wizję, stanowiącą zarzewie innych mitów naukowych o genealogii poznawczej. Centralnym punktem ciężkości w formułowaniu rozwiązań przewalczania tego mitu należałoby uczynić „uzasadnioną arbitralność” decyzji badawczej, która mogłaby się stać pełnoprawnym elementem noty metodologicznej, gdyby porzucić myślenie oczywistościowe (w myśl zasady: „jaka mapa jest – każdy wie/widzi”, a taka właśnie zasada obowiązuje najczęściej). Socjologowie postrzegają jednak ten sposób myślenia jako naturalizowanie tego, co społeczne, poszukując prymatu zachowań motywowanych społecznie i kulturowo ponad biologią człowieka lub, co najwyżej, dialektycznego napięcia „natura-kultura” utrzymującego w równowadze istotność obu czynników przy formułowaniu wyjaśnień (niekiedy wyłącznie zaznaczając, że „natura też ma znaczenie”, przy jednoczesnym problematyzowaniu drugiego członu). Równie często mamy do czynienia z mitem o przeciwstawnej proveniencji – homogenizacją figuracji przestrzennych, traktowanych jako „własność gatunkowa” ludzi. Jest to uobecnienie wizji przeciwstawnej do omawianej wcześniej, która unieważnia m.in. różnice płciowe⁴⁴ w percypowaniu otoczenia przestrzennego, a szerzej także: kulturowe, lokalne (np. sentymenty

⁴⁴ Por. D. Kimura, *Płeć i poznanie*, Warszawa 2006, *passim*; A. Moir, D. Jessel, *Płeć mózgu. O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą*, Warszawa 2009, *passim*.

przestrzenne, poczucie stabilizacji przestrzennej, więź z miastem, zakorzenie lokalne, zakres kontaktów, zmienne ekologiczne itd.⁴⁵), oraz traktuje euklidesowe, kantowskie oraz newtonowskie formy obiektywizacji przestrzennych (przód, tył, góra, dół, obok, niedaleko, w sąsiedztwie etc.) jako odpowiednio standaryzujące wielowymiarowość rzeczywistego otoczenia przestrzennego, w którym żyją ludzie w perspektywie doświadczeniowej. To przekonanie o istnieniu uniwersaliów poznania przestrzennego i możliwości stworzenia uniwersalnego systemu metrycznego, którego przyswajaniu bliżej ma być do intuicji niż uczenia się specjalnych kompetencji (np. zapoznawania z wiedzą kartograficzną). Ma to być zatem niczym nawiązywanie do pewnej „wiedzy wrodzonej”, a nie „wiedzy wyuczonej”. Tutaj w sukurs przychodzą, eksplorowane przez neuronauki, *qualia*, czyli „specyficzny stan psychiczny, jaki pojawia się u zdrowego fizycznie i psychicznie człowieka, kiedy ma on określone przeżycie zmysłowe. Stan ten polega na szczególnym doznawaniu (*experience*), czyli doświadczaniu jakości zmysłowych”⁴⁶ związanych ze świadomością fenomenalną. Wyodrębnianie *qualiów* przynależy do transgresyjnej perspektywy psychofizycznej, której daleko do jakiegokolwiek standaryzacji (także kartograficznej) i sposobów ich stanowienia (przekraczających niekiedy „nawykowe”, „powszednie” percypowanie przestrzeni, np. na bazie geometrii nie-euklidesowej). Drogą wyjścia poza ten holizm wydaje się badanie „kompetencji kartograficznej” (np. rozpoznanie jej charakteru, cech składowych i ich natężenia w docelowej grupie respondentów powinno stanowić element pilotażu narzędzi badawczych i ewokować o ich ostatecznym kształcie) oraz poznawczych procesów internalizowania wiedzy geowizualnej (pewnych bazowych zasad, ogólnosocjologicznych prawidłowości – jeśli takowe udałoby się „zlokalizować” i opisać). Wiele zależy także od decyzji co do wyboru ilościowych lub jakościowych metod badawczych, rzutujących również na konstruowanie i interpretowanie narzędzi mapograficznych.

Zarówno w przypadku indywidualizacji, jak i homogenizacji doświadczeń przestrzennych standaryzacji ulega to, co społeczne, a co ze swej istoty wydaje się labilne, niejednoznaczne, wielowymiarowe. Dokonując wysubtelnienia tych krańcowo sprzecznych tendencji, socjologowie często (zwłaszcza współcześnie) sięgają po inne mitotwórcze wyjaśnianie, jakim jest konstrukt *social mind*⁴⁷. To przekonanie, że istnieją ucieleśnione (w sensie psycholo-

⁴⁵ Prym w eksplorowaniu tych różnic wiodą badania prowadzone na Uniwersytecie Łódzkim – zarówno przez socjologów, geografów, jak i ekonomistów (np. Agnieszka Michalska-Żyła, Stanisław Mordwa, Iwona Jażdżewska, Andrzej Suliborski).

⁴⁶ A. Klawiter, *Wprowadzenie*, [w:] *Formy aktywności umysłu...*, t. 1, s. 294.

⁴⁷ Por. koncepcje „umysłu społecznego” w kontekście mechanizmów motywacyjnych i poznawczych: S. Baron-Cohen, *Rozwój zdolności czytania innych umysłów: cztery etapy*, [w:]

gicznym i neuronalnym) schematy nawiązywania relacji społecznych, reagowania na zachowania innych ludzi oraz odczuwania potrzeb, które gwarantują sukces adaptacyjny jednostkom w zbiorowościach ludzkich (często pod przykrywką intencjonalnego wywoływania reakcji emocjonalnych, którym przypisujemy zupełnie inną funkcję niż ta, jaką pełnią w rzeczywistości). Skrajnym przykładem tego rozumowania są socjobiologiczne tłumaczenia kryteriów selekcji zwiększających lub zmniejszających sukces adaptacyjny (np. rozumienie altruizmu), behawioryzm społeczny G.H. Meada, ale i nurty badawcze nawiązujące do psychologii ewolucyjnej, „nowego humanizmu” czy prac C.H. Cooleya, E. Durkheima, G. Le Bona, G. Tarde’a, L.F. Warda i właściwego im rozumienia „świadomości/duszy zbiorowej”, jako charakterystycznej dla „zwierząt społecznych”. Rozpatrywanie *social mind* w ogólnym kontekście poznania (poza płaszczyzną biologiczną) prowadzi do uznania naczelnej roli nieświadomości i ukrytych wymiarów percepcji lub tych spośród procesów poznawczych, które nie podlegają wolicjonalnej kontroli jednostkowej. Homogenizacja figuracji przestrzennych, o której była mowa przed chwilą, staje się „drugą naturą” człowieka, uniemożliwiając mu kontrolowanie tego, co w nim „społeczne”, „stadne”, a tym samym mechaniczując przedmiot zainteresowań socjologa. Nauki społeczne pozbawione zaplecza w postaci filozofii umysłu i psychologii poznawczej – w efekcie odnoszenia się do tego mitu – ulegają iluzji standaryzacji zachowań ludzkich oraz możliwości dokonywania ich matematycznych oszacowań, czego przykłady obserwujemy współcześnie w niektórych nurtach badań nad sieciami społecznymi, socjolingwistyce czy też w odrocie w stronę behawioralnych teorii działań zbiorowych⁴⁸.

Poza ogólnymi perspektywami poznawczymi, na poziomie których oddziałują wspomniane mity, w praktyce socjologicznej mamy styczność również z psychosocjologicznymi mitami poznawczymi dotyczącymi wyłącznie danych geoprzestrzennych. Przykładem może być fetyszyzowanie liniowego kodowania kompetencji kulturowych, które nakazuje socjologom stawianie znaku równości pomiędzy tym, jak ludzie „czytają/rozumieją”

Formy aktywności umysłu. Ujęcia kognitywistyczne, t. 2: *Ewolucja i złożone struktury poznawcze*, red. A. Klawiter, Warszawa 2009, s. 145-171; P. Winkielman, P.M. Niedenthal, *Ucieleśniony emocjonalny umysł społeczny*, [w:] *Psychologia poznania społecznego*, red. M. Kossowska, M. Kofta, Warszawa 2009, s. 83-101.

⁴⁸ Unieważniających tym samym klasyczną teleologię działań społecznych i mnogość motywów racjonalizujących. Por. M. Weber, *Racjonalność, władza, odczarowanie*, Poznań 2011, passim; E. Goffman, *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, Kraków 2010, passim; J. Habermas, *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 1: *Racjonalność działania a racjonalność społeczna*, Warszawa 1999, passim; H. Garfinkel, *Racjonalne cechy działalności naukowej i potocznej*, [w:] *Kryzys i schizma. Antyścencytystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 1, red. E. Mokrzycki, Warszawa 1984, s. 193-220.

mapy otoczenia przestrzennego, a tym, jak „czytają/rozumieją” otoczenie przestrzenne samo w sobie. Odniesienie do przestrzeni, a także do jej obrazu jest zatem traktowane tożsamo zarówno na gruncie różnych nurtów socjologii miasta i przestrzeni, jak i w wielu innych subdyscyplinach socjologicznych, których reprezentanci posilkują się mapami w celu zobrazowania swoich tez, rozkładu uzyskanych wyników, uczytelnienia sformułowanych wniosków. Niedostrzeżenie sprzeczności pomiędzy kompleksowością kartograficzną a wielowymiarowością rzeczywistości obrazowanej jest – w przypadku korzystania z danych geoprzestrzennych – wyrazem technologicznie zapośredniczonego problemu głębi ontologicznej i „wielowarstwowości rzeczywistości”⁴⁹. Jak należy to rozumieć? Mapy „dążą” do kompleksowości, zamknięcia, wyczerpującego zobrazowania danego obszaru według zasady jednorodności wszystkich elementów i relacji pomiędzy nimi (tzn. że wszystkie one są statyczne, przedstawialne symbolicznie itd.), gdy tymczasem rzeczywistość jest wielowymiarowa, jeśli chodzi o jakości tworzących ją elementów, porządkujące ją mechanizmy, wzajemne relacje etc. Zderzenie tych dwóch spojrzeń owocuje uznaniem rzeczywistości za uwarstwioną, a nakładanie na siebie kolejnych „warstw” kartograficznych obrazów – za głębię ontologiczną przy próbach wyjaśniania ich statusu znaczeniowego, ontologii takiego obrazu. Nie można jednak uznawać nakładania na siebie kolejnych „warstw” za przybliżanie się do rzeczywistości, lecz (jedynie) szacować w kategoriach doskonałości (mniejszej/większej) standard danego obrazowania tego, co rzeczywiste. Struktura systemów informacji geograficznej prawdopodobnie ma mniej, niż dzisiaj sądzimy, wspólnego z umysłowym obrazem świata, rzeczywistym doświadczeniem, warunkowaniem poznawczym oraz ich neuronalnymi czy kognitywnymi korelatami, zbiorczo stanowiącymi ludzki system poznawczy, ale jest wygodnym uproszczeniem, z którym ludzki umysł bezproblemowo potrafi sobie poradzić w codziennym doświadczeniu (stąd rosnąca popularność systemów geoinformacyjnych operujących czytelnymi symbolizacjami). Umowność i jasność z punktu widzenia zdroworozsądkowego orientowania się w świecie stoi jednak w sprzeczności z wymogami naukowej ścisłości i użyteczności, w ramach konieczności wytwarzania intersubiektywnie zrozumiałych komunikatów. Skoro jednak istnieją tak znaczące rozbieżności w rozumieniu danych geoprzestrzennych (jakoby tworzonych na podstawie konstrukcji ludzkiego umysłu i właściwego dla niego sposobu przetwarzania doświadczeń przestrzennych), można stwierdzić, że jedyną jakością, jaką oferują, jest problematyzowanie sposobów upraszczania wielowymiarowych obrazów przestrzennych, ale nie obrazowanie tego, jak

⁴⁹ Ch.G.A. Bryant, op. cit., s. 265-270.

o przestrzeni myślimy. Uniwersalność potocznych doświadczeń przestrzennych powinna bowiem (na poziomie mentalnym) przerastać podziały dyscyplinarne (np. na geografów i socjologów), nawet jeśli potraktujemy je nie tylko jako odrębne ścieżki dyscyplinarne, ale i jako odmienne sposoby „myślenia” o świecie, kategoryzowania jego elementów oraz sposobów ich stanowienia. Znajomość podstaw geoinformacji oraz filozofii umysłu podpowiada zatem, że nie można standaryzować „kompetencji kartograficznej” jak „kompetencji przestrzennych”, które mają charakter bardziej ogólny, także zakorzeniony w codziennym doświadczeniu, w egzystencji jednostkowej i zbiorowej (jeśli już decydujemy się na jakąkolwiek standaryzację przekraczającą ramy jednostkowego opracowania teoretycznego lub empirycznego). W przeciwnym razie generowane są trudności z oszacowaniem błędu fałszywego założenia znawstwa, paradoksu Moore’a, paradoksu operacjonalizacji itp., doskonale znane każdemu socjologowi z praktyki badawczej. Reasumując, kompetencja kompetencji nierówna, podobnie jak i poznawcze zasady ich nabywania oraz posługiwania się nimi.

Próbując podsumować wszystkie wyrażone w tym artykule refleksje, musimy stwierdzić, że – po pierwsze – zasadnicze nie jest pytanie o to, czy dane geoprzestrzenne są przydatne, ale o demitologizację wszystkich tych naleciałości, które nakazują wierzyć w ich obiektywizujący charakter i to w czasach, gdy coraz więcej projektów nauk szczegółowych pozbywa się tej ambicji i dywersyfikuje swoje zadania pomiędzy odnajdywanie rozwiązań dla bardzo szczegółowych zadań i problemów, często zaopatrzonych w unikatowe podstawy teoretyczne i rozwiązania narzędziowe (o czym, intuicyjnie, przekonuje już sam historyczny rozwój terminologii naukowej kartografii, np. różne „mapy tematyczne”, odmienne rodzaje skal i odwzorowań etc.). Tym samym specyfika tworzenia danych przestrzennych powinna kreować specyficzne, urefleksyjnione użytki czynione z nich w kontekstach zewnętrznych względem źródła ich powstawania (np. na gruncie nauk społecznych), a nie posługiwanie się nimi w sposób bezkrytyczny. Po drugie, formułując pozytywny projekt korzystania z danych geoprzestrzennych w naukach społecznych, należy postawić pytanie o status danych przestrzennych, ich pochodzenie oraz wpływ na empiryczne kryteria trafności i rzetelności, który to wpływ jest niestwierdzalny metrycznie bez znajomości podstaw geoinformacji i geowizualizacji oraz rozpoznania „kompetencji kartograficznej” wytwórców i odbiorców tych danych (każdy bowiem standard geowizualizacji obrazowej ma za swoją podstawę pewien „rdzeń deklaracyjny”, np. wiedzę informatyka, tematyczne rozeznanie i poglądy twórców *software’u*, zdefiniowane czynnikowo kryteria użyteczności czy też szczegółowe racjonalności dostarczycieli tych danych, np. dla baz otwartych). Przykładowo, każdy, kto posługuje się geoportalami, zna z autopsji

sytuacje, w których odnaleźć na mapach można miejsca lub obiekty faktycznie nieistniejące (lub co do których panuje takie przekonanie), a niekiedy będące efektem pośpiesznego usuwania z map miejsc, których lokalizacja jest utajniona (np. bazy wojskowe)⁵⁰. Po trzecie, ważniejsze niż próby powracania do organicystycznego i mentalistycznego antropomorfizowania nauki współczesnej (*vide* dążenie do logicznej i mentalnej zbieżności map z konstruowaniem wyobrażeń przestrzennych na poziomie umysłu) wydaje się rzetelne informowanie o jej (nauki) podstawach i kierunkach pochodzenia refleksji (o kierunkach docelowych nie wspominając). Istotniejsza wydaje się zatem etnografia myśli naukowej niż próba jej umocowania w schematach poznawczych właściwych refleksyjności potocznej lub naukowej (bo choć ułatwia to zrozumienie założeń lub usprawnia proces komunikacji, to zarazem wypacza ich sens, niekiedy kodując zafalszowany i ideologizujący obraz u zainteresowanych). Na zakończenie, cytując *Metodologię nauk* Adama Groblera (choć cytat ten dotyczy zupełnie innego kontekstu), można powiedzieć następująco: „Przedstawmy sobie dziedzinę nauki jako mapę konturową. Badanie tak określonej dziedziny będzie polegało na wypełnianiu map konturowych różnych regionów interesującymi nas szczegółami. Jakimi? Zależy od **rodzaju mapy** [wyróżnienie moje – P.L.]: od tego, czy jest to mapa fizyczna, polityczna, administracyjna, drogowa, gospodarcza i tak dalej. Każdy rodzaj map odpowiada, przy tej analogii, innej dziedzinie nauki. Fakt, że między dziedzinami zachodzą wielorakie związki, odzwierciedla wymóg zgodności map: na przykład układ rzek na mapie fizycznej i drogowej musi być taki sam. Nie ma żadnej Idealnej Mapy. Inne mapy są potrzebne na wyprawę samochodową, a inne do gry w podchody. **Mapa jest abstrakcyjną reprezentacją terenu, toteż pojęcie stopnia podobieństwa jako kryterium jakości mapy nie ma żadnego zastosowania** [wyróżnienie moje – P.L.]. Kółeczko oznaczające miasto nie ma nic wspólnego z kształtem jego granic, a rozmiary znaków hoteli i stacji benzynowych nie zachowują rzeczywistych proporcji wielkości obiektów. Są mapy lepsze i gorsze ze względu na określone potrzeby, i tym potrzebom, a nie zachowaniu podobieństw, są podporządkowane konwencje reprezentowania. A że są mapy lepsze i gorsze, można je ulepszać, czyli dążyć do ideału, mimo że żadnego ideału nie ma. Tak samo nauka może dążyć do prawdy, nawet jeżeli nie ma nic takiego jak Prawda Absolutna”⁵¹. Mapa jako metafora nauki, a także metafora „w” nauce, to jednak temat na zupełnie odrębny artykuł.

⁵⁰ W Internecie można znaleźć wiele stron i amatorskich filmów poświęconych tej tematyce, np. <http://www.mapofstrange.com/> [dostęp: 30.11.2012], <http://www.popcrunch.com/22-unexplainable-mysteries-spotted-on-google-maps/?img=162445> [dostęp: 30.11.2012], http://www.youtube.com/watch?v=ucFLFKOC_b8 [dostęp: 30.11.2012].

⁵¹ A. Grobler, *Metodologia nauk*, Kraków 2008, s. 308-309.

BIBLIOGRAFIA

- 1000 słów o mapach i kartografii, red. J. Drabek, F. Piątkowski, Warszawa 1989.
- Andrzejewska M. et al., *O partycypacji społecznej w planowaniu przestrzennym. Zastosowania geowizualizacji w celu wzmocnienia udziału społecznego w planowaniu przestrzennym*, 2007, http://pspe.gridw.pl/movies/O%20partycypacji_spoolecznej.pdf [dostęp: 30.11.2012].
- Baron-Cohen S., *Rozwój zdolności czytania innych umysłów: cztery etapy*, [w:] *Formy aktywności umysłu. Ujęcia kognitywistyczne*, t. 2: *Ewolucja i złożone struktury poznawcze*, red. A. Klawiter, Warszawa 2009.
- Bryant Ch.G.A., *Socjologia bez podstaw*, [w:] *Racjonalność współczesności. Między filozofią a socjologią*, red. H. Kozakiewicz, E. Mokrzycki, M.J. Siemek, Warszawa 1992.
- Crowley R., *gCommerce. How GIS is facilitating modern business*, 2006, <http://www.ronancrowley.com/NCI/gCommerce.pdf> [dostęp: 30.11.2012].
- Daniel S., O'Rourke K., *Mapping the Database: Trajectories and Perspectives*, „Leonardo” 2004, no. 4(37), s. 287-296.
- Feyerabend P.K., *Przeciw metodzie*, Wrocław 2001.
- Frith Ch., *Od mózgu do umysłu. Jak powstaje nasz wewnętrzny świat*, Warszawa 2011.
- Fu P., Sun J., *Web GIS: Principles and Applications*, Redlands 2010.
- Garfinkel H., *Racjonalne cechy działalności naukowej i potocznej*, [w:] *Kryzys i schizma. Anty-scjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 1, red. E. Mokrzycki, Warszawa 1984.
- Gaździcki J., hasło: „geoportal”, 2010, <http://ptip.org.pl/> [dostęp: 30.11.2012].
- Gaździcki J., hasło: „metadane”, 2010, <http://ptip.org.pl/> [dostęp: 30.11.2012].
- Gaździcki J., hasło: „usługi danych przestrzennych”, 2010, <http://ptip.org.pl/> [dostęp: 30.11.2012].
- Gilson O., Silva N., Grant P.W., Chen M., *From Web Data to Visualization via Ontology Mapping*, „Computer Graphics Forum” 2008, no. 3(27), s. 959-966.
- Goffman E., *Analiza ramowa. Esej z organizacji doświadczenia*, Kraków 2010.
- Gotlib D., Iwaniak A., Olszewski R., *Obszary zastosowań*, Warszawa 2007.
- Griswold W.G., Yuan J.J., Kato Y., *Exploiting the Map Metaphor in a Tool for Software Evolution*, [w:] *ICSE '01 Proceedings of the 23rd International Conference on Software Engineering*, ed. H.A. Müller, Washington 2001, s. 265-274.
- Grobler A., *Metodologia nauk*, Kraków 2008.
- Habermas J., *Teoria działania komunikacyjnego*, t. 1: *Racjonalność działania a racjonalność społeczna*, Warszawa 1999.
- Ittelson W.H., *Environmental Perception and Urban Experience*, „Environment and Behavior” 1978, no. 2(10), s. 193-213.
- Ittelson W.H., *Visual Space Perception*, New York 1960.
- Kimura D., *Płć i poznanie*, Warszawa 2006.
- Kisielewicz A., *Sztuczna inteligencja i logika. Podsumowanie przedsięwzięcia naukowego*, Warszawa 2011.
- Klawiter A., *Wprowadzenie*, [w:] *Formy aktywności umysłu. Ujęcia kognitywistyczne*, t. 1: *Emocje, percepcja, świadomość*, red. A. Klawiter, Warszawa 2008.
- Klawiter A., *Wstęp do kognitywistyki. Wykład siódmy*, <http://www.staff.amu.edu.pl/~klawiter/wstep-wyklad7-2010.pdf> [dostęp: 30.11.2012].
- Kozak J., *GIS jako nowe narzędzie badań geograficznych: czy tylko?*, „Alma Mater” 2006, nr 85, s. 22-24.

- Longley P.A., Goodchild M.F., Maguire D.J., Rhind D.W., *GIS. Teoria i praktyka*, Warszawa 2008.
- Medyńska-Gulij B., *Kartografia i geowizualizacja*, Warszawa 2011.
- Miłkowski M., *Obliczeniowe teorie świadomości*, „Analiza i Egzystencja” 2010, nr 11, s. 133-154.
- Miłkowski M., Poczobut R., *Wprowadzenie*, [w:] *Przewodnik po filozofii umysłu*, red. M. Miłkowski, R. Poczobut, Kraków 2012.
- Moir A., Jessel D., *Płeć mózgu. O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą*, Warszawa 2009.
- Nawratek K., *Ideologie w przestrzeni. Próby demistyfikacji*, Kraków 2005.
- Osowski F., Brokman L., *Elementy kartografii. Redagowanie i reprodukcja map*, Warszawa 1984.
- Penrose R., *Cienie umysłu. Poszukiwanie naukowej teorii świadomości*, Poznań 2000.
- Penrose R., *Nowy umysł cesarza. O komputerach, umyśle i prawach fizyki*, Warszawa 2000.
- Przewłocki S., *Geomatyka*, Warszawa 2009.
- Robinson A., Sale R., Morrison J., *Podstawy kartografii*, Warszawa 1988.
- Saliszczew K.A., *Kartografia ogólna*, Warszawa 2003.
- Searle J.R., *Umysł na nowo odkryty*, Warszawa 1999.
- Sui D.Z., Goodchild M.F., *GIS as Media?*, „International Journal of Geographical Information Science” 2001, no. 5(15), s. 387-390.
- Weber M., *Racjonalność, władza, odczarowanie*, Poznań 2011.
- Winkielman P., Niedenthal P.M., *Ucieleśniony emocjonalny umysł społeczny*, [w:] *Psychologia poznania społecznego*, red. M. Kossowska, M. Kofta, Warszawa 2009.
- <http://opensourcegis.org/> [dostęp: 30.11.2012].
- <http://pl.wikipedia.org/wiki/Geotagging> [dostęp: 30.11.2012].
- <http://www.intergraph.com/cgi/products/default.aspx> [dostęp: 30.11.2012].
- <http://www.mapofstrange.com/> [dostęp: 30.11.2012].
- <http://www.popcrunch.com/22-unexplainable-mysteries-spotted-on-google-maps/?img=162445> [dostęp: 30.11.2012].
- <http://www.youtube.com/watch?v=7rGOj8TSHH4> [dostęp: 30.11.2012].
- http://www.youtube.com/watch?v=ucFLFKOC_b8 [dostęp: 30.11.2012].

PIOTR WERNER

KREATORZY, GESTORZY I INTERNAUCI – OD BAZ DANYCH PRZESTRZENNICH DO MAP NUMERYCZNYCH I WIRTUALNYCH GLOBUSÓW

ABSTRACT. Werner Piotr, *Kreatorzy, gestorzy i internauci – od baz danych przestrzennych do map numerycznych i wirtualnych globusów* [Authors, administrators and users – from spatial databases to digital maps and virtual globes] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 239-250. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

The basic elements of Geographic Information Systems are spatial databases. There are multiply interfaces of views and queries as well as methods of reporting. They are multi-resolution and multi-representations. Additional elements are standardized metadata. Currently they are developing as the technologies of distributed processing using wireless networks and global positioning systems. The procedures of spatial data bases creation are based on well recognized and defined methodology. Recent development of Information and Communication Technologies (ICT) is the cause that traditional division of work concerning spatial databases among authors, administrators and users changes itself. Directional propagation of information (according to Shannon theory) from authors through administrators to users is changing. Users are simultaneously authors and administrators, sharing their own collections of spatial data and vice versa, sometimes professionals use such collections supporting and updating professional spatial databases using public access data. Creation, assembling and dissemination of spatial data provided voluntarily by individuals has been defined as Volunteered Geographic Information. There are a lot of impacts of this new trend involving essential, legal and economic aspects as well as creating the new qualities in culture of the societies.

Piotr Werner, Uniwersytet Warszawski, Wydział Geografii i Studiów Regionalnych, Pracownia Systemów Informacji Przestrzennej, ul. Krakowskie Przedmieście 30, 00-950 Warszawa, Poland.

WSTĘP

Systemy informacji geograficznej (GIS) integrują sprzęt, oprogramowanie i dane w celu pozyskiwania, zarządzania, analizy i wizualizacji wszystkich form informacji zlokalizowanej przestrzennie (w geograficznym układzie odniesienia). Umożliwiają przedstawienie na mapie lokalizacji zjawisk i obiektów, map ilościowych, map intensywności i gęstości zjawisk prze-

strzennych, analizę relacji przestrzennych oraz wizualizację danych i statystyk, ujawniając interakcje i wzory przestrzenne¹.

Podstawowym elementem systemów informacji geograficznej (prze-strzennych) są bazy danych, określane także mianem baz danych przestrzennych. Cechuje je wielość interfejsów udostępniania perspektyw i zapytań (kwerend) oraz sposobów raportowania ich wyników, a one same coraz częściej przyjmują charakter wieloreprezentacyjnych (wieloskalowych) i wielorozdzielczych (*multi-resolution/multi-representation*²). Dodatkowym, ważnym elementem w konstrukcji baz danych przestrzennych staje się konieczność przechowywania i standaryzacji metadanych opisujących strukturę i lokalizację właściwych danych przestrzennych, zwłaszcza że obecnie rozwój baz danych przestrzennych wyraźnie zmierza w kierunku technologii przetwarzania rozproszonego i zdalnego dostępu do informacji przestrzennych w sieci, także przy wykorzystaniu technologii sieci bezprzewodowych i technologii kosmicznych nawigacji satelitarnej (GPS, Glonass, Galileo).

Wypracowana w nauce i gospodarce metodyka tworzenia baz danych przestrzennych, oparta na pracy informatyków i specjalistów nauk o Ziemi (w tym geodetów i kartografów), ulega transformacji. Rozwój narzędzi technologii geoinformacyjnych, równoległe z rozwojem całej dziedziny technologii informacyjnych i komunikacyjnych (ICT), spowodował, że tradycyjny podział na twórców (kreatorów), administratorów (zarządzających – gestorów) i użytkowników (najczęściej internautów) baz danych przestrzennych ulega modyfikacji. Klasyczny archetyp jednokierunkowej propagacji informacji, tak jak w mediach: od autorów, przez wydawców, do odbiorców, wzorowany na teorii informacji Shannona, który stanowił podstawę rozwoju technologii cyfrowych, zmienia się. Użytkownicy stają się jednocześnie twórcami i zarządzającymi – udostępniając swoje własne kolekcje informacji przestrzennej, a także *vice versa* – coraz częściej specjaliści korzystają z informacji zebranych przez niewykwalifikowanych użytkowników, weryfikując za ich pomocą tzw. dane referencyjne, niezbędne do funkcjonowania służb państwowych czy samorządu terytorialnego. W dziedzinie rozwoju baz danych przestrzennych, obok odpowiednich służb państwowych, instytucji naukowych i firm wyspecjalizowanych w dziedzinie systemów informacji geograficznej, pojawił się ruch otwartego, wolnego oprogramowania i danych, określony mianem Volunteered Geographic Information (VGI) – wolontariuszy informacji geograficznej.

¹ Eurostat, 2011, http://epp.eurostat.ec.europa.eu/portal/page/portal/gisco_Geographical_information_maps/introduction [dostęp: marzec 2011].

² D. Gotlib, *Wybrane aspekty modelowania wielorozdzielczych i wieloreprezentacyjnych baz danych topograficznych*, „Geomatics and Environmental Engineering” 2009, vol. 3, no. 1, s. 25-36, <http://www.gae.edu.pl/> [dostęp: marzec 2011].

Oddziałują oni na różne dziedziny gospodarki i służby państwowe, co niekiedy zmienia ich sytuację i dotychczasowe funkcjonowanie, obejmując różne aspekty ich aktywności: merytoryczne, prawne (także w dziedzinie praw autorskich), ekonomiczne, a ponadto tworzy (zdaniem autora) nową jakość w kulturze społeczeństw.

Wyrażana przez wielu badaczy opinia wiążąca jakość życia społeczeństwa z jakością i dostępnością zasobów informacyjnych, które mają być zbierane przede wszystkim przez jednostki edukacyjne, kulturalne oraz urzędy państwowe i samorządowe, nie do końca znajduje potwierdzenie. Pierwsza część tezy raczej nie ulega wątpliwości, natomiast źródła zasobów informacyjnych, przede wszystkim w sieci, są o wiele liczniejsze. Analizując statystykę typowych działań internautów w sieci Internet w Polsce, można przedstawić ich nasilenie (ryc. 1, *tree-map*, wielkość pól proporcjonalna do liczby podejmowanych aktywności). Spośród działań internautów można wskazać (przynajmniej częściowo) te wiążące się z wykorzystaniem informacji zawartej w bazach danych przestrzennych, także z wykorzystaniem geowizualizacji. Dotyczą one (zdaniem autora) podróży, po części: handlu, pracy, społeczności sieciowych (forów dyskusyjnych), zdrowia, informacji o towarach i usługach (przeważnie ich lokalizacji), a w mniejszym stopniu usług bankowych, mediów oraz multimedialnych.



Ryc. 1. Typowe działania internautów w Polsce w 2010 roku

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych GUS,
http://www.stat.gov.pl/gus/5840_4293_PLK_HTML.htm?action=show_archive
 [dostęp: marzec 2011]³.

³ Wszystkie ryciny zamieszczone w niniejszym artykule pochodzą z: P. Werner, T. Opach, 2011 – prezentacja w języku polskim w ramach referatu na sesji VII Forum Geografów Polskich, Poznań 26-27 maja 2011, wersja angielska: P. Werner, T. Opach, *Core and Periphery of Information Society: Significance of Geospatial Technologies*, „*Quaestiones Geographicae*” 2013, no. 32(2).

Geoinformacja dostępna w sieci jest naturalną kontynuacją tradycyjnych geograficznych i turystycznych, specjalistycznych i popularnych źródeł informacji (map topograficznych, tematycznych, ogólnogeograficznych, turystycznych, planów i przewodników) dla profesjonalistów i podróżujących. Udostępniane przez Internet dane przestrzenne powinny cechować się, tak jak w przeszłości tradycyjnie publikowane i drukowane wydawnictwa, wysoką jakością, autoryzacją oraz uporządkowaną wiedzą, którą gwarantują twórcy i gestori. Ważnym elementem jest szybkość transmisji danych wizualnych oraz łatwość wykorzystania (przejrzystość) związana z interfejsem. W tym celu stosuje się wypracowane w geografii i kartografii metody, ale istotną cechą związaną z udostępnianiem informacji przestrzennej jest zasada antropiczna⁴ polegająca na tym, że środki przekazu są w coraz większej zgodzie z człowiekiem, co powoduje zbliżanie się ich funkcjonalności do działania ludzkich zmysłów. Nie mniej istotny aspekt wykorzystania danych przestrzennych to ukształtowane w toku edukacji szkolnej i pozaszkolnej nawyki użytkowników związane z wykorzystaniem drukowanych map, atlasów i przewodników. Obecny stan rzeczy to funkcjonowanie równoległe obydwu technologii geoinformacyjnych: elektronicznej i publikacji drukowanych.

1. ZASOBY I TREŚCI BAZ DANYCH PRZESTRZENNYCH

Głównym czynnikiem przyciągającym uwagę użytkowników (internautów) są zasoby sieci (*contents*) – zarówno informacje, jak i usługi. W tym kontekście można mówić o ich atrakcyjności.

Merytoryczny aspekt pozyskiwania, konstrukcji baz, organizacji logicznej, udostępniania i wykorzystania informacji (oraz metainformacji) geograficznej w sieci wiąże się z upowszechnieniem i standaryzacją baz danych przestrzennych. Niebagatelną rolę odgrywają tutaj:

- prace prowadzone (zwykle przez wyspecjalizowane służby geodezyjne i kartograficzne) w ramach uzgodnień narodowych i międzynarodowych, dotyczące infrastruktury danych przestrzennych,
- działania narodowych i międzynarodowych organizacji pożytku publicznego w dziedzinie geotechnologii – w tym takich, jak Open Source Geospatial Foundation,

⁴ P. Levinson, *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 2006.

- faktycznie akceptowane przez użytkowników standardy danych i oprogramowania – dostępne na rynku, a oferowane przez największych graczy – producentów oprogramowania.

Infrastruktura danych przestrzennych przekształca się, tak jak przekształca się cała sieć. Transformacje dotyczą zmian⁵:

- od statycznych map do dynamicznej zawartości (*static* → *dynamic*);
- od publikacji (jednokierunkowego przekazu informacji) do interaktywnie zmienianych treści i elementów mapy (*publishing* → *participation*);
- od klasycznej wizji specjalisty (producenta), który „najlepiej” zna potrzeby użytkowników i cel kreowanej mapy, do map komponowanych przez użytkowników z udostępnionych w bazie danych przestrzennych elementów (*producer centric* → *user centric*);
- od scentralizowanego udostępniania map w sieci do przetwarzania rozproszonego (*centralised* → *decentralised*);
- od autorskich baz danych kreowanych, poddanych wizualizacji i udostępnianych przez sieć, do złożonych zbiorów tematycznych różnych autorów, uwzględniających dane z różnych źródeł, obejmujących przetwarzanie rozproszone (chmurę, *close coupling* → *loose coupling, mash ups*);
- wzrostu złożoności informacji w bazach danych przestrzennych, której towarzyszy wielość interfejsów i metod geowizualizacji (w postaci raportów tekstowych, modeli trójwymiarowych, oczywiście map i wykresów, *basic* → *rich*).

Zmiany dotyczą przejścia od statycznego, gotowego produktu do procesu przetwarzania informacji przez użytkownika (*from a product to a process model*⁶), transformacji od gotowego produktu w postaci (najczęściej obrazu) mapy do aplikacji rozpoznającej potrzeby użytkowników (od *technology-push* do *demand-pull* lub od *content* do *conduit*⁷). Zamiast gotowych, sformułowanych pomysłów na przekaz (wcześniej zinterpretowanej) informacji podsuwa się użytkownikowi zaimplementowane ścieżki możliwych rozwiązań oraz interaktywne narzędzia do raportowania i wizualizacji na podstawie dostępnych danych przestrzennych (*from formulation to implementation*⁸), a wyniki ponownie przechowywane są w bazie danych. W ten sposób kreowane bazy danych przestrzennych stają się faktycznie źródłem współdzie-

⁵ I. Masser, *GIS Worlds? Creating Spatial Data Infrastructures*, Redlands 2005.

⁶ Ibidem.

⁷ A. Rajabifard, M.E.F. Feeney, I.P. Williamson, *Directions for the Future of SDI Development*, „International Journal of Applied Earth Observation and Geoinformation” 2002, vol. 4, no. 1, s. 11-22.

⁸ I. Masser, op. cit.

lonych danych użytkowników (*from data producers to data users*⁹), a zamiast kreowania mamy do czynienia ze współdzieleniem danych przestrzennych (*from database creation to data sharing*¹⁰). W tym momencie rola administratora bazy danych przestrzennych zmienia się: zamiast koordynacji – ustalania perspektyw w systemie zarządzania bazą danych, staje się faktycznym gestorem – zarządzającym uprawnieniami edycji, przetwarzania i raportowania danych przestrzennych (*from coordination to governance*¹¹). Taka sytuacja wymusza odmienną metodykę i uczestnictwo użytkowników-internautów w kreowaniu danych przestrzennych – muszą współpracować na wielu różnych płaszczyznach. Zmienia się sposób użytkowania bazy danych przestrzennych – działania pojedynczego użytkownika wpisują się w zbiór wielu transakcji operujących na tych samych danych przestrzennych w różnej skali, o różnym stopniu generalizacji (*from single to multilevel participation*¹²). Obserwowane efekty to wymuszona przez wspomniane fakty potrzeba reorganizacji dotychczasowych struktur firm i organizacji dostarczających dane przestrzenne, dostosowanej do popytu zgłaszanego przez użytkowników indywidualnych i instytucjonalnych (*from existing to new organisational structures*¹³).

Przykładem tak przeciwstawnego podejścia do baz danych przestrzennych jest z jednej strony dotychczasowa struktura instytucji kreujących narodowe infrastruktury danych przestrzennych (związanych najczęściej z państwowymi służbami geodezyjnymi i firmami rynkowymi). W Polsce instytucjonalne podejście do konstruowania i wizualizacji baz danych przestrzennych realizują państwowe służby geodezyjne¹⁴. Na rynku komercyjnym operują firmy globalne, z których największą obecnie jest Google (Google Maps i Google Earth), traktujące swoje serwery jako tło dla aktywności internautów wykorzystujących udostępnione zasoby i kreujących wartość dodaną, którzy z kolei przekazują wspólnocie w sieci zdjęcia, ścieżki podróży oraz bardziej zaawansowane aplikacje, używając predefiniowanych skryptów Google API. Gdzieś pośrodku tego *continuum* pojawia się NASA¹⁵, która udostępniła społeczności internautów, na prawach *open source*, własne oprogramowanie wirtualnego globusa *NASA World Wind* (aplikacje Java i Globe World Wind). Na przeciwległym krańcu znajduje się OpenStreetMap – kolektywnie zbudowana przez internautów baza danych

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Ibidem.

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem.

¹⁴ www.geoportal.gov.pl [dostęp: marzec 2011].

¹⁵ Narodowa Agencja Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (Stany Zjednoczone).

przestrzennych i mapy komputerowe udostępniane zgodnie z otwartą licencją (Open Data Commons Open Database License (ODbL)¹⁶).

2. ASPEKTY PRAWNE KORZYSTANIA Z BAZ DANYCH PRZESTRZENNYCH

Uznane i zaakceptowane w gospodarce produkty to informacje w postaci plików, które nie podlegają prawu autorskiemu, np. wirtualne pieniądze (w postaci transakcji elektronicznych) i utwory podlegające prawu autorskiemu, w tym multimedialne (m.in. literackie, naukowe, muzyczne, fotograficzne, filmowe, kartograficzne... oraz oprogramowanie). Usługi w gospodarce elektronicznej można podzielić z kolei na dwie główne kategorie: usługi dostępu do sieci oraz usługi udostępniania produktów cyfrowych. Wzajemnie oddziałują na siebie trzy ogniwa: twórcy generujący nowe informacje, operatorzy (programiści) sieci doskonalący procedury ich udostępniania oraz użytkownicy. Autorzy i operatorzy, tworząc produkt cyfrowy (bazę danych przestrzennych) i definiując jego reprezentację oraz interfejs, decydują także o zakresie licencji udostępniania informacji w sieci. Główną cechą, która w dużym stopniu decyduje o atrakcyjności zawartości sieci dla użytkowników, jest jednak łatwość dostępu do publikowanych treści i multimediiów, która wiąże się z prostą obsługą urządzeń technicznych oraz efektywną i efektywną formą przekazu.

3. SPOŁECZNOŚCI SIECIOWE INTERNAUTÓW

Problematyka powszechnej dostępności (*commons*) sieci, usług i zasobów jest obecnie chyba najbardziej zapalnym punktem i „kością niezgody” między samymi użytkownikami, operatorami sieci, twórcami i wydawcami treści oraz instytucjami narodowymi i międzynarodowymi. Internet czerpie swoje początki z kultury „hakerskiej” jego twórców, w zapomnianym już chyba znaczeniu tego słowa¹⁷. Ale ewolucja postaw internautów, treści oraz rozwój i błyskawiczne przenikanie sieci do wszystkich dziedzin życia społeczeństw stwarza zupełnie nową jakościowo sytuację.

Sieć powoduje powstawanie wirtualnych społeczności (*communities*) – przekraczających granice terytorialne, etniczne i kulturowe. Zupełnie nowym zjawiskiem społecznym (faktycznie niezbadanym) są ich relacje z rzeczywistością, geograficznie istniejącymi społecznościami.

¹⁶ <http://www.openstreetmap.org/copyright> [dostęp: styczeń 2014].

¹⁷ http://pl.wikipedia.org/wiki/Haker_%28slang_komputerowy%29 [dostęp: marzec 2011].

Zmiany w dziedzinie kultury związane są z intensywnością i nowymi formami gromadzenia i udostępniania informacji cyfrowych. Istnieje sprzężenie zwrotne pomiędzy twórcami (autorami), operatorami (programistami) oraz użytkownikami. Wartość i dostępność zasobów informacyjnych jest funkcją użyteczności (w tym oprogramowania), różnorodności informacji, wielojęzyczności, niskiej ceny dostępu oraz otwartości – zastosowania powszechnie uznanych i wykorzystywanych standardów i formatów danych oraz meta-danych. Użyteczność i różnorodność zależy od potrzeb użytkowników, ale również od przewidywanych i planowanych działań w sieci osób i instytucji tworzących bazy danych przestrzennych i oprogramowanie je udostępniające. Kreowanie zasobów informacyjnych, które jednocześnie cechują wszystkie wymienione wyżej atrybuty, może być utrudnione, a niekiedy wręcz niemożliwe. Dlatego istotną rolę odgrywają także działania w zakresie zarządzania zasobami informacyjnymi. Przykładem może być organizacja Narodowej Infrastruktury Danych Przestrzennych (NSDI¹⁸).

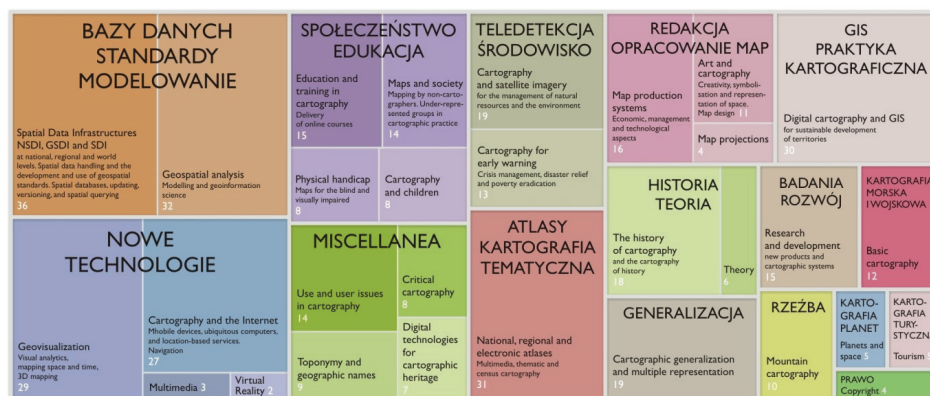
Ostatnie lata zaowocowały pojawieniem się zupełnie nowej oferty rynkowej łączącej mocne strony oprogramowania na licencji *open source* z zaletami oferty komercyjnej: równoległa oferta tego samego oprogramowania (lub usługi w zakresie technologii komunikacyjnych i informacyjnych) na licencji komercyjnej i otwartej. Podobna oferta dotyczy także samych zasobów informacyjnych (informacje naukowe i specjalistyczne udostępniane bezpłatnie dla wybranych podmiotów – z reguły z tej samej branży – oraz odpłatnie dla innych użytkowników).

Dwa aspekty rozwoju społeczeństwa informacyjnego, dotyczące powszechnej dostępności oraz społeczności sieciowych, splatają się nierozdzielnie, kreując specyficzną sytuację. Komentuje ją trafnie P. Levinson¹⁹. Jego zdaniem rozwój mediów komunikacyjnych i informacyjnych często związany jest z technologiami i wynalazkami, których wartość użytkową w społeczeństwie definiuje się w sposób odmienny od zamierzonego przez ich twórców. To człowiek kieruje ewolucją telekomunikacji i mediów poprzez morze niezamierzonych konsekwencji.

Ewolucję zainteresowań kartografów i geografów w kierunku konstruowania baz danych przestrzennych opisuje najlepiej struktura tematyczna referatów wygłoszonych na Międzynarodowej Konferencji Kartograficznej w Santiago de Chile w 2009 roku (por. ryc. 2).

¹⁸ NSDI – National Spatial Data Infrastructure (narodowa infrastruktura danych przestrzennych).

¹⁹ P. Levinson, op. cit.



Ryc. 2. Struktura tematyczna referatów wygłoszonych na Międzynarodowej Konferencji Kartograficznej w Santiago de Chile w 2009 roku. 30 sesji tematycznych pogrupowano w 16 kategorii

Źródło: Opracowanie własne na podstawie programu i materiałów 24 Międzynarodowej Konferencji Kartograficznej, 15-25 listopada 2009, Santiago de Chile (24th International Cartographic Conference, The World's Geo-Spatial Solutions, 15th to 21st November, 2009, Santiago, Chile)²⁰.

Krótką (niepełną) kwerenda w sieci dotycząca sposobu udostępniania i geowizualizacji pozwala wyróżnić pewne kategorie danych przestrzennych (przez analogię do podziału tradycyjnych map drukowanych). Są to przede wszystkim dane referencyjne i obserwacyjne (tematyczne), tworzone w ramach infrastruktury danych przestrzennych (NSDI) – dostarczane i udostępniane przez wyspecjalizowane geodezyjne służby państwowe, służby geologiczne, meteorologiczne, urzędy statystyczne, ale również np. przez jednostki naukowe, zaś wykorzystywane przede wszystkim przez administrację państwową i samorządową dla celów formułowania strategii gospodarczych, eksploatacji zasobów naturalnych i polityki przestrzennej; część danych przestrzennych i map udostępniana jest szerszemu ogółowi internautów.

Firmy komercyjne GIS udostępniają dane przestrzenne, koncentrując się przede wszystkim na kreowaniu wartości dodanej w postaci specyficznych usług związanych z geoinformacją: najbardziej popularne są usługi nawigacji samochodowej (satelitarnej) i usługi lokalizacji (LBS²¹). Popularne serwisy geoinformacyjne wyświetlają na żądanie spersonalizowane trasy i przystanki komunikacji miejskiej (<http://jakdojade.pl>) oraz informacje adresowe

²⁰ Materiały przekazane zarejestrowanym uczestnikom konferencji. Archiwum konferencji dostępne na stronie <http://icaci.org/icc2009/> [dostęp: styczeń 2014].

²¹ LBS – Location Based Services (lokalizacja usług).

(geokodowanie, <http://www.targeo.pl>), finansując swoją działalność z pozyskiwania reklam i usług marketingowych, wykorzystując model funkcjonowania mediów radia i telewizji. Bazy danych przestrzennych i geowizualizacje (także w postaci map) towarzyszą jako uzupełnienie serwisom internetowym sprzedaży biletów kolejowych, lotniczych i autobusowych.

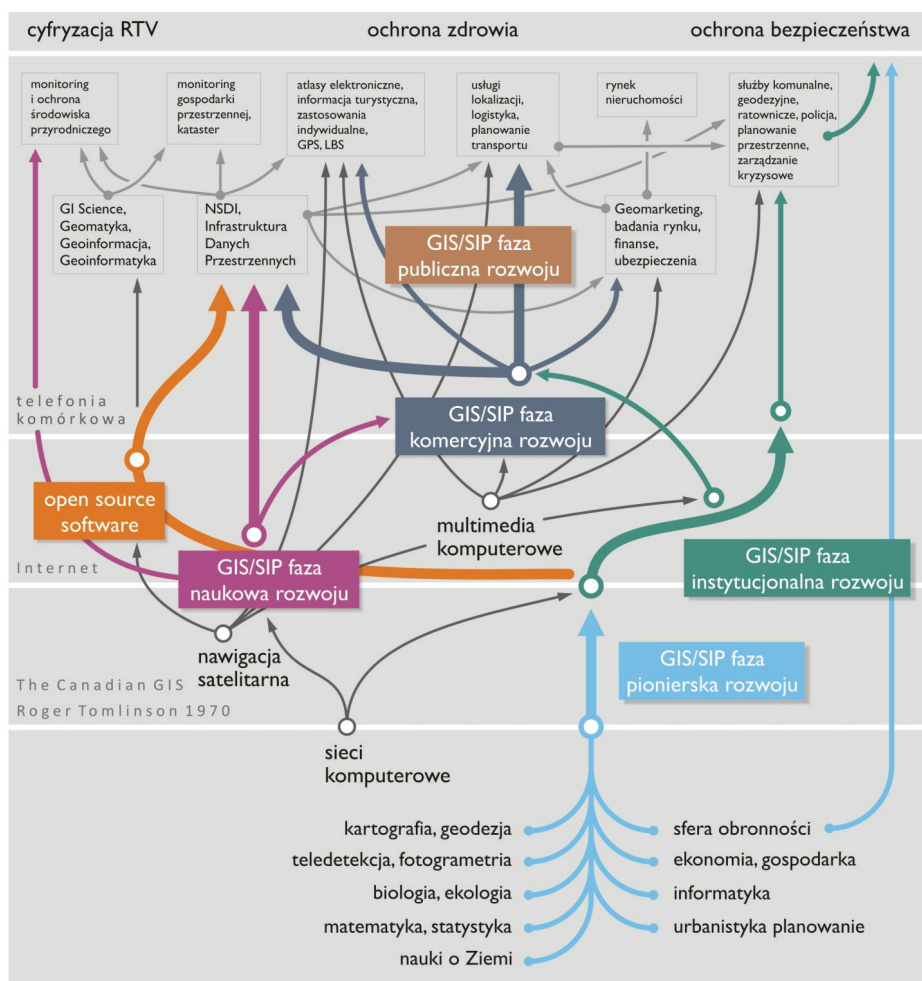
Zupełnie nowe zjawisko w dziedzinie kreowania baz danych przestrzennych i map to VGI. Przykładem są mapy zamieszczane na stronie www.openstreetmap.org: „OpenStreetMap to projekt gromadzący wolne dane geograficzne, z których można korzystać w postaci map miast, map turystycznych i na wiele innych sposobów. Każdy może dołączyć do społeczności OpenStreetMap, biorąc udział w tworzeniu mapy. Projekt powstał, ponieważ korzystanie z większości dostępnych za darmo map podlega istotnym prawnym lub technicznym ograniczeniom, które uniemożliwiają ich twórcze, produktywne lub innowacyjne użycie”²². Kluczowe znaczenie ma tutaj cecha samoorganizacji i samoadaptacyjności tak funkcjonującego systemu. Otwartość i ciągle doskonalenie pozwala (w pewnym okresie) na uzyskanie produktu (bazy danych przestrzennych) o jakości porównywalnej z niektórymi profesjonalnymi mapami oraz bazami tworzonymi przez profesjonalne firmy państwowe i komercyjne. Analogiczną sytuację można zaobserwować na rynku wydawniczym encyklopedii i leksykonów, dla których konkurencją jest mnogość (trzeba przyznać, różnej jakości) witryn internetowych (np. Wikipedia i Encyclopaedia Britannica).

Przyszły rozwój oprogramowania systemów informacji geograficznej i towarzyszących im baz danych przestrzennych dotyczy skokowego, wprost wykładniczego rozwoju zastosowań GIS i związanego z tym procesu dywersyfikacji i wzrostu funkcjonalności geotechnologii, która przenika do praktycznie wszystkich dziedzin życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego, a także medialnego i artystycznego. Jest to wynikiem rozwoju oprogramowania, które nawet nieprogramiści mogą składać z „klocków” (*reusable components*) – procedur i aplikacji konstruowanych do wielokrotnego wykorzystania w różnych dziedzinach.

Obserwując rozwój systemów informacji geograficznej i geotechnologii w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, można wyróżnić kilka faz rozwoju: od pionierskiej, poprzez instytucjonalną, komercyjną i naukową, do publicznej. Każdej z nich można przypisać pewien zakres zastosowań GIS w tych dziedzinach życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego, naukowego etc., gdzie przenikają technologie geoinformacyjne, a równocześnie funkcjonuje pewien (akceptowany powszechnie) dominujący model wykorzystywania

²² OpenStreetMap Wiki., http://wiki.openstreetmap.org/wiki/Pl:Main_Page, 2012 [dostęp: styczeń 2014].

baz danych przestrzennych (państwowy, publiczny lub komercyjny, por. ryc. 3). Kolejne dziedziny, w odniesieniu do których w najbliższym czasie przewiduje się intensywną penetrację technologii geoinformacyjnych, to: media (RTV), ochrona zdrowia oraz ochrona bezpieczeństwa.



Ryc. 3. Próba określenia kierunków rozwoju (*foresight*) technologii geoinformacyjnych

Źródło: Opracowanie własne, inspiracja na podstawie:
C. Steinitz, *GIS: A Personal Historical Perspective*, „GIS Europe” 1993, 2, July.

Zasadniczy dla dalszego rozwoju zastosowań baz danych przestrzennych i GIS jest charakter oferowanych usług i tematyka oraz zasięg danych przestrzennych. Akceptacja usługi i zasobów przez internautów wiąże się

z funkcjonalnością i przydatnością („trafia w potrzeby”) oraz łatwością obsługi. Zasoby (bądź usługi), które bardziej odpowiadają wzorcowi zdefiniowanemu w zasadzie antropicznej²³, stają się rozpoznawalne i mają szansę na dalszy rozwój. Inne pozostają nieznanne i znikają po pewnym czasie. Innym niezwykle istotnym elementem staje się w tym momencie osoba autora – zarówno danych przestrzennych, jak i oprogramowania. Pomysł i metodyka wizualizacji danych przestrzennych są łatwe do skopiowania, stąd tak istotna jest legislacja w zakresie ochrony prawa autorskiego obejmującego kolekcje danych przestrzennych i formy ich udostępniania.

BIBLIOGRAFIA

- Eurostat, 2011, http://epp.eurostat.ec.europa.eu/portal/page/portal/gisco_Geographical_information_maps/introduction [dostęp: marzec 2011].
- Gotlib D., *Wybrane aspekty modelowania wielorozdzielczych i wieloreprezentacyjnych baz danych topograficznych*, „Geomatics and Environmental Engineering” 2009, vol. 3, no. 1, s. 25-36, <http://www.gae.agh.edu.pl/> [dostęp: marzec 2011].
- Levinson P., *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informacyjnej*, Warszawa 2006.
- Masser I., *GIS Worlds? Creating Spatial Data Infrastructures*, Redlands 2005.
- OpenStreetMap Wiki., http://wiki.openstreetmap.org/wiki/Pl:Main_Page, 2012 [dostęp: styczeń 2014].
- Rajabifard A., Feeney M.E.F., Williamson I.P., *Directions for the Future of SDI Development*, „International Journal of Applied Earth Observation and Geoinformation” 2002, vol. 4, no. 1, s. 11-22.
- Werner P.A., Opach T., *Core and Periphery of Information Society: Significance of Geospatial Technologies*, „Quaestiones Geographicae” 2013, no. 32(2), doi: 10.2478/quageo-2013-0012.
- Wikipedia, http://pl.wikipedia.org/wiki/Haker_%28slang_komputerowy%29 [dostęp: marzec 2011].

²³ P. Levinson, op. cit.

JAROSŁAW KOPEĆ

WIZUALNOŚĆ GOOGLE SEARCH

ABSTRACT. Kopeć Jarosław, *Wizualność Google Search* [The Visual Aspects of Google Search] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 251-256. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

The article discusses the issue of colour-related metaphors used by institutions and common users for describing the experience of using the Web. The context of thinking about modern Internet in this text is provided by William Gibson's classic cyberpunk novel – *Neuromancer*. I assume that colours may be persuasive in presenting the Internet in specific, political and business-related context.

Jarosław Kopeć, Biblioteka Narodowa, Instytut Książki i Czytelnictwa, Pracownia Badań Czytelnictwa, al. Niepodległości 213, 02-086 Warszawa, Poland.

Z Internetu korzystamy prawie wszyscy, ale mało kto rozumie sposób jego działania. W takiej sytuacji dyskurs dotyczący Sieci opiera się w dużej mierze na metaforach. Metafory z kolei mają ładunek polityczny – sugerują interpretację zjawisk, których analizy nie jesteśmy w stanie przeprowadzić samodzielnie.

William Gibson, klasyczny twórca nurtu cyberpunk, odpowiedzialny między innymi za ukucie sformułowania „cyberprzestrzeń”¹, w swojej pierwszej powieści *Neuromancer*² (napisanej w 1984 roku) dostarcza metafor Sieci jako cyberprzestrzeni, która przypomina rzeczywistość właśnie w aspekcie przestrzenności, „terytorialności”³. Każdorazowo, gdy bohaterowie się w nią zanurzają, oglądają stereoskopowe obiekty, spirale, grania-stosłupy, ostrosłupy, wszystkie w intensywnych kolorach. Zabezpieczenia

¹ Termin *cyberspace* po raz pierwszy pada w jego opowiadaniu *Burning Chrome* zamieszczonym w magazynie „Omni” w 1981 roku.

² W. Gibson, *Neuromancer*, Warszawa 1992.

³ Tego terminu używa Gibson w filmowym wywiadzie *No Map for These Territories*, reż. M. Neale, 2000.

antywłamaniowe nazywane są „Lodem”⁴. Przełamywanie Lodu, a więc łamanie zabezpieczenia komputerowego, przypomina wciskanie w szczelną skałę pnia ściętego drzewa, by napęczniał pod wpływem wody i rozszedził kamień. Ta nazwa konotuje związek Sieci z naturą. Interesująca jest zarazem opozycja pojęciowa wobec znacznie częściej używanego do nazywania takiego oprogramowania w rzeczywistości słowa „firewall” („zapora ogniowa”). Do opisu tego samego zjawiska używane są dwie ekstremalne metafory nawiązujące do żywiołów: ognia i lodu.

Osiowym bohaterem powieści jest Wintermute – sztuczna inteligencja, która pragnie połączyć się ze swoim „bratem” – Neuromancerem. Owocem ich fuzji ma być samodzielna, samoświadoma i rozwijająca się sztuczna inteligencja. Sytuacja przypomina tę ze *Slapstick albo nigdy więcej samotności*⁵ Kurta Vonneguta, gdzie dwójka rodzeństwa osiąga pełnię możliwości intelektualnych dopiero wówczas, gdy są blisko siebie. Oboje uosabiają przy tym różne aspekty inteligencji – charakteryzującą lewą półkulę mózgu racjonalność i skojarzoną z połową prawą kreatywność.

W *Neuromancerze* zatem Sieć jest z jednej strony sztuczną kopią natury, z jej przestrzennością i nawiązującymi do natury metaforami, z drugiej – bohaterowie obawiają się przekroczenia przez program (sztuczny) podległości wobec człowieka (natury). Przeróżające dla bohaterów są te momenty, kiedy Wintermute interweniuje w świat materialny, przekraczając tę granicę.

Osobami, które w powieści Gibsona mają dostęp do Sieci, są specjaliści, profesjonaliści. Podobnie jest w *Matriksie*⁶. Tam ciągi zielonych znaków spadających po czarnym ekranie monitora są zrozumiałe tylko dla przygotowanych użytkowników/hackerów, którzy rozumieją tytułową metaforę Sieci – matrycę.

Sally Wyatt⁷ analizuje metafory wykorzystywane w dyskursie współczesnych webentuzjastów na przykładzie publicystów „Wired”⁸. Określa ich mianem dynamistów – osób pozytywnie reagujących na postęp informatyzacji, przeważnie libertarian sprzeciwiających się biurokracji. Dynamisci używają w odniesieniu do Sieci metafor organicznych – ewolucji, rozwo-

⁴ Oryginalnie anglojęzyczny skrótowiec „ICE” od „Intrusion Countermeasures Electronics”. Termin stosowany też w odniesieniu do faktycznie produkowanego oprogramowania antywłamaniowego. Tłumacz polskiego wydania zdecydował się jednak spolszczyć nazwę i zachować skojarzenie z lodem.

⁵ K. Vonnegut, *Slapstick albo nigdy więcej samotności*, Warszawa 2004.

⁶ *The Matrix*, reż. A. i L. Wachowski, 1999.

⁷ S. Wyatt, *Danger! Metaphors at Work in Economics, Geophysiology, and the Internet*, „Science, Technology, & Human Values” 2004, vol. 29. Artykuł rozwija też wątek metafor służących opisywaniu Internetu jako polityki.

⁸ Dystrybuowany w wersji papierowej i on-line pod adresem <http://wired.com>.

ju, wzrostu, działania. Wyatt przeciwstawia im polityków-technokratów, którzy sięgają raczej po terminy związane z szybkim przemieszczaniem się informacji, np. „infostrada”. Publicyści „Wired” są więc według jej diagnozy przeciwnikami instytucjonalizacji Sieci, choć zdają się zapominać o instytucjonalnych początkach Internetu.

Sposób generowania wyników przez wyszukiwarki Google w ostatnim czasie przeszedł znaczącą zmianę, na której nie chcę się w tym artykule koncentrować. Wystarczy powiedzieć, że algorytm przeszedł od arbitralności instytucjonalnej⁹ do arbitralności społecznościowej¹⁰. Chcę natomiast przeanalizować wizualność i metaforyczny język wyszukiwarek Google pod kątem ich polityczności. Moim naczelnym celem jest wskazanie na te aspekty Sieci jako znaczące.

Strona główna wyszukiwarki Google zmieniała się na przestrzeni czasu¹¹, zachowując jednak swoje podstawowe charakterystyki. Wersja z 1997 roku miała białe tło, logo w tych samych kolorach co współcześnie, tylko zapisane grubszym krojem. W roku 2006 pojawiło się na niej coś, co ciąży na współczesnym nie tylko wizerunku, ale i sposobie działania Google – górny pasek służący do obsługi indywidualnego konta użytkownika. Aktualny¹² wygląd głównej strony pochodzi z roku 2011, kiedy pasek społecznościowy (zawierający już linki do większej liczby aplikacji Google) odcięto wyraźną ciemną szarością, a po prawej stronie pojawiły się ikony Google+ (serwisu społecznościowego).

Strona z wynikami również zmieniała się nieznacznie. Najnowszym elementem jest dziś wyświetlanie rezultatów jeszcze w trakcie wpisywania przez użytkownika swojego zapytania i generowanie odpowiedzi – uzupełnianie tekstu wpisywanego przez użytkownika, zanim postawi ostatnią literę. Tę opcję można wyłączyć w panelu ustawień.

Już na pierwszy rzut oka widać, że wizualność strony Google dalece odbiega od estetyk, o których pisał Gibson albo którą widzieliśmy w *Matrixie*. Kolorystyką współczesnej Sieci jest triada biały-czarny-niebieski. Wystarczy spojrzeć choćby na Facebooka, Wikipedię, witryny Apple. Błękit konotuje nowoczesność, technologię, czystość, biel z kolei transparentność. Niebieski nawiązuje zarazem do początków WWW – kiedy w języku

⁹ Wyniki wyszukiwania generowane były na podstawie algorytmu PageRank hierarchizującego strony według liczby i wartości linków, które do niej prowadziły z innych witryn.

¹⁰ Wyniki wyszukiwania generowane są przy filtrowaniu przez indywidualne preferencje wyszukiującego. Filtry powstają na bazie historii wyszukiwań i danych z serwisów społecznościowych, a więc biorą pod uwagę zainteresowania, poglądy i doświadczenia nasze i naszych znajomych.

¹¹ Archiwum zrzutów ekranu strony głównej Google znaleźć można na stronie „Blogscoped”: <http://blogscoped.com/archive/2006-04-21-n63.html> [dostęp: 14.06.2012].

¹² Stan na marzec 2012.

HTML zapiszemy link, ale nie określimy specjalnie jego koloru, w przeglądarce internetowej będzie on wyświetlany w tym właśnie kolorze. Tło wyszukiwarki jest białe jak kartka papieru. Google, komunikując się z użytkownikami za pośrednictwem swojego bloga, określa wyniki wyszukiwania pozycjonowane według algorytmu, niesponsorowane, mianem „organicznych”¹³.

Strony internetowego wydania magazynu „Wired” również utrzymane są w trójce kolorów: czerń, biel, błękit. Zieleń, którą pamiętamy z *Matriksa*, znane z *Neuromancera* ostro odcinające się na tle czarnej próżni jaskrawa biel, fiolety i czerwienie, kojarzące się z miastem neonów (Gibson sięga po metaforę miasta¹⁴), odeszły w niepamięć.

Wojciech Orliński w pierwszej notce na swoim blogu, którego szata graficzna utrzymana jest w czerni, bladej zieleni i bieli, pisze:

„POKE 53280,0:POKE 53281,0. Kiedyś od takich dwóch poleceń zaczynałem każdy kontakt z komputerem. Commodore 64 domyślnie odpalał się w niewygodnym zestawie kolorów (jasnoniebieska ramka, ciemnoniebieskie tło, jasnoniebieskie literki). Tło i ramkę zmieniałem na czarne, a kolor literek na zielony, bo wtedy podłączony do telewizora komodorek wyglądał trochę bardziej jak terminal znakowy u ojca w pracy...”¹⁵.

Czerń i zieleń są dla dziennikarza kolorami komputera ekskluzywnego, dostępnego tylko dla inżynierów-specjalistów, bez lekkości białego tła i odcinającego się na jego tle jak czcionka drukarska czarnego tekstu.

W 1997 roku witryna wyszukiwarek Google i Yahoo odróżniała się swoją estetyką na tle przeładowanej kolorami i niskiej jakości grafikami reszty Sieci. Z czasem wiele firm weszło na ścieżkę minimalizmu. Wystarczy porównać wygląd strony głównej AOL.com z lat 1996¹⁶ i 2012¹⁷.

Ta zmiana w Sieci miała związek z popularyzacją dostępu do WWW. Ciemne tła i kontrastujące barwy neonów sprawiały wrażenie, że Internet jest przestrzenią mroczną, dostępną tylko dla wprawionych użytkowników. Stąd romantyczny mit hackera jako podróżnika po nieznanym, wędrowca rubieży cywilizacji. I stąd być może także dzisiejsze zjawisko archeologii

¹³ W odróżnieniu od wyników reklamowych, za których umieszczenie na stronie z wynikami wyszukiwania Google pobiera opłaty – te widzimy przede wszystkim w prawym górnym rogu ekranu wyników wyszukiwania. Patrz: J. Battelle, *Szukaj. Jak Google i konkurencja wywołali biznesową i kulturową rewolucję*, Warszawa 2006.

¹⁴ *No Map for These Territories*, op. cit.

¹⁵ W. Orliński, *Zielono na czarnym*, <http://wo.blox.pl/2006/08/Zielono-na-czarnym.html> [dostęp: 14.06.2012].

¹⁶ [Squareoak.com](http://www.squareoak.com/blog/the-internet-of-1996-1997-a-wayback-tour-pics/), <http://www.squareoak.com/blog/the-internet-of-1996-1997-a-wayback-tour-pics/> [dostęp: 14.06.2012].

¹⁷ <http://aol.com> [dostęp: 14.06.2012].

Internetu – odzyskiwania materiałów zamierzchłej Sieci. Interesującej parodii tego ewenementu dostarczyli twórcy serwisu „TheOnion.com” publikującego dowcipne udawane materiały telewizyjne na wzbogacone wyobraźnią, ale zakorzenione w rzeczywistości tematy. Internet Archeologists Find Ruins of Friendster Civilization¹⁸ (Archeolodzy Internetu odnaleźli ruiny cywilizacji Friendster¹⁹), podał serwis. W materiale filmowym dziennikarze przypominający prezenterów telewizji śniadaniowej rozmawiają z mężczyzną wyglądającym na archeologa pracującego w Afryce, który dokonał przełomowego odkrycia dzięki przeglądarce na swoim komputerze. Mówią o Friendsterze, serwisie społecznościowym „opuszczonym przynajmniej od roku 2005 po Chrystusie”. Te pierwsze przebliski nowej sieci 2.0, opartej na partycypacji użytkowników, są dla współczesnego Internetu czymś jak antyk czy inna przełomowa epoka dla kultury XXI wieku. Stąd gdy dziennikarka mówi z podnieceniem: „możemy się tak wiele nauczyć z ruin tego miejsca”, w tej grubymi nićmi szytej parodii może być ziarno prawdy.

Minimalizm przeglądarki Google jest zwodniczy w tym sensie, że użytkownik odnosi wrażenie obcowania z medium, trzymając się typologii Marshalla McLuhana, „chłodnym”. Wydaje się, że to coś przypominającego biblioteczny katalog, gdzie bibliotekarz nie ingeruje w wyniki naszych poszukiwań. Ale na każdym etapie działania Google, począwszy od czasów PageRanka, po współczesny model społecznościowy, algorytm firmy ingerował w wyniki bardzo mocno poprzez ich hierarchizowanie i filtrowanie, dostarczając przy tym „gorącego” poczucia wszechogarnialności listy wyników.

Najbardziej oczywistym z filtrów jest filtr rodzicielski, który ma strzec dzieci przed dostępem do stron dla nich nieodpowiednich. Ale ten filtr rodzic może włączać i wyłączać. Inne filtry są mniej widoczne. Dotyczą dostosowywania treści do naszego miejsca podłączenia do Sieci, a także danych, które Google zbiera na nasz temat w historii wyszukiwania i serwisach społecznościowych. Wnioskować na temat działania tych filtrów możemy tylko na podstawie obserwacji i porównywania, bo dokładne algorytmy firmy są tajne. Zagadnienie to w najbardziej zwięzły i metodyczny sposób przedstawia Eli Parisier w swoim wystąpieniu podczas konferencji TED²⁰, podczas którego przestrzega słuchaczy przed „filtrowymi bąblami”. Skutkiem nowej polityki Google jest zamykanie użytkowników w informacyjnym

¹⁸ <http://www.theonion.com/video/internet-archaeologists-find-ruins-of-friendster-c,14389/> [dostęp: 14.06.2012].

¹⁹ Przekład J.K.

²⁰ E. Parisier, *Beware online „filter bubbles”*, http://www.ted.com/talks/eli_pariser_beware_online_filter_bubbles.html [dostęp: 14.06.2012].

więzieniu ich zainteresowań i poglądów. Mamy coraz mniejsze szanse trafić poprzez wyszukiwarkę na zagadnienia, które dotychczas interesowały nas mało, na poglądy, które są odmienne od naszych, czy na rzeczy, które nie dotyczą nas bezpośrednio.

Parisier cytuje Marka Zuckerberga, twórcę i dyrektora Facebooka: „Wiewiórka umierająca przed twoim domem może bardziej pasować do twoich zainteresowań niż ludzie umierający w Afryce”²¹.

Neutralna wizualność Google zdaje się podtrzymywać pozory obiektywizmu działania algorytmu i „chłodności” medium, które czeka na użytkownika, by wypełnił je interpretacjami. Tymczasem liczba wyników, które Google podaje w odpowiedzi na nasze zapytania, jest tak ogromna, że stwarza wrażenie obejmowania całości Internetu. I wówczas strona Google staje się „gorąca”, idąc za typologią McLuhana.

W kontaktach z dziennikarzami pracownicy korporacji, kiedy zarzuca im się ingerowanie w wyniki, odpowiadają zawsze, że zabiegi te mają na celu poprawę jakości wyszukiwania²². Podtrzymują zatem wizję technokratycznego doskonalenia, zbywając zarzuty o formowanie społeczeństwa źle rozumianych zamkniętych kręgów towarzyskich, o powrót do społeczeństwa wspólnot opisanych przez Zygmunta Bauman²³ jako grup, które dla swojego istnienia muszą być częściowo odcięte od świata, gdyż inaczej mogłyby upaść aksjomaty, na których zostały ufundowane.

BIBLIOGRAFIA

- Battelle J., *Szukaj. Jak Google i konkurencja wywołali biznesową i kulturową rewolucję*, Warszawa 2006.
- Bauman Z., *Wspólnota*, Kraków 2008.
- Blogscoped, *Google.com 1997-2011*, <http://blogscoped.com/archive/2006-04-21-n63.html> [dostęp: 14.06.2012].
- Gibson W., *Neuromancer*, Warszawa 1992.
- Orliński W., *Zielono na czarnym*, <http://wo.blox.pl/2006/08/Zielono-na-czarnym.html> [dostęp: 14.06.2012].
- Parisier E., *Beware online „filter bubbles”*, http://www.ted.com/talks/eli_pariser_beware_online_filter_bubbles.html [dostęp: 14.06.2012].
- Vonnegut K., *Slapstick albo nigdy więcej samotności*, Warszawa 2004.
- Wyatt S., *Danger! Metaphors at Work in Economics, Geophysiology, and the Internet*, „Science, Technology, & Human Values” 2004, vol. 29.
- No Map for these Territories* (film dokumentalny), reż. M. Neale, 2000.
- The Matrix* (film fabularny), reż. A. i L. Wachowski, 1999.

²¹ Przekład J.K.

²² J. Battelle, op. cit.

²³ Z. Bauman, *Wspólnota*, Kraków 2008.

ANDRZEJ W. NOWAK

ROZPROSZONY EKSPERT A ROZPROSZONA BAZA DANYCH – BLOGI SCEPTYCZNE, NAUKOWE A STRUKTURY WIEDZY

ABSTRACT. Nowak Andrzej W., *Rozproszony ekspert a rozproszona baza danych – blogi sceptyczne, naukowe a struktury wiedzy* [Distributed expert and distributed database – sceptical blogs and scientific structure of knowledge] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 257-275. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

The text analyzed a group of blogs. They are considered as an example of a distributed expert and a distributed database. In addition, they illustrate a well-functioning informal collective of producing knowledge. The text indicates the specific functioning of the debate around science and socio-scientific controversies in Internet based public sphere. The functioning of grassroots experts and distributed databases should be considered as a reference in an effort the reform of official university based structures of knowledge. Crucial question is how to reconcile the dynamics of the activity created by the blogging platform of reliability achieved in the context of traditional knowledge structures.

Andrzej W. Nowak, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Filozofii, ul. Szamarzewskiego 89c, 60-568 Poznań, Poland.

WSTĘP

Celem tekstu jest pokazanie, w jaki sposób funkcjonuje zjawisko, które można określić jako „rozproszoną” (*distributed*) bazę danych. Analizując taką bazę, chcę pokazać, jak jest ona tworzona i wykorzystywana przez tzw. „rozproszonego” eksperta. Moim obszarem badawczym jest działalność oddolnej, samoorganizującej się grupy blogerów/blogerek, zwanej TTDKN¹.

¹ Skrót ten rozwijany jest jako Think Tank Dyskurs Kultura Nauka, ale nazwa miała genezę o dość przyziemnym charakterze – powstała w wyniku autorefleksji, wyrażonej mało cenzuralnym sformułowaniem: *w końcu jesteśmy think-tankiem do k... nędzy*. To obcesowe wyrażenie może razić, jednakże jest ono istotne z teoretycznego punktu widzenia. Bruno Latour wskazywał na ważne rozróżnienie pomiędzy materią faktów (*matters of fact*) i materią rozważań,

Środowisko wspomnianych blogerów/blogerek, wraz z zaprzyjaźnionymi blogami naukowymi i sceptycznymi, intensywnie zajmuje się zwalczaniem szkodliwych postaw irracjonalistycznych obecnych w polskiej sferze publicznej. Szczególnie intensywnie śledzą oni przejawy owych irracjonalistycznych postaw w polskim Internecie. Wspomniana wyżej grupa blogerów/blogerek, nie jest jednolita, nie formuje też spójnego środowiska. Mimo różnic wewnętrznych osoby te łączy jedno – jak sami to określają – walka z „Otchłanią”. Pod tym terminem rozumieją obecne w sferze publicznej zjawiska, które swym charakterem wykraczają poza możliwość zrozumienia. Szczególnie intensywnym polem działalności są zagadnienia dotyczące tzw. medycyny alternatywnej, zwłaszcza polemika z ruchami antyszczepionkowymi².

Szczególnie ważkim naukowo zagadnieniem jest prześledzenie, w jaki sposób grupa blogów stała się samouczącą, poznającą wspólnotą. Wspólnota ta, specyficzny rozproszony system poznawczy, stała się już swoistym ekspertem w takich tematach, jak: polemika z ruchami antyszczepionkowymi, wskazywanie na absurdy medycyny alternatywnej, krytyka tzw. rewolucyjnych konserwatystów, szczególnie z otoczenia pisma i portalu internetowego „Frona”.

1. CZYM JEST ROZPROSZONE POZNANIE?

Przez pojęcie „rozproszenia” („dystrybucji”) rozumiem emergentne procesy, które są efektem sieci powiązanych artefaktów, przedmiotów oraz osób. Omawiając to zagadnienie, odwołuję się w swoich założeniach do dwóch tradycji: teorii aktora-sieci i współczesnej kognitywistyki, szczególnie do odkryć Edwarda Hutchinsa³. „Rozproszone poznanie” wprowadzone zostało do szerszego obiegu przez tego właśnie autora. Hutchins zadał ważne pytanie dotyczące bliskiego mu zagadnienia pilotażu: Kto pilotuje

czyli kwestiami, które powodują nasze zatroskanie (*matters of concern*). Tradycyjne nauki społeczne mają tendencje do skupiania się na materii faktów. Niestety, z tego powodu umyka im możliwość uchwycenia wielu fenomenów. Przykładowo, oglądając świat z poziomu materii faktów, łatwo przeoczyć coś, co dopiero się rodzi. Innym przykładem są kontrowersje, które mogą się okazać czymś kluczowym w przyszłości, zaś pozostając na poziomie materii faktów, zostaną zredukowane wyłącznie do problemu do rozwiązania w perspektywie „tu i teraz”. Analiza wspomnianych blogów pozwala na śledzenie zasadniczych dla dzisiejszego społeczeństwa polskiego osi sporów i kontrowersji naukowo-społecznych.

² Ta ostatnia działalność doczekała się dostrzeżenia przez pisma głównego nurtu. W tygodniku „Polityka” redaktor Marcin Rotkiewicz oparł swą polemikę z przeciwniczką szczepień, prof. Ewą Majewską, na odniesieniach do blogów należących do wspomnianej „koalicji”, <http://www.polityka.pl/nauka/zdrowie/1529867,1,szczepionkowa-polemika.read> [dostęp: 25.10.2012].

³ E. Hutchins, *Cognition in the Wild*, Cambridge, MA 1995.

samolot – kokpit, czyli urządzenia nawigacyjne, czy pilot? Tradycyjnie odpowiedź na pytanie o to, gdzie są ulokowane procesy poznawcze, rozpada się na dwie możliwości: pierwsza akcentuje ześrodkowanie na tradycyjnie pojmowanym podmiocie (fundamentalizm humanistyczny⁴), druga z kolei podkreśla rolę narzędzi, artefaktów, urządzeń (determinizm technologiczny⁵). Odkrycie Hutchinsa polega na pokazaniu, że procesy poznawcze, które tradycyjnie były traktowane jako własność indywidualnego podmiotu, są traktowane jako efekt emergentnego procesu powstałego w ramach całego zespołu/asembłażu kokpitu i pilota.

Zwrot ku rozproszonemu poznaniu jest konsekwencją ewolucji, która zachodzi we współczesnej kognitywistyce oraz ma wpływ na obraz praktyk naukowych⁶. Procesy te można metaforycznie określić jako kres uzurpacji „skóry i czaszki”⁷. Inaczej rzecz ujmując, to procesy, w których umysł przestaje być utożsamiany z mózgiem. Kolejne etapy tej rewolucji poznawczej to zwrócenie uwagi na procesy ucieleśnionego poznania (*embodied cognition*) oraz poznania enaktywnego⁸. Podkreśla się tu znaczenie ciała oraz działania w środowisku jako koniecznych elementów współtworzących świadomy umysł. Poznanie rozproszone (*distributed cognition*) to kolejny, konsekwentny krok w opuszczaniu solipistycznej ślepej drogi, w którą zabrnęła filozofia zachodnia, szczególnie w swej analitycznej odmianie⁹.

Odkrycia współczesnej kognitywistyki w znacznej mierze potwierdzają tezy formułowane na gruncie teorii aktora-sieci oraz dziesiątki lat wcześniej

⁴ Przez fundamentalizm humanistyczny rozumiem, za Krzysztofem Abriszewskim, stanowisko, które w podmiocie ludzkim i tylko w nim upatruje głównego czynnika zmian. Fundamentalizm humanistyczny wzdraga się przed uwzględnieniem czynników pozaludzkich jako kluczowych dla istnienia i spajania zbiorowości (społeczeństwa). Por. K. Abriszewski, *Wszystko otwarte na nowo. Teoria Aktora-Sieci i filozofia kultury*, Toruń 2010, s. 143-149.

⁵ Tradycja determinizmu technologicznego nie jest niestety w Polsce wystarczająco obecna. Ostatnio zmienia się to dzięki serii wydawniczej „Communicare”, w której zostały wydane tak ważne dla tej tradycji prace, jak: J. Goody, *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*, przekład, wstęp i redakcja G. Godlewski, Warszawa 2006; E.A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przekład i wstęp P. Majewski, Warszawa 2006; D.R. Olson, *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*, wstęp i redakcja naukowa G. Godlewski, Warszawa 2010.

⁶ Por. E. Bińczyk, „Ucieleśnione” i „rozproszone” poznanie a obraz praktyk naukowych, [w:] *Nauka w filozofii. Oblicza obecności*, red. S. Butryn, M. Czarnocka, W. Ługowski, A. Michalska, Warszawa 2011, s. 119-137.

⁷ A. Clark, D. Chalmers, *Umysł rozszerzony*, [w:] *Analityczna metafizyka umysłu. Najnowsze kontrowersje*, red. M. Miłkowski, R. Poczobut, Warszawa 2008, s. 342-357.

⁸ Osobą promującą na gruncie polskim enaktywizm jako paradygmat badawczy jest filozof-kognitywista Tomasz Komendziński (UMK).

⁹ Pisałem o tym szerzej w tekście: *Ontological Imagination: Transcending Methodological Solipsism and the Promise of Interdisciplinary Studies*, [w:] *Language, Literacy, and Media Theory: Exploring the Cultural History of the Extended Mind*, „Avant” 2013, vol. IV, iss. 2, s. 169-193.

przez Ludwika Flecka. Ten ostatni jest szczególnie ważny, gdyż myślenie w kategorii kolektywu i stylu myślowego może być pomocne do połączenia badań we współczesnej kognitywistyce z tradycją rozwijaną w ramach społecznych studiów nad nauką i technologią oraz teorii aktora-sieci¹⁰.

2. ROZPROSZONE POZNANIE A WSPÓLNOTA POZNAWCZA

Jak wspomniałem powyżej, pojęcie aktywnej poznawczo wspólnoty jest nowe. Elementy takiego myślenia możemy znaleźć u Durkheima i innych wczesnych socjologów piszących o jakiejś formie społecznego „nadumysłu”. Analizy te miały zasadniczo jedną poważną wadę: były zbyt ogólnikowe. Ponadto postulowane przez nie „poznanie społeczne” było opisywane w spekulatywny, mało empiryczny sposób. Dopiero prace Flecka pozwoliły na sformułowanie takiego rozumienia poznającej wspólnoty (badawczej), które przewyżczało te ograniczenia. Myśliciel ten, mimo że wiele lat był zapomniany, dziś stał się na nowo odkrytym prekursorem społecznych studiów nad nauką i techniką. Jego prace nad „kolektywem myślowym” (*Denkkolektiv*) i „stylem myślowym” (*Denkstill*) współgrają z najnowszymi badaniami w nurcie społecznych badań nad nauką:

„[...] jeśli dokonamy już reinterpretacji Flecka w duchu etnografii laboratorium, to można spróbować pójść dalej: odszukać w pojęciu «kolektywu myślowego» zbieżności z «kulturami epistemicznymi» Knorr-Cetiny oraz kolektywem (zbiorowością – ang. *collective*) Latoura, a następnie ponownie zapytać o relacje pomiędzy kolektywem a stylem myślowym. Czyż samo to zestawienie pojęć «styl myślowy» – «kolektyw myślowy» nie przywodzi na myśl owych dwóch nurtów badawczych – studiów nad nauką oraz kognitywistyki?”¹¹.

Podążając tym tropem, możemy zaproponować pewien model rozproszonej wspólnoty, który za Fleckiem nazywać będę kolektywem myślowym.

„Grupa samoorganizujących się agentów, składa się z podmiotów o dynamicznej budowie (to znaczy podlega procesom samoregulacji i samoorganizacji, mówiąc językiem fizykalistycznym); jedynym sposobem na adekwatną analizę procesów poznawczych jest założenie, że członkowie takiej grupy funkcjonują na zasadzie sprzężenia kauzalnego”¹².

¹⁰ K. Abriszewski, *Trzecia fala. Ludwik Fleck i antropologia laboratorium*, <http://fleck.umcs.lublin.pl/teksty.abriszewski2009a.htm> [dostęp: 25.10.2012].

¹¹ Ibidem.

¹² A. Clark, D. Charnes, op. cit., s. 342-357.

Powyższy cytat pokazuje, w jaki sposób można zaproponować takie ujęcie kolektywu myślowego, które nie pozostaje na gruncie intuicji zdroworozsądkowych. Kolektyw myślowy to zatem grupa podmiotów (nieograniczających się jedynie do podmiotów ludzkich), aktywnych uczestników powiązanych procesami, które poprzez pętle sprzężeń zwrotnych powodują powstanie emergentnych zjawisk. Te z kolei pozwalają na pojawienie się nowego zjawiska, tradycyjnie za Fleckiem określanego jako styl myślowy, który możemy nazwać także kolektywną mapą mentalną. Mimo że mapa taka powstała w ramach pewnego kolektywu, jest w pewnych aspektach od niego niezależna i zwrotnie determinuje to, w jaki sposób dany kolektyw działa. Stanowi ona swoiste *apriori*, matrycę poznawczą kształtującą myśli i działania uczestników kolektywu, mapę: „zawierającą «ślady» (*traces*) i wskaźniki naznaczających (*stigmery*) działań, wypracowane w spektrum czasowym, pomocne przy wyznaczaniu priorytetów”¹³.

3. STUDIUM PRZYPADKU: WYKORZYSTANIE BAZ DANYCH PRZEZ TTDKN ORAZ SAM KOLEKTYW JAKO BAZA DANYCH

Kolektyw badawczy u Flecka dotyczył wspólnoty uczonych i ich otoczenia, mnie interesować będzie grupa, która nie spełnia tak rygorystycznej definicji. Jednak uważam, że mimo iż formalnie nie stanowi ona grupy uczonych, można określić TTDKN jako swoisty kolektyw badawczy/poznawczy. Co więcej, uważam, że grupa ta pełni z powodzeniem rolę eksperta, rozumianego jednak dość specyficznie – jako eksperta „rozproszonego” na wiele heterogenicznych głosów, blogów, komentarzy. W tym tekście zajmę się przede wszystkim tym, w jaki sposób TTDKN jako kolektyw poznawczy tworzy swą tożsamość, swój styl myślowy, konstruując własną kolektywną mapę z wykorzystaniem baz danych. Dodatkowym poziomem, który warto poddać analizie, jest sama TTDKN, traktowana jako baza danych. Notki na blogach, komentarze, dyskusje internetowe i ich zapisy na portalach społecznościowych same zaczęły stanowić bazę danych, unikatowy zapis toczonych dyskusji. Powstała w ten sposób szczególna mapa kontrowersji naukowo-społecznych, które w ostatnich latach były ważne dla polskiej „blogosfery”. Co istotne, ta baza danych wykorzystywana jest przez osoby spoza grupy, a także przez samą grupę jako forma kolektywnej pamięci.

¹³ J. Podgórski, *Główne założenia poznania rozproszonego a sposób opisywania procesów poznawczych w określonej wspólnocie*, „Homo Communicativus” 2008, nr 1(3).

Jak już wspominałem, grupa omawianych blogerów/blogerek stanowi środowisko samozwańczych ekspertów, którzy zwalczają szkodliwe, antynaukowe mity i postawy (antyszczepionkowcy, teorie spiskowe etc.). Działalność tę można przedstawić jako jeden z wyznaczników nowoczesności refleksyjnej społeczeństwa ryzyka. Wraz z kresem stabilnej narracji nowoczesnej refleksyjni członkowie społeczeństwa, obywatele w debatach i aktywnościach społecznych sami współtworzą kształt społeczeństwa. Takie pojęcia, jak rozwój, postęp, definicje podstawowych celów społecznych, nie są już wyznaczane przez stabilne systemy – szkolnictwo, naukę czy system medyczny. Te silne niegdyś ośrodki, produkujące reżimy prawdy, dziś napotykać konkurencję, pojawiają się inne ośrodki produkcji wiedzy (a zatem i reżimów władzy). Pole walki nie jest już tak proste jak niegdyś, nie ma łatwego podziału na siły postępu i zacofanych. Pole walki jest złożone, a sojusze nieoczekiwane¹⁴. Ulrich Beck określił to jako wojny o kształt nowoczesności:

„Wybuchające konflikty przyjmują w tym sensie charakter cywilizacyjnych walk wyznaniowych o **właściwą drogę nowoczesności**”¹⁵.

Spory w wojnach kulturowych (będących częścią tego zjawiska) dotyczą między innymi takich zagadnień, jak: homoseksualizm, feminizm, wojny o naukę (*Science Wars*)¹⁶, scjentyzm versus postmodernizm, realizm/obiektywizm versus konstruktywizm, ruchy antyszczepionkowe, homeopatia, zdrowa żywność (*Codex Alimentarium*), globalne ocieplenie, ewolucjonizm/kreacjonizm, aborcja/*in vitro*/badania prenatalne. Zwrócenie uwagi na „rozproszony” charakter naszego kolektywu jest o tyle ważne, iż współcześni irracjoniści, tzw. „Otchłań”, także stanowią wysoce niejednorodne środowisko. Wyprzedzając tok argumentacji, wydaje się, że taki sieciowy rozproszony ekspert/baza danych, jakim jest grupa blogerów/blogerek skupionych pod szyldem TTDKN, jest adekwatną odpowiedzią na sposób funkcjonowania współczesnych irracjonalistów. Przykładowo, w przypadku sprzeciwu wobec szczepień „koalicja” antyszczepionkowców obejmuje: ekologów „głębokich” i radykalnych (szczepienia jako nienaturalne), zatrwożonych rodziców (w tym rodziców dzieci autystycznych), fundamentalistów religijnych, dla których szczepienia są niezgodne z wolą bożą. Zwolennicy „medycyny naturalnej” – „alternatywnej” to także libertarianie/neoliberalni

¹⁴ Piszący te słowa wielokrotnie napotykał poważne problemy, gdy okazywało się, że racjoniści i scjentyści, którzy byli sojusznikami w walce z ruchem antyszczepionkowym, byli jednocześnie przedstawicielami stanowisk eurocentrycznych, mizoginicznych.

¹⁵ U. Beck, *Spółczesność ryzyka*, Warszawa 2002, s. 53.

¹⁶ Por. B. Tuchańska, *O Sokalu z Bricmontem, Latourze i o tym, co z tego (nie) wynika*, „Nauka” 2006, nr 1, s. 93-111.

fundamentaliści, dla których szczepienia to przymus znienawidzonego państwa, niektórzy alterglobaliści, dla których szczepienia to narzędzie globalnych korporacji. Nie wyczerpałem tu wszystkich stanowisk, widać jednakże, jak są one różnorodne oraz jak wielopłaszczyznowa musi być krytyka ruchu antyszczepionkowego. Zwróćmy uwagę na bezradność tradycyjnych struktur wiedzy wobec takiego zagadnienia. Kto powinien analizować ruch antyszczepionkowy: specjaliści od medycyny, socjologzy, kulturoznawcy, ekonomiści, politolodzy? Stawiam w tym momencie mocną tezę, że opisywana poniżej struktura i sposób działania rozproszonego eksperta/bazy danych, jakim jest TTDKN, powinna stanowić punkt odniesienia dla przyszyłych działań reformujących nauki społeczne¹⁷.

4. KONTROWERSJE: OMIJAĆ CZY WCHODZIĆ?

Ważnym problemem, który trapi sferę publiczną, są sposoby redukcji i rozwiązywania konfliktów i kontrowersji¹⁸. Kontrowersje i konflikty mogą oddziaływać na debatę publiczną przynajmniej dwojako: pozytywnie – wtedy służą jako sonda, probierz, wskazują na ważne, często dramatyczne problemy trapiące nasze społeczeństwa; mogą mieć jednak także wpływ negatywny, gdy rozrywając konsensus, wprowadzają zamęt, zwiększają poziom agresji, podmywają poziom bezpieczeństwa ontologicznego. Dlatego tak istotne jest to, jak umiemy sobie radzić z kontrowersjami. Gdy je tylko omijamy, wtedy istnieje ryzyko, że nie zauważymy ważkich zagrożeń, co może zaważyć na losie całego społeczeństwa¹⁹.

¹⁷ Przyszłą i konieczną reformę nauk społecznych, moim zdaniem, powinny wyznaczać dwa projekty: zwrot fronetyczny proponowany przez Benta Flyvbjerga oraz późne prace Immanuela Wallersteina. Por. B. Flyvbjerg, *Making Social Science Matter: Why Social Inquiry Fails and How It Can Succeed Again*, Cambridge 2001; *Wyzwania wobec nauk społecznych u progu XXI wieku*, do druku przygotował A. Flis, Kraków 1999 – publikacja ta zawiera tekst Raportu Komisji Gulbenkiana na Rzecz Restrukturyzacji Nauk Społecznych zatytułowany *Otwórzmy nauki społeczne*, Immanuel Wallerstein był przewodniczącym tej komisji

¹⁸ Por. P. Stankiewicz, *Ryzyko i konflikt. Strategie zarządzania konfliktami technologicznymi w Polsce*, niepublikowana praca doktorska dostępna online: http://polska-wolna-od-gmo.org/doc/Piotr_Stankiewicz_PhD.pdf [dostęp: 25.10.2012].

¹⁹ Świetnym przykładem mogą być losy osadnictwa wikingów na Grenlandii. Jared Diamond opisuje, jak tradycyjne sposoby gospodarowania, w tym niechęć do rybołówstwa, spowodowały upadek wikingów w kolonii. Brak mechanizmów wzniecania i kontrolowania kontrowersji uniemożliwił wikingom zrewidowanie własnych obyczajów. Oczywiście zbyt silne kontrowersje też nie byłyby pożądane. Mogłyby one doprowadzić do konfliktu, np. wojny domowej, która także wyniszczyłaby osadników. Por. J. Diamond, *Upadek*, Warszawa 2007.

„Kontrowersyjne są już nie techniczne innowacje same w sobie, lecz formy możliwości porozumienia się co do uregulowanego sposobu obchodzenia się z nimi. W społeczeństwie, w którym obszar tego, co [...] kontrowersyjne, rozciąga się na sam postęp, zdolność do regulowania i instytucjonalizowania konfliktów staje się podstawową kwestią społeczną”²⁰.

Zbytne wchodzenie i rozniecanie kontrowersji grozi z kolei rozerwaniem społeczeństwa, wprowadzeniem konfliktów na taki poziom, że rozpadnie się ono na samoorganizujące się subspołeczności, poddane spiralnie nakręcającym się i niekończącym wojnom. Może to być równie wyniszczające jak pułapki, w jakie wpadają tradycyjne społeczeństwa oparte na kodzie honorowym. Takie społeczności właściwie nie mogą funkcjonować z powodu ciągnących się często przez dziesiątki lat wojen rodowych (wynikających z konieczności zemsty). Dlatego zasadnicze jest wypracowanie nieredukcyjnych sposobów rozwiązywania konfliktów, tak aby maksymalnie wyzyskać informacyjny potencjał konfliktu, a jednocześnie nie rozerwać społecznego konsensusu. Najważniejsze jest takie wypracowanie sposobów regulacji kontrowersji, aby zminimalizować nieświadome wytwarzanie obszarów tworzenia niewiedzy.

Warto w tym miejscu zdecydowanie wyartykułować pytanie, czy redukcja złożoności, np. przez bazę danych, jest w ogóle pożądana. Jak pamiętamy, choćby z lektur Michela Foucaulta, Iana Hackinga czy Bruno Latoura, redukcja złożoności to proces zamykania w czarne skrzynki, „blackboxing”, w związku z czym jest to proces o dużej wadze politycznej. Zamknięcie w czarną skrzynkę ucina dyskusję o kontrowersji. Domykanie kontrowersji to moment silnie polityczny, nacechowany przemocą. Oczywiście przemoc traktuję tu jako kategorię filozoficzną, a nie zjawisko fizyczne²¹. Dlatego ważne jest pytanie o wypracowanie nieredukcyjnego sposobu rozpoznawania i mapowania kontrowersji. W niniejszym tekście wychodzę z założenia, że TTDKN jest częściowo takim narzędziem. Ponadto twierdzę, iż oddolność tej inicjatywy i jej pozaformalny charakter powodują, że częściej udaje się uniknąć „redukcyjnego modelu rozwiązywania konfliktów” w przypadku Glogerów niż w ramach rozwiązań powiązanych z klasycznymi figurami eksperckimi.

²⁰ A. Evers, H. Nowotny, *Über den Umgang mit Unsicherheit. Die Entdeckung der Gestaltbarkeit von Gesellschaft*, Frankfurt am Main 1987, s. 247, cyt. za: P. Stankiewicz, op. cit., s. 87.

²¹ Por. A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie: studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995.

5. NIEREDUKCYJNA BAZA DANYCH?

Jak już zauważyłem wyżej, traktuję analizowane blogi jako nieredukcyjną bazę danych, służącą także jako narzędzie mapowania aktualnych kontrowersji naukowo-społecznych. Nieredukcyjny charakter TTDKN wynika w dużej mierze z tego, że działa ona²² „w czasie rzeczywistym”. Blogi są w dużej mierze otwartym²³ forum dyskusji. Oczywiście wewnątrz blogów TTDKN-owskich istnieją silne tendencje do tworzenia klik, koterii. Jednakże otwartość wymuszona jest poprzez otoczenie. To bierze się przede wszystkim z wpływu blogerów mniej związanych z „rdzeniem” TTDKN, którzy wprowadzają nowe wątki i powodują zmianę w konfiguracji analizowanej sieci blogów. Drugim czynnikiem jest sama intensywnie zmieniająca się natura kontrowersji społeczno-naukowych. Sojusz zawarty przeciw antyszczepionkom może się rozpaść, gdy dyskusja zacznie się toczyć na temat praw kobiet w Iranie. Tarcia wewnątrz luźnej konfederacji blogerów powodowały, że wielokrotnie formułowano pytanie, czy TTDKN w ogóle istnieje. Omawiany „rozproszony ekspert” istnieje, pojawia się zwykle wtedy, gdy mamy do czynienia z tzw. dobrym „flejmem”, czyli wielowątkową, rozpalającą do białości dyskusją.

Wydaje się, że ten efemeryczny, aktualizowany przez dyskusję sposób istnienia bazy danych (oraz sprężonego z nią rozproszonego eksperta) dobrze oddaje to, co Bruno Latour określa jako tzw. materię rozważań (*matters of concern*) w odróżnieniu do tematów, którymi zajmuje się klasyczna socjologia, czyli materii faktów (*matters of facts*). Materia faktów to analizowanie zjawisk zamkniętych, utrwalonych w dawniej odbytych (lub nieodbytych) dyskusjach. Kontrowersje, które kiedyś rozpalały, już wygasły, problemy ukryły się w stabilnych definicjach tego, co faktyczne. Aby wykryć niegdysiejsze kontrowersje, należy dopiero podjąć duży wysiłek rozmontowania „czarnych skrzynek”, pokazania, że fakty, które dziś wydają się stabilne i oczywiste, są niegdysiejszym sporem, który wygasł, został zakończony. Nauki społeczne w aktualnym kształcie dyscyplinarnym mają poważny problem ze śledzeniem materii rozważań. Dzieje się tak częściowo z powodu odziedziczonej po XIX wieku struktury dyscyplinarnej. Dyscypliny utworzone przez przygodne warunki historyczne „zamroziły” owe warunki i zwrótnie narzucają teraz sposób „ontologizowania” świata. Akademicki podział pracy powoduje, że wiele kontrowersji naukowych wymyka się, jest

²² W tekście TTDKN będzie dorozumiany jako „grupa blogerów i blogerek”, stąd użycie zaimka „ona”.

²³ Oczywiście owa „otwartość” wyznaczana jest skłonnością danego blogera do stosowania narzędzi porządkujących dyskusję. Wybrani uczestnicy blogosfery różnie definiują zakres swobody wypowiedzi.

z trudem tematyzowanych przez ekspertów. Wallerstein i inni członkowie komisji Gulbenkiana proponowali m.in. jako środek zaradczy podwójne mianowanie profesorów oraz wzorowanie się na studiach regionalnych – to problemy, a nie dyscypliny, zdaniem tych badaczy, mają wyznaczać strukturę zespołów badawczych. Niestety, w praktyce mamy do czynienia raczej z procesem odwrotnym. Wagę badań toczonych w trybie materii rozważań podkreśla poniższy cytat:

„Grecy mieli dla «rzeczy» stosowny termin «pragmata», tzn. to, z czym ma się do czynienia w zatroskanym obchodzie (*praxis*). Specyficzny «pragmatyczny» charakter owych «pragmata» pozostawili jednak pod względem ontologicznym i określili je «najpierw» jako «jedynie rzeczy»²⁴.

Widzimy zatem, że zgodnie z ontologią codzienności Heideggera²⁵ materia rozważań jest zasadniczym elementem konstruującym nasz świat życia. Problemem jest to, że łatwo o tym zapominamy, skupiając się na już utrwalonych typizacjach i instytucjach społecznych. Latour podkreśla wagę badań w duchu ANT (*actor-network theory* – teorii aktora-sieci), gdyż pozwalają one uchwycić te ulotne momenty konstytucji bytu społecznego. Kontrowersje naukowo-społeczne i toczące się wokół nich dyskusje internetowe są doskonałym poligonem, laboratorium, w którym badacz społeczny może obserwować rozplatanie się i splatanie na nowo tego, co społeczne.

6. FUNKCJONOWANIE BLOGÓW JAKO BAZY DANYCH

Blogi naukowe, sceptyczne, blogi linkujące się wzajemnie i tworzące TTDKN, wytworzyły swoistą bazę danych. Stało się tak w dużej mierze dzięki istnieniu kilku silnych blogów – gwiazd socjometrycznych. Tutaj skoncentruję się na jednym z blogów – prowadzonym przez Bartka Kuzię (blogdebart.pl)²⁶.

Specyfiką bazy danych, jaką jest środowisko-sieć omawianych blogów, jest to, że w ramach dyskusji prowadzonych na owych blogach uzusem, kanonem dobrej debaty jest posługiwanie się bazami danych, szczególnie bazą publikacji medycznych – PUBMED. W obrębie dyskusji TTDKN normą,

²⁴ M. Heidegger, *Bycie i czas*, Warszawa 1994, s. 96 [67/68].

²⁵ Por. A.W. Nowak, *Doświadczenie codzienności u Martina Heideggera*, [w:] *Doświadczenie*, red. T. Buksiński, Poznań 2001, s. 163-177.

²⁶ Blogdebart.pl z największym zaangażowaniem podejmuje najbardziej interesujące mnie dyskusje z pogranicza nauki, zwłaszcza medycyny. Innymi ważnymi gwiazdami socjometrycznymi są blog dziennikarza „Gazety Wyborczej” Wojciecha Orlińskiego (wo.blox.pl) oraz blog Michała Radomira Wiśniewskiego (mrw.blox.pl).

dość ściśle przestrzegana (szczególnie na blogdebart.pl), jest używanie oficjalnych baz danych jako argumentu w dyskusji – dyskusja odbywa się często z użyciem linków do „tradycyjnych baz danych”. Swoista netykieta podkreślana przez dyskutantów wymaga, aby informacje zamieszczane w komentarzach były potwierdzane wiarygodnymi linkami. Komentarze bez linków nie są traktowane poważnie. Nie oznacza to jednak, że można zamieszczać linki tylko jako ozdobniki i graficzny znak własnej erudycji. Śledzenie zalinkowanych w dyskusji treści jest powszechne i stało się jednym z ważniejszych mechanizmów samouczenia się naszego „rozproszonego eksperta”. W trakcie wieloletnich dyskusji niektóre linki, odniesienia do baz danych stały się powszechnie znane i wbudowały gładko w procesy komunikacji. Sposób dyskusji, który wymaga nieustannego korzystania z baz danych i potwierdzania własnych sądów poprzez linkowanie wiarygodnych źródeł, spowodował, że dyskusje toczone na wspomnianych blogach osiągnęły bardzo wysoki poziom argumentacyjny, często przekraczający poziom argumentacji w tzw. tradycyjnej nauce. Dobrze to było widać, gdy na blogdebart.pl oraz na kilku blogach pokrewnych sprawdzano wiarygodność twierdzeń prof. Majewskiej o szkodliwości szczepionek. Różnica w poziomie argumentacji była przytłaczająca. Co ważne, to nie „naukowa” prof. Majewska prezentowała wyższy, lepszy sposób argumentacji. Sieć połączonych ze sobą blogów stanowi nie tylko swoisty poligon dyskusji, lecz także bazę danych ze swoją historią, pamięcią etc. Wagi temu dodaje intensywność, z jaką odbywają się dyskusje. Warto tu wspomnieć, że najdłuższe dyskusje odbywały się właśnie na blogdebart.pl, częściowo ze względu na wagę tej gwiazdy socjometrycznej, a częściowo ze względu na wyjątkowo łatwy i przejrzysty sposób komentowania. Autor blogdebart.pl świadomie wykorzystuje potencjał swojego blogu jako kluczowego dla całości tej rozdyktowanej podsięci. Ważnym aspektem jest też to, że sam blog zaczyna stanowić bazę danych. Warto przyjrzeć się długości dyskusji pod poszczególnymi notkami, gdzie mamy do czynienia z bazą danych oraz otwartym „archiwum” dyskusji:

- <http://blogdebart.pl/2010/03/17/dalsze-przygody-swinki-w-new-jersey/> – liczba komentarzy: **2131**
- <http://blogdebart.pl/2010/07/29/witamina-w-cudzyslowie/> – liczba komentarzy: **2351**
- <http://blogdebart.pl/2009/09/25/jak-pije-sie-nafte/> – liczba komentarzy: **1693**
- <http://blogdebart.pl/2011/05/25/starozytne-madrosce-profesora/> – liczba komentarzy: **1901**.

Liczba komentarzy nie oznacza, że wszystkie one są poświęcone merytorycznej dyskusji na temat przedstawiony w notce – wiele z nich dotyczy

tematów pobocznych (*off-topic*). Komentarze są zapisami wielomiesięcznych dyskusji, które oprócz komentarzy mających charakter merytoryczny, stanowią też zapis historii samego dyskutującego kolektywu, podejmującego często także tematy poboczne. Choć odsetek komentarzy czysto merytorycznych stanowi tylko niewielką część całości, to i tak bez trudu można zauważyć, iż intensywność debaty jest nie do porównania z debatami prowadzonymi w ramach kanałów komunikacyjnych w „oficjalnych” naukach społecznych. Sprężenia zwrotne i konsolidacja środowiska dyskutantów w przypadku środowiska blogerów mają ważne konsekwencje. Atomizacja polskiego środowiska naukowego (szczególnie silna w obrębie filozofii) oraz nikle kanały komunikacyjne (np. brak punktów za recenzje, opinie, debaty) powodują, że „domyślnym” twórcą jest samotny badacz. Blogi w naturalny sposób premiują usieciowioną aktywność²⁷. Blogi „samotne”, niepotrafiące włączyć się w szersze kręgi dyskutujących, blogi nietworzące ekosystemu regularnych komentujących dyskutantów szybko „obumierają”. Sieci blogerów są szczególnym wyzwaniem dla struktur wiedzy tworzonych w obrębie nauk społecznych. Tu przeciwstawienie „samotny badacz” versus „sieciowy rozproszony kolektyw badawczy” widać najsilniej. W naukach przyrodniczych tworzenie zespołów badawczych połączonych silnie pętlami komunikacyjnymi sprężonymi zwrotnie jest naturalną pochodną pracy w laboratoriach. W tych ostatnich nie sposób wyobrazić sobie pracy poza zespołem czy kolektywem badawczym. Można zaryzykować tezę, że spora liczba blogujących „po godzinach” naukowców z obszaru nauk przyrodniczych to efekt przyzwyczajenia do kolektywnego, sieciowego sposobu pracy. Zmiana w organizacji struktur wiedzy, sposobie pracy, zwiększenie udziału zespołów, sieci, kolektywów badawczych miałyby prawdopodobnie zwrotny wpływ na popularyzację takich ujęć nauki, które źródła odkryć, innowacji szukają raczej w zbiorowych podmiotach (wraz z artefaktami) niż w jednostkach.

Kolejnym ważnym elementem tej specyficznej bazy danych, jaką stanowią blogi wokół TTDKN, są „flejmy” (*flame wars*). Dyskusje tego typu mogą angażować jedynie członków grupy albo też toczyć się pomiędzy członkami grupy a innymi użytkownikami polskiego Internetu. Dyskusje takie mają funkcję dwojaką: po pierwsze, konsolidują i przeobrażają grupę (dyskusje „wewnątrz TTDKN-owe”), po drugie, określają granice tożsamości grupy w jej relacji z „zewnętrzem”. Oddaje to dobrze napięcie pomiędzy autopoietycznym i allopoietycznym modusem funkcjonowania naszego „rozproszonego eksperta”. Intensywne debaty toczony w Internecie powodują, że sieć

²⁷ O usieciowieniu i wytwarzaniu wspólnotowych więzi jako jednym z najważniejszych źródeł innowacyjności por. S. Johnson, *Where Good Ideas Come From: The Natural History of Innovation*, Riverhead Hardcover 2010.

blogów ma dużo bardziej allopoietyczny charakter niż tradycyjne nauki społeczne. Allopoietyczny charakter „bazy danych” powoduje, że jest ona bardziej niż tradycyjne struktury wiedzy (w naukach społecznych) „wrażliwa” na kontrowersje społeczne. Tożsamość systemu jest tworzona na bazie chwiejnej równowagi pomiędzy auto- oraz allopoietyczną zasadą reprodukcji. Przykładem takich rytualnych pojedynków, dyskusji, które kształtowały zbiorową tożsamość analizowanej sieci blogów, są debaty ze zwolennikami medycyny „alternatywnej”, np. skupiające się wokół bloga www.astromaria.wordpress.com. Innym ważnym punktem tworzenia tożsamości jest polemika ze środowiskiem skupionym wokół portalu Fronda.pl, prostowanie informacji dziennikarskich z portali internetowych etc.

Ważnym punktem odniesienia i elementem strategii retorycznej jest wspomniane już, niezbędne odsyłanie do oficjalnych baz danych²⁸, co dobrze oddaje powszechnie używana fraza: *dajesz zdjęcie (link) albo się nie wydarzyło*²⁹. Linki są na tyle istotne dla spójności grupy i strategii potwierdzania wiarygodności, że powstała netykieta dotycząca ich zamieszczania, np. zwalczane jest spamowanie, a także publikowanie dużej liczby linków, które są często wklejane przypadkowo, mają bowiem na celu tylko zrobienie wrażenia³⁰. Powszechne jest sprawdzanie wiarygodności i adekwatności linków, a zamieszczanie linków nieadekwatnych, przypadkowych jest silnie piętnowane.

Występujące tendencje autopoietyczne wiążą się też z wytwarzaną zwrotnie samorefleksją, samoświadomością w analizowanym środowisku; oto przykłady:

„(Streszczenie: nocia u ^czescajcka, prowadzi do jałowego flejmu o popkalczerze i o to, czy biurowa klasa średnia woli Egipt czy Tunezję, nocia ^mrw, w komciach panoszą się jacyś nieogarnialni buce, WO przychodzi z obroną, no i skutek jest taki, że prawicowi blogerzy śledczy tracą kontakt z rzeczywistością...”³¹.

²⁸ Np. *Kłamiesz. Nawet FDA, tłumacząc przyczyny wycofania thimerosalu, stwierdziło, że czyni to raczej pod presją opinii publicznej niż wyników jakichkolwiek badań*, <http://www.fda.gov/BiologicsBloodVaccines/Vaccines/QuestionsaboutVaccines/UCM070430>, <http://www.fda.gov/BiologicsBloodVaccines/SafetyAvailability/VaccineSafety/UCM096228>, źródło: <http://blogdebart.pl/2012/02/29/powrot-dzieci-marnotrawnych/> [dostęp: 7.11.2012].

²⁹ *Pics or it didn't happen* – to określenie na wymóg dowodzenia własnych twierdzeń poprzez pokazanie zdjęcia potwierdzającego opowieść (często będzie to skan, zrzut ekranowy), <http://www.urbandictionary.com/define.php?term=pics%20or%20it%20didn't%20happen> [dostęp: 7.11.2012].

³⁰ Przypomina to nadmierne cytowanie często przypadkowych źródeł w artykułach naukowych.

³¹ http://hejterzimy.blox.pl/tagi_b/177248/badzmy-powaznymi-ludzmi.html [dostęp: 7.11.2012].

Innym przykładem jest tworzenie historii sporu, który osiągnął takie rozmiary, że nie wystarczyły już tylko komentarze, ale dyskusja toczyła się pomiędzy notkami, a ponadto w dziesiątkach komentarzy pod nimi:

„Jest już piąta notka (licząc niniejszą za numer cztery).
Oraz szósta.
A także siódma.
Koniec na tym? Nieeeee, ósma”³².

Dyskusje wewnątrzśrodowiskowe często ujawniają różnice i podziały, co powoduje, że samorefleksyjna zwrotność komunikacji zabezpiecza częściowo przed zamknięciem środowiska.

„Na blogach ttdkn i okolic oraz na blipie przez kilka dni toczyła się wielka bitwa na temat proponowanego przez minister Kopacz przymusu badań cytologicznych i mammograficznych dla kobiet powyżej pięćdziesiątego roku życia. [...] Duża część środowiska podzieliła się na dwie grupy. [...] Tyle tytułem wstępu, dla osób, które wejdą na tę notkę z zewnątrz ttdknowskiej blogosfery. Jest to oczywiście duże uproszczenie. Dla pełnego obrazu polecam lekturę notek (oczywiście z komentarzami pod spodem): mdh, tram_way, szprota, btd, czescjacek, sendai_a, jaszczomp. Polecam też dyskusję, która wysypała się już dawno temu (jak widać temat powraca) pod jedną z notek wo”³³.

Dodatkowym elementem spajającym komunikacyjnie sieć tworzącą „rozproszoną” bazę danych i „rozproszonego” eksperta jest system tagów pomagający porządkować zawartość dyskusji. Jest on zapożyczony z komunikatora blip.pl, ale upowszechnił się także poza nim, na blogach oraz w innych sieciach społecznościowych: Facebook, Google plus. Przykładowe tagi: #rapiery (oznaczający żmudną, zbyt szczegółową dyskusję, szczególnie na tematy historyczne), #ttdkn-męskamuzyka (tag krytycznie wskazujący na mizoginiczny charakter danej dyskusji), #ttdkn-lewica. System tagów doczekał się nawet próby opracowania teoretycznego ze strony jednego z blogerów:

„Tagowanie jest rodzajem metkowania; w ogólnym przypadku to czynność o charakterze semiotycznym: jest sobie przedmiot, a potem (czasem przedtem) przychodzi ktoś i doczepia do przedmiotu znak. O, to-tu jest serkiem za 4,37, a tamto – ulicą jednokierunkową. Kiedy zarówno przedmiot, jak i metka-znak są tekstami – mamy do czynienia z tagowaniem. W takim HTMLu na przykład, fragmenty tekstu są otagowane, by wskazać jego strukturę i zalecany sposób nadania mu formy (ekranowy czy typograficznej). Bardzo częstym – jeśli nie najczęstszym ostatnio – użyciem ta-

³² <http://nameste.litglog.org/2011/05/superbohater-wali-z-prawej/> [dostęp: 7.11.2012].

³³ <http://lewydolny.pl/2011/05/najpierw-trzeba-zasypac-przepasc/> [dostęp: 7.11.2012].

gowania są krótkie metki opisujące zawartość tekstu, np. ta blognota jest ometkowana metką z językiem”³⁴,

i dalej:

„A tymczasem – choć początkowo hashtagi spełniały jedynie klasyczną rolę znaczników klasyfikacji – pożytki z tego urządzenia językowego są wprost niesłychane. To tylko blognota, a nie Ogólna Teoria Hashtagu, więc bardzo skrótowo, nie po porządku, a za to pokrótce, wyluszczyć, w czym rzecz. Najważniejsze (**pierwsze najważniejsze**) jest to, że hashtag przestaje być «sobie» (przestaje być «zewnętrzną metką») i wchodzi do wewnątrz wypowiedzi, nadając jej zarazem **inny wymiar**, a nawet – jeden z wielu innych wymiarów. Dzięki hashtagom tekst – pozostając zwięzłym, a więc nadal czytable – zawiera w sobie komentarz-do-samego-siebie, poziom **meta**. Ale to dopiero początek. Pokazywałem już znaczenie i działanie tagu #ludzie-którzy, a właściwie meta-hashtagu, bo tagiem pierwszego stopnia (w ZERO-LANGU wg Lema #link: Golem XIV) jest #ludzie-którzy-gryzą-marchewkę, sam w sobie potężny generator znaczeń. Metatag #ludzie-którzy jest znakiem (w ścisłym semiotycznym sensie) **całej teorii zachowań i rozumień**, wewnątrztekstowej oczywiście. Pod warunkiem, to jasne, że **będzie jako taki rozpoznany**, że stanie się cegielką idiolektu. Co jest procesem trwającym w czasie, niezadekretowanym przez jakieś reguły białego człowieka i estety, jest praktyką językową (komunikacyjną) anarchiczną, spontaniczną i twórczą #luz-i-sens. Bawi #uczy zachęcając zarazem do działania #rozróżba-w-języku zasysającego otoczenie w wir myślącej interakcji. I to jest to **drugie najważniejsze**”³⁵.

Powyższe cytaty wskazują wyraźnie, na jakim poziomie teoretycznym odbywa się proces autorefleksji we wspomnianym środowisku. Widać też, ile pojęć i odniesień jest czytelnych tylko dla uczestnika analizowanej sieci blogów.

7. „ROZPROSZONY EKSPERT” I „ROZPROSZONA” BAZA DANYCH A KRAŻENIE FAKTÓW NAUKOWYCH

Analiza sieci blogów to dobre potwierdzenie intuicji Latoura dotyczących tworzenia i funkcjonowania faktów naukowych. Zaproponował on alternatywny do tradycyjnego sposób ich rozumienia. W klasycznym modelu zwykle relację nauki z jej otoczeniem społecznym ujmujemy poprzez proste rozróżnienie na kontekst i otoczenie. Rdzeń – „twarda” nauka – jest ceniony wyżej niż jej „miękkie” pobocza. W toczonej od lat debacie dotyczącej internalizmu i eksternalizmu ze scholastyczną cierpliwością kolejni dyskutanci zastanawiają się nad tym, które czynniki są zewnętrzne, a które

³⁴ <http://nameste.litglog.org/2011/02/tags/> [dostęp: 7.11.2012].

³⁵ Ibidem.

wewnętrzne w stosunku do nauki. Latour wielokrotnie krytycznie odnosił się do samego sporu internalizm–eksternalizm, pokazując jego bezzasadność. Było to szczególnie widoczne w pracy *Pasteurisation of France* i w artykule *Dajcie mi laboratorium, a poruszę świat*.

Opisując odkrycie Pasteura dotyczące wąglika, który w owym czasie dziesiątkował bydło, Latour wskazał na złożony charakter sukcesu uczonego i dość specyficzny sposób istnienia jego laboratorium. Sukces był możliwy, gdyż Pasteur musiał zmobilizować ogromną sieć sojuszników: drożdże, szczepionki, bakterie, mleczarzy, higienistów, weterynarzy etc. Wszystkie powyższe elementy musiały zostać przez niego włączone w sieć relacji. Wymagało to hodowli bakterii, opracowania szczepionek, przekonania mleczarzy do poniesienia kosztów produkcji, zainteresowania weterynarzy, przekonania lekarzy etc. Uwieńczeniem tych wysiłków była szczepionka. Badanie laboratoryjne mogło „działać” tylko wtedy, kiedy było nieustannie przenoszone pomiędzy badaniem środowiska na „zewnątrz” i tworzeniem sztucznego „środowiska” wewnątrz laboratorium. Samo laboratorium stało się raczej bytem sieciowym, rozciągniętym pomiędzy polami, rolnikami, naukowcami a opinią publiczną. Ciągła aktywna mobilizacja każdego z elementów była gwarantem sukcesu i Pasteura, i szczepionki. Zanik któregoś elementu, np. skrajny sceptycyzm co do roli bakterii (dyktowany choćby światopoglądem religijnym), mógłby spowodować brak zainteresowania szczepionką i w tym sensie zniweczyć jej skuteczność. Pasteur zyskał moc zmiany społeczeństwa dzięki temu, że potrafił wyizolować mikroba, zamknąć go w laboratorium, osłabić i wykorzystać do produkcji szczepionek. Równocześnie i równoległe musiał on całą Francję poddać „laboratoryzacji”, to znaczy rozciągnąć na obszar całego kraju warunki, które gwarantowały skuteczność działania szczepionek. Widzimy zatem, że mówienie o wnętrzu i zewnątrz nauki jest archaizmem, który nie oddaje dobrze realnej praktyki naukowej. W późniejszej książce *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*³⁶ Latour rozwinął swoje stanowisko i przedstawił alternatywny model funkcjonowania nauki. Model ten, co ważne, w znacznej mierze potrafi wytłumaczyć praktykę naukową bez konieczności odwołania się do debaty internalizm–eksternalizm. We książce tej uczoney wskazał pięć najistotniejszych „pętli”, po których krąży fakt naukowy, zaś pętle te – połączone ze sobą – stanowią model praktyki naukowej. Wymieńmy je: *Mobilizowanie świata*, *Autonomizacja*, *Sprzymierzeniecy*, *Reprezentacja publiczna*, *Powiązania i węzły*. Mobilizowanie świata to „pakowanie świata w słowa”, to praktyka laboratoryjna, eksperyment, możliwość

³⁶ B. Latour, *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*, Toruń 2013, rozdział „Krwiobieg nauki. Przykład naukowej inteligencji Jolioty”; por. także K. Abriszewski, *Wszystko otwarte na nowo...*, s. 30-33.

studiowania „księgi natury”. Autonomizacja to wpisywanie się w rolę zawodową, funkcjonowanie w ramach kolektywów badawczych (używając terminu Flecka). Sprzymierzeńcy to przede wszystkim pozyskiwanie funduszy, instytucjonalizacja „zainteresowania”. Reprezentacja publiczna to „oswajanie” ludzi z badaniami, budowanie zaufania do nauki, relacje z mediami i teksty popularnonaukowe. Wreszcie powiązania i węzły to pętla nauki, która łączy wszystkie inne pętle, są one bowiem od siebie nierozdzielne. W tym prostym modelu możemy dokładnie ukazać, jak nauka się przemieszcza, jak funkcjonuje w zbiorowym złożonym układzie zmiennych.

Przywołałem w skrócie „krążeniowy” model funkcjonowania nauki i tworzenia faktu naukowego, gdyż pokazuje on dobrze wyzwania, jakie wobec tradycyjnych struktur wiedzy w naukach społecznych stawia współczesna praktyka technonaukowa i wytwarzane przez nią kontrowersje. Nauki społeczne, posługując się przestarzałym schematem: kontekst-otoczenie, nie są w stanie sformułować adekwatnej diagnozy sytuacji i w związku z tym nie są w stanie proponować żadnych skutecznych recept. Nauki społeczne nie mogą też pełnić funkcji eksperta w odniesieniu do coraz to liczniejszych sporów i kontrowersji rozrywających współczesne, technonaukowe społeczeństwo.

8. PŁYNAĆ ZA INNOWACJĄ I KONTROWERSJAMI

Posiłkując się modelem Latoura, stawiam mocną tezę, że eksperci zajmujący się technonauką i wynikającymi z jej praktyki kontrowersjami sami również muszą „rozpaść” się na kilka „specjalności” zależnych od poszczególnych pętli. Krążącym „faktom” naukowym odpowiadać powinni „krążący eksperci”. Powinni oni także dysponować jakimiś formami „rozproszonych” baz danych, które byłyby równocześnie źródłem wiedzy oraz zapisem, mikrohistorią działania eksperta. „Rozproszona”, aktywnie tworząca się w trakcie badania i toczących się sporów baza danych pozwala na przezwycięzenie tradycyjnego, „zwierciadlanego” sposobu traktowania tekstów naukowych. Aby być skutecznym ekspertem w zmieniającym się błyskawicznie świecie, nauki społeczne powinny wytworzyć narzędzia, które będą w stanie wytwarzać wiedzę w „czasie rzeczywistym”, modelować spory „na gorąco”.

Nie oznacza to oczywiście, że mamy porzucić tradycyjne zadania nauk społecznych i zaprzestać pisania tradycyjnych tekstów. Te jednak pełnią inne funkcje, są „czarnymi skrzynkami”, stabilizują dyskurs, tworzą stałe punkty odniesienia. Niestety, nauki społeczne w Polsce, ze względu na ich

relatywnie słabe wewnętrzne skomunikowanie, brak pętli zwrotnych, przywiązanie do modelu kontekstu/otoczenia, nie są w stanie pełnić ważnych społecznie funkcji. Są raczej zajęte działalnością utrwalającą, stabilizującą dotychczasową wiedzę, a przez to bezradne wobec palących problemów współczesności. Celem analizy blogów skupionych pod szyldem TTDKN było pokazanie specyficznej bazy danych, która w dużej mierze nie służy redukcji złożoności, ale pozwala poruszać się w złożonym świecie kontrowersji naukowo-społecznych. Stawiam mocną tezę, że przyszła reforma struktur wiedzy w naukach społecznych zyskałaby wiele, gdyby posiłkowała się doświadczeniami tej i podobnych struktur oddolnego wytwarzania wiedzy. Parafrazując słowa Krzysztofa Abriszewskiego, w dzisiejszym świecie nie sposób wypić oceanu wiedzy, trzeba nauczyć się pływać w złożonym świecie technonaukowego społeczeństwa. Nauki społeczne mogą tylko zyskać, ucząc się od tych, którzy może i amatorsko, ale próbują pływać w żywiole sporów i kontrowersji naukowo-społecznych.

BIBLIOGRAFIA

- Abriszewski K., *Trzecia fala. Ludwik Fleck i antropologia laboratorium*, 2009, <http://fleck.umcs.lublin.pl/teksty.abriszewski2009a.htm> [dostęp: 25.10.2012].
- Abriszewski K., *Wszystko otwarte na nowo. Teoria Aktora-Sieci i filozofia kultury*, Toruń 2010.
- Beck U., *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa 2002.
- Bińczyk E., „Ucieleśnione” i „rozproszone” poznanie a obraz praktyk naukowych, [w:] *Nauka w filozofii. Oblicza obecności*, red. S. Butryn, M. Czarnocka, W. Ługowski, A. Michalska, Warszawa 2011.
- Clark A., Chalmers D., *Umysł rozszerzony*, [w:] *Analityczna metafizyka umysłu. Najnowsze kontrowersje*, red. M. Miłkowski, R. Poczobut, Warszawa 2008.
- Diamond J., *Upadek*, Warszawa 2007.
- Flyvbjerg B., *Making Social Science Matter: Why Social Inquiry Fails and How It Can Succeed Again*, Cambridge 2001.
- Goody J., *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*, przekład, wstęp i redakcja G. Godlewski, Warszawa 2006.
- Havelock E.A., *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przekład i wstęp P. Majewski, Warszawa 2006.
- Heidegger M., *Bycie i czas*, Warszawa 1994.
- Hutchins E., *Cognition in the Wild*, Cambridge, MA 1995.
- Johnson S., *Where Good Ideas Come From: The Natural History of Innovation*, Riverhead Hardcover 2010.
- Latour B., *Nadzieja Pandory. Eseje o rzeczywistości w studiach nad nauką*, Toruń 2013.
- Nowak A.W., *Doświadczenie codzienności u Martina Heideggera*, [w:] *Doświadczenie*, red. T. Buksiński, Poznań 2001.
- Nowak A.W., *Ontological Imagination: Transcending Methodological Solipsism and the Promise of Interdisciplinary Studies*, [w:] *Language, Literacy, and Media Theory: Exploring the Cultural History of the Extended Mind*, „Avant” 2013, vol. IV, iss. 2.

- Olson D.R., *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*, wstęp i redakcja naukowa G. Godlewski, Warszawa 2010.
- Podgórski J., *Główne założenia poznania rozproszonego a sposób opisywania procesów poznawczych w określonej wspólnotcie*, „Homo Communicativus” 2008, nr 1(3).
- Stankiewicz P., *Ryzyko i konflikt. Strategie zarządzania konfliktami technologicznymi w Polsce*, niepublikowana praca doktorska dostępna online: http://polska-wolna-od-gmo.org/doc/Piotr_Stankiewicz_PhD.pdf.
- Tuchańska B., *O Sokalu z Bricmontem, Latourze i o tym, co z tego (nie) wynika*, „Nauka” 2006, nr 1.
- Wyzwania wobec nauk społecznych u progu XXI wieku*, do druku przygotował A. Flis, Kraków 1999.
- Zybertowicz A., *Przemoc i poznanie: studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995.

Źródła internetowe

- <http://blogdebart.pl/2009/09/25/jak-pije-sie-nafte/>
- <http://blogdebart.pl/2010/03/17/dalsze-przygody-swinki-w-new-jersey/>
- <http://blogdebart.pl/2010/07/29/witamina-w-cudzyslowie/>
- <http://blogdebart.pl/2011/05/25/starozytne-madrosoci-profesora/>
- <http://blogdebart.pl/2012/02/29/powrot-dzieci-marnotrawnych/>
- http://hejterzimy.blox.pl/tagi_b/177248/badzmy-powaznymi-ludzmi.html
- <http://lewydolny.pl/2011/05/najpierw-trzeba-zasy-pac-przepasc>
- <http://nameste.litglog.org/2011/02/tags/>
- <http://nameste.litglog.org/2011/05/superbohater-wali-z-prawej/>

WALDEMAR RAPIOR

ANALIZA NAWIGACYJNA: UCZESTNICTWO W KULTURZE JAKO TWORZENIE ŻYCIA

ABSTRACT. Rapior Waldemar, *Analiza nawigacyjna: uczestnictwo w kulturze jako tworzenie życia* [Navigational analytics: participation in culture as creation of life] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 277-288. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

Inspired by the research project entitled “Creating Culture. A Study of Participation in Culture” which I was co-creator, I aim at showing the methodology of building the bottom-up archive, and how can we use such an archive for the sociological purpose.

Waldemar Rapior, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Filozofii, ul. Szamarzewskiego 89c, 60-568 Poznań, Poland.

„Każda utopia, opuszczając papier i stając między ludźmi, uniformizuje nagą niezliczoną próbę znalezienia życia, które byłoby możliwe do zniesienia. Każdy z nas składa się z tych prób i kontynuuje je aż do śmierci”.

Herta Müller¹

Głównym problemem języka teorii naukowej jest redukcja życia, licznych niuansów, zbyt drobnych i zbyt złożonych, aby można je było nazwać i uporządkować za pomocą neutralnego języka, zatem – jak zadbać o to, żeby życie zarejestrować i przedstawić ze wszystkimi jego detalami.

Charles Tilly podkreślał, że każde badanie empiryczne opiera się na dwóch korpusach teorii: teorii wyjaśniającej badane zjawisko oraz teorii wyjaśniającej dowody na występowanie tego zjawiska. Obie teorie nawzajem się implikują: „wszelkie twierdzenia dotyczące efektów stowarzyszenia się implikują to, jak i gdzie możemy wykryć te efekty, ale równocześnie każde twierdzenie odnośnie do tego, jak można rozpoznać te efekty, ma

¹ H. Müller, *Głód i jedwab*, Wołowiec 2008, s. 57.

wpływ na same ich właściwości”². Zasada „opisz całkowicie i dokładnie”, jak zauważył Robert Merton, nie pomaga badaczowi³. Należy skierować spojrzenie tam, gdzie tego chcemy. Wymaga to odpowiedzi na co najmniej cztery pytania: co obserwować, co włączyć do notatek z terenu, jak prezentować wyniki badań i co dalej z nimi zrobić. Projekt „Profile uczestników”⁴, który jest częścią szerszego przedsięwzięcia badawczego „Tworzenie kultury – badanie uczestnictwa w kulturze”⁵, polegał na stworzeniu katalogów zdarzeń. Tilly nazywa je „zespołem opisów licznych interakcji społecznych, wybranych z określonego zasobu źródeł według względnie ujednocionej procedury”⁶. W przypadku projektu „Profile...” zasobem źródłowym był festiwal teatralny. Materiał otrzymany od informatorów wskazuje, że festiwal był dla nich narzędziem, z którego korzystali, budując swoją biografię. Rzeczywistym zasobem było samo życie. Analiza nawigacyjna, którą przedstawię, jest ujednocioną metodą wyboru z życia opisów interakcji. Sytuuje ona jednostkę, jej zachowania, myśli i uczucia w pełnym szczegółów pejzażu relacji międzyludzkich, relacji z innymi istotami, przedmiotami i środowiskiem oraz przedstawia, jak jednostka korzysta z form, obiektów, obrazów i języków, aby opisywać i wytwarzać siebie, a tym samym świat, w którym żyje. Jest to zatem także pytanie o uczestnictwo w kulturze, o bycie integralnym elementem sytuacji uregulowanej kulturowo, przez co sytuacja ta przebiega zgoła odmiennie. Sformułowanie problemu w taki sposób wymaga zastosowania nowoczesnych narzędzi rejestrujących: kamer, aparatów fotograficznych, łączności komórkowej i usług lokalizacji bezprzewodowej. Opisy interakcji są w tym przypadku opisami audio-wideo.

Analiza nawigacyjna jest metodą kadrującą życie. Zajmę się tutaj teorią określającą sposób, w jaki dane zjawisko pozostawia ślady. Pominę teorię wyjaśniającą zjawisko, uczestnictwo w kulturze, choć – jak zobaczymy i jak podkreślał Tilly – obie teorie wpływają na siebie. Zatem mówiąc o produkcji katalogu zdarzeń, będę także mówił o uczestnictwie w kulturze. Pierwsza wskazówka teoretyczna pochodzi z literaturoznawstwa. Biografia i autobiografia są gatunkami literackim odtwarzającymi życie. Pytanie, na ile życie jest konstrukcją narracyjną, a na ile jest fikcją, nie musi nas w tej chwili zajmować. Ważny jest mechanizm biograficzny. Pozwala on odtworzyć

² Ch. Tilly, *Katalogi zdarzeń jako teorie*, [w:] *Nowe perspektywy teorii socjologicznej*, red. A. Manterys, J. Mucha, Kraków 2009, s. 102.

³ R.K. Merton, *Paradygmat analizy funkcjonalnej w socjologii*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 1, red. A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa 2006, s. 371.

⁴ Por. www.tworzeniekultury.pl/profile-uczestnikow.html [dostęp: 29.01.2014].

⁵ Por. www.tworzeniekultury.pl [dostęp: 29.01.2014].

⁶ Ch. Tilly, op. cit., s. 102.

trajektorię życia. Trajektoriami to krzywa, którą zakreśla w przestrzeni poruszający się obiekt. Pisząc o trajektorii biografii, chcę podkreślić konkretną przestrzeń i konkretny czas, które są czasem i przestrzenią konkretnej osoby. Praktyką społeczną obrazującą trajektorię biograficzną jest nawigacja: korzystanie z tego, co pod ręką, aby orientować się w świecie, lecz nie tylko poprzez dekodowanie znaczeń, lecz również reagowanie na obiekty medialne i materialne. Odtwarzając nawigację, odtwarzamy biografię, czyli to, jak korzystamy z obiektów zastanych, uformowanych przez innych, ale też, poprzez użycie tych obiektów, kształtujemy je na nowo, w indywidualny lub zbiorowy i często nieprzewidywalny sposób.

1. DZIENNIK WIZUALNY I MAPA ZDARZEŃ

Projekt „Profile...” powstał dzięki współpracy Instytutu Socjologii UAM, Fundacji Malta, Fundacji UAM i grupy Kurator Art oraz wsparciu Narodowego Centrum Kultury w ramach programu Obserwatorium Kultury⁷. W projekcie „Profile...” do procesu badawczego zostali włączeni uczestnicy Festiwalu Malta 2011. Byli to: Ewa, studentka kulturoznawstwa UAM; Bacha, studentka wiedzy o teatrze UAM; Jacopo, student z Włoch; Andrzej, trzydziestoletni poznaniak; Emilia, nauczycielka z Gdańska. Rozdaliśmy im minikamery Flip – małe i poręczne, z łatwością mieszczące się zarówno w dłoni, jak i w torebce lub kieszeni. Każdy z nich otrzymał dwa zadania do zrealizowania.

Pierwsze polegało na prowadzeniu wizualnego dziennika. Każdy uczestnik projektu miał rejestrować to, co robi podczas festiwalu. Należało filmować co trzy godziny (między 10.00 rano a 10.00 wieczorem) sytuację, w jakiej uczestnik właśnie się znajdował. Miał to być krótki fragment, trwający od jednej do trzech minut, zawierający panoramę sytuacji (obrót o 360° z włączoną kamerą) oraz komentarz na temat miejsca pobytu, innych osób i wykonywanych działań. Drugim elementem dziennika wizualnego było filmowanie tych sytuacji, które wydawały się ciekawe i ważne dla samych informatorów i był najważniejszą częścią rejestracji. Gotowy materiał każdy uczestnik projektu miał posegregować w foldery (od poniedziałku, 4 lipca, do soboty, 9 lipca – w tych dniach trwał Festiwal Malta 2011) i ułożyć zgodnie z godziną powstania. Bacha opowiada koleżance, Alinie, o swoim zadaniu:

„- Do czego to będzie użyte?

- Wiesz co, nie wiem. To jest taki projekt socjologiczny, gdzie badają profile ludzi, którzy chodzą na Maltę. No, i generalnie mamy nagrywać co trzy godziny,

⁷ Por. www.obserwatoriumkultury.nck.pl [dostęp: 29.01.2014].

gdziekolwiek nie jesteśmy, mamy nagrać kilkuminutowy filmik; co robimy, gdzie idziemy, jakie mamy plany...

– Czyli chodzi o twój profil, a nie ludzi, o to, że ludzi wokół?

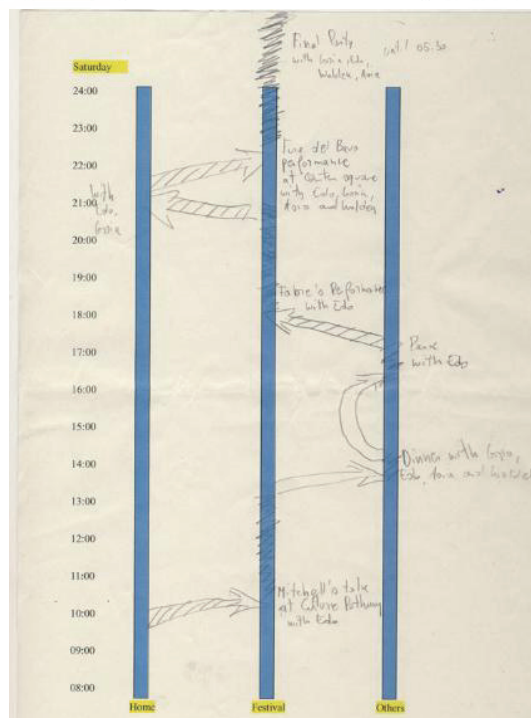
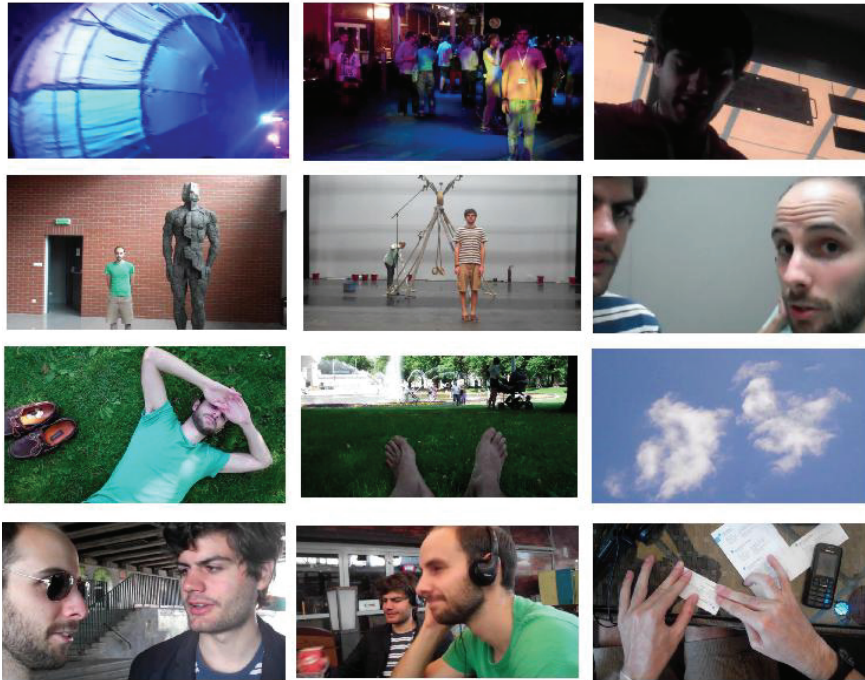
– Nie, nie, chyba mój. I tak są właśnie różne osoby. Jest też koleżanka mamy Judyty w to zaangażowana, więc ludzie w różnym wieku, różnie działający”.

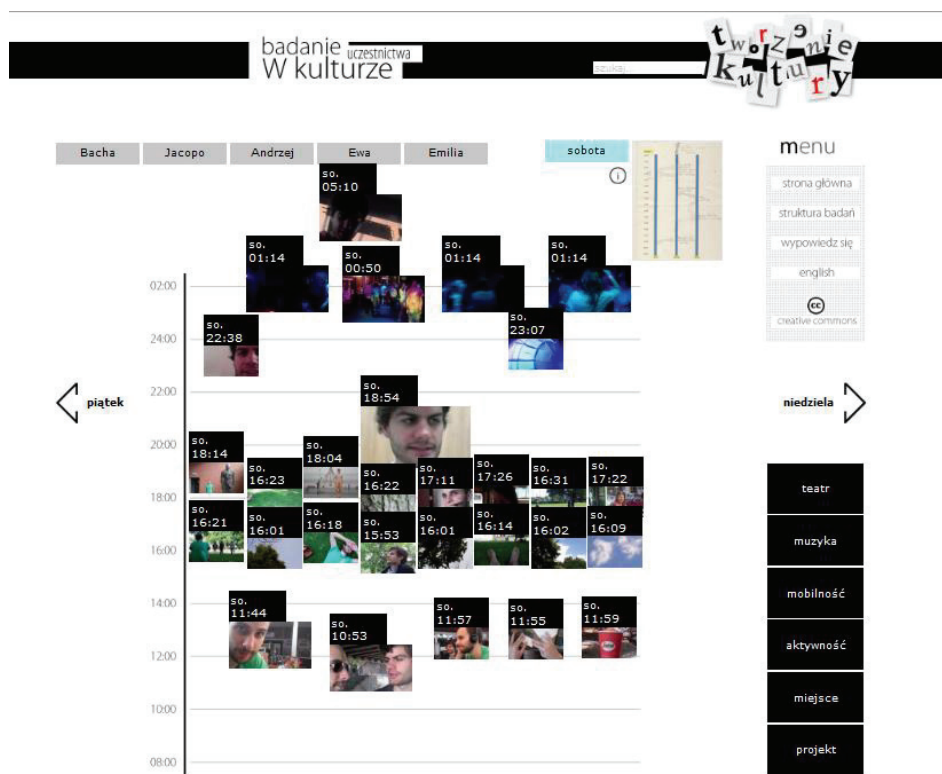
Drugim zadaniem było stworzenie „mapy zdarzeń”, codziennej ścieżki działań⁸. Każdej z osób rozdałem siedem kart formatu A4, po jednej na każdy dzień trwania festiwalu. Zawierały one informacje o dniu, którego dotyczą, oś czasu (od 8.00 rano do północy) oraz trzy linie wyznaczające miejsca przebywania informatorów: „dom”, „festiwal” i „pozostałe”, niefortunnie nazwane przeze mnie „przestrzenią publiczną”. Następnie każda z osób zakreślała czas i miejsce, w jakich przebywała, wraz z opisem i nazwą pliku wideo z dziennika wizualnego. Za pomocą strzałek różnego typu (strzałka z linii ciągłych oznaczała poruszanie się pieszo, strzałka z linii przerywanych – rowerem, wypełniona – samochodem, a w pasy – transport publiczny) informatorzy oznaczali sposób poruszania się. Andrzej podczas spotkania z przyjaciółmi w ogródku piwnym, we wtorek, o godzinie 17.28 pokazuje mapę zdarzeń: „tu jest mój wykres festiwalowy. Na razie wypełniłem poniedziałek i to tylko do godziny mniej więcej 16.00, kiedy to spałem” – wskazuje palcem na wykres i rysunek łóżka ze sobą pod kołdrą z komiksowym „zzzz” unoszącym się nad jego głową, po czym kontynuuje – „obudziłem się około godziny 13.00, Pogo [tak wabi się pies Andrzeja] bardzo chciał, żebym wyszedł na spacer i wyszedłem z nim na spacer. Ciąg dalszy nastąpi”.

Na koniec przeprowadziłem, osobno z informatorami i osobno z osobą wskazaną przez informatora, z którą spędzał on/ona najwięcej czasu podczas festiwalu, wywiady pogłębione wspomagane materiałem wideo – fragmentami z dzienników wizualnych.

Zdjęcia przedstawiają jeden dzień z życia Jacopo, sobotę podczas festiwalu. Fotografia 1 to kadry z dziennika wizualnego: Jacopo i Edu czekają na tramwaj około godziny 10.50, następnie słuchają wykładów podczas Forum dotyczącego związku estetyki i etyki. Potem wybierają się do parku i na spektakl Jana Fabre *Prometheus Landscape II*, a około godziny 23.00 na Starym Rynku uczestniczą w prezentacji *Los Nadies* grupy La Fura Dels Baus. Biorą też udział w *silent disco*, a po godzinie 5.00 rano zbierają się do domu. Fotografia 2 przedstawia mapę zdarzeń. Strzałki pokazują sposób przemieszczania się: strzałka w paski to transport publiczny, strzałka niewypełniona – spacer. Fotografia 3 pokazuje stronę internetową, oddolne archiwum.

⁸ Por. A. Latham, *Researching and Writing Everyday Accounts of the City: An Introduction to the Diary-photo Diary-interview Method*, [w:] *Picturing the Social Landscape Visual Methods and the Sociological Imagination*, eds C. Knowles, P. Sweetman, London-New York 2004, i jego *individual's daily path*).





2. ODDOLNE ARCHIWUM: REPOZYTORIUM FORM, OBIEKTÓW I RELACJI

Kompletowanie katalogu zdarzeń jest narzędziem pomiaru. Decyzja, co znajdzie się w katalogu, pisał Tilly, implikuje teorię badanego zjawiska. W proces tworzenia katalogu, który nazywam rezerwuarem form, obiektów i relacji, włączeni zostali uczestnicy festiwalu. Taka procedura pozwala na podwójną analizę. Mechanizmy uczestnictwa w kulturze mogłem analizować na dwa sposoby, odrębnie lub łącząc je ze sobą: mogłem analizować „uczestnictwo w festiwalu” (włączanie festiwalu w życie uczestników) oraz „uczestnictwo w projekcie badawczym” (rozdanie kamer i zadań stworzyło sytuację uczestnictwa). Zastosowanie rezerwuaru form, obiektów i relacji to nie tylko pomiar i interpretacja – jest on formą archiwum.

W archiwum Fundacji Malta znajdują się materiały, od plakatów, taśm wideo z zapisem spektakli, do korespondencji z artystami i organizacjami czy dokumentów urzędowych, ze wszystkich dwudziestu jeden edycji Festiwalu Malta. Każdego roku wydarzenia festiwalowe są rejestrowane

przez profesjonalną ekipę filmową. Pojawiają się pytania: kto kadruje życie, w jaki sposób jest rejestrowane, czy przez kamerę podłączoną do sprzętu nagłośnieniowego, w pomieszczeniu zaaranżowanym pod sytuację filmową, a nie „pod” osobę, z którą przeprowadzamy wywiad, czy też przez osoby zainteresowane, które same wybierają, co, gdzie i z kim filmują. Jeśli archiwum ma być oddolne, tworzone przez użytkowników, bardziej demokratyczne, proces kadrowania powinien leżeć w rękach uczestników. Zatem samoobserwacja, a nie obserwacja. Inaczej mówiąc, uczestnicy dzięki kamerze wideo (lub innemu instrumentowi rejestrującemu) mogą filmować każdy siebie samego oraz siebie nawzajem. Tak samo ważne jak to, co można zobaczyć lub usłyszeć w zarejestrowanym materiale, jest to, kiedy filmują uczestnicy. John Berger powtarzał, że w fotografii nie jest istotna kompozycja, ale wybór – wybór nie konkretnego obiektu, lecz tego, a nie innego momentu, w jakim go fotografujemy⁹. Podobnie jest z wideo. Wybór momentu, w którym informator filmuje sytuację, pozwala zbudować biograficzne sekwencje. Natomiast dzięki analizie obrazów – ruchomych bądź statycznych – możliwe jest odtworzenie, jak pewien element sytuacji – osoba (np. uczestnik), przedmiot (np. kamera wideo), zdarzenie (np. festiwal) – wchodzi w relacje z innymi osobami, przedmiotami, zdarzeniami.

Żadne archiwum nie jest kompletne, nie jest też neutralne. Zaletą oddolnego archiwum jest to, że tworzone jest przez uczestników. Badacz nie jest już jedyną instancją, która kształtuje i kontroluje sytuację badawczą – to badani stają się badaczami. Bacha, w rozmowie z koleżanką, tak to przedstawia: „to jest bardzo fajna sprawa, nie? Tak człowiek inaczej patrzy na miasto, się zastanawia, co by tu można nagrać”. W wywiadzie przeprowadzonym po festiwalu powiedziała: „głównie zależało mi, wiadomo, też na ujęciu jakiegoś fajnego kadru, na rozmowach, bo rozmowy były w tym wszystkim najciekawsze” i dalej: „czasami tak się skupiałam, nie tyle na twarzy mojego rozmówcy, ile na rękach. Na przykład, kumpela mówi, że ma wąskie dłonie i może sobie taki pasek ściągnąć – Bacha lewą dłoń zaciska na prawym nadgarstku, imitując opaskę – bilet wstępu na koncert, a następnie demonstruje, jak jej znajoma ją ściągała przez wyprostowaną dłoń – jak się na koncert idzie, wiesz. I później opowiada, i to zupełnie inaczej człowieka pokazuje”.

Strona internetowa tworzy kontekst dla krótkich filmów nagranych przez uczestników festiwalu. Nie przedstawia ona gotowej narracji. Użytkownik strony WWW może przeglądać kolejne filmiki pod kilkoma kątaami: a) dziennik uczestnika festiwalu, dzień po dniu, godzina po godzinie, od

⁹ J. Berger, *Zrozumieć fotografię*, [w:] *Badania wizualne w działaniu*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011, s. 205.

poniedziałku do niedzieli; użytkownik może śledzić, jak wyglądały dni poszczególnych osób, z kim się te osoby spotykały, jak spędzały czas, gdzie bywały i jak włączały festiwal w swoje życie; b) użytkownik może śledzić pojedynczy dzień z pięciu różnych perspektyw: Bachy, Jacopo, Andrzeja, Ewy i Emilii; często każdy z nich wybierał się na ten sam koncert lub spektakl, zatem te same sytuacje są pokazane z różnych punktów widzenia; c) użytkownik może śledzić poszczególne prezentacje maltańskie, sposób poruszania się uczestników i ich konkretne działania; w tym celu zostały przygotowane tagi ułożone w sześciu kategoriach: „teatr”, „muzyka”, „mobilność”, „aktywność”, „miejsce”, „projekt”. Ostatnia kategoria gromadzi filmy, na których uczestnicy wypowiadają się na temat projektu „Profile...”. Również mapy zdarzeń zostały udostępnione użytkownikom. Strona internetowa jest rezerwuarem urywków z życia, ułożonych zgodnie z logiką biografii: poszczególnych osób, prezentacji maltańskich – jak spektakle albo koncerty stawały się częścią życia uczestników i jak ożywały w ich rozmowach, dyskusjach, wspomnieniach. Użytkownik, poruszając się po stronie internetowej, tworzy własną narrację o festiwalu.

3. ŻYCIE: UWAGI METODYCZNE

Zacznijmy od komentarza Eweliny. Rozmawiamy o materiale, który zarejestrowała podczas festiwalu: „najlepiej będzie, jeśli ja zostawię, tak jak jest, ale wtedy wychodzi nudne życie, tak? (śmiech). Nie robione na potrzeby filmu sytuacje, bo mogłabym gdzieś tam podchodzić do ludzi na ulicy i ich zagadywać, no, ale to już jest trochę inne zadanie, tak?”. I dodaje: „ja mam takie poczucie zawodu, kiedy oglądam ten materiał, który został nakręcony, że to, to niczego nie pokazuje, tak?”. Z czym związane jest to, co ważne: czy z niefotogenicznymi szczegółami, ulotnymi obrazami, dźwiękami, barwami, po części zauważonymi świadomie, po części nieświadomie, czy z wydestylowanymi i uporządkowanymi w elegancki sposób encyklopedycznymi chwilami, czy z ograniczonymi w swym zasięgu i zaaranżowanymi momentami wspólnotowego i intensywnie przeżywanego czasu? Życie, krzątanie się za swoimi sprawami, obywa się, choć z pewnością są jego częścią, bez spektakularnych zdarzeń, wartych sfotografowania i skatalogowania. Nie kryje za sobą jakiejś prawdy ogólnej lub przestrogi. Nie jest moralitetem. „Nudne”, gdyż zbyt wszechobecne i zbyt oczywiste, niedające się zapisać i zwerbalizować; „nie pokazuje”, gdyż odsyła tylko do siebie, a nie do jakiejś idei spajającej. Ale właśnie liczne i drobne szczegóły oddają niepowtarzalny charakter życia.

Uczestnicy filmowali swoje życie, kadrując je, ale nie można z góry założyć, co jest ważne dla danego uczestnika. Trajektoria biograficzna nie uprzywilejowuje żadnej formy i momentu uczestnictwa: ani odbioru, ani produkcji, ani dekodowania treści symbolicznych, ani doświadczenia zmysłowego i cielesnego, ani tego, co zwykliśmy nazywać kulturą „wysoką”, ani kultury popularnej, ani najbardziej elementarnej ekspresji uczuciowej, ani najbardziej intelektualnej refleksji i krytyki. Skutek jest taki: odtwarzana praktyka nawigacyjna nie ukrywa tego, co istotne, gdyż każdy szczegół jest ważny dla życia. Nie wznosi barier między „wysokim” a „niskim”, między elitą a ludem, między ideami a życiem. Jeden z filmików przedstawia Bachę i jej przyjaciół pijących wino z butelek na Placu Wielkopolskim w Poznaniu, opustoszałym po godzinie 20.00 targowisku z metalowymi stoiskami pod plastikowym dachem namiotu. Są tuż przed koncertem Portishead. Rozmawiają o spektaklach widzianych poprzedniego dnia. Intelektualne rozmowy o sztuce – większość osób to studenci wiedzy o teatrze – łączą się z biesiadowaniem. Potem Bacha filmuje drogę, jaką przebywają na miejsce koncertu, wreszcie – sam koncert. Wszystko to, co przed koncertem, jest równie ważne jak sama muzyka. Festiwal nie jest tutaj rozumiany jako coś odrębnego od życia, jako karnawał, podczas którego wszelkie reguły ulegają odwróceniu, ale jako rezerwuuar form, znaczeń, obrazów, przedmiotów; zbiór zasobów, które umożliwiają, w mniejszym lub większym stopniu, zawiązywanie, zrywanie i przekształcanie relacji z innymi ludźmi, wydarzeniami, obiektami. Festiwal, jak wszystko inne, jest narzędziem kształtowania życia, jest jednym z elementów życia, które się nie zatrzymuje i które trwa, zarówno przed, jak i po zakończeniu festiwalu, ale też festiwal jest jednym z elementów życia w takim sensie, że staje się budulcem dla naszego życia, tego, w jaki sposób doświadczamy świata, jak utwierdzamy się w jego rozumieniu lub odwrotnie, jak dochodzi do tego, że zaczynamy widzieć coś odmiennie.

Zasadniczym pytaniem jest: jak? Czy potrafimy odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? – przykładowo, dlaczego ktoś dokonał jakiejś innowacji? Czy potrafimy przedstawić wszystkie wpływy, jakie oddziały na tę osobę? Czy ważniejsza była praca w laboratorium do późnych godzin nocnych, praca w tak zwanych kreatywnych przestrzeniach: z hamakiem, z zaparzaczem do kawy, z PlayStation, z gromadką znajomych *on-line*, czy może raczej kilkuminutowa rozmowa z nieznaną kobietą lub mężczyzną na przystanku tramwajowym po całym dniu pracy? Nie jesteśmy w stanie wyodrębnić, nazwać, przedstawić i sklasyfikować wszystkich przyczyn. Możemy za to przedstawić życie tej osoby, zrozumieć, jak przebiegała trajektoria jej życia. Wyjaśnienia nie możemy szukać poza działającą jednostką. Pytanie „jak?” stawia też w innym świetle problem kategoryzacji. Nie

wystarczy rozpoznać cech wspólnych, takich jak płeć, wiek, wykształcenie, dochód. Dwie osoby o tych samych atrybutach mogą być zupełnie inne, gdyż struktura relacji, w jakich uczestniczą, jest równie istotna co wymienione wyżej zmienne¹⁰. I dalej, ważne są nie tylko sieci społeczne i rodzaj połączeń w ich obrębie, które można przedstawić za pomocą wykresu albo mapy relacji, lecz również to, jak zawiązywane, kształtowane, zmieniane, zrywane i utrwalane są więzi. Nie ma obiektywnych wzorów relacji społecznych, zawsze są one subiektywizowane przez działające ciało: umysł, ruch, mięśnie i stawy. Obserwacja nawigującego ciała pozwala zbudować trajektorię życia, biografię uczestnictwa w różnych zbiorowościach – państwie, rodzinie, szkole, fabryce, na giełdzie papierów wartościowych; w różnych miejscach – w biurze, w domu, na ulicy, w samolocie; w różnym czasie – za dnia i w nocy, rano bądź wieczorem, po pracy, w czasie pracy, przed pracą. Ludzie nie działają w zreifikowanym kontekście kulturowym. Jeśli chcemy mówić o reifikacji, to nie w kategoriach sytuacji zastanej, ale wyniku działań jednostek.

Wreszcie w przypadku analizy nawigacyjnej należy skupić się na środkach, a nie na celach. Nie możemy przewidzieć, jak cele zostaną osiągnięte, nie możemy przewidzieć zachowań ludzi. Możemy za to odnotowywać, *ex post*, postępy naszych działań. Aby osiągnąć cel, stosujemy różne środki, bardziej lub mniej standardowe. Przyjrzyjmy się kolejkom przed wejściem na biletowane prezentacje teatralne sfilmowanym przez uczestników projektu „Profile...”. Kolejki są integralną częścią festiwalu. Są też wyzwaniem dla organizatorów: jak zaprojektować przestrzeń lub jakie reguły zastosować, aby kolejki spełniały swoją funkcję. Funkcją kolejki jest porządkowanie przepływu ludzi zmierzających w określone miejsce. Pytamy wówczas: jak osiągnąć cel – jak efektywnie kontrolować przepływ ludzi oraz jak sprawnie dotrzeć do konkretnego punktu. Komputerowe modelowanie ruchu ludzi opiera się na algorytmach, określonej sekwencji poleceń, koniecznych, aby dotrzeć do celu. Filmy uczestników pokazują, że kolejki są zbyt złożoną formą. Każda osoba wnosi do nich swoje przyzwyczajenia, spotyka się z różnymi ludźmi, odgrywa różne role. Ponadto ludzie zaczynają rozpoznawać twarze osób zauważonych wcześniej w oczekiwaniu na inne wydarzenie. Kolejka nie jest zatem instrumentem skutecznego dotarcia do celu, ale środkiem więziotwórczym, częścią festiwalu, którą ludzie wykorzystują, aby się poznać, spędzić razem czas, wymienić opinie, pokazać się albo po prostu poczekać na początek spektaklu.

Analiza nawigacyjna jest narzędziem odtwarzającym życie jednostki, to, jak korzysta ona z tego, co pod ręką, aby tknąć swoją indywidualną narrację,

¹⁰ Zob. H.C. White, *Tożsamość i kontrola. Jak wyłaniają się formacje społeczne*, Kraków 2011.

ale nie tylko w sensie kognitywnym lub symbolicznym, ale poprzez operowanie przedmiotami, nawiązywanie znajomości, wzmacnianie lub zrywaniem więzi z innymi ludźmi.

4. MYŚLEĆ INACZEJ

Pojęcie tożsamości staje się coraz bardziej niebezpieczne. Z jednej strony jest nadużywane przez studia kulturowe i politykę tożsamości oraz wymóg – od literatury poradnikowej po zakupy i reklamę – szukania i tworzenia swojej tożsamości, z drugiej strony akty terroryzmu, kryzysy finansowe i wojny klimatyczne powodują burzenie poczucia bezpieczeństwa i zwracanie się ku stabilnym tożsamościom, zdecydowanym lojalnościom; ku niespokojnemu wycofaniu się w plemiona i wspólnoty. Tożsamości, struktury i lojalności nie determinują życia jednostek i społeczności. Są one raczej skutkiem ludzkich działań. Ideologie są zawsze słabsze od aspiracji i interesów ich nosicieli. Nie jesteśmy reprezentantami jakichś wyższych kategorii, jakichś ogólniejszych prawd, wytworem jakichś standardów, np. przeciwstawienia cielesnego pożądania – miłości do czystych idei¹¹. Życie nie jest alegorią różnicy kulturalnej, seksualnej, rasowej, narodowej albo klasowej. Nie tworzy relacji między człowiekiem a jakąś normą (np. heteroseksualną rodziną, lojalnym patriotyzmem, światowym kosmopolityzmem). Różnica narodowa jest raczej wytworem pedagogicznego kapitału zainwestowanego przez państwo w obywateli, różnica klasowa jest raczej produktem forsowania konkretnych interesów, spekulacji finansowej i mentalności skierowanej na zysk. Standardy, różnice i normy są tworzone i kształtowane przez poszczególne jednostki, tworzące i działające w obrębie mniej czy bardziej uporządkowanych instytucji, a więc zespołu reguł i znaczeń stabilizujących interakcje społeczne. Każda kobieta i każdy mężczyzna są poszczególnymi ludźmi, którzy nawigują, czyli próbują znaleźć życie możliwe do zniesienia. Trajektorja biograficzna jest narzędziem badawczym odtwarzającym te próby.

BIBLIOGRAFIA

- Berger J., *Zrozumieć fotografię*, [w:] *Badania wizualne w działaniu*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.
- Latham A., *Researching and Writing Everyday Accounts of the City: An Introduction to the Diary-photo Diary-interview Method*, [w:] *Picturing the Social Landscape Visual Methods*

¹¹ A. Touraine, *Myśleć inaczej*, Warszawa 2011, s. 239-243.

and the Sociological Imagination, eds C. Knowles, P. Sweetman, London-New York 2004.

Merton R.K., *Paradygmat analizy funkcjonalnej w socjologii*, [w:] *Współczesne teorie socjologiczne*, t. 1, red. A. Jasińska-Kania, L.M. Nijakowski, J. Szacki, M. Ziółkowski, Warszawa 2006.

Tilly Ch., *Katalogi zdarzeń jako teorie*, [w:] *Nowe perspektywy teorii socjologicznej*, red. A. Manterys, J. Mucha, Kraków 2009.

Touraine A., *Myśleć inaczej*, Warszawa 2011.

White H.C., *Tożsamość i kontrola. Jak wyłaniają się formacje społeczne*, Kraków 2011.

MARIANNA MICHAŁOWSKA

FOTOGRAFIA W PUŁAPCE – MIĘDZY BAZĄ DANYCH A NARRACJĄ

ABSTRACT. Michałowska Marianna, *Fotografia w pułapce – między bazą danych a narracją* [Photography entrapped – between database and narration] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 289-302. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

The starting point for the article is a comparison of two understandings of photography: one presents photography as a pure information on physical entities of stream of light, another emphasizes the importance of image in expressing of human experience. The text is parted into three sections. In the first one, regarding to texts by Bernd Stiegler, Umberto Eco, Lev Manovich and Siegfried Zielinski I consider the definitions of photographic archive and database. I put a thesis that a notion of photographic archive is used for bodies of collections that contains varied kinds of objects: images, texts and material items, while database is usually connected to digital images. The second part presents the process of passing from data to the memory. Jean-François Lyotard's and Aleida Assmann's theories on memory let me shape an idea that a narration is a tool that organizes both an archive and database. The last part is a comparison of two artworks. I contrast Akram Zaatar's archival project "Twenty-Eight Nights and a Poem" to Mikołaj Długosz' "Real Photo" installation, that uses fragments of internet database. My final thesis is that data, which are inscribed in photosensitive emulsion and stored as digital information, are equally dependent on human narration that make a sense of it.

Marianna Michałowska, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Kulturoznawstwa, ul. Szamarzewskiego 89a, 60-568 Poznań, Poland.

„Związany z konwencjonalną fotografią ślad fizycznej obecności jest niesioną przez promieniowanie (na ogół świetlne) informacją o trzech cechach metrycznych rzeczywistości. Chodzi o kierunki, natężenia i częstotliwości promieni. Promienie nie przenoszą informacji o swojej historii. [...] Po dotarciu do obiektywu i dalej do warstwy światłoczułej, informacja o trzech cechach metrycznych rzeczywistości zostaje zakodowana, tworząc w końcu (z nielicznymi wyjątkami) zapis o strukturze odczytywanej przez patrzącego jako perspektywa, jasność i barwa”¹.

¹ S. Wojnecki, *Pojęcie modelu jako podstawa pojmowania fotografii*, [w:] idem, *Fotografia – gwiazda podwójna kultury*, Poznań 2007, s. 229.

Zacytowany fragment pochodzi z refleksji znakomitego poznańskiego artysty i teoretyka fotografii Stefana Wojneckiego. Dlaczego jednak, przedstawiając refleksję na temat związków fotografii z bazami danych, przedstawiam tę definicję, a nie inną, powiedzmy – bardziej kulturową, która zwracałaby uwagę na aspekty mniej techniczne obrazu? Otóż, jeśli sięgniemy do definicji słownikowej, przeczytamy, że baza danych to po prostu „program komputerowy pozwalający na przechowywanie informacji zapisanej w rekordach i jej wyszukiwanie według różnorodnych kryteriów”². W takiej perspektywie zarówno baza danych, jak i fotografia są zbiorem informacji, niczym więcej. Przywołajmy jednak inny przykład. W berlińskim Kunst-Werke Akram Zaatari pokazał instalację „Twenty-eight nights and a poem”. Składała się z szafki-kartoteki zawierającej 28 fotografii, monitorów, na których oglądaliśmy wywiady, oraz projektora kinowego wyświetlającego film. Można by powiedzieć, że oto widzieliśmy miniaturową bazę informacji. Jednak żeby odczytać jej znaczenia, należy znaleźć powiązania między obiektami – trzeba zbudować narrację.

Jeśli koncepcja Wojneckiego pozbawia nas złudzeń co do tego, że fotografia jest w istocie czymś więcej niż zapisem fizycznych danych i wszystko poza nimi: nasza wiara w „pamięć” fotografii, jej antropologizacja, szukanie emocjonalnej reakcji na obraz, jest kulturowe (jak można by powiedzieć – „jest opowieścią”), to Zaatari zdaje się reprezentować stanowisko odmienne – liczy się tylko narracja, dane są ważne, ale bez opowieści nic nie znaczą. Jak spróbuję pokazać w tym tekście, trudno, przyglądając się fotografiom, przestać myśleć o ich kulturowym wymiarze, odciąć ich metafizyczny wymiar. Dzieje się tak, że ową zakodowaną w obrazie informację musimy zdekodować, a by to uczynić, posługujemy się narracjami, tak samo jak wtedy, gdy w narrację przeobrażamy dane na temat własnego życia.

W tekście, odwołując się do przykładów współczesnej praktyki artystycznej, skupię się na trzech kwestiach – pierwsza dotyczy pytania o fotografię jako bazę danych wobec tradycyjnego ujmowania medium jako archiwum, druga odnosi się do procesu przeobrażania danych w pamięć, trzecia zaś – do wykorzystania metafory bazy danych w pracach wybranych artystów.

1. OD FOTOGRAFICZNEGO ARCHIWUM DO BAZY DANYCH

W tradycji fotografii fotochemicznej zwykło się mówić raczej o archiwum fotograficznym niż o bazie danych, zapewne dlatego, że użytkowni-

² *Słownik wyrazów obcych. Wydanie nowe*, red. E. Sobol, Warszawa 1997, s. 116.

kom fotografii chodziło o zobaczenie w niej bardziej obrazów niż wykresów danych technicznych. Przypomina o tym Bernd Stiegler, który pod hasłem „Archiwum” w swoim leksykonie metafor fotograficznych pisze, iż baza danych służy

„archiwizowaniu świata, zapisywaniu go z nieprzekupną dokładnością. Przemienia przedmioty w obrazy i przechowuje je pod postacią obrazów, które nawet po zniknięciu przedmiotów poświadczają ich istnienie. Obrazy te gromadzone są w archiwach, bibliotekach, albumach i służą do dalekich i bliskich podróży, w głąb własnej historii, a także tej, której samemu się nie widziało, a to wszystko bez konieczności opuszczania pokoju”³.

Archiwum zawierało zatem obrazy ludzi i świata, które służyły wyrażaniu tego, co zostało doświadczone na skórze własnej (jak albumy z wakacji), lub tworzeniu wyobrażeń tego, czego się nie przeżyło (jak wtedy, gdy ogląda się wizerunki miejsc, w których się nie było). Jednak największe archiwa zbierały informacje nie o natężeniu promieni świetlnych, lecz o osobach przedstawionych na zdjęciach. Gromadzone dane powinny być jednak klasyfikowane i porządkowane według wyznaczonych z góry kategorii, np. przestępcy, ofiary, chorzy. To przyporządkowywanie obrazów odpowiednim klasom przypomina układanie pasjansa, przekładanie obrazów tak, by ich rozkład zaczął wyrażać jakiś sens – opowieść.

Pozwolę sobie w tym miejscu na przywołanie przykładu literackiego: w powieści *Zamek krzyżujących się losów* Italo Calvino opowiadał fantastyczną historię⁴. Oto w głębi baśniowego lasu stał zamek, w którym zebrało się grono przypadkowych podróżnych. Ci podczas wędrówki przez las utracili głos i teraz, milcząc, opowiadają swoje losy, posługując się talią kart tarota. Każdy z obrazów ma jednak wiele znaczeń, więc poszczególne osoby, posługując się tym samym zestawem kart, mówią co innego. Czyż nie dzieje się tak również z archiwami fotograficznymi? Zdjęcia pacjentek dr. Charcota w Salpêtrière, niegdyś będące dokumentacją przypadków hysterii, dzisiaj stały się podstawą opowieści o fotografii i chorobie, zaś kartoteka Alphonse’a Bertillona z archiwum przestępców zmienia się w narrację o metodach inwigilacji jednostek⁵.

Rację ma więc Stiegler, gdy pisze o ambiwalentnym charakterze archiwum fotograficznego, nie tylko dlatego, że to miejsce – jak chce autor –

³ B. Stiegler, *Obrazy fotografii. Album metafor fotograficznych*, Kraków 2009, s. 22.

⁴ I. Calvino, *Zamek krzyżujących się losów*, Warszawa 2000.

⁵ Por. interpretacje Johna Tagga i Allana Sekuli w: J. Tagg, *The Burden of Representation. Essays on Photographies and Histories*, Hampshire-New York 1988; A. Sekula, *The Body and the Archive*, „October” 1986, vol. 39.

„miejsce przechowywania i jednocześnie zagubienia”⁶, lecz ponieważ pełnego archiwum nigdy nie można zbudować i nigdy nie będzie ono w pełni obiektywne, lecz – jak tego chce Paul Ricoeur – raczej po prostu neutralne. Jak kończą się próby tworzenia obiektywnego archiwum zbierającego kryminalistyczne dowody przestępstw, pokazują losy zbioru Cesare Lombrosa, opisywanego przez Siegfrieda Zielinskiego w *Archeologii mediów*. Lombroso, jak pisał Zielinski, „dogmatycznie propagował współczesne [mu] metody pomiaru, a zarazem wskutek braku umiaru i subiektywności ocen sprowadzał je do absurdu”⁷, traktując fotografię jako narzędzie potwierdzające jednoznacznie biologiczne dyspozycje fotografowanych do popełniania przestępstw. Archiwum to zatem zbiór, nic więcej, i to jego właściciel lub interpretator zadecyduje o celu, w jakim zostanie wykorzystane. Gdzie jednak wobec tej tradycji archiwum fotograficznego miejsce na bazę danych? I czym owa baza miałaby być? Spróbujmy uporządkować nieco naszą wiedzę na ten temat.

Dotychczas opisywane praktyki związane były przede wszystkim z instytucjonalnymi wykorzystaniami obrazów fotograficznych oraz z prywatnymi zbiorami domowymi. Pomiędzy tymi dwoma użyciami znajduje się cała panorama różnych archiwów fotograficznych – chociażby archiwa muzealne (niewątpliwie instytucjonalne), kolekcje artystyczne (odmienne w konstrukcji ze względu na zasadę ich gromadzenia, czyli gust kolekcjonera, oraz po części prywatne) czy też archiwa rodzinne. Każda z tych specyficznych praktyk ma swoją nazwę i określony obszar funkcjonowania, wszystkie jednak nazywamy archiwami. Gdzie zatem w tym uniwersum obrazów przechowywanych dla różnych przyczyn umiejscowilibyśmy bazę danych? Zauważmy przede wszystkim, że o tworzeniu tych ostatnich zaczyna się mówić wraz z ekspansją fotografii cyfrowej. Warto pamiętać także, iż dla teoretyków obrazu termin ten zarezerwowany jest dla zbioru cyfrowego, dostępnego każdemu potencjalnemu użytkownikowi. Tym samym, zgodnie z przywoływaną na wstępie słownikową definicją, jest to zbiór informacji bez przesądzenia o ich formie – wizualnej czy tekstowej. W cyfrowym obiegu fotografia jest jednym z wielu rodzajów komunikatów przekazujących treść. Archiwum cyfrowe staje się po prostu bazą danych, którą dzisiaj tworzy każdy z nas. Mówi o tym archeolog mediów Wolfgang Ernst w rozmowie z Geertem Lovinkiem:

„Czy sam przechowuję archiwa? [...] W rzeczywistości nie prowadzę niczego innego niż domowe archiwum: nie półki na książki, nie biblioteka, ale modułowy system tekstowych, obrazowych, a także dźwiękowych informacji w przenośnych pudłach.

⁶ B. Stiegler, op. cit., s. 23.

⁷ S. Zielinski, *Archeologia mediów*, Warszawa 2010, s. 273.

Są to między innymi fragmenty książek, rozmieszczone zgodnie ze zróżnicowaną tematyką – wyzwolone z restrykcyjnych okładek książkowych”⁸.

Działanie Ernsta stanowi przejaw typowej praktyki dzisiejszego kolekcjonowania informacji, kiedy na twardych dyskach własnych komputerów lub serwerach zewnętrznych przechowujemy najróżniejsze dane, wszystkie oparte na zero-jedynkowym kodzie pozwalającym swobodnie wędrować między tekstami, obrazami i dźwiękami. Dawne, jakże niewygodne, bo zajmujące przestrzeń, ulegające zakurzeniu i zniszczeniu archiwum fotografii fotochemicznych, posiadające swój materialny (najczęściej papierowy) nośnik, zmieniło się w wirtualną bazę danych. Przejście od archiwum do bazy danych, jak się zdaje, można by wyrazić następująco, poprzez historycznie zmieniające się kategorie:

- archiwa instytucjonalne, tworzone w tradycji dziewiętnastowiecznego obiektywizmu, częściowo przeobrażone lub uzupełnione bazami cyfrowymi (np. Narodowe Archiwum Cyfrowe),
- archiwa rodzinne – umieszczane w albumach lub w formie portretów wieszanych na ścianach, zastąpione cyfrowymi zbiorami na portalach społecznościowych – tworzone przede wszystkim w kontekście „bazy znajomych”, także porządkowane poprzez albumy cyfrowe (np. program Picasa),
- „banki fotografii” komercyjnych zastępujące dawne zbiory agencji fotograficznych, opatrzone różnymi stopniami dostępności obrazów.

Dla uproszczenia dalszego wywodu przyjmijmy zatem, że terminu archiwum używać będziemy dla zbiorów „mieszanych” – przedmiotowo-cyfrowych, zaś bazy danych – dla informacji zgromadzonych w pamięci komputera lub przestrzeni serwerów. Czy jednak przejście od archiwum, zawierającego ślady materialne, do etapu bazy danych zlikwidowało wątpliwości, które otaczały dawne zbiory? Czy ich zamknięte labirynty, niedostępne powszechnie tomy akt ustąpiły powszechnemu dostępowi? A co z ideologicznymi sporami wokół użycia ich obrazów? Trzeba wreszcie pamiętać, że archiwa nie zniknęły i nadal funkcjonują obok „baz”, zbyt wiele bowiem archiwów wyprodukowaliśmy, by teraz natychmiast przenieść je do sfery wirtualnej.

Nadal zatem współczesne bazy danych trapią te same aporie, które niegdyś trapiły archiwa. Obraz pozostający w bazie jest neutralny, lecz gdy zostaje z niej wydobyty, nie jest już niezależny od procesu interpretacyjnego, w który zostaje uwikłany. W tym momencie zaczyna być częścią narracji

⁸ G. Lovink, *Archive Rumbblings. Interview with German media archaeologist Wolfgang Ernst*, 2002, <http://www.nettime.org/Lists-Archives/nettime-l-0302/msg00132.html> [dostęp: 15.08.2011].

przychodzącej z zewnątrz, ze strony interpretującego ów obraz podmiotu. Jak inaczej bowiem stworzyć sensowny ciąg znaczeń, jeśli nie środkami narracyjnymi? Jak inaczej połączyć dwa skatalogowane obiekty? W istocie zatem pytanie o definicję archiwum lub bazy danych jest drugorzędne wobec pytania ważniejszego: O czym archiwum lub baza jest nam w stanie powiedzieć?

W rozumieniu teoretyka mediów Lva Manovicha baza danych i narracja wydają się sobie przeciwstawne – pierwsza jest bowiem listą pozycji, a druga stanowi ciąg pozornie nieuporządkowanych obiektów (zdarzeń). Jednak Manovich wcale nie rezygnuje z możliwości, że baza danych z narracją będą współpracować⁹, dlatego też postuluje stworzenie dla nowych mediów narracji nowej, nielinarnej, uporządkowanej według odmiennego niż dotąd języka. Dlatego autor *Języka nowych mediów* szuka sprzymierzeńców u wielkiego „narratywisty” współczesnej sztuki mediów, Petera Greenawaya, który swoją opowieść opiera nie na historii, lecz na liście.

Także w perspektywie kulturowej bazy danych i narracje są powiązane. Gdybyśmy sięgnęli do perspektywy semiologicznej (która to perspektywa jest mi bliższa od technologicznej), okazałoby się, że lista pozycji jest istotnym materiałem tworzenia narracji – dowodem liczne listy obiektów, działań, fantazji i obsesji starannie zestawione w niezwyklej „bazie danych” o bazach danych – książce *Szaleństwo katalogowania* Umberta Eco. Byłby to dowód na istnienie baz danych od starożytności – w literaturze, sztukach plastycznych, spisach z natury. Listy tworzone od zawsze, ponieważ wydawały się one lekarstwem na chaos otaczającego nas świata. Eco pisze: „Obawa, że nie da się wypowiedzieć wszystkiego, ogarnia człowieka nie tylko w obliczu nieskończoności nazw, ale i bezkresu rzeczy”¹⁰. Tak samo tworzymy bazy danych, bo dręczy nas lęk przed rozpadem i nieuniknionym końcem. Wiedząc, że materialność ulega rozkładowi, chwytamy się sposobów jej zastąpienia.

Baza danych staje się zatem fascynująca wtedy, kiedy zapytamy nie o to, jak wygląda jej struktura czy sposób organizacji, lecz dlaczego się ją tworzy i dlaczego nigdy nie może być skończona. W perspektywie proponowanej przez semiologa zbieranie, katalogowanie, tworzenie zespołów informacji jest bowiem działaniem specyficznie ludzkim. Także w *Systemie kolekcjonowania* Jeana Baudrillarda proces pozyskiwania danych (tutaj przejmowania obiektów do kolekcji) to wcale nie chłodna, matematyczna operacja, lecz pełna emocji praca zaspokajania pożądań. Kolekcja staje się wyrazem obse-

⁹ L. Manovich, *Język nowych mediów*, Warszawa 2006, s. 356.

¹⁰ U. Eco, *Szaleństwo katalogowania*, Poznań 2009, s. 67.

sji, realizacją pragnień i fetyszem¹¹. Być może to właśnie z powodu emocji ludzi, którzy i archiwami władają, i bazy danych konstruują, marzenia o idealnej bazie pozostają niezrealizowane – za dużo w niej przepisów, ograniczeń, sprzecznych poleceń. Pojawiają się pytania o dostęp i próby dostępu blokowania. Kto jest uprawniony? I na jakich prawach? Bazy danych są obszarem walki o władzę, która nie należy jednak do ich struktury, lecz jest konsekwencją towarzyszącą im narracji.

2. KWESTIA PRZENIESIENIA DANYCH NA PRAKTYKĘ PAMIĘCI

Zacznijmy ten fragment opracowania od przywołania podstawowych rozważań nad kwestią gromadzenia danych i inicjowania procesu pamiętania. W klasycznym już, lecz nadal fascynującym eseju z 1991 roku zatytułowanym *Logos i Techne lub Telegrafia* Jean-François Lyotard zastanawiał się nad różnicami i podobieństwami zachodzącymi między sposobami przechowywania i operowania danymi przez umysł ludzki i maszyny. Przyjmował on, że z zapisanymi danymi pamięć postępuje na trzy sposoby: wyboru (*frayage*), skanowania i przechodzenia, co odpowiada formom operacji czasowej: nawykowi, przypominaniu (*ré-mémoration*), oraz *anamnesis*¹². Sposób pierwszy polega na wyszukiwaniu danych według zadanego wzoru, drugi na działaniu kombinatoryjnym, zaś trzeci wymaga tworzenia związków między informacjami bez określonego wzoru. O ile dwie pierwsze operacje maszynom pamięci i ludziom są wspólne, to trzecia charakteryzuje wyłącznie umysł ludzki.

Mózg komputera „nie przypomni sobie” danych spontanicznie, jeśli wcześniej nie podamy mu ścieżki dostępu lub „nie zadamy” mu zadania wyszukiwania. Ta różnica wyznacza także możliwości wykorzystania bazy danych do skonstruowania narracji. Baza danych jest bowiem synchroniczna – wszystkie zabrane dane funkcjonują jednocześnie i są równie dostępne, nawet jeśli zasymulujemy istnienie jakiejś linii czasowej. Dopiero przetwarzanie danych jest operacją czasową. Bazy danych udają, że nie ma czasu, że są wszechpojemnym i uniwersalnym zbiorem. Tymczasem zasadniczą cechą ludzkiego trwania jest czas. Chodzi więc o przekształcenie diachroniczne – operację na żywym czasie.

Zjawisko przetwarzania danych jest znakomicie znane badaczom pamięci społecznej. Aleida Assmann pisze o pamięci magazynującej i funkcjo-

¹¹ J. Baudrillard, *The System of Collecting*, [w:] *The Cultures of Collecting*, eds J. Elsner, R. Cardinal, London 1997.

¹² J.-F. Lyotard, *Logos and Techne or Telegraphy*, [w:] idem, *The Inhuman. Reflections on Time*, Cambridge 1991, s. 48.

nalnej, przypominając dwa terminy odnoszące się do pamięci używane w świecie starożytnym. Pierwszy z nich, *ars*, oznaczał sztukę mnemotechniki – gromadzenia i wydobywania jak największej ilości danych. Jak pisze Assmann, jej celem był „niezawodny zapis i wierne odtworzenie zdeponowanych treści. Wymiar czasowy został z tej mnemotechniki całkowicie wyekstrahowany, czas nie wpływa nawet na ustrukturyzowanie samego procesu, który wydaje się przeto operacją wyłącznie przestrzenną”¹³. Drugi termin, *vis*, odnosił się do pamięci żywej, doświadczanej w życiu. Tej pamięci „nie należy postrzegać – zauważa niemiecka badaczka – jako pojemnika ochronnego, lecz jako immanentną siłę, jako rządzącą się własnymi prawami energii”¹⁴. To zatem siła angażująca nie tylko sprawny umysł, lecz także wyobraźnię. *Ars* jest operacją świadomego umysłu, *vis* – ciała i z pamięcią ciała jest zespolona. Czy to przypadek, że koncepcje pamięci zostają rozwinięte szczególnie w dobie rozwoju technologii cyfrowych? Pamięci naszych komputerów stanowią tryumf mnemotechniki, jednak nie są zdolne do pamiętania w sensie ludzkim, takim, o jakim piszą: Lyotard, wskazując na ważność anamnezy, czy Assmann, pisząc o pamięci funkcjonalnej. Te bowiem tryby pamięci wymagają nie tylko zapisu – gromadzenia danych, lecz połączenia sił pamiętania z zapominaniem (ważność tej relacji będą podkreślali także Paul Ricoeur czy Marc Augé). To zatem przejście od relacji przestrzennej do czasowej – od bazy danych do narracji.

Przejdźmy jednak od tych filozoficznych rozważań do kwestii praktycznych – do wizualnych baz danych. Podstawowym zadaniem, które należy rozwiązać, rozważając ich kwestię, to opracowanie takiej struktury, by można było korzystać z jej zawartości. To wydaje się oczywiste, czyż nie? Jednak większość dawnych archiwów i dzisiejszych baz oskarżana jest o niefunkcjonalność. Problem narasta w przypadku baz wizualnych. Generalnie fotograficzne obrazy i ich komunikat kulturowy nie poddają się manipulacji w ramach algebry Boole’a z zasadami koniunkcji, alternatywy i negacji. Muszą zostać uprzednio zakwalifikowane do określonej kategorii, zanim staną się przedmiotem operacji logicznej. Kwalifikacji dokonuje zaś człowiek, którego umysł jest mieszaniną magazynującej i funkcjonalnej pamięci. Problem ujawnia się chociażby w dyskusjach toczonej wokół tworzenia fotograficznych baz danych, kiedy uwagę korespondujących osób zajmuje pytanie, czy fotografię można przypisać do jednego niż więcej wydarzeń. Każde bowiem przypisanie, każda próba kwalifikacji obrazu do jakiejś kategorii, będąca wyrazem tendencji magazynowania, to bolesna

¹³ A. Assmann, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 117.

¹⁴ *Ibidem*, s. 120.

eliminacji charakterystycznego dla fotograficznego obrazu konotacyjnego charakteru obrazu. Fotografia, jak się okazuje, przejawia zarówno przynależność do żywiołu *vis*, jak i *ars*. Jak opracować system skojarzeń wizualnych? Wielki projekt *Atlasu Mnemosyne* Aby Warburga miał na to pytanie odpowiedzieć, jednak także on pozostał nieukończony. Co więcej, jak wiemy z praktyki surrealistów, najbardziej absurdalne zestawienia obrazów potrafią tworzyć całości znaczące.

Dlatego w mojej opinii fotografia jako baza danych (jeśli chcemy ją analizować z perspektywy recepcji) jest zwodnicza. Nie możemy bowiem, patrząc na kolejne kadry, uciec od dodawania do niej tego, co znajduje się pomiędzy kadrami, a czego nie widać. Jesteśmy na narracyjną moc fotografii, wynikającą z gromadzonego w bazach materiału, skazani. Nie chcę tu rozwijać całej skomplikowanej koncepcji narracyjności obrazu fotograficznego i przywołam jeden tylko, prosty przykład rodzinnego archiwum zawierającego fotografie z przeszłości. Wyobraźmy sobie zbiór obrazów z różnego czasu, obrazów rozrzuconych w pudłach bez koniecznego opisu. Oto potencjalny użytkownik tego zbioru musi dokonać próby jakiegokolwiek jego uporządkowania. Czy może uczynić inaczej, niż wybierając określoną narrację – chronologiczną lub biograficzną? Więcej możliwości archiwista/archiwistka będzie miał/miała, jeśli przetworzy swoje archiwum w bazę cyfrową. Wówczas początkiem każdej z narracji będzie polecenie filtrowania treści, w wyniku czego otrzymamy przykładowo: fotografie z wakacji, portrety Zosi, zdjęcia wspólne, zdjęcia z widokiem nieba itd. Samo polecenie nie zbuduje narracji, wydobędzie tylko materiał do interpretacji. Co jednak z pozostałym materiałem? Z kolejnymi pudłami fotografii niezeskanowanych? Z cyfrowymi plikami zalegającymi na kartach pamięci i nigdy nieoglądanymi z braku czasu? To, czego w narracji nie uwzględnimy, pozostanie – jak nazywa to Assmann za Krzysztofem Pomianem – odpadem, potencjalną możliwością kolejnych narracji. Autorka pisze: „odpady są dla archiwum strukturalnie tak samo ważne jak zapominanie dla pamiętania. Uświadamiają to *ex negativo* owe artystyczne instalacje i fantastyczne opowieści, które w myślach eksperymentują z całkowitą archiwizacją odpadów”¹⁵. Skoro tak, to zajmijmy się pracami artystów.

3. SZTUKA ARCHIWÓW/BAZ DANYCH

Przywoływałam na wstępie instalację Akrama Zaatariego, prezentowaną na wystawie „Seeing is believing” w barlińskiej galerii Kunst-Werke w listopadzie 2011 roku. Ten fotograf, twórca instalacji wideo, inicjator

¹⁵ Ibidem, s. 116.



Akram Zaatari, „Twenty-eight nights and a poem”, instalacja w Kunst-Werke, Berlin 2011, fot. M. Michałowska

„Arab Image Foundation” gromadzącej opowieści i dokumenty mieszkańców Bliskiego Wschodu, tematem archiwum zajmuje się od dawna. Czym jest „Twenty-eight nights and a poem” (2011)? To niewątpliwie rodzaj archiwum, chociaż sam autor nazywa je raczej kolekcją, podkreślając w ten sposób, że tworzone jest według kryteriów prywatnych preferencji artysty. Spójrzmy jednak na poszczególne składniki dzieła. Najpierw przedmioty: szafka kartoteczna z dwudziestoma ośmioma szufladami na zdjęcia, projektor filmowy Super-8, projektor wideo, trzy ekrany LCD, dwa monitory wideo. Jak dotąd pisałam tylko o technologii wystawy. Co zaś było prezentowane? Osiem filmów, z czego filmy wideo pokazywały ludzi opowiadających o swoich bliskich, na ekranikach LCD widzieliśmy urządzenia do rejestracji obrazu, a w kartotece – 28 zdjęć portretowych. Sensu pracy nie opisuje wymienienie pokazanych obiektów, bowiem w istocie, żeby zrekonstruować jej znaczenie, trzeba przejść, by tak powiedzieć, „z trybu bazy danych” „w tryb narracji”. Każdy z pokazanych obrazów przywołuje inną zawartość – wspomnienia osób przedstawione na filmach lub portrety fotograficzne. Pozornie uporządkowany materiał tworzy opowieść o innym świecie w innym czasie. By jednak do niego się zbliżyć, trzeba wyobraźni, czyli siły pozwalającej przekroczyć strukturalne ramy zbioru.



Akram Zaatari, „Twenty-eight nights and a poem”, instalacja w Kunst-Werke, Berlin 2011, fot. M. Michałowska

Elementami znaczącymi pracy Zaaariego są wykorzystywane przez niego przedmioty i sugerowana nimi forma archiwum. Jest tak dlatego, że archiwum wymaga od swoich użytkowników specyficznego zachowania. Nie jest to tylko aktywność nastawiona na oglądanie dzieła, ale raczej czynności związane z jego „studiowaniem”. W archiwum szuka się obiektów, wyjmuje szuflady, przegląda książki. Każde zachowanie związane jest z aktywnością ciała. Archiwum zatem się doświadcza. Jednak samo rozmieszczenie obiektów w archiwum ma wiele wspólnego z przywoływanym już mnemotechnicznym opanowaniem przestrzeni. Bowiem to w mnemotechnice należało pojęcia połączyć z przedmiotami. Czy nie tak poruszamy się po własnej bibliotece, szukając książki, bo pamiętamy, gdzie leżała? Jednak to nie tylko system zapamiętywania obiektów, ważniejsze, że obrazy: fotografie i filmy, przypominają nam o życiu innych. Nawet jeśli ich nie znaleźliśmy.

Na konferencji „Archiwum jako projekt” organizowanej przez Fundację „Archeologia fotografii” w Warszawie Zaatari, mówiąc o swoich pracach, wspominał, że początkowo interesowały go całe korpusy fotografii, jednak stopniowo jego uwaga przesuwiała się ze zdjęć w stronę pytań, jak zdjęcia zrobiono, które odrzucano, a które uznawano za udane. Równie ważna

okazywała się kwestia przechowywania obiektów¹⁶. Interesowało więc artystę archiwum jako całość, a nie zbiór obrazów pozbawionych swego materialnego nośnika. W jego opinii to bowiem te przedmioty są nośnikami opowieści. Zaatari pisze:

„Z początku fotografia wydaje się niema, ale potem okazuje się przepelniona narracjami, opowieściami. [...] Kiedy zanurzasz się w archiwum, niczym archeolog szukający obrazów w konkretnym miejscu, twoje pierwsze spotkanie będzie wyglądało właśnie w ten sposób. Następnie, gdy przetworzysz to, co widzisz, będziesz w stanie cieszyć się widokiem przypadkowej fotografii wyjętej z takiego zbioru. Właśnie ta podróż – między obrazem czy spotkaniem «nudnym» i nieczytelnym a obrazem świetlistym, przepelnionym historiami – stanowi sedno mojej twórczości”¹⁷.

Ta staranna analiza całości archiwum nie zatrzymuje się w momencie odkrycia narratywnej mocy zbiorów i prowadzi dalej – w stronę pytań o fotografie jako nośniki ideologii i praktyki fotografowania. Dlatego tak istotną rolę pełnią w opisywanej wcześniej instalacji urządzenia służące do przechowywania i wyświetlania obrazów, ponieważ przybliżają nas do oryginalnego materiału, który – zanim stanie się, jak chce Zaatari, „świetlisty” – musi odzyskać swój pierwotny splendor. Archiwum Zaatariego ma jednak nie tylko wymiar magicznego niemal „spotkania”, to także jak najbardziej krytyczna i staranna analiza współczesności, badająca granice możliwości pokazywania i wypowiadania kulturowych znaczeń.

Gdybyśmy mieli spojrzeć na „Twenty-eight nights...” z perspektywy Assmann, okazałoby się, że praca należy do obszaru pamięci funkcjonalnej, która to pamięć „wyznacza produktywną, bo ruchomą granicę między elementami wybranymi, zinterpretowanymi i przyswojonymi, krótko mówiąc: skojarzonymi w konfiguracji narracyjnej (*story*) z jednej strony a amorficzną masą niepowiązanych elementów z drugiej”¹⁸. Archiwum jest uporządkowane i zinterpretowane przez jego twórcę. Jak jednak zmieni się znaczenie fotografii, jeśli pozbawimy je materialnego wymiaru?

Sprawdzimy to na innym przykładzie, pracy innego rodzaju i na inny temat. W kontekście prezentowanych tu rozważań najistotniejsze będzie jednak, że jest to praca realizowana z wykorzystaniem amorficznej masy obrazów z sieci. Pracę „Real Photo” (2007-2008) Mikołaj Długosz zbudował ze zdjęć znalezionych na portalach aukcyjnych. Użył nie tyle archiwum, ile pewnej specyficznej bazy danych o przedmiotach krążących w sieci. Interesowało go jednak nie to, co ludzie sprzedają, lecz jak prezentują sprzeda-

¹⁶ A. Zaatari, *Znoszenie granic narodowych: dokument fotograficzny jako narzędzie*, [w:] *Archiwum jako projekt – poetyka i polityka (foto)archiwum*, red. K. Pijarski, Warszawa 2011, s. 245.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ A. Assmann, op. cit., s. 130.

wane przedmioty i jednocześnie siebie. Praca wyraża więc zainteresowanie podobne do tego, które było udziałem Zaakariiego – jak ludzie używają zdjęć. Jednak w sieci funkcjonują tylko obrazy pozbawione swojego materialnego nośnika. Z jednej strony ta cyfrowa baza danych wydaje się zatem uboższa, z drugiej – dzięki zogniskowaniu uwagi oglądającego wyłącznie na obrazie – każę nam staranniej jeszcze rozpoznawać wszystko to, co w samych zdjęciach jest niewidoczne. Co jednak z brakiem przedmiotu? Z nieobecnością fascynującej architektury archiwum? Ona istnieje. Tyle że nie jest już materialna.

Mimo przejścia w inny wymiar obrazu nie zmienia się relacja między zbiorem a narracją. Także przecież Długosz posługuje się pamięcią funkcjonalną. Wyjmuje z magazynu sieciowego obrazy i poddaje je przetworzeniu (choć w istocie pokazuje je takimi, jakimi były w sieci). To przekształcenie polega na zmianie celu użycia zdjęcia z czysto instrumentalnego (np. fotografuję się w sukni ślubnej, żeby pokazać, jak ona wygląda na osobie) na analizę ludzkich zachowań wokół fotograficznego medium (dlaczego ludzie prezentują sprzedawane przedmioty w określony sposób). Prosta baza danych zaczyna być podstawą do rozważań nad przyczynami używania fotografii. W tych zdjęciach ujawnia się zarówno ludzka naiwność, bezbronność, jak i pewność siebie oraz buta. Także tutaj baza danych zmieniona została w narrację o ludziach i kulturze, w jakiej żyją. By tego dokonać, musiał jednak Długosz wydobyć obrazy z bazy i je pokazać.

Dochodzimy tutaj do kolejnego elementu charakterystycznego i dla archiwów, i dla baz danych – muszą być używane i pokazywane. Co z tego, że istnieje zbiór, jeśli jest niedostępny? Jeśli nie można wprowadzić jego elementów do pamięci funkcjonalnej? Przywoływany wcześniej Siegfried Zielinski, zastanawiając się nad relacją procesów artystycznych i medialnych, porównywał miejsca, w których tworzy się dzieła artystyczne, do laboratoriów alchemicznych¹⁹. Także tam dokonywało się dzieło rozkładania czynników oraz ich ponowne składanie. Podobnie używamy wizualnych baz danych – najpierw je tworzymy, umieszczając w nich obrazy. Pamiętamy jednak, że już na tym etapie dokonujemy segregacji materiału. Wybieramy obiekty określonej klasy i katalogujemy. Czy nie jest to już moment pierwszej selekcji, dopasowywania obrazów do narracji? Następnie je przeszukujemy i wydobywamy to, co będzie dla nas ważne w danym momencie.

Rozpoczyłam swoje rozważania od przedstawienia koncepcji, zgodnie z którą fotografia ujmowana jest jako informacja o promieniowaniu. Rzecz jednak w tym, że owa informacja stanowi podstawę wyobrażonego

¹⁹ S. Zielinski, op. cit., s. 367.

przez człowieka modelu rzeczywistości. Fotografia jest informacją, to nie ulega wątpliwości, później jednak jej fizyczny kod jest dekodowany. Informacja o widmie świetlnym zmienia się w naszym umyśle w opowieść o kolorach. „Patrząc na zapis, jakby przyoblekamy go w ciało – pisze Wojnecki. – Całe bogactwo fotografii poza informacją o trzech cechach metrycznych rzeczywistości jest więc pochodną umysłu. Bez niego fotografia jest bezsensownym zapisem plątaniny linii i plam”²⁰. Tak samo moglibyśmy powiedzieć o bazach danych niepoddanych procesowi interpretacji. Tworzenie archiwów, porządkowanie informacji w bazach danych można uznać za jedną z wartości kultury, w której żyjemy, lecz równie typowe jest wykorzystywanie danych dla tworzenia narracji.

BIBLIOGRAFIA

- Assmann A., *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009.
- Baudrillard J., *The System of Collecting*, [w:] *The Cultures of Collecting*, eds J. Elsner, R. Cardinal, London 1997.
- Calvino I., *Zamek krzyżujących się losów*, Warszawa 2000.
- Eco U., *Szaleństwo katalogowania*, Poznań 2009.
- Lovink G., *Archive Rumbblings*, Interview with German media archeologist Wolfgang Ernst, 2002, <http://www.nettime.org/Lists-Archives/nettime-l-0302/msg00132.html> [dostęp: 15.08.2011].
- Lyotard J.-F., *The Inhuman. Reflections on Time*, Cambridge 1991.
- Manovich L., *Język nowych mediów*, Warszawa 2006.
- Sekula A., *The Body and the Archive*, „October” 1986, vol. 39.
- Słownik wyrazów obcych. Wydanie nowe*, red. E. Sobol, Warszawa 1997.
- Stiegler B., *Obrazy fotografii. Album metafor fotograficznych*, Kraków 2009.
- Tagg J., *The Burden of Representation. Essays on Photographies and Histories*, Hampshire-New York 1988.
- Wojnecki S., *Pojęcie modelu jako podstawa pojmowania fotografii*, [w:] idem, *Fotografia – gwiazda podwójna kultury*, Poznań 2007.
- Zaatari A., *Znoszenie granic narodowych: dokument fotograficzny jako narzędzie*, [w:] *Archiwum jako projekt – poetyka i polityka (foto)archiwum*, red. K. Pijarski, Warszawa 2011.
- Zielinski S., *Archeologia mediów*, Warszawa 2010.

²⁰ S. Wojnecki, op. cit., s. 229.

MAREK KRAJEWSKI

PERFORMATYWNOŚĆ BAZ DANYCH NA PRZYKŁADZIE BAZY DANYCH WIZUALNYCH „NIEWIDZIALNE MIASTO”

ABSTRACT. Krajewski Marek, *Performatywność baz danych na przykładzie bazy danych wizualnych „Niewidzialne miasto”* [Performativity of databases on the example of “Invisible city” visual database] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 303-314. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

Databases are a form of social performance. This means that their creation is, as Jon McKenzie says, a challenge to the social order – an attempt to stop the changes or to run them. Databases are constructed mainly in order to cognitively and technically control a fragment of reality, to increase the effectiveness of our actions. Thus, although the database seems to be something sedate, dead set of information, its essence lies in the startup of human action, and thus on the transformation of the existing order. This starts with the collection of information and their transformation into the data, with correlation them with each other, seeking within them patterns and trends and in the end, using knowledge for transformation of reality. At each stage of constructing the database we encounter so performance – action that expresses a claim to change reality and that results in starting the activity of individuals, stimulation of various forces. This look at the database promotes their defetishisation as hard reference point for our activity – they are at every stage the effect of overlapping of performative actions.

Marek Krajewski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Socjologii, ul. Szamarzewskiego 89c, 60-569 Poznań, Poland.

WSTĘP: DZIAŁANIE/PERFORMANS

Przez performans rozumiem każde działanie, które coś zmienia (wpływa na coś/kogoś; przeobraża nasz sposób postrzegania rzeczywistości, przedefiniowuje wzorce działania, wstrząsa nami, dostarcza nowych doświadczeń), nawet wówczas, gdy jego efektem jest powstrzymanie przekształceń, reprodukcja pewnego fragmentu świata lub systemu¹.

W przyjmowanym tu sensie każde działanie jest performansem, ale użycie tego słowa w odniesieniu do aktywności podejmowanych przez

¹ Na ten temat zob. R. Schechner, *Wstęp*, [w:] idem, *Performatyka*, Wrocław 2006, s. 44.

jednostki oraz przez stworzone i uruchomione przez człowieka organiczne formy istnienia i materialne obiekty pozwala dostrzec takie aspekty działań, które umykają nam, gdy stosujemy wobec nich perspektywę behawioralną czy tekstualną.

Po pierwsze, stosując tę kategorię, dostrzegamy, że działanie jest zawsze zakorzenione w pewnym kontekście nie tylko znaczeniowym i normatywnym, ale też emocjonalnym, materialnym, cielesnym, technologicznym i estetycznym, w kontekście, który dostarcza mu zasobów, ale też je toruje, który jednocześnie je umożliwia i ogranicza jego dowolność.

Po drugie, traktując działanie jako performans, jesteśmy w stanie zauważyć, że podtrzymuje, stwarza oraz modyfikuje ono kontekst umożliwiający jego zachodzenie i to przez sam fakt, iż ma ono miejsce w jego obrębie. To przeobrażanie rzeczywistości za sprawą działań nie rozgrywa się jednak tylko na poziomie materialnym (jak dzieje się to w przypadku *pracy materialnej*, wysiłku fizycznego mającego przekształcić pewien aspekt materialnej rzeczywistości) i znaczeniowym (jak chcą tego interakcyoniści postrzegający w działaniu głównie procesy *definicji* i *interpretacji* – tak czynią np. Mead i Blumer²), ale również we wszystkich innych aspektach konstytuujących jego kontekst. Mówiąc inaczej, kategoria performans odniesiona do działania pozwala dostrzec, że chociaż to ostatnie wyrasta z kontekstu, który je umożliwia, to działanie ów kontekst nie tylko reprezentuje, przedstawia i wyraża, ale też go stwarza – i to we wszystkich możliwych do pomyślenia wymiarach.

Po trzecie, używając słowa performans, jesteśmy w stanie dostrzec, iż nawet skrajnie techniczne działanie stwarza i odtwarza porządek społeczny oraz kulturowy, a także to, że każde, nawet skrajnie symboliczne, działanie ma zawsze swój wymiar techniczny i materialny, bez którego nie byłoby w ogóle możliwe.

Po czwarte, używając kategorii performans, możemy zauważyć, iż nawet najbardziej dyskretne, intymne, prywatne działania mają zbiorowy charakter, ponieważ korzystają ze społecznie wypracowanych zasobów składających się na ich kontekst, bo niosą za sobą pewne konsekwencje dla tego ostatniego, a także dlatego, że wpływają na innych działających w obrębie tego kontekstu³.

Po piąte w końcu, kategoria performans pozwala dostrzec, iż każde działanie opiera się na *uruchomieniu* jednostki, narzędzi, materialnych i organicznych zasobów, i dzięki niemu jest możliwe, a więc skutkuje powiązaniem ze sobą aktywizującymi relacjami tego, co pozostaje w – zaledwie

² Na ten temat zob. H. Blumer, *Interakcjonizm symboliczny*, Kraków 2007, s. 52-53.

³ Każde działanie ma więc swoją społeczną historię, która jest aktualizowana lub modyfikowana w trakcie jego realizacji.

potencjalnym – związku. *Uruchomienie* jest więc aktualizacją potencji, odkryciem potencjału albo jego wytworzeniem, który to proces staje się możliwy dzięki nowym typom powiązań pojawiających się za sprawą działania, w kontekście, w którym ono zachodzi⁴.

1. DZIAŁANIA PERFORMATYWNE I PREFORMATYWNE

Działania traktowane jako performans możemy podzielić na dwie podstawowe kategorie: pierwsza z nich to te, które mają charakter **performatywny**, druga zaś to takie, które Jonas Larsen⁵ nazywa **preformatywnymi**.

W pierwszym przypadku chodzi o takie działania, które stwarzają, produkują, *rzucają wyzwanie rzeczywistości*⁶, są pomyślane jako środki jej zmiany, w drugim o takie, które potwierdzają lub reprodukują porządek w sensie, legitymizują go, utwierdzają jednostki w przekonaniu, że *tak, jak jest, być powinno, bo tak było zawsze*. Podstawowa różnica pomiędzy owymi dwoma typami działań nie polega jednak na tym, że efektem pierwszych są nowe cechy kontekstu działania, a drugich potwierdzenie użyteczności już istniejących, ale na tym, że pierwsze naruszają istniejącą konfigurację tych cech, drugie zaś ją utrwalają.

Mówiąc jeszcze inaczej, działaniem performatywnym jest propozycja Marcela Duchampa stworzenia takiego *ready-made*, którego istotą jest „użycie Rembrandta jako deski do prasowania”⁷. Działanie to bowiem nie tylko profanuje kanoniczny zasób kulturowy, ale też zastępuje *siatkówkowy model sztuki* – konceptualnym. Działaniem preformatywnym jest zaś wyprodukowanie nowego modelu samochodu, zaprojektowanie kolekcji ubrań na następny sezon, wzięcie ślubu z nową osobą, dodanie do istniejącej bazy danych nowych informacji. Wszystkie one są preformowane przez relacje

⁴ *Uruchomienie* można również rozumieć jako powiązanie niezależnych dotąd elementów w to, co Manuel DeLanda, za Gilles'em Deleuze'em określa mianem *asemblaży* (zob. M. DeLanda, *A New Philosophy of Society: Assemblage Theory and Social Complexity*, London 2006, s. 3-4, 10-26). Autor przez to pojęcie rozumie „całości określone przez stosunki zewnętrzności” (s. 10). Asemblaże złożone są z heterogenicznych elementów, względnie autonomicznych i mogących jednocześnie uczestniczyć w wielu tego typu „zbiorowościach”, gdzie pełnią odmienne role, zaś relacje wiążące te elementy mają charakter przygodny (takimi elementami mogą być działania, procesy, ludzie, zwierzęta, rośliny, ideologie, dyskursy, języki, formy artystyczne itd.), emergentny i historyczny.

⁵ Na ten temat zob. J. Larsen, *Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach: performatywność fotografii turystycznej*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frackowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.

⁶ Na ten temat zob. J. McKenzie, *Performuj albo... Od dyscypliny do performansu*, Kraków 2011.

⁷ Zob. P. Cabanne, *Duchamp & Co.*, Paris 1997, s. 60-62.

konstytuujące istniejący porządek, nie naruszają też w jakikolwiek sposób logiki, na której jest on oparty.

Różnica pomiędzy działaniami performatywnymi a preformatywnymi polega na tym, że te drugie dodają do istniejącego porządku coś nowego, co powoduje jego wzmocnienie, potwierdzenie jego reguł, pierwsze zaś dodają doń tego rodzaju innowacje, które porządek ten przeobrażają, wymuszają jego zmianę i to pomimo że korzystają z jego zasobów⁸.

2. BAZY DANYCH A PERFORMANS

Przejdźmy teraz do związku pomiędzy bazami danych a performansem. Pierwszą uwagą, jaką powinniśmy poczynić, jest wskazanie, że mamy tendencje do reifikowania, a przez to również do fetyszyzowania baz danych. Tendencja ta zresztą nie może zostać uznana za niechcianą konsekwencję istnienia baz danych – jest ona raczej ich produktem i warunkiem skuteczności opartych na nich działań. Reifikacja polega na tym, iż traktujemy bazy danych jako obiekty, które *spadają z nieba*, jako rzeczy, które swoją obecnością wymuszają na nas działania, że traktujemy je również jako podstawy tych działań, jako oczywisty i niekwestionowany element nowoczesnej, zmodernizowanej rzeczywistości, bez obecności którego funkcjonowanie jakiegokolwiek nowoczesnej instytucji nie byłoby możliwe. Bazy danych jako *zorganizowane zbiory informacji, reguły ich przekształcania i technologie umożliwiające ich przeobrażanie* są tak *naturalnym* elementem rzeczywistości zmodernizowanych społeczeństw, że zarówno podmioty je konstruujące, jak i biorcy wiedzy dzięki nim generowanej oddają się swoistemu „kultowi cargo”⁹. Wierzą bowiem, iż bazy danych są nadprzyrodzonym obiektem, pochodzącym z doskonalszej od naszej rzeczywistości, obiektem, który w cudowny sposób pojawia się w obrębie naszego świata i który czyni ten świat lepszym. Lepszym w kategoriach, które proponuje sama baza danych – bardziej wydajnym, poddającym się ściślejszej kontroli, bardziej transparentnym, dającym się uchwycić jako przedmiot namysłu i badań, i to pomimo swojej złożoności.

Z czego wynika to doświadczenie nadprzyrodzoności baz danych? Przede wszystkim z tego, że większość z nich w typowy dla nowoczesności sposób *splaszczą rzeczywistość*, przeobrażając ją w system liczbowych i tek-

⁸ Oczywiście, co warto zaznaczyć, każde działanie performatywne jest preformowane przez porządek w tym sensie, że opiera się na zasobach, których ten ostatni dostarcza, ale jednocześnie wykorzystuje je po to, by ład ten przeobrazić.

⁹ Zob. np. H. Evans, R. Bartholomew, *Cargo „cults”*, [w:] *idem, Outbreak. The Encyclopedia of Extraordinary Social Behavior*, San Antonio-New York 2009, s. 69-70.

stualnych reprezentacji, dokonując tym samym cudownej transformacji tego, co żywe, złożone, wielowymiarowe, powiązane niezliczonymi relacjami w jednorodny zbiór danych, którego istnienie daje wrażenie pełnej kontroli (i przekształcalności) nad pewnym fragmentem rzeczywistości, którego dotyczą informacje zgromadzone w bazie.

Większość baz danych jest więc *preformowana* przez nowoczesny porządek, który je zrodził – przez jego wzrokocentryzm (rozumiany jako skłonność do traktowania świata jako obrazu, który można dowolnie projektować i modelować¹⁰), kult obiektywizmu, nauki i systemów eksperckich, wszechobecność systemów abstrakcyjnych, standaryzacji i struktur biurokratycznych, ścisłe powiązanie wiedzy i władzy, liczne struktury nadzorcze i dyscyplinujące itd.

To *preformowanie* polega też na tym, że w większości baz danych znajdujemy informacje odnoszące się do kategorii składających się na system klasyfikacyjny, na którym opiera się nowoczesny porządek: płeć, wiek, narodowość, wykształcenie, dochody, sytuacja materialna, miejsce na rynku pracy, czas pracy, zdrowie, kondycja psychiczna, uczestnictwo w kulturze i życiu publicznym, liczebność populacji, dochód narodowy, wielkość produkcji w poszczególnych sektorach, inflacja, wydatki państwa i jego instytucji, liczba telewizorów, pralek, zmywarek i samochodów, przestępczość, mobilność itd. Mówiąc jeszcze inaczej, bazy danych nie gromadzą wszystkich możliwych informacji na temat rzeczywistości, ale z jednej strony wyłącznie te, które są kwantyfikowalne (nie ma baz mierzących siłę uczuć wiążących ludzi we wspólnoty czy tych dotyczących samopoczucia pracowników w poniedziałkowy poranek), z drugiej zaś wyłącznie te, które są przydatne raczej systemowi niż jednostkom żyjącym w jego obrębie, i to niezależnie od tego, jak bardzo system stara się przekonać je, że jest inaczej.

Poczucie nadprzyrodzoności baz danych wynika również z tego, że *redukując złożoność świata* do tych jego aspektów, które dają się pomyśleć w obrębie systemu stwarzającego bazy danych, można odnieść wrażenie, iż pozwalają one na pełną kontrolę rzeczywistości. Dzięki nim cały świat staje się *przeszukiwalny* i *dostępny* w postaci cyfrowych reprezentacji pojawiających się na monitorze komputera, zaś operacje dokonywane na liczbach jawią się jako tożsame z przeprowadzanymi na tym, do czego same odsyłają, i w wielu wypadkach tak się właśnie dzieje, bo działania te pociągają za sobą realne zmiany ucieleśnione w polityce społecznej, rynkach finansowych czy w ekspulsji niechcianych osób z terytorium określonego państwa. Nadprzyrodzoność baz danych jest więc niewątpliwie funkcją ich ogromnej skuteczności i efektywności jako narzędzi kontroli. Nie chodzi tylko o to, że zawarte w nich informacje na nasz temat przerastają naszą samowiedzę

¹⁰ Zob. T. Mitchell, *Egipt na wystawie świata*, Warszawa 2001.

(baza firmy ubezpieczeniowej dużo precyzyjniej niż ja sam określa moje szanse na długie życie, a baza danych stworzona przez Google dużo przejrzysiej niż ja sam zdefiniuje styl życia, jaki prowadzę), ale też o to, że są one niepodważalnym (bo wyrażonym przez wartości liczbowe) punktem odniesienia dla decyzji politycznych i administracyjnych, twardą podstawą, z którą trudno dyskutować, ponieważ agreguje ona i pozwala przetwarzać informacje, których nie byłby w stanie wchłonąć i przekształcić w wiedzę nikt z nas z osobna. To poczucie omnipotencji, w jakie wyposażają bazy danych, ma jednak swoje źródło nie w zdolności do kontroli wszelkich aspektów rzeczywistości, ale wyłącznie tych, które reprezentowane są w bazie – w tym właśnie rozdźwięku ulokowana jest doświadczana przez nas wszystkich ryzykowność życia dzisiaj, wszechobecność w nim przypadku, niezamierzonych konsekwencji i sprzężeń zwrotnych. Doświadczenie tego pęknięcia: pomiędzy traktowanym jako oczywiste wyobrażeniem człowieka jako *pana wszechrzeczy* i doświadczaną przez nas na co dzień bezradnością wobec (zbyt) złożonej rzeczywistości, paradoksalnie nie prowadzi do delegitymizacji baz danych jako jednego z najważniejszych filarów nowoczesnej kontroli, ale przeciwnie, do wytworzenia w nas poczucia nieadekwatności, *bycia nie na miejscu*, wadliwości i zawodności *czynnika ludzkiego* – bazy są doskonałe i stale doskonalone, problemem jest człowiek, który nie nadąża za tą ewolucją.

Cudowność baz danych ma też inne źródło – jest nim ukrycie tych, którzy gromadzą informacje i przekształcają je w dane, dokonują na nich operacji. Baza danych jest reprezentowana przez komputerowy interfejs w postaci programu, który daje nam dostęp do zgromadzonych w niej informacji, poprzez wykresy i tabele przedstawiające wybrane konfiguracje danych oraz przez ekspertów, którzy performują wiedzę z nich wyprowadzoną podczas prezentacji, medialnych wystąpień, książkowych publikacji. Mówiąc jeszcze inaczej, cudowność baz danych jest funkcją ukrycia faktu, że baza danych jest tworem ludzkim, efektem pracy ankieterów, *robotników wiedzy*, analityków oraz performowania nieludzkiego charakteru eksperta jako kogoś, kto gatunkowo jest nam podobny, ale którego wiedza jest nieporównywalna z wiedzą zwykłych śmiertelników.

Kult *cargo*, który uprawiamy w odniesieniu do baz danych, opiera się więc przede wszystkim na tym, że są one wytworem świata, który je *preformuje*, i na tym, że bazy danych, zwrotnie, *performują* świat, który je wytworzył. Ten samozwrotny mechanizm sprawia, iż w obrębie rzeczywistości opisywanej przez bazę danych nie znajdziemy niczego, co nie zostało przekształcone w dane w niej zawarte. Preformatywne bazy danych są więc niezwykle wydajne systemowo – eliminują bowiem wszystko, czego w obrębie systemu nie da się pomyśleć.

3. PERFORMATYWNOŚĆ BAZ DANYCH

Dlatego też, jeżeli bazy danych mają służyć nie tylko systemowi i nie tylko sprawowaniu przezeń sprawniejszej kontroli, musimy pomyśleć nad warunkami, które sprawią, że staną się one wydajne społecznie, a więc będą poszerzać zakres jednostkowej samorealizacji, będą uspołeczniać, pogłębiać społeczną inkluzję, dostarczać narzędzi pozwalających identyfikować źródła zniewoleń i opresji itd.

Ten warunek nie do końca spełniają powstające od jakiegoś czasu bazy obywatelskie i społeczne (takie jak te tworzone przez organizacje strażnicze – *watchdog*, monitorujące życie polityczne, wydatki publiczne, zabiegi cenzorskie, zachowania dyskryminujące, działalność organizacji sięgających nienawiści, używających mowy nienawiści itd.), ponieważ są one narzędziami korygującymi system, urealnianymi demokrację, walczącymi o zgodność pomiędzy ideologią systemu a jego rzeczywistym funkcjonowaniem. Problem tych bardzo pożytecznych i niewątpliwie poszerzających zakres wolności praw człowieka i praw obywatelskich baz danych polega na tym, że opisują one rzeczywistość w kategoriach zaproponowanych przez system, opierają się na systemach klasyfikacyjnych, które stanowią jego podstawę, podobnie jak w bazach systemowych niejasny jest, również w ich przypadku, sposób gromadzenia informacji.

Do omawianego tu typu – baz wydajnych społecznie – zbliżają się natomiast te, które zaproponowano w ramach projektów: *Six Billion Others* (<http://www.7billionothers.org/>)¹¹ czy *One Day on Earth* (<http://www.onedayonearth.org>)¹². W obu wypadkach mamy bowiem do czynienia

¹¹ Projekt ten, zainicjowany w 2003 roku przez Yanna Arthusa-Bertranda, Sybille d'Orgeval i Baptiste'a Rouget-Luchaire'a, opiera się na 6000 wywiadów ze zwykłymi ludźmi z 84 krajów na całym świecie (a więc z tytułowymi Innymi), które tworzą ogromną bazę danych dostępną w internecie. Każdy wywiad, zarejestrowany techniką filmową, opleciony jest wokół 45 dyspozycji (takich jak lęk, radość, marzenia, trauma itd.), co pozwala przeglądać bazę na dwa sposoby: oglądając całą rozmowę z konkretną osobą lub wypowiedzi wszystkich respondentów na jeden określony temat. Tym, co uderza w trakcie zapoznawania się z bazą, jest z jednej strony uniwersalizm doświadczeń człowieka i podstawowych ram organizujących jego życie, z drugiej zaś udowodnienie, że to, co nas różni, nie jest zakorzenione w odmiennościach, które podtrzymuje system (płeć, wiek, rasa, narodowość itd.), ale raczej w skrajnie idiosynkratycznych doświadczeniach biograficznych, zindywidualizowanym sposobie, w jaki przeżywamy życie.

¹² Projekt jest próbą utrwalenia przez ludzi zamieszkujących różne części globu jednego, zwykłego dnia ich życia. Dzień ten wskazywany jest przez organizatorów – dotąd były to 10.10.2010 oraz 11.11.2011, zaś uczestnicy przedsięwzięcia przesyłają im filmy i zdjęcia, które tego dnia wykonali w swoim miejscu zamieszkania. Część uczestników tego przedsięwzięcia prezentowała to, co jest dla nich najistotniejsze, inni koncentrowali się na utrwaleniu całego dnia – od świtu do zmierzchu, jeszcze inni dokumentowali niepokojące zjawiska w ich okolicy albo tworzyli polityczne manifesty. Istotne jest w tym przypadku to, że pomysłodawcom

z próbami pokazania tego, co trudno jest pomieścić w statystykach – prozy codziennego życia, emocji, uczuć, złożoności międzyludzkich relacji, i to nie poprzez opisywanie tych czynników, ale poprzez dostarczenie platformy, na której mogą zostać one zarejestrowane w postaci filmów i zdjęć, a dzięki temu dostarczyć dużo bardziej wielowymiarowego, ugruntowanego w lokalnych kontekstach świadectwa, niż ma to miejsce w przypadku klasycznych baz danych.

Przykładem bazy danych wydajnej społecznie, performatywnej, a więc kreującej rzeczywistość, nie zaś ją odtwarzającej, jest stworzona przez nas baza zdjęciowa „Niewidzialne miasto”. Trudno ją oczywiście traktować jako wzorzec baz performatywnych, ale w moim przekonaniu zbliża się ona do niego bardziej niż wspomniane powyżej i bardzo użyteczne społecznie bazy *watchdogowe*. Dlaczego tak sądzę?

Po pierwsze dlatego, że proponuje ona nie tyle gromadzenie informacji na temat rzeczywistości, co jej przebudowanie na poziomie poznawczym, zaś w dalszym planie również politycznym i moralnym. Przebudowanie jej na poziomie poznawczym polega w tym wypadku na objęciu obserwacją i na ujawnieniu tego, co *niewidzialne*, a więc tego, co doskonale widoczne, ale ignorowane, niedoceniane, traktowane jako marginalne i nieistotne, zatem codziennych działań mieszkańców dużych miast nakierowanych na przeobrażanie ich przestrzeni, na dostosowanie jej do ich potrzeb. Konstruując bazę danych zdjęciowych, udało się też utworzyć wiele kategorii opisujących miasto w inny sposób, niż czynią to urbaniści i architekci, kategorii, które stały się podstawą porządkowania fotografii.

Oczywiście zdjęcia uporządkowane są tu poprzez kategorie systemowe, takie jak miasto, dzielnica, ulica, na której powstała określona interwencja, data wykonania fotografii, nazwisko i imię autora zdjęcia, ale oprócz tego pojawia się też cały zestaw pojęć porządkujących, które pozwalają spojrzeć na miasto nieco inaczej niż zazwyczaj: *Użyteczne*, *Protezy instytucji*, *Miejsca dziecięce*, *Zwierzyniec*, *Agory i kluby*, *Polityczne*, *Odświętne* itd.¹³ Kategorie te

tego przedsięwzięcia nie tylko udało się pokazać ludzką różnorodność, ale też – o czym więcej dalej – *uprzestrennić dane*, pokazać szeroki (dzięki użyciu filmu) kontekst życia tej ludzkiej wielości, a tym samym podważyć przekonanie, iż może zostać ona wyrażona przez liczbowe reprezentacje.

¹³ Zdjęcia zgromadzone w bazie zostały przez nas uporządkowane w 16 kategoriach. Przytaczam tu ich krótkie charakterystyki, ponieważ odzwierciedlają ogromną różnorodność form „codziennego urbanizmu”: *Reklama* (tu ulokowano zdjęcia prezentujące nieprofesjonalne formy promocji usług w przestrzeni miejskiej), *Upiększenia* (w tej kategorii znajdują się zdjęcia dokumentujące oddolne formy estetyzacji przestrzeni miejskiej), *Użyteczne* (kategoria ta zawiera fotografie tego, jak mieszkańcy samodzielnie poprawiają funkcjonalność miasta i najbliższego otoczenia), *Architektura* (obejmuje przykłady oddolnej i nieprofesjonalnej architektury), *Zwierzyniec* (do tego zbioru włączono zdjęcia utrwalające działania mieszkańców na rzecz zwierząt żyjących w miastach), *Bramy i ogrodzenia* (tutaj zamieszczono fotografie przed-

są słowami, którymi się na co dzień posługujemy, ale które rzadko są przez nas stosowane jako konceptualne narzędzia, za pomocą których kategorujemy miasto i myślimy o aktywnościach jednostek w jego obrębie.

Kategorie te pozwoliły dostrzec, że mieszkańcy w wydajny sposób radzą sobie w sytuacji, gdy publiczne instytucje są niewydolne, a także w jaki sposób to czynią; umożliwiły zarejestrowanie ich ogromnej kreatywności w rozwiązywaniu codziennych problemów; uwypukliły istotność dzieci, jako aktorów wytwarzających miejską przestrzeń; zwróciły uwagę na obecność w przestrzeni dużych, polskich miast oddolnych i pozainstytucjonalnych form działań politycznych i nieautoryzowanego przez Kościół życia religijnego, na intensywność życia społecznego itd. Dzięki nim możliwe stało się więc zarejestrowanie tego wszystkiego, co zazwyczaj umyka naszej uwadze, gdy przyglądamy się miastu z perspektywy wykreowanej przez główne reżimy wytwarzające przestrzenie zurbanizowane.

Zaproponowanie tej nowej siatki pojęciowej ugruntowało i urealniło, w postaci zdjęć reprezentujących poszczególne kategorie, takie spojrzenie na miasto, w którym jawi się ono jako pole walki, sporu, zderzenia się miejskich i korporacyjnych strategii z oddolnymi taktykami samych mieszkańców, ale też to, że romantyzowanie tych ostatnich jako oporu, walki o polepszenie jakości przestrzeni wspólnych jest często bezzasadne, bo są one niejednokrotnie jeszcze jedną z form prywatyzowania miasta, odbierania go wspólnocie.

Po drugie, baza „Niewidzialnego miasta” *uprzestrzennia* dane – są one co prawda reprezentowane przez dwuwymiarowe fotografie, ale zdjęcia, uzupełnione o filmy (panoramy, filmy przedstawiające *społeczników*), tagi tworzone przez samych fotografujących, pozwalają korzystającym z nich

stawiające samodzielnie wykonywane bramy, płoty, ogrodzenia i inne formy obrony prywatności), *Bezpieczeństwo* (w tej kategorii znajdują się zdjęcia prezentujące różnorodne przejawy zwiększania przez mieszkańców poczucia bezpieczeństwa), *Protezy instytucji* (kategoria ta zawiera fotografie ukazujące, w jaki sposób jednostki poprzez udoskonalenia, wynalazki, interwencje w przestrzeń miejską zastępują niesprawne lub działające niewłaściwie instytucje organizujące życie w mieście), *Agory i kluby* (kategoria ta obejmuje dokumentację miejsc spotkań w przestrzeniach publicznych stworzonych przez samych mieszkańców), *Miejsca dziecięce* (w tym zbiorze można znaleźć fotografie przedstawiające te interwencje w miejską przestrzeń, które służą zabawie i spędzaniu wolnego czasu przez dzieci), *Mobile* (kategoria ta dokumentuje pojazdy stworzone lub zmodyfikowane przez ich użytkowników), *Sakralne* (w tej grupie ulokowano zdjęcia materialnych przejawów nieformalnej, oddolnej religijności), *Ogrody* (tu znajdują się fotografie przedstawiające zakładane i prowadzone przez mieszkańców zieleńce, klomby, ogrody i ogródki), *Polityczne* (kategoria ta zawiera fotografie, na których utrwalono różne formy manifestowania poglądów i postaw politycznych w przestrzeni miejskiej), *Odświętne* (tu umieszczono zdjęcia pokazujące rozmaite formy celebrowania w przestrzeni miejskiej świąt o charakterze zarówno świeckim, jak i religijnym), *Inne* (w ostatniej kategorii znajdują się zdjęcia przedstawiające te formy interwencji w przestrzeń miejską, których nie można zaliczyć do żadnej z piętnastu wymienionych powyżej grup).

doświadczyć szerokiego kontekstu, w jakim udokumentowano interwencje w przestrzeń miejską. Baza ta, podobnie jak inne, oparta jest na kadrowaniu rzeczywistości, ale nie kontroluje już ona tego, jakie informacje jej użytkownik *sczytuje* z fotografii, nie próbuje tych informacji ujednoznaczyć – jest jedynie propozycją spojrzenia na miasto z innej niż zazwyczaj perspektywy.

To *uprzestrzennianie* informacji polega również na czymś innym. Zaproponowane w bazie „Niewidzialnego miasta” spojrzenie na polskie miasta, spojrzenie zreprodukowane w ponad 6000 zdjęć, zostaje powielone w tym, jak z miasta korzystamy na co dzień. Dzieje się tak dlatego, że spojrzenie to opiera się na nowych kategoriach poznawczych, które nazywają, a tym samym pozwalają dostrzec fenomen, jaki nam na co dzień umykał. Spojrzenie to jest performatywne, bo po zapoznaniu się z fotografiami zgromadzonymi w obrębie bazy zaczynamy doświadczać miasta w sposób przez nie zasugerowany. Baza wyczula więc na przejawy oddolnych interwencji w przestrzeń miejską i dostarcza konceptualnych narzędzi ich rozumienia.

Przez *uprzestrzennianie* danych rozumiem również wszystkie działania podejmowane, by spopularyzować bazę danych – wystawy, spotkania, dyskusje, publikacje książkowe, wreszcie badania dedykowane analizie fenomenu, który baza dokumentuje. Cechą charakterystyczną dla tych działań były wywołane przez nie reakcje. Ich wspólną cechą była trudność odbiorców z poradzeniem sobie ze sposobem kategoryzacji leżącym u podstaw bazy: dla artystów był on zbyt socjologiczny, dla socjologów zbyt artystyczny; przez władze miejskie traktowany był jako słownik odnoszący się do tego, co z ich perspektywy groźne, ale też marginalne, mieszkańcom pokazywał zaś to, czego się często wstydzą; dla wielu fotografujących nie do przyjęcia było to, że zdjęcie nie było tu traktowane jako akt kreacji, ale jako dokumentacja itd. Baza – widziana z perspektywy reakcji na nią – objawiała więc swoją moc performującą, stwarzała problemy poznawcze i interpretacyjne, utrudniała ocenę, ponieważ zmuszała do konfrontacji z tym, co hybrydyczne i mieszczące się poza porządkiem.

Uprzestrzennienie danych to w przypadku „Niewidzialnego miasta” również ogromny wysiłek włożony w to, by uczynić tę bazę transparentną jako konstrukcję, która jest tworem zbiorowym, efektem mniej lub bardziej przemyślanych działań. By tego dokonać, bardzo drobiazgowo opisywaliśmy każdy element tworzenia bazy danych, przebieg analiz zawartych w niej fotografii, staraliśmy się urefleksyjniać każdy etap procesu jej konstruowania¹⁴. Mówiąc jeszcze inaczej, nigdy nie sugerowaliśmy, że baza ta

¹⁴ Wszystkie te działania zostały utrwalone w postaci tekstowej i zawarte na badawczej stronie projektu: www.nmbadania.info.

spadła z nieba, ale przeciwnie, wielokrotnie odgrywaliśmy performans od-
tworzący to, w jaki sposób doszło do jej powstania.

Po trzecie w końcu, w przeciwieństwie do innych baz danych, ta stworzona na potrzeby „niewidzialnego miasta” ma również ogromny potencjał uspołeczniający. Rozumiem go dwojako. Z jednej strony performans tworzenia bazy zaangażował ponad trzysta osób z całej Polski, wygenerował całą masę spotkań, dyskusji i debat, stał się podstawą więzi i kontaktów, które urealniały się również w innych niż tworzenie bazy kontekstach, zaowocowały inicjatywami, które bez pośrednictwa tego performansu nie byłyby możliwe. „Niewidzialne miasto” nie tylko uruchomiło jednostkową energię i wolę działania, ale też okazało się bardzo relacyjne. Z drugiej strony performans ten powiązał również badaczy z miastem – przestało ono być tylko przedmiotem badania, a stało się też mechanizmem uspołeczniania¹⁵, tym, co wprowadza badacza w świat respondentów, pozwala lepiej zrozumieć ich sposoby życia, wyposaża w kompetencje niezbędne do tego, by lepiej zrozumieć motywacje prowadzące do oddolnego przeobrażania miejskiej przestrzeni. Gromadzenie dokumentacji zdjęciowej, rozmowy z mieszkańcami i ekspertami performowały więc nas jako uczestników życia w mieście, jako osoby lepiej rozumiejące zachodzące w nim mechanizmy i mające możliwość ich przeobrażania.

Kończąc i podsumowując, warto zwrócić uwagę na to, że baza „Niewidzialnego miasta” trudna jest do przekształcenia w jeszcze jedno narzędzie systemowej kontroli, nie produkuje też wiedzy eksperckiej (ale niewątpliwie tworzy wiedzę, z której mogliby skorzystać eksperci planujący przestrzeń, próbujący przebudowywać relacje społeczne konstytuujące miasto). Powiedziałbym nawet, iż jest ona bezużyteczna w tym sensie, że bardzo trudno ją spiąć z innymi bazami danych i traktować jako źródło informacji pozwalające na skuteczniejsze zarządzanie miastem.

Jest ona za to niewątpliwie wydajna społecznie, ponieważ dostarcza nowych kategorii poznawczych, pozwala spojrzeć na miasto i działania jego mieszkańców z perspektywy umykającej preformatywnym bazom danych, a tym samym upublicznia nie tylko inne spojrzenie na procesy zachodzące na zurbanizowanych terenach, ale też pozwala uważniej przyglądać się innym bazom danych, dostrzegać ich odspołeczniający charakter.

Miarą performatywności bazy „Niewidzialne miasto” (a więc jej społecznej wydajności) jest również to, że nawet jej twórcom sprawia ona ogromne problemy – przez długi czas zastanawialiśmy się nad tym, do czego można jej użyć, jak interpretować zgromadzone w niej dane, w jaki spo-

¹⁵ Na ten temat zob. M. Krajewski, *Miasto. Na tropach tego, co niewidzialne*, „Przegląd Socjologiczny” 2011, t. LX, nr 2-3.

sób powinniśmy ją dalej rozwijać i czy w ogóle warto to robić. Kłopot, jakiego dostarczyło nam wszystkim jej tworzenie, zaowocował jednak tym, że zostaliśmy zmuszeni do zaprojektowania narzędzi, których można użyć, by analizować ogromną bazę zdjęciową, do przemyślenia socjologicznych technik badania miasta i w końcu do zredefiniowania tego, w jaki sposób patrzyliśmy początkowo na przejawy oddolnych interwencji w przestrzeń miejską.

BIBLIOGRAFIA

- Blumer H., *Interakcjonizm symboliczny*, Kraków 2007.
- Cabanne P., *Duchamp & Co.*, Paris 1997.
- DeLanda M., *A New Philosophy of Society: Assemblage Theory and Social Complexity*, London 2006.
- Evans H., Bartholomew R., Cargo „cults”, [w:] *idem, Outbreak. The Encyclopedia of Extraordinary Social Behavior*, San Antonio-New York 2009.
- Krajewski M., *Miasto. Na tropach tego, co niewidzialne*, „Przegląd Socjologiczny” 2011, t. LX, nr 2-3.
- Larsen J., *Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach: performatywność fotografii turystycznej*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.
- McKenzie J., *Performuj albo... Od dyscypliny do performansu*, Kraków 2011.
- Mitchell T., *Egipt na wystawie świata*, Warszawa 2001.
- Schechner R., *Wstęp*, [w:] *idem, Performatyka*, Wrocław 2006.

RAFAŁ DROZDOWSKI

UNIERUCHAMIAJĄCA MOC BAZ DANYCH

ABSTRACT. Drozdowski Rafał, *Unieruchamiająca moc baz danych* [Immobilizing power of databases] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 315-325. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

Digital databases democratizes access to information and start a whole new set of social relations. On the other hand, the gigantism of digital databases disincentive to engage in their replenishment and hinders the use of their resources. This article is an attempt to answer the question of what features of modern databases and the management rules increase the chance of them activating and ties making potential.

Rafał Drozdowski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Socjologii, ul. Szamarzewskiego 89c, 60-569 Poznań, Poland.

UWAGI WSTĘPNE

W niniejszym artykule chcę się zastanowić nad jednym z „ukrytych programów” (wizualnych, ale chyba nie tylko wizualnych) baz danych, jakim są ich (potencjalnie) *unieruchamiające konsekwencje*. To oczywiście prawda, że bazy danych uruchamiają określone procesy, że aktywizują i pobudzają oraz że można o nich z sensem i przekonująco mówić z perspektywy performatyki¹. To prawda więc, że bazy danych „wprawiają w ruch społeczeństwo”, sprawiają, że „gęstnieje” ono i intensyfikuje się w swoim sprawstwie. Działania podejmowane *wobec i pod wpływem* baz danych siłą rzeczy prowokują do refleksyjności wielu niezatrzymujących dotąd uwagi problemów, siłą rzeczy generują nowe interakcje i nowe relacje społeczne, siłą rzeczy implikują nowe przepływy informacji. Prawdą jest jednak i to, że nowoczesne bazy danych również unieruchamiają.

¹ Zob. artykuł Marka Krajewskiego *Performatywność baz danych na przykładzie bazy danych wizualnych „Niewidzialne miasto”* zawarty w niniejszym tomie.

Być może owe sugerowane tu przeze mnie unieruchamiające konsekwencje baz danych powinno się rozumieć *tylko* jako ich preformatywność². Innymi słowy, niewykluczone, że wiele (większość) baz danych wprawdzie wywołuje działania, lecz tylko takie, które koniec końców powstrzymują zmiany i niczego nie przewracając do góry nogami, jedynie reprodukują czy legitymizują zastany porządek rzeczy. Być może jest jednak znacznie gorzej: wyobrażam sobie, iż w wielu okolicznościach wszyte w bazy danych „logiki” i „racjonalności” skutkują ich *antyperformatywnością*.

Bezpośrednim tłem rozważań i opinii zamkniętych w ramy tego opracowania jest projekt „Niewidzialne miasto”³. Może on być postrzegany jako poligon doświadczalny, który pomógł naukowo urefleksyjnić nie tylko fenomen niezalegitymizowanych i niewspieranych systemowo praktyk miejskich, lecz także mnóstwo szans i pułapek, zysków i kosztów, nadziei i dylematów, jakie niesie z sobą praca badawcza polegająca na konstruowaniu i wykorzystywaniu (wizualnej) bazy danych.

Szczególne znaczenie, jakie przywiązywaliśmy – jako realizatorzy „Niewidzialnego miasta” – do bazy zdjęciowej, brało się oczywiście stąd, że była ona zaczynem i rdzeniem całego projektu. Nie powinno więc dziwić i to, iż byliśmy specjalnie wyczuleni na wszystkie kwestie dotyczące postępowania z „naszą” bazą.

Niniejszy tekst żywi się raczej wątpliwościami, jakie pojawiały się w toku naszych dyskusji na temat bazy wizualnej „Niewidzialne miasto” (odnoszącymi się do tego, jak ją rozwijać, jak interpretować, jak udostępniać, jak nią zarządzać itd.). Wątpliwości te łatwo uznać za coś, co przemawia przeciwko zrealizowanemu projektowi. W rzeczywistości jednak brały się one z naszej ostrożności metodologicznej, której rezultatem – siłą rzeczy – musiał być szybszy przyrost pytań niż odpowiedzi.

1. PIĘĆ POWODÓW DO NIEPOKOJU

Dla inicjatorów premia za pierwszeństwo. Reszta przychodzi na go-towe. Na początek uwaga zapewne najbardziej spodziewana. Nie sposób nie zgodzić się z tym, że nowoczesne bazy danych przypominają zaprogramowane aparaty (fotograficzne), o których pisał już jakiś czas temu

² Odwołuję się tu do określenia Jonasa Larsena – zob. J. Larsen, *Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach: performatywność fotografii turystycznej*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.

³ Więcej o projekcie „Niewidzialne miasto” zob. na stronie www.niewidzialnemiasto.pl [dostęp: 20.11.2012]. Na temat historii i założeń projektu zob. też M. Krajewski, *(Nie)widzialne miasto. Wstęp*, [w:] *niewidzialne miasto #1. poznań*, Poznań 2007, oraz blog poświęcony projektowi: <http://nmbadania.info> [dostęp: 20.11.2012].

Vilém Flusser⁴. Podobnie więc jak istnieje coś takiego jak program aparatu fotograficznego (dość skutecznie, co można zaobserwować, *zachęcający* do ściśle określonych stylów i sposobów fotografowania i równie skutecznie *zniechęcający* do eksperymentowania z kamerą i z obrazem), istnieje również coś takiego jak program bazy danych. Można rozumieć pod tym pojęciem na przykład reguły dostępowe do bazy, zasady administrowania jej treścią i oczywiście jej architekturę. „Niewidzialne miasto” pojęte jako baza danych wizualnych miało i ma swój „regulamin” (skądinąd bardzo otwarty, zachęcający i nieopresyjny⁵). Stworzonej na potrzeby projektu bazy nadano czytelną strukturę opartą na szesnastu kategoriach (*Agory i kluby*, *Bezpieczeństwo*, *Miejsca dziecięce*, *Protezy instytucji*, *Upiększenia* itd.). Od początku było wiadomo, że ów katalog form i przejawów „niewidzialnego miasta” nie jest wyczerpujący. Można by go uszczegóławiać (np. dzieląc *Agory i kluby* na prywatne i publiczne, prowizoryczne i noszące *znamiona* trwałości, legalne i nielegalne itd.) lub rozbudowywać wszcz, dodając dziesiątki nowych kategorii (np. *Miejsca starych ludzi*, *Miejsca poczekalnie*). Od początku przyjmowaliśmy również, że zaproponowane przez nas kategorie „niewidzialnego miasta” tworzą katalog półotwarty, że innymi słowy, nie jest z góry przesądzone, czy struktura stworzonej na potrzeby projektu bazy danych przetrwa – w niezmienionej postaci – do momentu jego zamknięcia, czy też będzie ewoluować.

Problem w tym, że nacisków, by wydiskutowaną w wąskim gronie inicjatorów projektu strukturę bazy zdjęć dokumentujących „niewidzialne miasto” poddawać jakimś modyfikacjom, by coś z niej usuwać bądź coś do niej dodawać, właściwie nie było. Można więc powiedzieć, że osoby, które dołączały – jako fotografujący – do projektu, w miarę jak poszerzał on swój geograficzny zasięg⁶, po prostu przyjęły do wiadomości ustalone „reguły gry” (rozumiane jako sposób mapowania „niewidzialnego miasta”, jako sposób rozumienia, czym jest i czym nie jest „niewidzialne miasto”, jako sposób kategoryzowania jego przejawów itd.). Nawiązując do Larsena, zaangażowanie tych osób miało charakter już tylko preformatywny: potwierdzało pierwotny zbiór założeń, rozstrzygnięć, prekwalifikacji i pretypologizacji,

⁴ Zob. V. Flusser, *Ku filozofii fotografii*, Katowice 2004.

⁵ Zob. zakładka „O projekcie”, www.niewidzialnemiasto.pl.

⁶ Projekt rozpoczął się w Poznaniu, natomiast w krótkim czasie objął także inne miasta, m.in. Bydgoszcz, Chorzów, Katowice, Kraków, Łódź, Tarnów, Toruń, Wrocław, Warszawę i Zieloną Górę. Zasadniczą część zdjęć zgromadzonych w bazie wykonali socjologzy, antropolodzy i kulturoznawcy, ściśle współpracujący z poznańskimi koordynatorami projektu jako jego „podwykonawcy” w poszczególnych miastach. Swoje zdjęcia do bazy „Niewidzialne miasto” mogli i może nadsyłać jednak każdy. Z możliwości tej skorzystało jak dotąd około trzystu osób.

czyniąc ich ewentualną rewizję coraz bardziej niemożliwą i coraz bardziej nie-do-pomyślenia.

Uwidzialnione problemy znikają z oczu. Głęboko wierzę, że wiele dobrze pomyślanych, angażujących baz danych ma / może mieć ogromną moc sprawczą. Dotyczy to z pewnością zwłaszcza tych spośród nich, które zostały wymyślone i są rozwijane jako swoiste bazy-dowody rzeczowe i bazy-świadectwa (złych praktyk władzy, przejawów dyskryminacji i przemocy lub choćby tylko przejawów codziennej bezmyślności, codziennego braku wyobraźni⁷). Wiele podobnych baz wymusza swoim istnieniem pewne kroki prawne, mobilizuje opinię publiczną, przekształca pierwotne misje określonych instytucji, stawia pod ścianą wskazanych decydentów, zmuszając ich do ustępstw, itd.

Obawiam się jednak, że ma tu miejsce także inny mechanizm, na który już dość dawno zwróciliśmy uwagę z Markiem Krajewskim, pisząc wspólnie o dylematach i pułapkach raczkującej wówczas – przynajmniej w Polsce – reklamy społecznej⁸. Otóż stwierdziliśmy wtedy, iż poruszenie w kampanii społecznej jakiejś kwestii, jakiejś ważnej i doniosłej społecznie „sprawy do załatwienia”, jakiegoś palącego problemu, w paradoksalny sposób powoduje swoiście magiczne przekonanie, że problem ten *już jest rozwiązywany* lub że *już został rozwiązany*. Skonstatowanie, iż *ktoś się czymś zainteresował i zajął*, budzi przeświadczenie, że skoro tak, to *wszystko jest na jak najlepszej drodze* i nikt z nas *już się właściwie nie musi tym czymś interesować ani zajmować*.

Wydaje się, że w przypadku wielu baz danych, które pomyślane zostały jako bazy performatywne lub uperformatywniające, sprawa przedstawia się bardzo podobnie. Samo ich istnienie, sam fakt, iż ktoś powołał je do życia, łącząc z nimi określone ważne cele społeczne lub polityczne, może być odczytywany jako „załatwienie sprawy”, jako uspokajający sygnał, że taka czy inna kwestia jest zauważona, że stworzono mechanizm nacisku społecznego, dzięki któremu „stosowne instytucje podejmą stosowne kroki”, że wreszcie społeczna widzialność problemu – skoro już o nią zadbano – niejako automatycznie pociągnie za sobą jego społeczne urefleksyjnienie.

⁷ Wydaje się, że cechy te spełniają dziś w największym stopniu portale – bazy danych zakładane przez organizacje strażnicze i przez dziennikarzy-obywateli. Więcej na temat obu tych – skądinąd ściśle ze sobą powiązanych – zjawisk zob. R. Drozdowski, *Dziennikarstwo obywatelskie – próba socjologicznego opisu*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2008, z. 3. W jakimś stopniu spełniają je jednak również komercyjne i czysto rozrywkowe przedsięwzięcia, takie jak np. Demotywatory.pl.

⁸ Zob. R. Drozdowski, M. Krajewski, *Reklama społeczna w Polsce. Grzechy i możliwości*, [w:] *Akademia Europejska – materiały szkoleniowe*, Bielsko-Biała 1998; artykuł ten dostępny jest również na stronie internetowej Fundacji Komunikacji Społecznej: <http://www.fks.org.pl/b-art-reklama.php> [dostęp: 23.11.2012].

Wyobrażam sobie (niestety), że również zdjęcia dokumentujące „niewidzialne miasto” (oglądane oczyma kogoś kibicującego słabszej stronie rozmaitych gier i walk o miasto, o prawo do miasta i o prawo do bycia w mieście na własnych warunkach) mogą w ostatecznym rozrachunku działać jako *przedwczesne uspokojenia*. Zdjęcia te uspokajają, bo można je odczytywać jako świadectwa, że *słabsza strona* radzi sobie całkiem dobrze, nadspodziewanie dobrze, że może nawet zawłaszcza ona przestrzeń miejską skuteczniej i bardziej bezwzględnie, niż byśmy się tego po niej spodziewali. Gorzej, że to uspokojenie chwilę później unieruchamia. Skoro *ślabi* radzą sobie tak dobrze, nie trzeba już zastanawiać się nad tym, czy i jak ich ewentualnie wesprzeć. Skoro *ślabi* nie są *aż tak ślabi*, jak się nam pierwotnie zdawało, mamy ich poniekąd „z głowy”, wolno nam przestać o nich rozmyślać jako o kimś, kto (ewentualnie) czeka na jakiś, choćby symboliczny, gest poparcia z naszej strony.

Paradoksalnie, baza zdjęć „Niewidzialne miasto” unieruchamia (dodać można: tym razem na szczęście) także tych, którzy oglądają ją bez zyczliwości – traktując jej zawartość jako swoisty „zbiór donosów” na władze miejskie nieumiejące zaplanować przestrzeni miejskiej, nieumiejące zdyscyplinować „żywiłowego miasta” i nieumiejące zorganizować efektywnego nadzoru nad miastem. Skoro bowiem wszystkie te mniej lub bardziej malownicze, ale też irytujące, np. z perspektywy biurka miejskiego konserwatora, szefa straży miejskiej czy głównego miejskiego planisty, rezultaty i korelaty nieefektywnego nadzoru nad przestrzenią miejską zostały już zinwentaryzowane, skategoryzowane i wystawione na widok publiczny, znaczy to, że rozpoczął się proces ich osławiania, ich normalizacji, i że w związku z tym nie będzie (już) trzeba występować przeciwko nim, nie będzie trzeba ich zwalczać.

Zdarza się zatem, iż społeczne uwidzialnienie zjawiska, które – jak „niewidzialne miasto” – wywoływać może skrajnie różne reakcje: poczynając od szczerzej fascynacji jego osobną estetyką i jego potencjałem uwięzawiającym, a kończąc na traktowaniu go jako zbioru nielegalnych aktów samowoli psujących „miejski charakter miasta”, skutkuje atmosferą sprzyjającą *powstrzymaniom*. W przypadku „niewidzialnego miasta” udzielić się ona może zarówno jego „kibicom” (przeświadczone, o czym była już mowa, że „niewidzialne miasto” nie potrzebuje ich wsparcia), jego twórcom i użytkownikom (przeświadczone, z kolei, że skoro coś zostało uznane za godną uwagi wartość, to jest *do przyjęcia*, nawet jeśli wcześniej traktowano to coś jako substytut), jak i tym wszystkim, którzy z racji pełnionych przez siebie funkcji odpowiadają za porządek i ład estetyczno-przestrzenny w mieście. Ci ostatni skłonni będą zapewne uznać, iż „rozgłos nadany sprawie” automatycznie rozprasza urzędniczą odpowiedzialność za jej –

takie bądź inne – załatwienie (czyniąc je zadaniem wszystkich, więc poniekąd naszym).

Wszystkiego za dużo. Jest oczywiste, że ogrom dzisiejszych baz danych, w tym bazy zdjęć dokumentujących przejawy „niewidzialnego miasta”, będący (to także oczywista uwaga) konsekwencją rosnącej łatwości technologicznej, z jaką da się obecnie wytwarzać i dystrybuować rozmaite rodzaje danych (również wizualnych), musi koniec końców działać onieśmielająco i zniechęcająco. Skoro bazy danych są tak przepełnione, skoro na pierwszy, drugi i dziesiąty rzut oka odnieść można wrażenie, iż niczego (bądź niewiele) już im (i w nich) brakuje, że stają się one niemal reprezentacjami 1:1, nieuchronnie przechodzi ochota, by coś jeszcze do nich (od siebie) dorzucić⁹.

Ów ogrom, ów imponujący gigantyzm baz danych działa więc (także) demotywująco. Wynika to z – trafnego skądinąd – przeświadczenia, że osobisty, indywidualny gest polegający na przysłowiowym „dorzuceniu własnej cegielki” do takiej bądź innej bazy w niczym lub prawie w niczym nie zmienia już jej wartości użytkowej, nie wzbogaca jej o nic nowego, nie skutkuje żadnym – po cichu oczekiwanym – efektem synergii, nie rzuca na zgromadzone zasoby nowego światła, nie prowokuje do ich powtórnego uporządkowania w nowy sposób.

Gigantyzm dzisiejszych baz danych – zwłaszcza tych, które oparte są na formule Web 2.0 – unieruchamia również dlatego, że uzmysławia wątpliwą opłacalność angażowania się w rolę dostawcy darmowego kontentu. Nie chodzi już nawet o to, że osoby dodające *rekordy* do wielkich baz internetowych mają znikomy wpływ na sposób ich przetwarzania i późniejszego wykorzystania. Chodzi o to, że osoby te, widząc błyskawiczne rozrastanie się zasilanych własnymi materiałami baz, muszą prędzej czy później zacząć podejrzewać, iż albo *gatekeeperzy* tych baz zadowolają się czymkolwiek (co siłą rzeczy nie może się podobać bardziej wymagającym wobec siebie i wobec innych internautom), albo też ostatecznym celem nie jest tu wcale gromadzenie takich czy innych potencjalnie wartościowych dla społeczeństwa danych, lecz (tylko) *wywoływanie ruchu w Sieci*. Ten zaś jest oczywiście korzystny dla wszystkich, najbardziej jednak dla tych, którzy umieją zamienić go w żywy pieniądz bądź wykorzystać jako narzędzie władzy¹⁰.

Wreszcie ogromne rozmiary współczesnych baz danych dobitnie uzmysławiają rosnącą złożoność świata społecznego i jego coraz bardziej emergentny charakter. Ofiarami ich gigantyzmu stają się tym razem ci, którzy

⁹ Na ten sam temat zob. L. Manowich, *Język nowych mediów*, Warszawa 2006, s. 333-356.

¹⁰ Zob. M. Krajewski, *Władza horyzontalna. O życiu po śmierci Michaela Jacksona*, [w:] *Miasto przywództwa*, red. M. Staniszewski, Poznań 2010.

mieli nadzieję, że bogactwo zgromadzonego materiału pozwoli/pomoże im znaleźć zupełnie nowe interpretacje dokumentowanych zjawisk i procesów społecznych. W rzeczywistości dzieje się wszakże dokładnie na odwrót: gigantyzm baz danych pociąga za sobą narastającą bezradność interpretacyjną. Ponownie dobrą ilustracją tego paradoksu może być „niewidzialne miasto”. Jeśli dysponujemy setkami, tysiącami przykładów oddolnych inicjatyw, które tworzą miasto i miejskość, lecz czynią to zarazem na swój sposób i w nikłym zazwyczaj powiązaniu z „gabinetowymi” wizjami *dobrego*, dobrze urządzonego i nowoczesnie zarządzanego miasta, to z jednej strony możemy mówić – jako badacze – o sporym szczęściu, jednak z drugiej – te setki i tysiące przykładów w jakimś stopniu *nawzajem się znoszą*, utrudniając lub wręcz uniemożliwiając wszelkie „finalne konkluzje”. Ten sam przejaw „niewidzialnego miasta” może być równie dobrze zinterpretowany jako tymczasowa namiastka jakiegoś lepszego rozwiązania, na które na razie nie ma co liczyć, jak i jako taktyczna subwersja wymierzona przeciwko politycznym i ekonomicznym właścicielom przestrzeni miejskiej. Może być odczytany jako gest zapraszający do szukania nowych form uwięzienia bądź przeciwnie: jako swoiste *votum separatum*, które ma sygnalizować chęć poszerzenia sfery prywatnej oraz stworzenia i podtrzymywania zupełnie nowych linii demarkacyjnych oddzielających „nowych swoich” od „nowych obcych”. Może być uznany za dowód brikolazowej pomysłowości estetycznej lub za świadectwo złego smaku. Koniec końców, najłatwiej i najbezpieczniej powiedzieć, że poszczególne przejawy „niewidzialnego miasta” są najczęściej wieloma rzeczami naraz, że najzwyczajniej nie da się ich w żaden prosty sposób skategoryzować i że cechuje je permanentna mediacyjność (między prywatnym a publicznym, między odzyskiwanym a traconym, między „ładnym” a „brzydkim”, między pro- a antymiejskością, między tymczasowością a trwałością, między oryginalnością a naśladownictwem itd.)¹¹.

Permanentna próba generalna. Wiele baz danych – jak się wydaje – ma skłonność do pozostawania swoistymi magazynami-poczekalniami. Grozi im, że w którymś momencie zmieniają się w „cyberrupieciarnie” czy „cyberpawłacze”, do których upycha się co popadnie (rzeczy-widoki, z którymi jeszcze nie wiadomo, co zrobić, na których zastosowanie nie ma dotąd pomysłu, lecz których – na wszelki wypadek – nie decydujemy się jeszcze wyrzucić/skasować/zdelejtować). Jakkolwiek trywialnie by to zabrzmiało:

¹¹ Więcej na temat dylematów dotyczących interpretacji poszczególnych przejawów „niewidzialnego miasta” oraz na temat jego mediacyjności zob. R. Drozdowski, *Miejskie miejsca spotkań – niewidzialne prywatne w niewidzialnym publicznym*, [w:] *Formy zamieszkiwania. Publiczne i prywatne przestrzenie miasta*, red. P. Wołyński, Poznań 2010.

łatwiej gromadzić, zbierać dane, niż je przetwarzać, łatwiej je przetwarzać, niż je interpretować (bo niekoniecznie i nie zawsze musi to być to samo). Łatwiej je interpretować, niż wykorzystywać w jakimś konkretnym celu i w zaplanowany sposób.

Jeśli mam w tej kwestii choć trochę racji, należałoby teraz powiedzieć, że przynajmniej niektóre bazy danych mają tendencję do tego, by w wygodny dla siebie sposób przedstawiać się (jedynie) jako *miejsca gromadzenia danych*, by trwać – najdłużej jak się da – jako swoiste wersje Beta, które stają się jednak w końcu tylko permanentnymi przymiarkami do jakiegoś następnego, bardziej zaawansowanego pod względem metodologicznym etapu projektu.

Oczywiście, można temu zapobiec, z góry określając, *co ma i co powinno* się dziać z gromadzonymi danymi. Problem w tym, że każde podpowiadane z poziomu założeń bazy postępowanie z jej zasobami w jakimś stopniu wyklucza inne (być może równie dobre lub lepsze) sposoby ich wykorzystania. To, co można by nazwać dyscypliną bazy, może równie dobrze uwiarygadniać ją w oczach jej użytkowników, jak i skutecznie do niej zniechęcać. Postępowanie, które w oczach jednych uchodzić będzie za przemyślaną i dobrze skonstruowaną procedurę porządkującą nie tylko to, kto, czym i na jakich warunkach może zasilać bazę, lecz i to, jaka ma być późniejsza metodologia „obróbki” gromadzonych danych, drudzy skłonni będą uznać za niedopuszczalne „formatowanie wyobraźni”. Zatem i tak źle, i tak niedobrze.

Od kolekcji do bazy danych (i z powrotem). Uporczywe samoredukowanie się baz danych do *zbiorów danych oczekujących na jakieś dalsze decyzje* (dotyczące tego, co i jak dalej z nimi robić) jest tym bardziej prawdopodobne, im bardziej wierzymy – słusznie czy nie, to już zupełnie inna sprawa – że dane, którymi dysponujemy, które już zgromadziliśmy i nadal gromadzimy, mają jakąś szczególną wartość, że są w jakiś specjalny sposób cenne. Wówczas szybko narasta pokusa, by zacząć przekształcać bazę danych w coś w rodzaju *kolekcji* lub by zacząć myśleć o niej jako o zbiorze informacji, który jest w stanie uratować przed „przypadkowymi” interpretacjami i przed „niewłaściwymi” sposobami użycia dopiero ktoś, kto zachowa się wobec niego jak nowoczesny kurator, to znaczy potraktuje go jako punkt wyjścia do stworzenia jakiejś autorskiej opowieści zamkniętej następnie na przykład w formę wystawy, nieinteraktywnej strony WWW lub albumu.

Kłopot w tym, że podobne sposoby obchodzenia się z bazami danych likwidują większość pierwotnie wiązanych z nimi nadziei i oczekiwań. Przemienianie baz danych w kolekcje, dokonywanie ich swoistej muzealizacji lub redukcja do roli tworzywa służącego budowaniu mniej

bądź bardziej arbitralnych narracji chcąc nie chcąc niszczy ich początkowy demokratyzm, pozbawia je możliwości ewoluowania w nowych kierunkach, eliminuje ich (dosłownie i w przenośni rozumianą) nieobliczalność, czyniąc je projektami coraz bardziej zamkniętymi i zarazem coraz nudniejszymi, bo niemal w całości przewidywalnymi.

Być może postrzeganie współczesnych baz danych jako swoistych kolaboratoriów¹² lub/i jako demokratycznych forów służących agregowaniu oraz porównywaniu z sobą możliwie wielu punktów widzenia grzeszy naiwnością. Zapewne jeszcze bardziej naiwne wydać się może oczekiwanie, by bazy danych (przynajmniej te *obywatelskie*, zakładające, że każdy jest w stanie włączyć się w ich współtworzenie) zaczęły być traktowane jako repozytoria „wiedzy lokalnej”, w rozumieniu pokrewnym do sensu, jaki nadał temu terminowi Clifford Geertz¹³, i by stały się tym samym miejscami służącymi eksponowaniu wartości, przekonań i roszczeń tych wszystkich, którzy czują się wykluczani. Nie zmienia to faktu, że każde działanie, które „domyka” bazę danych (przekształcając ją w kolekcję, podnosząc ją do rangi muzealnego zbioru, podwyższając progi dostępowe do niej, kanalizując kierunki jej dalszego rozwoju itd.), uspokajając jednych (zazwyczaj jej inicjatorów i merytorycznych gospodarzy), częściowo odbiera ją drugim (osobom zainteresowanym wpływaniem na jej kształt, wykorzystywaniem jej „po swojemu”, szukaniem dla niej nowych zastosowań itd.).

2. TRZY WYMIARY PERFORMATYWNOŚCI BAZ DANYCH

Chcę na koniec spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy można sobie wyobrazić performatywność baz danych trochę inaczej, niż to zapropono-

¹² Więcej na temat idei kolaboratorium i praktyk kolaboracyjnych zob. *Kolaboratorium. Zmiana i współdziałanie*, red. M. Frąckowiak, L. Olszewski, M. Rosińska, Poznań 2011. Przywołuję tu „procedurę kolaboracyjną”, która – w największym skrócie – służyć ma urefleksyjnianiu takich bądź innych problemów i szukaniu sposobów ich rozwiązywania z wykorzystaniem możliwie wielu perspektyw poznawczych, możliwie wielu odmian wiedzy (nie tylko eksperckiej, lecz również praktycznej, potocznej, wytwarzanej w toku codziennych praktyk i potwierdzanej w codziennych doświadczeniach), ponieważ jest ona, jak sądzę, bardzo zbieżna z ideą nowoczesnej bazy danych. Przyzwyczajamy się chyba do traktowania baz danych jako miejsc ekstraegalitarnych, i to w potrójnym sensie. Po pierwsze, zakładamy, że są to miejsca otwarte: każdy ma prawo wzbogacać je dostarczanymi przez siebie treściami. Po drugie, uznajemy, że wszystkie punkty widzenia są w takich ekstraegalitarnych bazach równoważne, nie ma „gorszych” i „lepszyc” danych. Po trzecie, zakładamy również, że każdy ma dostęp do zasobów i, co więcej, reguły dostępowe są takie same dla wszystkich.

¹³ Zob. C. Geertz, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005.

wał Marek Krajewski¹⁴? Wydaje się, że tak. Owa inna performatywność baz danych oznaczać może (również) prowokowanie do działań wymierzonych przeciwko nim samym, przeciwko wszystkim najważniejszym wpisany w nie założeniom, porządkom, hierarchiom i regułom.

Złe bazy będą to czynić bezwiednie. Będą sprowadzać na siebie coraz to nowe podejrzenia, w rezultacie których w szybkim tempie rosnąć będzie grono „sabotażystów”, gotowych celowo je zaśmiecać, nieżyczliwie szukać szczelin w ich regulaminach, odgrywać się na ich zarządcach „projektowaniem chaosu” itd. Dobre będą prowokowały do oporu wobec siebie intencjonalnie – licząc na to, że ów opór obnaży ich braki, uchroni je przed skostnieniem i będzie wymuszał na nich dotrzymywanie kroku zmieniającym się oczekiwaniom (zarówno ich współtwórców, jak i tych wszystkich, którzy chcą z nich korzystać i „na nich pracować”).

Dlaczego *zaprojektowaną prowokacyjność* baz danych obliczoną na wywoływanie działań skierowanych przeciwko nim samym skłonny tu jestem uznawać za ich walor, a nawet za przejaw ich instynktu samozachowawczego? Performatywność baz pojęta jako ich zdolność do uruchamiania działań urefleksyjniających (i w konsekwencji: naprawczych, uwięziawiających, innowacyjnych, podporządkowanych zmianom na lepsze) w oczywisty sposób zależy od ich performatywności rozumianej jako zdolność ściągania na siebie uwagi (skutkującej wystarczającą liczbą zarówno dostarczycieli kontentu, jak i jednostek chcących potem *coś z tym kontentem zrobić*). Owa zdolność ściągania na siebie uwagi jest jednak powiązana – właśnie – z możliwością prowadzenia z bazą czegoś w rodzaju gry, do której zachęca sama baza. Ktoś może chcieć w tej grze sprawdzać, czy i w jakim stopniu architektura bazy jest modyfikowalna pod wpływem oddolnych presji, ktoś inny może postanowić „przetestować” bazę pod kątem jej politycznej bezstronności, zaś jeszcze ktoś inny – na przykład pod kątem jej zdolności do pielęgnowania i konserwowania więzi, jakie powstają pomiędzy zaangażowanymi w jej tworzenie jednostkami i instytucjami.

Być może znów grzeszę naiwnością, ale sądzę, że performatywność baz danych rozumiana jako wciąganie w grę, która koniec końców służy określaniu granic autonomii i sprawstwa wszystkich aktorów zaangażowanych w ich tworzenie, jest niezbędnym warunkiem społecznej wiarygodności podobnych przedsięwzięć. Bazy danych mają dokumentować rzeczywistość, mają próbować ją porządkować i inspirować do jej nowych odczytań. Jeśli mają również uruchamiać działania, które stawiają sobie za cel przekształcanie porządku zbiorowego, czynienie go lepszym i bardziej satysfakcjonującym, muszą same uwolnić się od pokusy prezentowania siebie jako sztywnych, nienegocjowalnych porządków.

¹⁴ Zob. przywoływany już artykuł M. Krajewskiego *Performatywność baz danych...*

BIBLIOGRAFIA

- Drozdowski R., *Dziennikarstwo obywatelskie – próba socjologicznego opisu*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 2008, z. 3.
- Drozdowski R., *Miejskie miejsca spotkań – niewidzialne prywatne w niewidzialnym publicznym*, [w:] *Formy zamieszkiwania. Publiczne i prywatne przestrzenie miasta*, red. P. Wołyński, Poznań 2010.
- Drozdowski R., Krajewski M., *Reklama społeczna w Polsce. Grzechy i możliwości*, [w:] *Akademia Europejska – materiały szkoleniowe*, Bielsko-Biała 1998.
- Flusser V., *Ku filozofii fotografii*, Katowice 2004.
- Geertz C., *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, Kraków 2005.
- Kolaboratorium. Zmiana i współdziałanie*, red. M. Frąckowiak, L. Olszewski, M. Rosińska, Poznań 2011.
- Krajewski M., *(Nie)widzialne miasto. Wstęp*, [w:] *niewidzialne miasto #1. poznań*, Poznań 2007.
- Krajewski M., *Performatywność baz danych na przykładzie bazy danych wizualnych „Niewidzialne miasto”, „Człowiek i Społeczeństwo”* 2013, vol. XXXVI, iss. 2.
- Krajewski M., *Władza horyzontalna. O życiu po śmierci Michaela Jacksona*, [w:] *Miasto przywództwa*, red. M. Staniszewski, Poznań 2010.
- Larsen J., *Z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach: performatywność fotografii turystycznej*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.
- Manowich L., *Język nowych mediów*, Warszawa 2006.

MICHAŁ PODGÓRSKI

MOŻLIWOŚCI I OGRANICZENIA ILOŚCIOWEJ ANALIZY ZAWARTOŚCI BAZ DANYCH WIZUALNYCH. SCHEMAT ANALIZY FOTOGRAFII ZEBRANYCH W RAMACH PROJEKTU „NIEWIDZIALNE MIASTO”

ABSTRACT. Podgórski Michał, *Możliwości i ograniczenia ilościowej analizy zawartości baz danych wizualnych. Schemat analizy fotografii zebranych w ramach projektu „Niewidzialne miasto”* [Possibilities and limitations of quantitative analysis of bases of visual data. Scheme of analysis of photos gathered under the “Invisible city” project] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 327-348. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

The article presents possibilities and limitations of quantitative analysis of databases of visual data (in this case it is analysis of database of photos). The axis of the article is analysis of database of “Invisible city” project (web page: <http://www.niewidzialnemiasto.pl/>), its first goal was photographic documentation of grassroots forms of modification of city space done by inhabitants of large Polish cities (broadly speaking this informal activity reduces to beautification of life environment and to improvement of its functionality). The moment the database of “Invisible city” project had grown to the size of several thousands of pictures, the idea arose that collected material can be analyzed in a quantitative way, which would enable more general, systematic view on phenomenon interesting for researchers.

In the article, firstly, there are presented tools, scheme and general results of analysis of photos gathered in database of “Invisible city” project, here, in other words, is presented the scheme of transformation of visual data to numerical data. Secondly, there are identified moments where the scheme of quantitative analysis of “Invisible city” fails, where it may result in information loss, doesn't give us one hundred percent certainty for obtained results (problems of first kind are connected with dynamics of the formation and growth of database, problems of second kind arise at the stage of pictures analysis). Thirdly, there is proposed and described one potential master (meta)analysis, that we can impose on analysis of database of visual data of “Invisible city” project in order to check its accuracy. Despite of mentioned above problems, difficulties associated with the fact that database of “Invisible city” was created spontaneously to some extent (it was balancing between *database* and *photo gallery* sometimes), results of quantitative analyzes are reliable, they reconstruct the dynamics of *invisible city* with accuracy and give strong foundation for in-depth description.

Michał Podgórski, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Socjologii, ul. Szamarzewskiego 89c, 60-569 Poznań, Poland.

1. PROJEKT „NIEWIDZIALNE MIASTO”

W ostatecznym kształcie projekt „Niewidzialne miasto”¹ przyjął dwa cele: po pierwsze, chodziło (chodzi) o fotograficzną (i filmową – w później-

¹ Zgodnie z konwencją przyjętą przez osoby tworzące projekt „Niewidzialne miasto” i piszące o nim, stosując zapis „Niewidzialne miasto” (NM), będę miał na myśli projekt reali-

szej fazie) dokumentację i prezentację oddolnych trybów modyfikowania przestrzeni miejskiej przez mieszkańców dużych polskich miast oraz, **po drugie, o ich socjologiczne opracowanie, zrozumienie**. Piszę „w ostatecznym kształcie”, ponieważ początki projektu było dość rozmyte. O ile cel pierwszy był (jest) treścią NM od zarania (był to w istocie cel założycielski), o tyle cel drugi, jakkolwiek zakładany (lub tylko myślany) od początku, dojrzał z czasem. To dojrzewanie będzie miało pewien wpływ na etap ilościowej analizy zawartości bazy danych wizualnych zebranych w ramach projektu „Niewidzialne miasto” (bazy zgromadzonych fotografii), który to etap jest przedmiotem niniejszego tekstu.

Projekt „Niewidzialne miasto” funkcjonuje w wirtualnej przestrzeni publicznej i piśmiennictwie naukowym już od kilku dobrych lat, nie ma więc potrzeby omawiać go tutaj szczegółowo po raz kolejny, podam zatem tylko kilka niezbędnych informacji dotyczących NM, które pozwolą czytelnikowi swobodnie poruszać się w przestrzeni niniejszego tekstu. Mówiąc najogólniej, „niewidzialne miasto” stanowi sumę pozainstytucjonalnych, oddolnych, spontanicznych działań podejmowanych przez mieszkańców dużych polskich² miast w celu dostosowywania przestrzeni miejskiej do własnych potrzeb, a więc czynienia jej bardziej funkcjonalną, elastyczną, dostępną (niedostępną), przyjazną (wrogą), estetyczną, sakralną, odświętną etc. Ogółem twórcy projektu zredukowali do 16 kategorii, wskazując na: formy architektoniczne, czy też paraarchitektoniczne (*Architektura*), środki estetyzacji środowiska życia (*Upiększenia, Bramy i ogrodzenia, Ogrody*), rozwiązania podnoszące poziom bezpieczeństwa, odstraszaające potencjalnych intruzów (*Bezpieczeństwo*), udoskonalone, przetworzone (przeinaczone) lub poddane estetyzacji samochody (*Mobile*), manifestacje i obiektywizacje wiary (*Sakralne*), uczestnictwo w świętach religijnych i państwowych (*Odświętne*), poglądy polityczne (*Polityczne*), formy zwiększania funkcjonalności, reperowania (miejskiego) środowiska życia (*Użyteczne, Protezy instytucji*), nieformalne, na pół legalne miejsca spotkań (*Agory i kluby*), wytwarzane przez dzieci miejsca zabaw (*Miejsca dziecięce*), ekonomię i reklamę *hand made* (*Reklama*), momenty styku – harmonii, koegzystencji, konfrontacji – świata zwierzęcego i ludzkiego (*Zwierzęce*) oraz gromadzące to, co trudne do wpisania w wymienione wyżej kategorie oraz zbyt różnorodne, aby tworzyć nową, spójną jakość *Inne*. Skoro wiemy już co nieco o „niewidzialnym mie-

zowany w Instytucie Socjologii UAM, natomiast zapisując „niewidzialne miasto” (nm), będę miał na myśli fenomen społeczny.

² Realizowany w Instytucie Socjologii UAM projekt dotyczył – głównie – dużych polskich miast, ich przestrzeni, w rzeczywistości jednak „niewidzialne miasta” mogą istnieć również w miastach mniejszych (choć tam pewnie mniej rzucają się w oczy) oraz, co oczywiste, poza granicami naszego kraju.

ście” jako takim, przyjrzyjmy się teraz temu, co dla nas istotniejsze, czyli temu, jak powstawała baza danych wizualnych projektu i w jaki sposób była analizowana.

2. ZBIERANIE, PORZĄDKOWANIE I UPUBLICZNIANIE MATERIAŁU WIZUALNEGO

Jak wspomniałem, **celem numer jeden projektu NM jest fotograficzna dokumentacja i prezentacja** przejawów oddolnego estetyzowania, „łatania” czy po prostu urządzania miasta po swojemu. W sposób zorganizowany dokumentacja prowadzona była w pięciu dużych miastach: Poznaniu, Toruniu, Wrocławiu, Łodzi i Warszawie (później, już po analizie zawartości bazy danych NM, również w Bydgoszczy), prócz tego w bazie projektu istnieje jeszcze zbiór fotografii z innych miast, m.in. Tarnowa, Krakowa, Chorzowa i Zielonej Góry, nadesłanych przez ludzi zainteresowanych projektem. Ponieważ cele projektu nakierowane były na duże miasta, a w każdym z nich potrzebna była lokalna komórka organizacyjna, analizie poddane zostały zdjęcia z pięciu pierwszych miast (zbiór fotografii z Bydgoszczy napłynął zbyt późno, w Krakowie natomiast nie było punktu zakotwiczenia). Wracając do etapu zbierania materiału wizualnego, dokumentację prowadziły jedno- bądź kilkusobowe zespoły pracujące pod kierownictwem pracowników naukowych z miejscowych uniwersytetów. Osoby te, wyposażone w aparaty fotograficzne, eksplorowały przydzielony im fragment miasta w poszukiwaniu przejawów nm. Na przykład w Poznaniu, gdzie istnieje pięć dużych dzielnic administracyjnych, dokumentację, która trwała około trzech miesięcy³, prowadziło sześć osób: trzy osoby przypisane były do jednej dzielnicy, jedna do dwóch, dwie pozostałe przeszukiwały po jednej dzielnicy.

W tym momencie należy poczynić pewną zasadniczą uwagę: w okresie, kiedy ruszały etapy dokumentacyjne (nie tylko poznański, ale w ogóle wszystkie), nie istniały żadne techniczne wytyczne dotyczące *trybu* fotografowania. Nie chodzi tu jednak o to, że nie było wytycznych odnośnie do sposobu robienia zdjęć, takowe akurat były – od początku chodziło o zdjęcia dokumentacyjne, wolne od ekspresji, intencji autora. Rzecz w tym, iż nie było określone to, *jak przerabiać teren na bazę danych*, na taką bazę danych,

³ Chodzi o pierwszy i najważniejszy etap poznańskiej dokumentacji, kiedy to zebrano zdjęcia, które stały się podstawą strony internetowej projektu. Etap ten pozwolił po raz pierwszy zobaczyć „niewidzialne miasto” w pełnej krasie i ustanowił mocne fundamenty dla całego projektu. Dokumentacja dokonuje się, rzecz jasna, w sposób ciągły, nie ustala po owych trzech miesiąca, trwa do dziś, choć już z mniejszym natężeniem.

doświadczymy, która będzie przechowywała precyzyjne informacje o charakterze ilościowym. Nie jest to w żadnym razie zarzut pod adresem twórców projektu, nie było takich wytycznych z tej prostej przyczyny, że nikt początkowo nie myślał w ten sposób ani o etapie dokumentacyjnym, ani o samym NM (por. uwagi na początku tekstu o dojrzewaniu projektu „Niewidzialne miasto” do „socjologicznego spożytkowania”). Chodziło tylko o to, aby odnaleźć i pokazać, przeczesać miasto i oddać z niego publiczności to, co *niewidzialne*. Dlatego też etap dokumentacyjny (i towarzyszący mu etap prezentacyjny, o czym niżej) należałoby raczej uznać za wytwarzanie *galerii* niewidzialnego miasta, a nie *bazy danych* wizualnych niewidzialnego miasta. Tę pierwszą – patrząc z perspektywy fotografa dokumentującego nm – powołuje do życia ciekawość, fascynacja, autorstwo, chęć zaskoczenia, oczarowania potencjalnego widza, wywarcia na nim silnego wrażenia, drugą ustanawia precyzja, skrupulatność, powtarzalność, bierność, a także nuda i zniechęcenie. Jeśli fotograf odżegnuje się od utrwalania tego, czego zdjęcia już posiada, jeśli nie chce powielać, poszukuje tego, co spektakularne, i zniechęca go to, co zwyczajne – wytwarza *galerię*; jeśli z mechaniczną precyzją i powtarzalnością fotografuje wszystko, co w najmniejszym stopniu realizuje definicję „niewidzialnego miasta” – wytwarza *bazę danych*. Dokumentaliści nm balansowali pomiędzy jedną a drugą formą materializowania przestrzeni miejskiej w fotografii, nie wiedzieli, jak postępować z powtarzającymi się rekordami (przejawami nm), nie mieli obowiązku fotografowania każdego przejawu nm, ustalali to sami ze sobą. Powtórzmy jednak: nikt wówczas nie myślał o NM w kategoriach analizy ilościowej.

Bazodanowa formuła zbioru zdjęć zebranych w ramach projektu NM podkopywana była też przez działania koordynatorów. Każdy z nich dokonywał (mowa tu o pierwszych etapach dokumentowania, które odbywało się w sposób zmasowany i systematyczny pod okiem koordynatorów) selekcji dostarczonych fotografii pod kątem ich przydatności, adekwatności, co oznaczało eliminację zdjęć o złej jakości, nieczytelnych, niewykłuczone, że również powtarzających się, nudnych, zbyt zwyczajnych (koordynatorzy także mogli ulegać pokusie tworzenia *galerii*).

To, co napisano wyżej o etapie dokumentacyjnym, dotyczy również etapu prezentacyjnego. Możliwe nawet, iż to tutaj właśnie najsilniej dała o sobie znać (niezdefiniowana i nieartykułowana wówczas) skłonność części twórców projektu do operowania *galerią*, a nie *bazą danych*. W przypadku pierwszego, poznańskiego upublicznienia „Niewidzialnego miasta” (zainicjowanie istnienia strony-bazy internetowej projektu www.niewidzialne-miasto.pl) odrzucano zdjęcia złej jakości, nie dość jednoznacznie prezentujące „niewidzialne miasto”, mało interesujące (czy też mało spektakularne) oraz dublujące znaczenia, prezentujące „coś, czego mamy już bardzo dużo

zdjęć”. Nie chodziło więc tylko o to, aby pokazać nm, chodziło również o to, aby zainteresować nim oglądających, pokazać im coś ciekawego, niebywałego, wywołującego zachwyt i słowa niedowierzania.

W kolejnym kroku potyczki z „niewidzialnym miastem” utworzonemu w ten sposób zbiorowi zdjęć zadano rygor ilościowej analizy danych.

3. MOŻLIWOŚCI ILOŚCIOWEJ ANALIZY BAZ DANYCH WIZUALNYCH, CZYLI O TYM, JAK „PRZERABIANO” FOTOGRAFIE NA DANE ILOŚCIOWE I JAK JE POTEM ANALIZOWANO

Choć **plan socjologicznego opracowania fenomenu „niewidzialnego miasta”** towarzyszył autorom projektu niemalże od początku, pierwsze kroki w tym kierunku zostały poczynione w rok po rozpoczęciu etapu dokumentacyjnego, czyli jesienią 2008 roku, zaś jesienią 2009 roku istniał już schemat i narzędzia ilościowej analizy zawartości bazy danych wizualnych projektu. Poddany badaniu materiał stanowiło 5 tysięcy zdjęć z Poznania, Torunia, Wrocławia, Łodzi i Warszawy⁴.

Poszukiwano najważniejszych wektorów „niewidzialnego miasta”, odpowiedzi na pytanie, jakie ono właściwie (w ogólności) jest, co jest dla niego najbardziej charakterystyczne, wspólne, powtarzalne, istotne. Prócz konieczności zapanowania nad ogromnym materiałem badawczym, próba ilościowej (czy też parailościami) analizy zbioru fotografii podyktowana była chęcią ukrócenia, towarzyszącej często analizie zdjęć, samowoli badawczej. Chodziło o to, aby powściągnąć subiektywizm badaczy, ich intuicję, wyobraźnię (owszem, cenną, lecz prowadzącą niekiedy na poznawcze manowce) – „niewidzialne miasto” powinno być odczytywane w sposób systematyczny, uporządkowany, tak obiektywny, jak to tylko możliwe.

Przyjrzyjmy się teraz zaproponowanemu **schematowi analizy i zastosowanym w jego ramach narzędziom**. Każdemu z uczestników projektu (chodzi o uczestników, którzy tworzyli „trzon analityczny”, czyli około 15 osób) przydzielona została jedna kategoria „niewidzialnego miasta” (przy czym kategorię *Inne* analizowały dwie osoby, *Bramy i ogrodzenia* również dwie, a *Upiększenia* – trzy). W ramach wybranych przez siebie kategorii poszczególni badacze tworzyli subkategorie, typy, ułatwiające zapanowanie nad zbiorem fotografii.


⁴ Gwoli jasności dodajmy, że proces badania „niewidzialnego miasta” wykraczał poza ilościową analizę zawartości fotografii; inne ważne momenty projektu to wywiady pogłębione z twórcami „niewidzialnego miasta”, badanie reakcji podmiotów instytucjonalnych decydujących o obliczach polskich miast na „niewidzialne miasto”, filmy prezentujące sylwetki twórców nm i kilka innych.

Przykładowe subkategorie, kategoria *Reklama*:

<i>napis</i>	<i>witryna/gablota/okno wystawowe</i>
<i>graffiti</i>	<i>totalizacja/nasycenie</i>
<i>zamalowanie/wyodrębnienie</i>	<i>wystawianie/rozkładanie</i>
<i>kartka papieru</i>	<i>instalacja/aranżacja/narracja</i>
<i>szyld/tabliczka</i>	<i>mimikra/kolonizacja</i>

W kolejnym kroku badacze wybierali od 17 do 43 fotografii (realizacji nm), które ich zdaniem najlepiej reprezentują daną kategorię (w założeniu miało to być od 20 do 30 realizacji nm, jednak dla części badaczy zakreślone w ten sposób terytorium okazało się zbyt ciasne). Liczba fotografii (realizacji nm) przypadających na każdą subkategorię powinna być mniej więcej taka sama. Wybrane zdjęcia kodowane były za pomocą matrycy, pozwalającej umieścić je w przestrzeni siedmiu analizowanych wymiarów (*czas, przestrzeń, funkcja, relacje społeczne, materialność, wykonanie, estetyka*), opisanych za pomocą 43 jakości zorganizowanych w opozycje i wyrażonych kodami liczbowymi.

Przykład realizacji nm zakodowanej za pomocą matrycy kodowej (tutaj fragment – trzy pierwsze wymiary i ich jakości opisujące; zorganizowanie jakości w bieguny sprowadza się do kodowania ich za pomocą czterech kodów-stanów: biegun nr 1, *mediacja*, biegun nr 2, *nieklasyfikowalne*; przypisany kod znajduje się w ostatniej kolumnie; na końcu matrycy, czego tutaj nie widać, znajdowało się okienko ‘uwagi’, gdzie osoba kodująca zapisywała swoje refleksje na temat danej realizacji):

[nr 1]	Zdjęcie numer: 6203 Kategoria (1): reklama Typ: napis Kod: 1/6203
	Opis: Napis reklamowy wykonany najprawdopodobniej farbą olejną na tablicy, za którą posłużył kawałek dykty bądź blachy, całość – za pomocą mocowań z drutu – zawieszona na płocie.
	Zdjęcie⁵: 

⁵ Zdjęcie w zasobach projektu „Niewidzialne miasto”.

Analiza				
Biegun 1 (kod: 1)	Mediacja (kod: 2)	Biegun 2 (kod: 3)	Nieklasyfikowalne (kod: 0)	Kodowanie
Czas				
tymczasowe		trwale		1
codzienne		odświętne		1
doczesność		unieśmiertelnianie		0
jednorazowe		cykliczne		1
powstrzymanie zmiany		provokowanie zmiany		3
wczoraj (dawno, PRL)		dzisiaj		2
Przestrzeń				
przestrzeń prywatna		przestrzeń publiczna		2
mury (odgradzanie)		mosty (łączenie)		2
zawłaszczanie (prywatyzowanie)		upublicznianie (udostępnianie innym)		3
podtrzymanie (podkreślenie) definicji miejsca		przeformułowanie definicji miejsca		3
Funkcja				
<i>instrumentalne</i> (konieczność, związek z codziennością, prymarnymi potrzebami)		<i>autoteliczne</i> (fanaberia, hobby, psoty, zabawa)		1
dla siebie (prywatne potrzeby)		dla innych (potrzeby publiczne)		2
komercyjne		bezinteresowne		1

Ostatecznie badacze przekazali do analizy 401 zakodowanych profili (*Architektura* – 24 zakodowane realizacje nm, *Agory i kluby* – 20, *Bezpieczeństwo* – 19, *Bramy i ogrodzenia* – 22, *Miejsca dziecięce* – 22, *inne* – 26, *Mobile* – 18, *Odświętne* – 17, *Ogrody* – 26, *Polityczne* – 22, *Protezy instytucji* – 24, *Reklamy* – 33, *Sakralne* – 22, *Upiększenia* – 43, *Użyteczne* – 23, *Zwierzęce* – 40).

Analizowane były one dwojako (trzeci tryb analizy, omówiony w kolejnej partii tekstu, choć może funkcjonować jako samodzielne podejście – badanie podobieństwa poszczególnych kategorii nm – jest bardziej sprawdzianem trafności całego schematu ilościowej analizy bazy danych wizual-

nych NM). Pierwsza, samonarzucająca się metoda opracowania profili to przedstawienie odsetków wskazań na każdą pozycję każdej opozycji dla poszczególnych kategorii i całego „niewidzialnego miasta”. Można to zrobić na dwa sposoby:

(a) obierając jako punkt wyjścia opozycje i opisując względem nich poszczególne kategorie nm i całe „niewidzialne miasto”

[wymiar nr 1 / opozycja nr 1]				
Czas				
Tymczasowe vs. Trwałe				
	Niekla- syfikowalne	Biegun nr 1	Mediacja	Biegun nr 2
Ogółem („niewidzialne miasto”)	,0%	36,7%	15,7%	47,6%
<i>Architektura</i>	,0%	16,7%	50,0%	33,3%
<i>Bezpieczeństwo</i>	,0%	57,9%	5,3%	36,8%
<i>Bramy i ogrodzenia</i>	,0%	9,1%	9,1%	81,8%
<i>Inne</i>	,0%	38,5%	7,7%	53,8%
<i>Mobile</i>	,0%	22,2%	5,6%	72,2%
<i>Odświętne</i>	,0%	100,0%	,0%	,0%
<i>Ogrody</i>	,0%	,0%	15,4%	84,6%
<i>Protezy instytucji</i>	,0%	41,7%	41,7%	16,7%
<i>Reklamy</i>	,0%	39,4%	3,0%	57,6%
<i>Sakralne</i>	,0%	40,9%	22,7%	36,4%
<i>Upiększenia</i>	,0%	25,6%	9,3%	65,1%
<i>Użyteczne</i>	,0%	26,1%	,0%	73,9%
<i>Zwierzyniec</i>	,0%	40,0%	5,0%	55,0%
<i>Agory i kluby</i>	,0%	30,0%	50,0%	20,0%
<i>Miejsca dziecięce</i>	,0%	50,0%	22,7%	27,3%
<i>Polityczne</i>	,0%	77,3%	18,2%	4,5%

(b) odtwarzając strukturę matrycy kodowej

Wymiar / Opozycja / Odsetki						
Biegun 1	Media- cja	Biegun 2	Bie- gun 1	Media- cja	Bie- gun 2	Niekla- sy- fiko- walne
Czas						
tymczasowe		trwałe	16,7%	50,0%	33,3%	0,0%
codzienne		odświętne	91,7%	0,0%	8,3%	0,0%
doczesność		unieśmiertelnia- nie	50,0%	0,0%	0,0%	50,0%
jednorazowe		cykliczne	12,5%	25,0%	8,3%	54,2%
powstrzymanie zmiany		provokowanie zmiany	45,8%	16,7%	25,0%	12,5%

wczoraj (dawno, PRL)	dzisiaj	12,5%	70,8%	12,5%	4,2%
Przestrzeń					
przestrzeń prywatna	przestrzeń pu- bliczna	58,3%	29,2%	8,3%	4,2%
mury (odgradzanie)	mosty (łączenie)	20,8%	62,5%	16,7%	0,0%
zawłaszczanie (prywatyzo- wanie)	upublicznianie (udostępnianie innym)	54,2%	33,3%	8,3%	4,2%
podtrzymanie (podkreślenie) definicji miejsca	przeformuło- wanie definicji miejsca	25,0%	33,3%	20,8%	20,8%

Fragment „przeliczonej” matrycy kodowej dla kategorii *Architektura*

W obydwu przypadkach mamy oczywiście do czynienia z tymi samymi wynikami, zmienia się tylko sposób ich zorganizowania. Dodajmy, że bardziej „ergonomiczny” okazał się pierwszy sposób prezentacji danych.

Drugi sposób analizowania zakodowanych matryc polegał na odnajdywaniu profili (realizacji) typowych, czyli tych, które najsilniej wyrażają, po pierwsze, daną kategorię, po drugie, całe nm. Profile (realizacje) typowe to swego rodzaju węzły znaczeń, momenty, gdzie zawarte jest najwięcej z istoty „niewidzialnego miasta”. W pierwszym ruchu wyznaczono profile typowe w ramach każdej kategorii nm. Podstawą dla ich wskazania były porównania każdego profilu z każdym innym; każde porównanie dokonywało się w przestrzeni 43 opozycji i prowadziło do uzyskania wskaźnika procentowego, gdzie 0% oznaczało, że na żadnej opozycji nie odnotowano zgodności, a 100%, że na każdej opozycji odnotowano zgodność (profile identyczne). Jeśli badacz, w ramach analizowanej przez siebie kategorii, zakodował 20 profili, to każdy profil „staje” do 19 porównań; w sumie dla tylu zakodowanych profili mamy 190 porównań każdy z każdym. A zatem w przypadku tylu zakodowanych profili każdy profil „posiada” 19 wskaźników określających jego podobieństwo z pozostałymi profilami. Z tych 19 wskaźników liczony jest średni wskaźnik procentowy (dla każdego profilu) – ten profil, który uzyska najwyższą jego wartość, uznawany jest za najbardziej typowy dla danej kategorii, za węzeł znaczenia. W przypadku poszukiwania profili (realizacji) typowych dla całego „niewidzialnego miasta” do porównań każdy z każdym „stanęły” po trzy profile z każdej kategorii – te, które najsilniej je wyrażały (najwyższe średnie wskaźniki podobieństwa). Na tym etapie porównywano więc w sumie 48 profili. Oto dwie realizacje, które, zgodnie z przyjętą metodologią, możemy uznać za węzły całego „niewidzialnego miasta” (oczywiście, takich węzłów możemy wskazać więcej; to, czy będzie 2, 5 czy 10 realizacji, zależy wyłącznie od nas).



Kategoria *Bramy i ogrodzenia*, uśredniony wskaźnik podobieństwa na poziomie 53,1%
(w zasobach projektu „Niewidzialne miasto”)



Kategoria *Ogrody*, uśredniony wskaźnik podobieństwa na poziomie 52,6%
(w zasobach projektu „Niewidzialne miasto”)

Jeśli czytelnik zadał (zada) sobie trud obejrzenia strony internetowej projektu „Niewidzialne miasto”, zgodzi się, że te właśnie realizacje doskonale streszczają istotę prezentowanego tam fenomenu. Mamy tu osobność, samodzielność estetyczną, barwność, różnaitość, wesołość, wiejskość, kruchość, tryb przeformułowywania otoczenia, odzyskiwania go dla siebie i wbrew czemuś/komuś, a także pewnie kilka innych desygnatów nm.

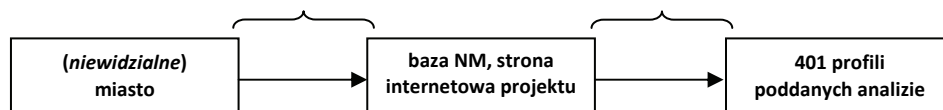
Prócz tego, iż realizacje typowe już na poziomie fotografii mogą stanowić punkt wyjścia do pogłębionego opisu, mogą też podpowiadać miejsca, gdzie warto się udać, aby przeprowadzić badania (można oczywiście połączyć te dwie formy analizy węzłów nm). W takim wypadku udajemy się w miejsca, które „zbierają” najwięcej treści nm (takie też było założenie schematu badawczego przyjętego w ramach NM, z różnych powodów nie udało się go jednak zrealizować, głównie dlatego, że badacze uznali inne realizacje nm, niewytypowane w toku analizy, za bardziej wartościowe poznawczo).

Tak, pomijając szczegóły techniczne, przebiegała ilościowa analiza zawartości bazy danych NM. Przyjrzyjmy się teraz temu, co podkopuje jej trafność, i zadajmy sobie pytanie, czy w ostatecznym rozrachunku możemy ufać uzyskanym w jej toku wynikom.

4. OGRANICZENIA I PUŁAPKI ILOŚCIOWEJ ANALIZY BAZ DANYCH WIZUALNYCH

Trafność ilościowej analizy zawartości bazy projektu „Niewidzialne miasto” może być rozchwiana z dwóch zasadniczych powodów: (1) ze względu na zaburzoną reprezentatywność (realizacje wytypowane do „analizy profilowej” (n = 401) stanowią w takim przypadku próbkę „niewidzialnego miasta”) oraz (2) ze względu na subiektywizmy badaczy mogące ujawnić się na etapie kodowania profili.

Zacznijmy od problemu reprezentatywności⁶. Czy rozkłady procentowe uzyskane w wyniku zbiorczej analizy profili mówią prawdę o „niewidzialnym mieście”? Czy 70% w ramach 401 profili równa się 70% w terenie? Czy w końcu, mówiąc językiem statystyki, wytypowane 401 profili możemy uznać za próbkę reprezentatywną? Aby odpowiedzieć na te pytania, musimy najpierw ustalić momenty, gdzie – w przypadku projektu „Niewidzialne miasto” – reprezentatywność jest realizowana albo tracona.



⁶ Pomijam tu definiowanie reprezentatywności; należy ją rozumieć w ten sam sposób, w jaki jest ona rozumiana na gruncie statystyki (i języka potocznego, dodajmy).

Powyższy schemat podpowiada, że mamy trzy poziomy występowania danych i dwa momenty realizowania/tracenia reprezentatywności w procesie ich transportowania i porządkowania. Przyjrzyjmy się pierwszemu z nich.

W założeniu osoby dokumentujące miały jak najdokładniej przeczesać przydzielony im fragment miasta i znaleźć jak najwięcej przejawów nm. Wiele zależało więc tutaj od fotografów, ich chęci, rzetelności, skrupulatności, uczciwości. Należy jednak przyjąć, że punktem wyjścia dla bazy NM była transmisja danych w stosunku 1:1 (oczywiście, nikt nie formułował takiego założenia wprost, wynikało ono jednak *implicite* z organizacji procesu dokumentacji – oddelegowane w teren osoby musiały *odszukać „niewidzialne miasto”*, *de facto* więc fotografowały wszystko, co mieściło się w jego pierwszej definicji). Jak już jednak pisałem, założenie to nie zostało zrealizowane (nie mogło zostać zrealizowane) nie tylko z powodu przeczeń, przemilczeń i zaniechań fotografów, ale także piętna, jakie na bazie NM odcisnęli koordynatorzy i moderatorzy strony internetowej projektu. Tak zatem – kodyfikując ten wątek – baza NM nie może rościć sobie prawa do bycia doskonałą bądź bliską doskonałości reprezentacją „niewidzialnego miasta” z powodu (1) nierzetelności osób wykonujących zdjęcia oraz (2) selektywności fotografów, koordynatorów i moderatorów strony internetowej projektu (pomijanie tego, czego zdjęcia już się posiada, znudzenie, nastawienie na to, co spektakularne, odrzucanie zdjęć niezrozumiałych, nieczytelnych, złej jakości – o czym była już mowa). Zwróćmy przy tym uwagę na jedną bardzo ważną rzecz. Eliminowanie z (odcinanie od) bazy zdjęć (realizacji) dublujących znaczenia jest równoznaczne z eliminowaniem tego, czego w „niewidzialnym mieście” jest *najwięcej*, jest więc podkopywaniem zasady badania ilościowego. W badaniu ilościowym nie istnieje problem zdublowanego znaczenia, bowiem w ten właśnie sposób wytwarza się znaczenia na gruncie tego rodzaju badań. Tak opisywany tryb selektywności był zatem jednym z najważniejszych czynników destabilizujących ilościowy charakter bazy NM.

Drugi moment realizowania/tracenia reprezentatywności to etap wyboru zdjęć (realizacji) do analizy profilowej, moment przejścia od liczącej około 5 tysięcy zdjęć bazy do liczącej 401 rekordów próbki właściwej, tej, która została poddana analizie. Przypomnijmy tryb tej procedury. Do każdej kategorii nm przypisany był jeden badacz (w dwóch przypadkach reguła ta została złamana), który tworzył w ramach kategorii subkategorie (typy), a następnie zappełniał je kilkoma zdjęciami, takimi, które jego zdaniem najlepiej owe subkategorie wyrażały. Dopowiedzmy ponadto, że liczności kategorii nm nie były i nie są równe – w momencie przeprowadzenia analizy ilościowej najliczniejszą kategorią były *Upiększenia*, do których przypisano

1189 realizacji, zaś najmniej liczną *Mobile* ze 115 realizacjami. Jakich problemów, w kontekście zagadnienia reprezentatywności, nastęcza dobór dokonany na potrzeby analizy profilowej? Otóż musimy rozstrzygnąć, czy powinien on uwzględniać ilościowe relacje pomiędzy (a) kategoriami nm i (b) subkategoriami w ramach każdej kategorii (dobór proporcjonalny). Czy jeśli *Upiększeń* jest 10 razy więcej niż *Mobili*, to do etapu właściwej analizy ilościowej powinno „przedostać się” 10 razy więcej zdjęć z tej kategorii w stosunku do *Mobili*? Czy jeśli w ramach kategorii *Reklama* jest 5 razy więcej *napisów* aniżeli strategii *mimikry/kolonizacji*, to czy mamy tę relację uwzględnić w momencie tworzenia próby?

Zacznijmy od kwestii relacji pomiędzy głównymi kategoriami nm. Na gruncie socjologii naturalną strategią jest dobór proporcjonalny, w przypadku „niewidzialnego miasta” nie odtworzyłby on jednak prawdziwego obrazu rzeczywistości i sprowadziłby nas na manowce. Jest tak, ponieważ wszystkie kategorie nm (składowe zjawiska społecznego, a nie bazy danych) są tak samo ważne, są „niewidzialnym miastem” w takim samym stopniu. Decyzja o odtwarzaniu relacji ilościowych jest równoznaczna z decyzją, że *Upiększenia* są bardziej „niewidzialnym miastem” aniżeli *Mobile*, że *napis* jest znacznie większą jego częścią niż strategia *mimikry* etc., co jest oczywiście nieprawdą. Dodajmy przy tym, iż dynamika ujawniania się poszczególnych zjawisk (czyli kategorii, mówiąc językiem analizy) w ramach nm jest różna. Nie można oczekiwać, że w mieście pojawia się tyle samo własnoręcznie udoskonalonych/przerobionych/przeznaczonych samochodów co przydomowych ogrodów – to pierwsze to odstępstwo od normy, drugie – niemalże norma (w pewnych rejonach miasta na pewno, np. na przedmieściach czy osiedlach domków jednorodzinnych). Nie można zestawiać ilości reklam z ilością pozainstytucjonalnych miejsc materializowania się religii, ilości *użytecznych* usprawnień zwiększających funkcjonalności środowiska życia z ilością półlegalnych miejsc spotkań (*Agory i kluby*). Dobór proporcjonalny dekonstruuje takie zjawiska, jak „niewidzialne miasto”. W toku ilościowej analizy bazy NM zrównano wagę wszystkich kategorii, każda z nich zajęła właściwe sobie miejsce – tak samo ważnej części „niewidzialnego miasta”.

Problem relacji ilościowych w ramach poszczególnych kategorii jest trochę zagmatwany. Decyzja, czy decydować się na dobór proporcjonalny, czy na dobór oparty na równych wagach, zależy od stopnia wewnętrznej spójności danej kategorii. Jeśli kategoria jest spójna, czyli jeśli wszystkie przypisane do niej realizacje organizuje jedna, łatwo zauważalna zasada, powinniśmy zastosować dobór proporcjonalny. Liczności poszczególnych subkategorii pokazują wówczas, w jakich trybach dane zjawisko się realizuje, co jest dla

niego bardziej charakterystyczne, jakie modusy zdarzają się częściej. Spójne kategorie to na przykład *Reklama, Ogrody, Mobile*. Weźmy tę pierwszą – jeśli strategia *mimikry/kolonizacji* bądź *instalacji/aranżacji/narracji* realizowana (wybierana) jest rzadziej niż reklama w formie *tabliczki* bądź zwykłej *kartki papieru*, to taka właśnie jest formuła *niewidzialnomiejskiej* reklamy i powinniśmy ją zachować, chcąc poznać „niewidzialne miasto”. Jeśli kategoria nie jest spójna wewnętrznie, jeśli kumulują się w niej raczej niezależne zjawiska, które, wskutek decyzji twórców projektu, zostały zebrane w jedno, powinniśmy zastosować dobór oparty na równych wagach. Kategorie niespójne to na przykład *Bezpieczeństwo (unieruchomienia, bariery, monitoring, ostrzeżenia/pogróżki)*, *Protezy instytucji (drugi obieg, kontestacje, regulacje, uobecnienia, zasłony)* czy też *Sakralne (ekspresje wartości, ochraniacze, upamiętnienia, zworniki społeczności)*. *Unieruchomienia* (np. łańcuch przytwierdzający ławkę do podłoża) to inna jakość niż *monitoring* (lusterko, za pomocą którego można podglądać osoby wchodzące do klatki); *drugi obieg* (oferty sprzedaży, zakupu, wynajmu wieszane w przestrzeni publicznej) różni się znacząco od *kontestacji* („przytwierdzone do miasta” hasła o charakterze politycznym), podobnie jak *ekspresje wartości* (przydrożna bądź osiedlowa figurka) od *upamiętnień* (krzyż upamiętniający ofiarę wypadku samochodowego).

W przypadku kategorii charakteryzujących się wewnętrznym rozproszeniem musimy postąpić tak jak w przypadku całego „niewidzialnego miasta” – nie możemy podporządkowywać jednej kategorii drugiej ze względu na licznosc, mamy bowiem do czynienia z odrębnymi zjawiskami, które nie układają się na jednym wektorze: więcej jednej nie oznacza mniej drugiej. Przypomnijmy jeszcze tylko, iż przyjęty w ramach projektu NM schemat doboru zdjęć (realizacji) do próbki stanowiącej materiał dla analizy ilościowej (próbka utworzona w toku analizy profilowej) zakładał, że liczba zdjęć dla każdej subkategorii powinna być mniej więcej równa.

Zajmijmy się teraz drugim czynnikiem mogącym podkopywać trafność ilościowej analizy zawartości bazy NM – subiektywizmami badaczy kodujących zdjęcia za pomocą prezentowanej we wcześniejszych partiach tekstu matrycy. Jak pamiętamy, każda z 16 kategorii nm kodowana była przez innego badacza (dla porządku przypomnijmy, że kategorię *Upiększenia* kodowały trzy osoby, *Inne* – dwie, *Bramy i ogrodzenia* również dwie), w toku analizy uaktywniło się więc i oddziaływało na jej wynik kilkanaście subiektywnych punktów widzenia, sum doświadczeń, sądów, gustów, z czego wynika niebezpieczeństwo rozchwiania analizy, bardzo bowiem możliwe, iż przy tylu subiektywizmach te same jakości, stany rzeczy, były kodowane inaczej, za pomocą innych (subiektywnych) kodów. Rozchwia-

nie to potęgował dodatkowo fakt, że niektóre opozycje pozostawiały spory margines interpretacji, aplikowały się do rzeczywistości w sposób niejednoznaczny, zmuszały badaczy do wprawienia w ruch wiedzy (naukowej i potocznej) i wyobraźni, (subiektywnego) wczuwania się w realizację. Weźmy takie opozycje, jak: *powstrzymywanie zmiany vs prowokowanie zmiany, mury (odgradzanie) vs mosty (łączenie), dla siebie (prywatne potrzeby) vs dla innych (potrzeby publiczne), reprezentacja ja vs reprezentacja my, chaotycznie vs zgodnie z projektem*. Oczywiście, każdy potrafi wpisać w nie na przykład tabliczkę reklamową, ale czy będą to zawsze te same kody? A przecież chodzi wciąż o ten sam przedmiot, o te same jakości. Na drodze do obiektywnego obrazu „niewidzialnego miasta” stanęło więc kilkanaście subiektywizmów.

5. WERYFIKACJA SCHEMATU ILOŚCIOWEJ ANALIZY ZAWARTOŚCI BAZ DANYCH WIZUALNYCH PROJEKTU „NIEWIDZIALNE MIASTO”

Znamy już czynniki, które podkopują trafność ilościowej analizy bazy NM, mamy też obawy odnośnie do reprezentatywności próbki, która została poddana analizie ilościowej, i nie mamy pewności, czy analiza obroniła się przed wpływem subiektywizmów badaczy kodujących realizację za pomocą matryc. Powtórzmy zatem postawione wcześniej pytanie: czy 70% w ramach 401 profili równa się 70% w terenie (mieście)? Pomimo wyżej nakreślonych zagrożeń, odpowiedź na to pytanie brzmi: tak (oczywiście przy założeniu tolerancji dla pewnych, niemających decydującego znaczenia, odchyień). Trafność ilościowej analizy bazy danych NM można sprawdzić za pomocą dwóch analiz wielowymiarowych, ujawniających ukryte wzory tkwiące w zbiorach danych – mowa o wielowymiarowej analizie korespondencji (w skrócie MCA, nazywanej również analizą homogeniczności, w skrócie HOMALS) oraz o analizie skupień. Tutaj skoncentrujemy się na omówieniu sprawdzianu z wykorzystaniem analizy skupień, ponieważ dała ona lepsze rezultaty.

Krótko powiemy o tym, jak utworzono dostosowaną do jej wymogów bazę danych. Pierwszy krok to decyzja, że każda kategoria nm reprezentowana będzie w analizie przez jedną realizację, tę, która jest dla niej najbardziej typowa (zob. wcześniejsze fragmenty tekstu, gdzie omówiony jest etap wyznaczania realizacji typowych). W kolejnym ruchu skonstruowano bazę, w której w wierszach znajdują się kategorie nm (obserwacje), a w kolumnach opozycje (zmienne) – jest to standardowy układ każdego pakietu statystycznego (zob. tabela poniżej).

Kategoria (realizacja najbardziej typowa) / Opozycja	op_1	op_2	op_3	op_4	op_5	op_6	op_7
<i>Architektura</i>	3	1	0	0	0	2	2
<i>Bezpieczeństwo</i>	1	1	1	1	1	3	2
<i>Bramy i ogrodzenia</i>	1	1	1	1	1	3	1
<i>Inne</i>	3	1	1	1	0	3	3
<i>Mobile</i>	3	1	1	1	2	3	2
<i>Odświętne</i>	1	3	1	3	3	3	3
<i>Ogrody</i>	3	1	1	1	1	3	1
<i>Protezy instytucji</i>	1	1	1	1	0	3	3
<i>Reklamy</i>	3	1	0	1	3	2	3
<i>Sakralne</i>	3	1	3	1	1	2	2
<i>Upiększenia</i>	3	1	3	1	0	3	1
<i>Użyteczne</i>	3	1	1	1	0	3	1
<i>Zwierzęce</i>	3	1	1	1	1	3	3
<i>Agory i kluby</i>	1	1	1	3	2	2	1
<i>Miejsca dziecięce</i>	1	1	1	3	3	3	1
<i>Polityczne</i>	2	1	1	1	3	3	3

Aby analiza skupień stała się możliwa, należało jeszcze przekodować każde wskazanie, np. kod 3 dla architektury i opozycji nr 1, na system skojarzonych zmiennych zero-jedynkowych (analiza skupień nie może pracować ze zmiennymi nominalnymi wielokategorialnymi, każdą taką zmienną możemy jednak przerobić na system skojarzonych zmiennych binarnych, które nadają się do analizy). Po przekodowaniu nasza baza przedstawia się następująco (fragment z dwiema przekodowanymi opozycjami):

Kategoria (realizacja najbardziej typowa) / Opozycja	op1_0	op1_1	op1_2	op1_3	op2_0	op2_1	op2_2	op1_3
<i>Architektura</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Bezpieczeństwo</i>	0	1	0	0	0	1	0	0
<i>Bramy i ogrodzenia</i>	0	1	0	0	0	1	0	0
<i>Inne</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Mobile</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Odświętne</i>	0	1	0	0	0	0	0	1
<i>Ogrody</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Protezy instytucji</i>	0	1	0	0	0	1	0	0
<i>Reklamy</i>	0	0	0	1	0	1	0	0

<i>Sakralne</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Upiększenia</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Użyteczne</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Zwierzęce</i>	0	0	0	1	0	1	0	0
<i>Agory i kluby</i>	0	1	0	0	0	1	0	0
<i>Miejsca dziecięce</i>	0	1	0	0	0	1	0	0
<i>Polityczne</i>	0	0	1	0	0	1	0	0

Indeksy oznaczają: 0 – nieklasyfikowalne; 1 – biegun nr 1; 2 – mediacja, 3 – biegun nr 2. Jeśli poprzednio architektura na opozycji nr 1 uzyskała wskazanie 3 (biegun nr 2), to teraz uzyskuje wskazanie 1 na subopozycji op1_3 i zera na subopozycjach op1_0, op1_1, op1_2. Dodajmy jeszcze, że przed analizą skupień usunięto wszystkie subopozycje z indeksem 0 (nieklasyfikowalne), aby uniknąć zjawiska współliniowości zmiennych, niewskazanego w przypadku tej analizy.

Mówiąc najogólniej, analiza skupień (ang. *clusteranalysis*) jest techniką, za pomocą której jesteśmy w stanie grupować obserwacje⁷ w homogeniczne grupy na podstawie zestawu wybranych przez nas zmiennych. Na przykład jeśli wyznaczymy kilka zmiennych opisujących polskie miasta – niech będzie to liczba ludności, obszar, długość linii tramwajowej, wskaźnik bezrobocia, wskaźnik przestępczości (wyrażony ilościowo) i liczba studentów – i poddamy utworzony w ten sposób zbiór danych analizie skupień, to te miasta, które ze względu na przyjęte w analizie zmienne są najbardziej do siebie podobne, utworzą klastry, zostaną przez analizę wskazane jako podobne do siebie⁸. Na tej samej zasadzie możemy pogrupować kategorie „niewidzialnego miasta” (obserwacje) ze względu na 43 opozycje (zmienne), a analiza skupień wskaże, które kategorie (zjawiska) są do siebie podobne. W tym momencie możemy przejść do istoty sprawdzianu trafności ilościowej analizy bazy danych NM za pomocą techniki analizy skupień. Otóż, przeprowadzone analizy są trafne (próba jest reprezentatywna, wpływ subiektywizmów badaczy na kodowanie nie był znaczący), jeśli bazująca na tych samych danych analiza skupień właściwie powiąże kategorie „niewidzialnego miasta”, jeśli poprawnie odtworzy ich podobieństwa. Punktem wyjścia jest tu zatem ustalone *a priori* podobieństwo pomiędzy kategoriami nm. Wprowadzenie takiego ustalenia nie jest równoznaczne z narzucaniem rzeczywistości wizji badacza. Podobieństwo niektórych kategorii

⁷ Możemy grupować również zmienne, nie wspominam jednak o tym, aby nie komplikować niepotrzebnie wyводу.

⁸ Oczywiście, i bez analizy skupień wiemy, które miasta są do siebie podobne, to tylko przykład; zazwyczaj tę technikę stosuje się w sytuacjach braku wiedzy o podobieństwie badanych jednostek, np. gdy chcemy wskazać homogeniczne grupy wśród wyborców danego polityka.

(zjawisk) jest dość oczywiste, nie potrzeba pogłębionej analizy, aby je dostrzec. Przejawia się ono następująco.

Podobieństwo *a priori* (liczba w nawiasie kwadratowym oznacza przypisanie do grupy; jeśli wpisanych jest więcej liczb, znaczy to, że kategoria plasuje się w kilku grupach, brak liczby oznacza niemożność przypisania kategorii do grupy w trybie *a priori*):

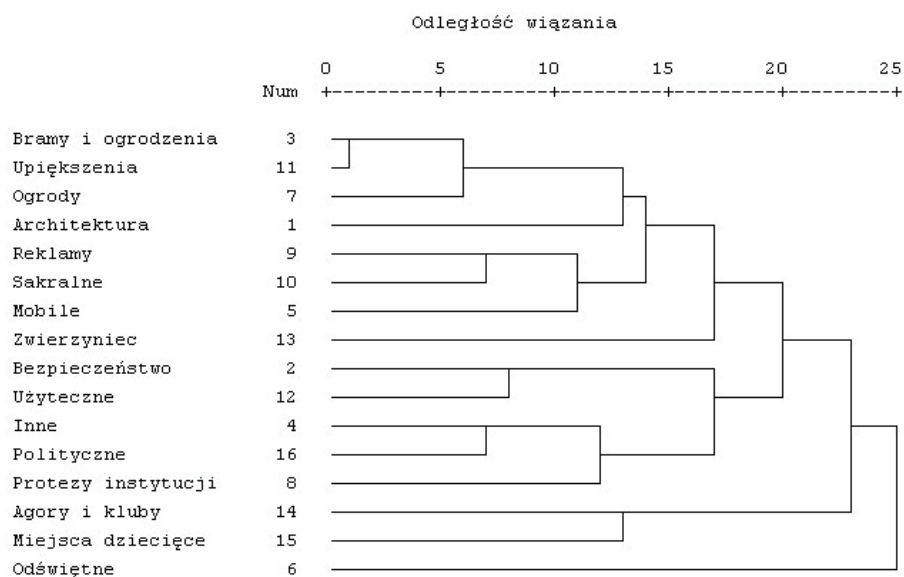
<i>Architektura</i>	<i>Ogrody</i> [2]
<i>Bezpieczeństwo</i> [1]	<i>Protezy instytucji</i> [1, 3]
<i>Bramy i ogrodzenia</i> [2]	<i>Reklamy</i>
<i>Inne</i> [3]	<i>Sakralne</i>
<i>Mobile</i>	<i>Upiększenia</i> [2]
<i>Odświętne</i>	<i>Użyteczne</i> [1]
<i>Zwierzyniec</i>	<i>Agory i kluby</i> [4]
<i>Miejsca dziecięce</i> [4]	<i>Polityczne</i> [3]

Grupa pierwsza – *Bezpieczeństwo, Protezy instytucji, Użyteczne* – to momenty łatania miasta, usprawniania go, reperowania, majsterkowania przy nim. Zjawiska przyporządkowane do tych trzech kategorii spaja podobieństwo: potrzeb, na które odpowiadają, usytuowania w przestrzeni miejskiej oraz estetyki (o ile można o takowej mówić w tym przypadku). Grupa druga – *Bramy i ogrodzenia, Ogrody, Upiększenia* – to formy, których główną funkcją jest estetyzacja. Grupa trzecia – *Inne, Protezy instytucji, Polityczne* – to przede wszystkim nieformalne przejawy protestu, upominania, zakazywania, obśmiewania, ale i wypowiedania uczuć; spaja je medium (duża i mała architektura) oraz użyte środki (kartka papieru, ręka i długopis, wydruk komputerowy, puszka farby). Zwracam uwagę, że w ramach kategorii *Inne* większość realizacji stanowią rozmaite napisy umieszczane w przestrzeni miast, od wyznań natury egzystencjalnej („Nie piję!”), przez ogłoszenia o pracę, po deklaracje przywiązania do barw klubowych (kibice). Podobna uwaga dotyczy *Protez instytucji*: choć są one bliskie *Użytecznym* i *Bezpieczeństwu*, znaczna (chyba nawet większa) ich część to pozainstytucjonalne zakazy, nakazy, wszelkiego rodzaju instrukcje obowiązujące dla danego fragmentu miasta. Połączenie kategorii w grupie czwartej – *Miejsca dziecięce* oraz *Agory i kluby* – może zrazu dziwić, mamy wszak do czynienia z zupełnie różnymi miejscami, w których realizują się całkiem inne sposoby spędzania czasu (wolnego), pod pewnymi jednak względami są one do siebie podobne: i *Agory i kluby*, i *Miejsca dziecięce* to nieformalne miejsca spotkań, ukryte przed miastem oficjalnym i przez nie nieakceptowane. W obydwu przypadkach stykamy się z braniem w nawias oficjalnego porządku, przechodzeniem w przestrzeń zabawy, karnawału; miejsca te łączy też usy-

tuowanie i estetyka – są to szczeliny i zakątki miasta, miejsca *brudne*. Sprawdźmy teraz, jak do tych ustaleń mają się wyniki analizy skupień⁹.

* * * * * H I E R A R C H I C Z N A A N A L I Z A S K U P I E Ń * * * * *

Dendrogram utworzony metodą średniej międzygrupowej



Wynik grupowania przedstawiany jest najczęściej za pomocą tzw. dendrogramu. Wykres taki jak powyższy czytamy z lewej do prawej; po lewej stronie mamy kategorie nm¹⁰, po prawej ich „gałęzie”; im bardziej dwie kategorie (lub sploty kategorii) są do siebie podobne, tym wcześniej ich „gałęzie” splatają się ze sobą (miarą „czasu” potrzebnego do połączenia dwóch kategorii lub splotów kategorii jest długość linii). Gwoli jasności, hierarchiczna analiza skupień zmierza do tego, aby w ostatnim kroku analizy utworzyć jedno, ostateczne skupienie (w naszym przypadku jest to moment dołączenia *odświętnych* do reszty kategorii). Zadanie badacza polega na tym, aby „zatrzymać” ją tam („przeciąć” dendrogram), gdzie widzi on najlepsze rozwiązanie – zwykle robi się to w momencie, gdy „gałęzie” stają

⁹ W omawianym przypadku hierarchiczna analiza skupień dla danych binarnych została przeprowadzona metodą średniej międzygrupowej, gdzie miarą podobieństwa była Miara Dice’a.

¹⁰ Widoczne na wykresie numery (kolumna Num) to kody kategorii przypisane im w toku analizy. Nie mają one dla nas większego znaczenia i nie wpływały w żaden sposób na samą analizę.

się stosunkowo długie, co oznacza, że algorytm ma spore problemy, aby „dopatrzyć się” podobieństwa pomiędzy pozostającymi w analizie kategoriami (wiązkami kategorii). Wracając do meritum, okazuje się, iż analiza skupień potwierdza założenia *a priori*: najwyraźniej wyodrębnia się grupa nr 1, czyli grupa estetyzacji (*Bramy i ogrodzenia, Upiększenia, Ogrody*); analiza „dopatrjuje się” również wyraźnego podobieństwa pomiędzy *Innymi a Politycznymi* i niedługo potem dołącza do nich *Protezy instytucji* (grupa nr 3). Obok tej grupy plasuje się grupa utworzona przez *Użyteczne i Bezpieczeństwo* (grupa nr 1). Zwróćmy uwagę, że w kolejnych krokach grupa ta dołączana jest do wiązki, w której są *Protezy instytucji* – to one właśnie, jako usytuowane pomiędzy tymi dwiema grupami, decydują o owym połączeniu. Połączone zostają również *Miejsca dziecięce* oraz *Agory i kluby* (grupa nr 4), co więcej, analiza doskonale oddaje istotę tego splotu: jak pamiętamy, są to miejsca podobne, ale zarazem niepodobne do siebie; w toku analizy bardzo długo tworzą odrębną wiązkę, a połączenie ich w jedno nie następuje szybko. Wykres podpowiada też, iż zjawiskami odstającymi od głównego nurtu „niewidzialnego miasta” są *Odświętne* oraz *Zwierzęce*, co specjalnie nie dziwi i wydaje się zgodne z prawdą. Odstaje również *Architektura*, ale w mniejszym stopniu. Frapująca jest natomiast wiązka utworzona przez *Sakralne* i *Reklamy*, do której po pewnym czasie dołączane są *Mobile*. Nie do końca można znaleźć wytłumaczenie dla tego splotu, być może chodzi tu o architektoniczność owych realizacji, a przy tym jarmarczność, odpustowość, ludowość. Ogólnie jednak możemy stwierdzić, że analiza skupień potwierdziła założenia *a priori*, a co za tym idzie i co najważniejsze, **ilościowa analiza zawartości bazy danych wizualnych projektu „Niewidzialne miasto” jest trafna.**

KILKA SŁÓW NA ZAKOŃCZENIE

Okazuje się zatem, że wskazane wyżej zagrożenia dla schematu analitycznego bazy danych wizualnych NM miały mniejsze znaczenie, niż podejrzewano. Dlaczego tak się stało? Najwyraźniej przeszukujący teren fotografowie okazali się rzetelni i nie na tyle selektywni, aby podkopać reprezentatywność zbioru zdjęć; selektywność koordynatorów i moderatorów strony internetowej również okazała się mniejsza, niż można by przypuszczać. Zasada równej wagi wszystkich subkategorii w ramach kategorii na etapie doboru zdjęć do analizy profilowej nie zdestabilizowała istotnie tych kategorii, w przypadku których wskazana była reguła doboru proporcjonalnego. Prawdopodobnie oznacza to, iż kategorii niespójnych wewnętrznie, w odniesieniu do których zalecany jest dobór oparty na rów-

nych wagach, jest w ramach nm więcej. Analiza okazała się też odporna na subiektywizm badaczy na etapie kodowania zdjęć za pomocą matrycy kodowej. Jest tak najpewniej dlatego, że wszyscy oni rekrutowali się z obszaru szeroko rozumianych nauk społecznych, mieli stosowną świadomość metodologiczną i potrafili kontrolować swoje decyzje kodowe. Nie bez znaczenia było zapewne i to, iż ewentualność zaburzenia analizy przez subiektywizm była głośno dyskutowana przed przystąpieniem do kodowania, co musiało wyostrzyć czujność uczestników projektu. Czy wobec tego powinniśmy uznać wskazane w tekście zagrożenia za mało istotne i nie przejmować się nimi w przyszłości? Nie, wręcz przeciwnie, trzeba zdawać sobie z nich sprawę i z tą wiedzą projektować podobne badania. Nigdy nie będziemy wiedzieć, jak przedstawiałyby się wyniki analizy bazy NM, gdyby przeprowadzić ją pod dyktando spisanego wyżej rygoru metodologicznego (dotyczy to również etapu fotografowania, tworzenia bazy). Być może „niewidzialne miasto” zostałyby rozpoznane jeszcze lepiej.

JERZY KACZMAREK

ZASTOSOWANIE FILMU W PROJEKCIE „NIEWIDZIALNE MIASTO”

ABSTRACT. Kaczmarek Jerzy, *Zastosowanie filmu w projekcie „Niewidzialne miasto”* [Using of film in the project “Invisible city”] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 349-364. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

Author of this article discusses the various ways of the use of the film materials in the project “Invisible city” and their analysis (four short films about the makers of “Invisible city”, four kinograms of the studied places and one scientific film that is a form of selfreflexion of the researchers). Farther he presents a short historical and theoretical introduction to the scientific film and to his specific genre who is sociological film. For conclusion he undertakes the reflexion about the possibility of the next studies based on the film materials from the project “Invisible city”.

Jerzy Kaczmarek, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Socjologii, ul. Szamarskiego 89c, 60-569 Poznań, Poland.

1. REKONSTRUKCJA PROBLEMU I WSTĘPNA PREZENTACJA DZIEŁ FILMOWYCH

W projekcie „Niewidzialnego miasta” punktem wyjścia i głównym materiałem do analiz są fotografie. Wykorzystanie filmu pojawiło się dopiero na dalszym etapie badań i było pomyślane jako dopełnienie statycznego materiału wizualnego, jego analizy oraz wywiadów z miejskimi twórcami. To właśnie ci ostatni byli typowani przez lokalne zespoły do bycia bohaterami kręconych filmów. Kryterium wyboru stanowił ich wysoki stopień zaangażowania w realizację oddolnych działań i znaczenie, jakie miały one dla lokalnej społeczności. Filmy takie, które – jak je opisuje w ankiecie jeden z badaczy realizujących projekt – miały być w zamierzeniu „zwizualizowanym wywiadem z twórcą nm, który osadza bohatera i to, co on robi, w szerokim, lokalnym kontekście”¹, zrobiono cztery. Czas trwania gotowych po zmontowaniu dzieł wynosi między 8 a 11 minut. Są to więc filmy krótko-

¹ Wywiad nr 153 (materiały źródłowe z projektu „Niewidzialne Miasto”).

metrażowe. Każdy z nich ukazuje konkretny aspekt „niewidzialnego miasta” w innej miejscowości: *Pewnie dlatego rosną* we Wrocławiu, *Dobre chęci* w Łodzi, *Nic mi nie zaszkodzi* w Toruniu oraz *Zapraszamy ponownie* w Poznaniu. Ich twórcy deklarują, że nie kierowali się podczas kręcenia żadnymi z góry wziętymi wzorami ani nie zakładali żadnego konkretnego odbiorcy, przyjmując, iż filmy będą prezentowane w różnych miejscach dla bardzo różnej widowni. Główną przyczyną sięgnięcia po kamerę było dla twórców przekonanie o istotnej roli uzupełniającej pełnionej przez obraz filmowy w stosunku do wcześniej zebranych fotografii: „Film jest wyjątkowo użytecznym typem reprezentacji, pozwalającym na pokazywanie tego, czego nie pokazują zdjęcia – emocji, ludzkiej złożoności, kontekstu działania”².

Oprócz wyżej wymienionych filmów na potrzeby projektu nakręcone zostały bardzo krótkie, cztery kilkudziesięciosekundowe ujęcia przedstawiające panoramy miejsc objętych badaniem (Warszawa, Toruń, Poznań, Łódź). Zamieszczono je na jednej ze stron internetowych projektu „Niewidzialne miasto”³, gdzie pełnią rolę ilustracyjną, pozwalającą wyrobić sobie ogład przestrzeni, a także doświadczyć jej poprzez wrażenia audialne. Trudno nawet nazwać te ujęcia filmami – do ich określenia najlepiej nadaje się termin kinogram, kojarzony z „krótkimi notatkami filmowymi, rejestracją fragmentów procesów, bardzo przydatną, szczególnie w dydaktyce”⁴.

Ostatnim z filmów, które do tej pory zostały zrealizowane w ramach „Niewidzialnego miasta”, jest dzieło autorstwa Waldemara Rapiora zatytułowane *Metafory niewidzialności*. Jest to zmontowany film składający się z wypowiedzi poznańskich socjologów, którzy uczestniczą w omawianym projekcie. Ich uwagi dotyczące pojęcia niewidzialności i samego procesu badawczego są ilustrowane zdjęciami z bazy „Niewidzialnego miasta”. Film ten posiada istotne pokłady autorefleksji i jest próbą przyjrzenia się myśleniu samych badaczy o fenomenie „niewidzialnego miasta” i sposobach jego eksplorowania. Pięć występujących osób można uznać za pewną reprezentację całej grupy naukowców zajmujących się projektem, a ich prze-myślenia za rodzaj manifestu badawczego, który odkrywa intencje metodologiczne i interpretacyjne.

2. FILM W BADANIACH NAUKOWYCH

Historia użycia filmu w nauce jest tak stara jak sam film, a dokładniej mówiąc, jak jego protoplaści, bowiem już w roku 1874 Pierre J.C. Janssen za

² Ibidem.

³ www.nmbadania.info [dostęp: 28.01.2014].

⁴ J. Jacoby, *Reżyseria filmu amatorskiego. Film naukowy*, Warszawa 1971, s. 11.

pomocą wynalezionej przez siebie rewolweru fotograficznego utrwalił przejście planety Wenus przed tarczą słoneczną, cztery lata później Eadward Muybridge (związany z Uniwersytetem Pensylwanii) wykonuje pierwsze udokumentowane zdjęcia seryjne konia w ruchu, zaś w roku 1882 Étienne-Jules Marey (członek Francuskiej Akademii Nauk) stworzył strzelbę fotograficzną, za pomocą której wykonywał chronofotografie ludzi i zwierząt. Wreszcie w roku 1895 bracia Auguste i Louis Lumière składają podanie o patent na kinematograf i zaczynają kręcić pierwsze filmy. Urządzenie to traktowali oni jako narzędzie naukowe, dlatego też podjęli decyzję, by nie sprzedawać licencji na nie Georges'owi Méliès'owi, który chciał je wykorzystać do kręcenia filmów z pogranicza fantastyki.

Już zatem od początku swego istnienia film był używany w celach naukowych. Międzynarodowe Stowarzyszenie Filmu Naukowego podzieliło filmy na trzy gatunki: fabularne, dokumentalne i naukowe⁵. Te ostatnie zdefiniowało jako „utwór opracowany i zrealizowany dla zdokumentowania lub przekazania pojęć, związanych z rozwojem, pogłębianiem i rozpowszechnianiem wiedzy i umiejętności”⁶. Z kolei filmy naukowe zostały podzielone na badawcze, dydaktyczne i popularnonaukowe. Te pierwsze skierowane są do odbiorców będących specjalistami w danej dziedzinie, a kamera traktowana jest jako narzędzie badawcze w rękach przedstawiciela nauki. Filmy takie często mają postać surowego materiału (w takim wypadku mówimy o dokumentacji badawczej), mogą jednak również zawierać elementy dydaktyczne (wtedy mamy do czynienia z filmem badawczo-dydaktycznym), bądź też być „filmem całościowym referującym całość badań z użyciem kamery filmowej według określonej koncepcji autora”⁷ (film badawczo-koncepcyjny). Drugi rodzaj filmu naukowego to film dydaktyczny, który przeznaczony jest dla konkretnej grupy odbiorców i ma za zadanie pomóc w procesie nauczania na różnych jego stopniach (od szkół podstawowych po szkoły wyższe). Jako szczególne gatunki filmu dydaktycznego Jacoby wymienia film instruktażowy oraz film informacyjno-propagandowy⁸. Wreszcie trzecim rodzajem filmu naukowego jest film popularnonaukowy, a więc skierowany do odbiorcy masowego i mający za zadanie propagowanie wiedzy. Dziś tego rodzaju filmy pojawiają się najczęściej w telewizji.

Bogata literatura, zarówno polskojęzyczna, jak i obca, zaświadcza, że większość filmów naukowych powstała w obszarze nauk przyrodniczych.

⁵ Do tego podziału można mieć zastrzeżenia, gdyż niekiedy film naukowy traktuje się jako pewną odmianę filmu dokumentalnego, a nie osobny gatunek.

⁶ Za: L. Dąbrowski, *Korzyści z filmu naukowego*, „Film Naukowy” 1996, nr 1-2, s. 41.

⁷ W. Strykowski, *Wymagania stawiane filmowi naukowo-badawczemu*, „Film Naukowy” 1977, nr 1-2, s. 28.

⁸ J. Jacoby, op. cit., s. 17-20.

Fenomenem, jeśli chodzi o nauki humanistyczne, może być film etnograficzny, którego początki sięgają już roku 1895 (chronofotografie autorstwa Félix-Louisa Regnaulta przedstawiające kobietę z plemienia Wolof lepiącą garnek). Rozwija się on nieprzerwanie od końca XIX wieku aż po dzień dzisiejszy, wpływając twórczo na zastosowanie filmu w innych naukach społecznych, m.in. w socjologii. Konfrontując pojęcie filmu naukowego z etnograficznym, trzeba stwierdzić, iż ten drugi występuje w takich samych odmianach jak pierwszy.

Przedstawiony wyżej podział filmu naukowego opiera się na odniesieniu do treści, formy, zamierzonych celów i zakładanej grupy docelowej. Na podobnych kryteriach oparta jest charakterystyka filmu etnograficznego poczyniona przez Petera Iana Crawforda⁹. Wyróżnia on siedem rodzajów tegoż filmu. Pierwszym z nich jest etnograficzny *footage*, czyli surowy, niezmontowany materiał służący do celów badawczych. Stanowi on oczywiście również punkt wyjścia do dalszej obróbki prowadzącej do uzyskania zmontowanej, ustrukturyzowanej wypowiedzi. Drugi to film badawczy, który jest specjalistyczną, zmontowaną wypowiedzią naukową przeznaczoną dla odbiorców ze świata akademickiego. Trzecim jest etnograficzny dokument, skierowany już do szerokiej widowni – można go zaliczyć do filmu dokumentalnego. Czwarty rodzaj to etnograficzny dokument telewizyjny. Jego specyfiką jest to, że robiony jest dla telewizji i często przez konkretną stację telewizyjną. Jako piąty rodzaj Crawford wymienia film edukacyjny i informacyjny – jego celem jest edukacja odnosząca się zarówno do szkół na różnych poziomach, jak i do szerszej widowni. Szóstym rodzajem filmu etnograficznego są wszelkiego rodzaju filmy niefikcyjne, w których można znaleźć treść antropologiczną (kroniki filmowe, reportaże, filmy podróżnicze itd.). Ostatnim rodzajem są filmy fikcyjne i dokumenty fabularyzowane ze względu na pojawiające się w nich wątki, którymi również zajmuje się antropologia. Granice dzielące poszczególne kategorie, jak dodaje Crawford, są płynne, natomiast każdy film może należeć do więcej niż jednej kategorii.

Do koncepcji Crawforda nawiązuje wprost współczesny socjolog używający w swojej pracy filmu – Radhamany Sooryamoorthy. Posługuje się on pojęciem filmu badawczego, który uważa za odrębny gatunek – inny, ze względu na bardziej dowolną strukturę, niż film dokumentalny. Charakteryzując film badawczy, twierdzi, że „może być poświęcony jakiemuś problemowi badawczemu albo też stanowić część projektu, o którego przedmiocie badacz posiada solidną wiedzę. O wiele częściej jednak filmy

⁹ P.I. Crawford, *Film as Discourse: The Invention of Anthropological Realities*, [w:] *Film as Ethnography*, eds P.I. Crawford, D. Turton, Manchester 1993, s. 74.

badawcze są naturalnym efektem badań, czerpiąc z nich zarówno fabułę, jak i aktorów. Znaczna część zgromadzonego materiału przybierze pewnie postać wywiadów z badanymi, którzy dostarczą empirycznych informacji z pierwszej ręki. Taki film nie wymaga szczegółowego scenariusza – narracja wyłania się spontanicznie z surowego materiału filmowego, zarejestrowanego przez badacza-filmowca na potrzeby badań¹⁰. Zaletą filmów badawczych jest rozszerzanie zakresu wiedzy w danej dziedzinie nauki, a także dodawanie do wyników badań prowadzonych przez danego naukowca nowej wartości w postaci przedstawień wizualnych. Poza tym do ich tworzenia nie potrzeba wielkich nakładów finansowych oraz dużej ekipy filmowej. Może je robić nawet sam badacz wyposażony w kamerę wideo.

Mówiąc o zastosowaniu filmu w socjologii, trzeba wspomnieć jeszcze o pojęciu filmu socjologicznego, którego definicje będą z pewnością w jakiś sposób nawiązywać do filmu etnograficznego jako jednego z poprzedników filmu socjologicznego. Na ten ostatni można patrzeć przez pryzmat dwóch skrajnych biegunów, pomiędzy którymi możliwe są różne pośrednie definicje. Owo kontinuum nawiązuje w jakiś sposób do charakterystyki filmu etnograficznego Crawforda. Zatem na pierwszym z biegunów sytuują się szerokie określenia filmu socjologicznego, mówiące, że może nim być każdy film w zależności od potrzeb badacza, który go za taki uzna. Określenie to nawiązuje do szerokiej definicji filmu etnograficznego Sola Wortha, którą Eva Hohenberger nazywa *antydefinicją*¹¹. Na drugim biegunie będzie się sytuować utożsamienie filmu socjologicznego z surowym materiałem pozyskanym w procesie badawczym, który nie został jeszcze w żaden sposób poddany obróbce. Obie te skrajne definicje są dość mało użyteczne w sensie poznawczym, stąd proponuję określić film socjologiczny jako „autonomiczną pracę naukową, analizującą rzeczywistość społeczną na bazie wiedzy socjologicznej. Praca ta jest wypowiedzią ustrukturyzowaną, zinterpretowaną i zmontowaną”¹². Tak więc film socjologiczny rozumiem jako wypowiedź naukową, która w swej formie oczywiście różni się od prac posługujących się językiem pisany, jednak jej wartość poznawcza powinna stawiać ją na równi z tradycyjnymi tekstami socjologicznymi. Do głównych jego cech zaliczam: temat (społeczny), posiadanie przez twórców kompetencji socjologicznej oraz technicznej, odpowiedniość ujęć, dźwięku, komentarza i tematu, ujawnianie kontekstu oraz zakłóceń zachowań filmowanych osób,

¹⁰ R. Sooryamoorthy, *Kulisy kręcenia filmów badawczych w socjologii*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frackowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011, s. 181-182.

¹¹ E. Hohenberger, *Die Wirklichkeit des Films. Dokumentarfilm – Ethnographischer Film – Jean Rouch*, Hildesheim-Zürich-New York 1988, s. 139.

¹² J. Kaczmarek, *Film socjologiczny w socjologii wizualnej*, [w:] *Do zobaczenia. Socjologia wizualna w praktyce badawczej*, red. J. Kaczmarek, Poznań 2008, s. 170.

wyjaśnianie przerw czasowych podczas kręcenia i w ciągłości scen, unikanie inscenizacji oraz dopuszczenie do pełnej ekspresji i pełnych wypowiedzi osób filmowanych¹³.

Ważną kwestią, jaka pojawia się przy okazji kręcenia filmów etnograficznych czy socjologicznych, jest problem obecności kamery i osób filmujących wraz z badaczem oraz ich wpływu na filmowane osoby. Istnieją w tym zakresie dwa stanowiska twórców. Pierwsze mówi o tym, że ów wpływ trzeba minimalizować, gdyż ludzie, których się filmuje, nie zachowują się przed kamerą naturalnie. Drugie stanowisko podkreśla z kolei pozytywną rolę kamery w procesie filmowania (może być ona katalizatorem wypowiedzi i działań ludzi filmowanych) i to, że od jej obecności nie można uciec ani jej przemilczeć, lecz trzeba wprzęgnąć ją w proces badawczy. Konsekwencją tych dwóch rodzajów podejść są dwa rodzaje filmów, które David McDougall określa jako filmy obserwujące i partycypujące¹⁴. Natomiast Helen Lomax i Neil Casey stwierdzają wprost, że „proces gromadzenia danych pomaga w społecznym konstruowaniu i produkowaniu danych, które zostały zebrane”¹⁵. Świadome zatem posługiwanie się kamerą wśród filmowanej grupy może pomóc w uzyskaniu danych, których nie można było uzyskać w przypadku dystansowania się od osób filmowanych.

Z kolei według Hansa-Joachima Kolośa film etnologiczny¹⁶ może albo pełnić funkcję środka dokumentacji, albo stanowić metodę badawczą¹⁷. W pierwszym przypadku film dokumentuje pewien obszar rzeczywistości znany już badaczowi, jest zapisem zdarzeń mających miejsce w danej społeczności i może służyć jako materiał dydaktyczny bądź dowód na prawdziwość jakiejś koncepcji czy teorii. W drugim przypadku „nagrywany jest materiał filmowy z wydarzeń wcześniej niespodziewanych. Właściwe tworzenie teorii odbywa się tutaj raczej po nakręceniu filmu. Badacz wykorzystuje filmowe możliwości całościowego nagrania i odtwarzania, ażeby móc przeanalizować «nieznane» wydarzenie – używa on filmu jako metody badawczej”¹⁸. Wykorzystanie filmu i jego analiza może więc tutaj skutkować

¹³ Więcej na temat cech filmu socjologicznego zob. ibidem, s. 172-173.

¹⁴ Zob. R. Schändlinger, *Erfahrungsbilder: visuelle Soziologie und dokumentarischer Film*, Konstanz 1998, s. 88-102.

¹⁵ N. Lomax, N. Casey, *Recording Social Life: Reflexivity and Video Methodology*, „Sociological Research Online” 1998, no. 2/3, <http://www.socresonline.org.uk3/2/1.html> [dostęp: 28.01.2014].

¹⁶ Koloś nie posługuje się pojęciem filmu etnograficznego, lecz etnologicznego.

¹⁷ Zob. H.-J. Koloś, *Der ethnologische Film als Dokumentationsmittel und Forschungsmethode. Ein Beitrag zur anthropologischen Methodik*, „Tribus” 1973, Nr. 22; idem, *The ethnological Film as a Medium of Documentation and as a Method of Research*, [w:] *Methodology in Anthropological Filmmaking: Papers of the IUAES Intercongress Amsterdam 1981*, eds N.C.R. Bogaart, H.W.E.R. Ketelaar, Göttingen 1983.

¹⁸ H.-J. Koloś, *Der ethnologische Film...*, s. 27.

stworzeniem nowej koncepcji bądź teorii. Koloś w swoich artykułach pisał z punktu widzenia antropologa o filmie etnologicznym, natomiast jego uwagi mogą równie dobrze dotyczyć filmu socjologicznego.

Podsumowując rozważania nad użyciem filmu w nauce i przenosząc je szczególnie na obszar socjologii, można wskazać 10 sposobów ich zastosowania. Po pierwsze, film można wykorzystywać jako materiał zastany do analiz socjologicznych. Takie analizy odnajdujemy chociażby w klasycznej socjologii filmu czy we współczesnych badaniach socjologów wizualnych. Materiałami do nich mogą być tutaj bardzo różnorodne filmy, np. fabularne, programy telewizyjne, prywatne nagrania z wesel itd. Po drugie, materiał filmowy można specjalnie tworzyć do celów badawczych. Twórcą może być sam socjolog bądź też, na jego polecenie, osoby badane. Przykładem takich badań są coraz bardziej dziś popularne Workplace Studies, czyli analiza materiału nagranych przez naukowców w miejscach pracy ludzi różnych zawodów. Trzecim sposobem użycia filmów w socjologii jest stworzenie autonomicznej wypowiedzi naukowej, czyli filmu socjologicznego, co zostało opisane wyżej. Czwarty sposób to używanie filmów w celach dydaktycznych i ilustracyjnych, a więc prezentowanie ich podczas wykładów, na pokazach bądź w publikacjach tradycyjnych tudzież *online*. Po piąte, filmów używa się jako stymulatorów w wywiadach. Obecnie w socjologii wizualnej ważne miejsce zajmuje wywiad z użyciem zdjęć (*photo-elicitation interview*), natomiast coraz częściej podejmowane są również próby wywiadów z użyciem filmu. Szóstym sposobem użycia filmu w socjologii jest potraktowanie go jako narzędzia interwencji społecznej. Przykładem może być tutaj wideorzecznictwo stosowane w różnych kampaniach. Po siódme, ważne jest tworzenie archiwów i baz danych z materiałów pozyskanych bądź nakręconych przez badaczy, co jest szczególnie istotne w dzisiejszym świecie. Ósmym sposobem użycia filmów są tzw. praktyki okołofilmowe, czyli śledzenie tego, co dzieje się wokół samego filmowania. Zwraca się tutaj uwagę na sposoby użycia sprzętu, rozmowy o kręceniu, porady dotyczące robienia filmów itd. W centrum nie znajduje się więc film, ale to, co dzieje się wokół niego. Po dziewiąte, trzeba zauważyć, że pozyskiwanie danych za pomocą filmu (bądź wideo) jest już pewnym procesem społecznym, który może nawet generować te dane. O tym również wspomniano wcześniej. Wreszcie dziesiąty sposób na użycie filmów w socjologii to kręcenie ich w celach popularyzatorskich i promocyjnych. Szczególnie dziś, gdy odnotowuje się spadek zainteresowania studiami socjologicznymi, ważnym zadaniem staje się zachęcanie młodych ludzi do podjęcia nauki na tym kierunku, a taka zachęta może zostać wyrażona poprzez medium, jakim jest film.

3. MIEJSCE FILMÓW W PROJEKCIE

Zastanawiając się nad powodem wykorzystywania obrazów przez socjologów w ich badaniach, Marcus Banks w swojej książce *Materiały wizualne w badaniach jakościowych* stwierdza, że „ich analiza lub choćby samo ich włączenie w proces tworzenia i zbierania danych może pozwolić na tego rodzaju wgląd w społeczeństwo, jakiego nie da się osiągnąć za pomocą żadnych innych narzędzi”¹⁹. W innym zaś miejscu pisze, iż film i fotografia „umożliwiają taki wgląd w przedmiot badania, którego słowa nie są w stanie zapewnić”²⁰. Te twierdzenia w przypadku projektu „Niewidzialne miasto” nabierają podwójnego znaczenia. Po pierwsze, rzeczywiście materiały wizualne dają takie możliwości poznawcze, jakich inne dostarczyć nie mogą. Po drugie, można stwierdzić, analogicznie, że wśród materiałów wizualnych film umożliwia taki wgląd w przedmiot badania, którego fotografia nie jest w stanie zapewnić. Tę samą zresztą intuicję wyraził jeden z twórców filmów „Niewidzialnego miasta”, który, w cytowanym już wcześniej zdaniu, stwierdził, że film pokazuje to, „czego nie pokazują zdjęcia”²¹. Ma to oczywiście przede wszystkim związek z tym, iż film z jednej strony prezentuje rzeczywiste działania odbywające się w ruchu i pozwala ukazać zależności czasowe między wydarzeniami, z drugiej zaś strony jest przekazem audio-wizualnym, a więc dopełnionym o dźwięki i słowo mówione. Spójrzmy zatem, jakich nowych rzeczy dowiadujemy się z prezentowanych filmów, a czego nie ma w fotografiach.

Filmy *Pewnie dlatego rosną*, *Dobre chęci*, *Nic mi nie zaszkodzi* oraz *Zapraszamy ponownie* to dzieła zrobione w konwencji gadających głów – w każdym z nich pojawia się bohater opowiadający w swoim naturalnym środowisku o działaniach zdefiniowanych przez badaczy jako typowe dla „niewidzialnego miasta”. Owe opowieści stanowią centralny element tych filmów. Równocześnie pojawiają się ujęcia prezentujące konkretny przypadek będący rezultatem oddolnej aktywności.

Pewnie dlatego rosną to film przedstawiający ogród w cieniu blokowiska w dzielnicy Wrocław-Krzyki, który został założony w latach 1991-1992 przez mieszkańców osiedla. O tej oddolnej inicjatywie, trwającej już od dwudziestu lat, opowiada jeden z jej pomysłodawców, który, jak twierdzi, wiosną i latem poświęca na pielęgnowanie ogrodu średnio cztery godziny dziennie. Efekty owej pracy widać na filmie w postaci chociażby fantazyjnie ułożonych i poprzycinanych drzew i krzewów. Drugim z filmów jest dzieło *Dobre chęci*, w którym wypowiada się jeden z inicjatorów zagospodarowa-

¹⁹ M. Banks, *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*, Warszawa 2009, s. 23-24.

²⁰ Ibidem, s. 62.

²¹ Wywiad nr 153.

nia podwórka przy starej kamienicy w centrum Łodzi. Część terenu własnymi siłami ogrodzono drewnianymi barierami, ustawiono stół, ławki i uczyniono coś, co narrator określa *relaksem dla lokatorów*. Latem robi się tam grilla, dzieci często odrabiają lekcje, zaś zimą dekoruje się choinki na Boże Narodzenie i zawiesza świąteczne. W filmie tym zastosowano napisy zapowiadające jego poszczególne części, które strukturyzują całość i stanowią podstawowe punkty odniesienia dla wypowiedzi sfilmowanego mężczyzny (*Dlaczego?; Jak to powstało?; Dla kogo to jest?; Moja Łódź; Dobre życie; Marzenia*). Trzeci film to *Nic mi nie zaszkodzi*, w którym właścicielka Drink-Baru „Juter” znajdującego się na peryferiach Torunia opowiada o swoim życiu, swojej dzielnicy i lokalu, który sama prowadzi. Jego specyfiką jest rodzinna atmosfera panująca wśród klientów i bogaty wystrój wnętrza oraz zewnętrznego ogródka (wszelkiego rodzaju bibeloty, ogrodowe krasnale, figury różnych zwierząt, lampy naftowe, bogata roślinność itd.). Wreszcie czwartym filmem jest *Zapraszamy ponownie* – obraz traktujący o zakładzie szewskim usytuowanym na poznańskich Jeźycach, którego specyfikę stanowią własnej roboty żołnierzyki oraz stare buty ozdabiające i reklamujące warsztat. O swoim życiu i historii zakładu opowiada jego właściciel.

Przedstawione powyżej filmy są rozmowami z osobami tworzącymi fenomen „niewidzialnego miasta”. Dwa z nich przedstawiają pasjonatów, którzy angażują się na rzecz swojej społeczności bezinteresownie, natomiast w dwóch pozostałych aktywność bohaterów jest jednocześnie ich pracą zarobkową. Tym, co łączy te cztery postacie jest chęć upiększania swojego otoczenia i kształtowania go w taki sposób, ażeby mogli z niego korzystać inni. Istotną funkcją tych działań, którą można odczytać przede wszystkim z filmów, jest tworzenie więzi w środowisku, a także przyciąganie do niego osób z zewnątrz. Bohater *Pewnie dlatego rosną* w jednoznaczny sposób ową funkcję charakteryzuje: „Pracując przy tym ogrodzie bardzo często nawiązuję kontakty z różnymi ludźmi. Już mamy wielu znajomych, którzy spacerują tutaj, albo nawet specjalnie przyjeżdżają. [...] Nie ma takiego dnia, kiedy bym pracował i nie nawiązywał z kimś kontaktu bliższego lub dalszego, albo są to działkowicze, albo są to ludzie prywatni, albo nawet przyjeżdżają z innego miasta. Były nawet przypadki, że gdzieś tam jakaś wycieczka tutaj przyjechała. No więc jest bardzo duże zainteresowanie. No i to troszeczkę podbudowuje jednak, że jest sens robienia tego wszystkiego, że warto po prostu robić coś ciekawego i takiego, co może się ewentualnie ludziom podobać”. Ważną pobudką do działania jest zatem również pozytywny odbiór przez ludzi, do których owo działanie jest skierowane. Ich odzew równocześnie je usensownia. Podobnie jest w przypadku obrazu *Dobre chęci*, gdzie wypowiadająca się osoba podkreśla, że zagospodarowane podwórko ma służyć lokatorom, aby się dobrze u siebie czuli i mogli miło i w towarzy-

stwie innych spędzać czas na zewnątrz, a nie tylko siedzieć w czterech ścianach. Pojawia się nawet zdanie dość mocno akcentujące odniesienie do własnej grupy: „To jest tylko dla naszego podwórka”. Podobnie jest w dwóch pozostałych filmach, których bohaterowie prowadzą swoje punkty usługowo-handlowe, a jednocześnie są bardzo związani ze swymi klientami. Szczególnie właścicielka baru ma wśród klientów swoich sąsiadów, którzy nawet pomagają jej w różnych pracach. Poza tym udostępnia lokal na organizowanie różnych rodzinnych uroczystości (chrzciny, wesela, jubileusze zawarcia związków małżeńskich).

Charakterystyczne dla działań każdej z przedstawionych w filmach osób są pasja i zaangażowanie w to, co robią. Dotyczy to nie tylko tych, dla których te działania nie mają charakteru zarobkowego, co może wydawać się oczywiste, ale również zarabiających w ten sposób na życie. Szewc z filmu *Zapraszamy ponownie* mówi o swoim fachu tak: „Trafiłem idealnie w ten zawód. Lubię wykonywać to, co robię, i po prostu nie nudzi mnie to. Po prostu robię to z przyjemnością”. Natomiast bohaterka filmu *Nic mi nie zaszkodzi* opisuje swoją pasję, jaką jest praca, i istotną wartość kontaktów z ludźmi: „Ja lubię pracować. Ja jestem dwadzieścia lat bez jednego dnia urlopu. Miałam tylko jeden raz przez dwadzieścia lat miesiąc chorobowego, gdzie miałam operację na żylaki. A tak jestem świętek, piątek, sobota i niedziela sama. Codziennie. Ale zawsze ten kontakt z ludźmi to jest najważniejszy, bo jakby tak człowiek miał siedzieć sam w domu, to jest przykre, bo ani się do nikogo nie odezwać, ani nic, a tak to przyjdzie się, porozmawia się”.

Omawiane powyżej filmy stanowią ważny materiał w myśleniu o „niewidzialnym mieście”, a także impuls do formułowania pytań o to, czym tak naprawdę „niewidzialne miasto” jest, jak można je scharakteryzować i co tak naprawdę sądzą o swoich działaniach ci, których naukowcy nazwali jego twórcami. Pierwszą rzeczą, jaka w formie wizualnej narzuca się widzowi, są oddolne działania ludzi, a ściślej mówiąc, efekty tych działań w postaci różnego rodzaju ozdób, rzeźb czy fantazyjnie wymodelowanych roślin. Twórczość taka może zaskakiwać poprzez zastosowaną formę, ale również poprzez kontekst, jak to jest chociażby w przypadku łódzkiego podwórka, na którym miejsce *relaksu dla lokatorów* nie jest samo w sobie formą niezwykłą, ale zaskakuje dlatego, że jest czymś jednostkowym w porównaniu z innymi podobnymi podwórkami. Miejsca takie wzbudzają też niekiedy zainteresowanie swoją estetyką nadmiaru, o czym można się przekonać, oglądając wnętrze i otoczenie baru „Juter”, których przestrzenie wypełnione są po brzegi ozdobami, bibelotami, rzeźbami czy roślinnością. Niezwykłość i nadmiar to cechy definiujące „niewidzialne miasto” w kontekście jego egzotyki i oryginalności. W każdym z filmów jest mowa

o wzbudzaniu zainteresowania (właścicielka baru „Juter” stwierdza: „Wycieczek to chodzi masę”). Niewidzialne miasto ma w sobie też coś dziecięcego, coś, co można zdefiniować poprzez naturalną potrzebę upiększania otoczenia, a pewnie i zabawy. Nic dziwnego, że bohaterka *Nic mi nie zaszkodzi*, opisując odwiedzających, konstatuje, że „Najbardziej to się dzieci cieszą”. Istotną cechą wytworów „niewidzialnego miasta” jest też to, iż są one wykonywane we własnym zakresie, jeśli nie całkowicie od podstaw, to chociażby sytuowane w oryginalnych kontekstach bricolage’u. Bohater filmu *Dobre chęci* mówi, że „to nie jest sztuka, żeby kupić, tylko sztuka, żeby zrobić samemu”. Często zresztą przedmioty używane w owych działaniach pochodzą z rozbiórek (*Dobre chęci*) czy złomowisk (*Nic mi nie zaszkodzi*), a więc są tak naprawdę surowcami wtórnymi przekształcanymi w procesie kreatywnego modelowania. Innym z motywów działań twórców „niewidzialnego miasta” jest chęć pozostawienia po sobie jakiegoś śladu, wpisania się w mikrohistorię swojej lokalnej społeczności. Mężczyzna wypowiadający się w *Dobrych chęciach* ujął to w prosty sposób: „Trzeba coś po sobie zostawić”. Pewną formę docenienia starań bohaterów „niewidzialnego miasta” stanowią też nakręcone filmy. To, że ktoś zainteresował się ich działaniami oraz je uwiecznił, jest już wyrazem dostrzeżenia i uznania. Tę funkcję filmów wskazali również ich autorzy, wypowiadając się o swoich dziełach w wywiadzie; jak stwierdził jeden z nich: „Nie wiem, czy mogą one przynieść jakieś korzyści ich bohaterom – raczej drobne lokalne satysfakcje, dowartościowanie tego, co się robi, radość z tego, że ktoś to dostrzeże”²². Do podstawowych elementów działań wyłaniających się z „niewidzialnego miasta” należy to, że tworzą one przestrzeń nawiązywania kontaktów między ludźmi i tworzenia więzi społecznych. Dzieje się tak poprzez wspólnie wykonywaną pracę, wspólny wypoczynek, a także poprzez przyciąganie osób z zewnątrz – chociażby tylko jako życzliwych widzów.

W filmach pojawiają się również bardzo interesujące refleksje dotyczące stosunku twórców „niewidzialnego miasta”, a więc osób działających w przestrzeni publicznej, do problemu ingerencji w nią i przekształcania jej. Bohater *Pewnie dlatego rosną* optuje za przemyślanym projektowaniem architektonicznym, natomiast występuje przeciwko żywiołowej zabudowie, której synonimem mogą być różnego rodzaju osiedla deweloperskie. Jest też przeciwny napisom i graffiti na murach. Podobne zdanie o takich napisach ma bohater filmu *Dobre chęci*: „To jest po prostu niszczenie ścian”. Proponuje za to ustawienie specjalnej ściany, na której każdy chętny mógłby sobie pisać i malować. Natomiast jeśli chodzi o zmiany w architekturze miasta, proponuje, aby działania odgórne były konsultowane z mieszkańcami: „Niech się

²² Ibidem.

spytają raz a porządnie, co by dany mieszkaniec chciał zmienić u siebie, to by było od razu inaczej, nie byłoby tak ponuro". Z wypowiedzi tych widać, że „niewidzialne miasto” nie jest przez jego twórców postrzegane jako zupełnie spontaniczne, żywiołowe działanie bez żadnych reguł. Żądają nim oczywiście pewne zasady, a ich odnajdywanie stanowi istotny element pracy badawczej nad tym fenomenem.

Omawiane filmy pełnią jeszcze jedną istotną funkcję, a mianowicie stanowią materiał ilustracyjny i popularyzatorski podczas różnych prezentacji projektu „Niewidzialne miasto”. Jest to materiał, który w atrakcyjnej formie wizualnej pozwala wyjść ku szerszej widowni i zainteresować samym projektem bądź go dopowiedzieć. Dzieje się tak chociażby podczas wystaw prezentujących zdjęcia „niewidzialnego miasta”. Przykładem może być pokaz filmów w trakcie wystawy *Marginsy?* zorganizowanej w poznańskiej Galerii Miejskiej „Arsenał” z okazji 7. Biennale Fotografii w dniach od 23 września do 30 października 2011 roku. Filmy były prezentowane non stop na monitorach w godzinach otwarcia wystawy, natomiast ścieżkę audio można było odsłuchiwać na zamontowanych słuchawkach. Ruchome obrazy i odgłosy miasta wraz z wypowiedziami bohaterów filmów pozwalały wyjść poza same fotografie, przybliżając atmosferę niewidzialnych miejsc.

Trzeba jeszcze zastanowić się, jakim rodzajem filmu naukowego są prezentowane dzieła i co je łączy z wcześniej ukazaną tradycją wykorzystywania filmu w nauce. Według definicji filmu naukowego Międzynarodowego Stowarzyszenia Filmu Naukowego opisywane filmy z projektu „Niewidzialne miasto” mieszczą się w tejże definicji, ponieważ są z pewnością dziełami dokumentującymi i przekazującymi pojęcia związane z *rozwojem, pogłębianiem i rozpowszechnianiem wiedzy i umiejętności*. Nie jest już jednak tak jednoznaczne, do jakiego rodzaju filmu naukowego one należą. Takie zresztą było założenie ich twórców, nieadresujących swojego dzieła do konkretnej grupy docelowej („Nie zakładaliśmy implikowanego odbiorcy, ale że filmy będą pokazywane w bardzo różnych kontekstach”²³). Jest pewnie tak, jak podpowiada Crawford, że każdy film etnograficzny może należeć do więcej niż jednej kategorii. Podobnie więc analizowane tutaj filmy mogą spełniać kryteria przynależności do kilku kategorii. W przypadku klasyfikacji Crawforda filmy o „niewidzialnym mieście” będą należały do trzech rodzajów: badawcze, dokumenty oraz edukacyjne i informacyjne. Będą zatem wykorzystywane w różnych kontekstach – od wyspecjalizowanej publiczności naukowej aż po masowego widza. Podobnie według koncepcji filmu badawczego Sooryamoorthy’ego omawiane filmy mogą być zaliczone

²³ Ibidem.

do tego gatunku, gdyż są częścią pewnego projektu badawczego i opierają się przede wszystkim na wywiadach. Można też patrzeć na owe filmy w kontekście pojęcia filmu socjologicznego, a więc jak na autonomiczną wypowiedź naukową, która spełnia wszelkie cechy jej przypisane. Trzeba jednak dodać, że wypowiedź ta jest w pewnym sensie anonimowa, gdyż w czterech wcześniej przedstawianych filmach nie został podany ich autor bądź autorzy, co mogłoby nawet sugerować pewne dystansowanie się twórcy od tego rodzaju wypowiedzi, która może aspirować do wypowiedzi naukowej.

Jeśli chodzi o problem obecności kamery podczas kręcenia filmów pokazujących fenomen „niewidzialnego miasta”, to trzeba stwierdzić, że ich autorzy z pewnością reprezentują model kina partycypującego, a ponadto byli świadomi roli kamery w procesie filmowania. Sama zresztą przyjęta konwencja gadających głów wymusza ową partycypację. Również w ankiecie jeden z twórców tychże filmów wskazuje na wpływ kamery i całego kontekstu filmowania na powstający film, gdyż „filmy są też zapisem sytuacji filmowania, specyficznej konfiguracji sprzętowo-ludzkiej, która w danym momencie zaistniała, rejestracją nie tylko tego, co mówi bohater, ale też tego, co działo się poza obiektywem”²⁴. O jednoznacznej partycypacji twórców w sytuację filmowania i ich zaangażowanie w kontakty z osobami przed kamerą świadczą dalsze słowa z ankiety, podkreślające, że osoby za kamerą starały się, by produkt finalny, czyli filmy, „nie krzywdziły [...] czy deprecjonowały naszych bohaterów, ale raczej, by były ich życzliwymi rzecznikami”²⁵. Problem pokazywania bądź niepokazywania czegoś w filmie to stary i obszerny temat obecny nie tylko w filmie naukowym, ale ogólnie w filmach dokumentalnych, a także, choć w mniejszym stopniu, fikcjonalnych.

Piątym filmem, o którym trzeba wspomnieć, jest dzieło Waldemara Rapiora *Metafory niewidzialności*. Choć zastosowana przez autora konwencja jest taka sama jak w przypadku poprzednich filmów (gadające głowy), to film ten w istotny sposób różni się od wcześniej omawianych tym, że wypowiadają się tutaj naukowcy, którzy badali działania aktorów „niewidzialnego miasta”. Można zatem powiedzieć, iż stanowi on dopełnienie wcześniej omawianych obrazów i jest spojrzeniem z drugiej strony, a jednocześnie uzewnętrznia pewien rodzaj autorefleksji badaczy na temat samych badań. Pokazuje ścieżki interpretacyjne i stąd ma też istotne znaczenie metodologiczne. Film rozpoczyna się napisem: „Co oznacza metafora «niewidzialność»?”, a następnie pojawiają się występujący w filmie uczeni i zdjęcia

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

z projektu. Wypowiadający się interpretują pojęcie niewidzialności z jednej strony jako coś celowo pomijanego w mieście, odsuniętego na margines, z drugiej zaś jako coś świadomie ukrywanego przed oglądaniem. Poza tym podkreśla się znaczenie więziotwórcze owych działań oraz fakt ingerencji w przestrzeń i jej przekształcania. Naukowcy wskazują też na problemy interpretacyjne, to znaczy, czy nie pojawi się tutaj nadinterpretacja, a także czy będą oni w stanie spojrzeć na „niewidzialne miasto” oczami ich twórców, a nie tylko z własnej perspektywy. *Metafory niewidzialności* to film, w którym autor wykorzystuje zdjęcia z projektu w celu ilustracji pojawiających się wypowiedzi i przybliżenia tego, czym „niewidzialne miasto” jest. Podkład dźwiękowy stanowią tutaj odgłosy ruchu ulicznego, ostre dźwięki karetki, śpiew ptaków, co potęguje wrażenie bycia wewnątrz „niewidzialnego miasta” i zamienia poczucie bycia tylko obserwatorem na poczucie bycia tym, kto uczestniczy w pokazywanej rzeczywistości. Filmowi Waldemara Rapiora z pewnością najbliższą jest do klasycznego filmu badawczego skierowanego przede wszystkim do naukowców.

Ostatnie cztery krótkie filmy, nazywane też, jak to już wcześniej zaznaczono, kinogramami, spełniają rolę surowych notatek i materiału ilustracyjnego, który został wykorzystany na stronach internetowych „Niewidzialnego miasta”. Można go jednak wykorzystywać również podczas wykładów czy w publikacjach *online*, bądź też w prezentacjach multimedialnych. Wrażenie bycia wewnątrz tutaj także wywołuje oryginalna ścieżka dźwiękowa.

4. PROPOZYCJE DALSZYCH BADAŃ

Materiał filmowy zgromadzony podczas realizacji projektu „Niewidzialne miasto” – zarówno ten surowy, jak i zmontowany – można wykorzystać w toku dalszych badań, poszerzając zakres jego zastosowania. Po pierwsze, analizie poddać można surowy materiał, który stanowił bazę do stworzenia zmontowanych dzieł. Istnieje dziś w socjologii wiele metod analizy ruchomych obrazów i można je wykorzystać do analizy materiału powstałego na potrzeby „Niewidzialnego miasta”. Być może taki materiał stanie się przyczynkiem do powstania nowej teorii, a więc będzie pełnił funkcję metody badawczej, jak pisał Hans-Joachim Kolos. Po drugie, nakręcone i zmontowane filmy mogą być wykorzystane przy przeprowadzaniu za ich pomocą wywiadów²⁶ – przede wszystkim z głównymi aktorami „niewidzialnego miasta”. Po trzecie, filmy te można potraktować jako popularnonaukowe i za ich pomocą propagować wiedzę socjologiczną na okre-

²⁶ O wywiadach na podstawie filmu zob. M. Banks, op. cit., s. 122-125.

ślony temat, a także sam projekt. Oprócz pokazów otwartych warto również pomyśleć o dotarciu z materiałem filmowym do stacji telewizyjnych. Po czwarte, filmy można potraktować jako dydaktyczne, a więc zastosować je w procesie nauczania na wyższych uczelniach, szczególnie w socjologii miasta czy metodach i technikach badań socjologicznych. Po piąte, filmy te można potraktować jako elementy szerszego dyskursu społecznego, czy wręcz interwencji. Wtedy miałyby one za zadanie inicjowanie dyskusji nad ważnymi społecznie tematami, a w efekcie tego przyczynianie się do zmiany społecznej. Po szóste, warto wykorzystać ogromną bazę zdjęciową zgromadzoną w ramach projektu i zrobić film ikonograficzny²⁷. Jest to interesująca metoda tworzenia filmów wykorzystana w takich klasycznych dziełach, jak *City of Gold* Colina Lowa i Wolfa Koeniga czy *The Civil War* Kena Burnsa. Siódmą propozycją może być wykorzystanie metody wideozwiedzania²⁸, a więc podążania z kamerą za informatorem, który opowiada o swoim otoczeniu. Uzyskany w taki sposób materiał może być wykorzystywany w surowej postaci bądź posłużyć do stworzenia zmontowanego dzieła. Wreszcie ostatnią propozycją będzie rozdanie kamer twórcom „niewidzialnego miasta” z zadaniem filmowania swojego otoczenia i prowadzonej w nim aktywności²⁹. Takie filmy pozwalają na zmianę spojrzenia i ukazanie, jak sami twórcy interpretują swoje działania. Powyższe propozycje są konkretnymi możliwościami wykorzystania filmu w projekcie „Niewidzialne miasto”, aczkolwiek nie zamykają dalszych sposobów jego użycia, tym bardziej że metody wizualne w naukach społecznych charakteryzują się ciągłym rozwojem – również jeżeli chodzi o wykorzystanie filmu.

BIBLIOGRAFIA

- Banks M., *Materiały wizualne w badaniach jakościowych*, Warszawa 2009.
Crawford P.I., *Film as Discourse: The Invention of Anthropological Realities*, [w:] *Film as Ethnography*, eds P.I. Crawford, D. Turton, Manchester 1993.
Dąbrowski L., *Korzyści z filmu naukowego*, „Film Naukowy” 1996, nr 1-2.
Hohenberger E., *Die Wirklichkeit des Films. Dokumentarfilm – Ethnographischer Film – Jean Rouch*, Hildesheim-Zürich-New York 1988.
Jacoby J., *Reżyseria filmu amatorskiego. Film naukowy*, Warszawa 1971.

²⁷ O filmach ikonograficznych ze zdjęć, szczególnie w polskiej kinematografii, zob. M. Jazdon, *Fotografie w roli głównej. O polskim filmie ikonograficznym ze zdjęć*, „Kwartalnik Filmowy” 2006, nr 54-55.

²⁸ O metodzie wideozwiedzania zob. S. Pink, *Etnografia wizualna: obrazy, media i przedstawienie w badaniach*, Kraków 2009; idem, *Uruchamiając etnografię wizualną. Wytwarzanie szlaków, miejsc i obrazów*, [w:] *Badania wizualne w działaniu...*

²⁹ Pionierami w tym zakresie są Sol Worth i John Adair, którzy rozdali kamery badanym przez siebie Indianom z plemienia Nawaho.

- Jazdon M., *Fotografie w roli głównej. O polskim filmie ikonograficznym ze zdjęć*, „Kwartalnik Filmowy” 2006, nr 54-55.
- Kaczmarek J., *Film socjologiczny w socjologii wizualnej*, [w:] *Do zobaczenia. Socjologia wizualna w praktyce badawczej*, red. J. Kaczmarek, Poznań 2008.
- Koloß H.-J., *Der ethnologische Film als Dokumentationsmittel und Forschungsmethode. Ein Beitrag zur anthropologischen Methodik*, „Tribus” 1973, Nr. 22.
- Koloß H.-J., *The ethnological Film as a Medium of Documentation and as a Method of Research*, [w:] *Methodology in Anthropological Filmmaking: Papers of the IUAES Intercongress Amsterdam 1981*, eds N.C.R. Bogaart, H.W.E.R. Ketelaar, Göttingen 1983.
- Lomax L., Casey N., *Recording Social Life: Reflexivity and Video Methodology*, „Sociological Research Online” 1998, no. 2/3, <http://www.socresonline.org.uk/3/2/1.html> [dostęp: 28.01.2014].
- Pink S., *Etnografia wizualna: obrazy, media i przedstawienie w badaniach*, Kraków 2009.
- Pink S., *Uruchamiając etnografię wizualną. Wytwarzanie szlaków, miejsc i obrazów*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.
- Schändlinger R., *Erfahrungsbilder: visuelle Soziologie und dokumentarischer Film*, Konstanz 1998.
- Sooryamoorthy R., *Kulisy kręcenia filmów badawczych w socjologii*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.
- Strykowski W., *Wymagania stawiane filmowi naukowo-badawczemu*, „Film Naukowy” 1977, nr 1-2.

KATARZYNA KALINOWSKA

PISANIE MIKRORAPORTÓW. GŁOS W SPRAWIE OBRAZÓW I TEKSTÓW

ABSTRACT. Kalinowska Katarzyna, *Pisanie mikroraportów. Głos w sprawie obrazów i tekstów* [Writing the micro reports. Position on the images and texts] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 365-380. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

The article presents the practical solutions applied during the process of writing micro reports from the observations and the interviews in the “Invisible city” research. Micro reports, which document a visuality and narratives built around images, are themselves a kind of visual compositions. The main purpose of this article is to show how the visualizations (visual memories, photographs, visual identifications of objects, places and people) are present in the different stages of the preparation of the texts. The article also raises issues of teamwork and its impact on the use of visual materials in the act of writing.

Katarzyna Kalinowska, Uniwersytet Warszawski, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych, ul. Nowy Świat 69, 00-927 Warszawa, Poland.

WSTĘP

Sam akt pisania jako przedmiot naukowej refleksji, choć mocno wyeksploatowany przez współczesną humanistykę, nadal dostarcza wielu emocji i prowadzi do (mniej lub bardziej nowych) odkryć. Pisanie o obrazach, a dokładniej przekład z „wizualnego” na „tekstualne”, jako temat wciąż świeży i – w moim przekonaniu – jeszcze nie dość „intelektualnie zużyty”, może dostarczyć dużo więcej emocji i odkryć. Jeszcze bardziej interesujące jest przyjrzenie się temu, jak łączą się w akcie pisania uniwersum słowa i uniwersum obrazu; jak zazębia się patrzenie na obrazy z werbalnym formułowaniem myśli i wypowiedzi na ich temat; w końcu, jak piszący lawiruje między ograniczeniami języka, niejednoznacznym kodem wizualnym i niedoskonałością teorii. Z tymi problemami bezpośrednio, w wymiarze

praktycznym, zetknęliśmy się¹ podczas sporządzania transkrypcji i pisania mikroraportów z badań terenowych, czyli nieco później niż badacze pracujący na początkowych etapach projektu, którzy już wcześniej stanęli przed koniecznością analizowania i kategoryzowania fotografii oraz pisania o „niewidzialnym mieście”. Dla nas konfrontacja osobistych praktyk i wypracowanie wspólnego sposobu pisania o tym, co obserwowaliśmy i co usłyszeliśmy w terenie, było zadaniem stanowiącym pierwszy krok w stronę lepszego zrozumienia badanych zjawisk. Szybko okazało się, że nie tylko mamy odmienne zdania w kwestiach związanych z formą raportowania, ale że zasadniczo różnią się też nasze „modele współpracy” z materiałami wizualnymi i tekstowymi oraz sposoby ich wykorzystywania w procesie pisania, zwłaszcza że jako badacze reprezentujemy różne doświadczenia i perspektywy badawcze – antropologa zaangażowanego w działania animacyjne, także przy wykorzystaniu technik wizualnych (M.B.), antropologizującego socjologa bez doświadczeń w dziedzinie badań wizualnych (K.K.) oraz socjologa wizualności z warsztatem historyka sztuki (B.K.). Konfrontacja odmiennych wrażliwości i kompetencji wizualnych skłoniła nas do bliższego przyjrzenia się procesowi pisania o obrazach i narracjach budowanych wokół nich. Jeśli rację ma Yves Winkin, kiedy pisze, że „nauka wizualnego postrzegania odbywa się przez opanowanie kategorii percepcji, których może dostarczyć tylko język”², kwestia werbalizowania tego, co i jak widzimy, jest tu zasadnicza. Niniejszy tekst stanowi zapis naszych wątpliwości metodologicznych i pytań o obecność przedstawień wizualnych w akcie pisania. Jest również próbą zebrania w jednym miejscu uwag metodycznych odnośnie do praktyk pisarskich, które ułatwiły nam pracę nad przygotowaniem mikroraportów.

1. RÓŻNORODNOŚĆ MATERIAŁÓW. RELACJE SŁÓW I OBRAZÓW

Na początku były obrazy – na fotografiach i w wyobraźni twórców projektu „Niewidzialne miasto”. Obrazy zaskakujących realizacji, które burzą ład narzucony przez dominujący dyskurs o mieście; obrazy odzyskanych przez ludzką fantazję przestrzeni, które przestały podlegać standardom ustalonym przez miejskich planistów różnych profesji; obrazy oddolnych działań mieszkańców miast, którzy chcą żyć „po swojemu”, nie zważając na obowiązującą logikę miejskiego życia. Obrazy mówiły same za siebie –

¹ W tekście odwołuję się do wspólnych doświadczeń warszawskiego zespołu badawczego (w składzie: Michał Bargielski, Katarzyna Kalinowska i Bogna Kietlińska), który dołączył do grona realizatorów projektu „Niewidzialne miasto” na etapie badań terenowych.

² Y. Winkin, *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, Warszawa 2007, s. 133.

wskazywały na pewne zjawiska, inspirowały do myślenia o tym poziomie funkcjonowania miast, który zwykle pozostawał i poza naukową, i poza potoczną refleksją, interpretowały skomplikowane mechanizmy życia w mieście, komentowały rzeczywistość naznaczoną śladami codziennego użytkowania przestrzeni miejskiej. Ale ta „mowa obrazów” szybko przestała być jedynym i dominującym językiem wyrażającym fenomeny „niewidzialnego miasta”. Najpierw doszły interpretacje użytkowników internetowej bazy zdjęć i samych badaczy. Obrazy opatrzone komentarzami, zaczęto zadawać do nich pytania, zyskały one inną – przetworzoną już nie tylko przez oko, ale także przez myśl i język oglądającego – wymowę. Potem zaczęliśmy pytać twórców instalacji i użytkowników przestrzeni skolonizowanych przez myśl nieoswojoną miejskich *bricoleurów*, a jeszcze później rozmawialiśmy z „ekspertami od tkanki miejskiej” o ich interpretacjach rzeczywistości nazwanej przez nas „niewidzialnym miastem”. Teraz interpretujemy te interpretacje. Ale jednocześnie wracamy do obrazów, które, jak można się domyślać, są już nieco innymi obrazami niż te, z którymi mieliśmy do czynienia na początku projektu, kiedy dopiero rozpoczynał się ów specyficzny proces przekładu języka obrazu na język słowa.

Sposób patrzenia na zdjęcia i ich odczytywania zmieniał się wraz z ich funkcją na kolejnych etapach projektu i w zależności od tego, jakim czynnościom towarzyszyło wykorzystanie fotografii (dokumentowaniu, konstruowaniu bazy internetowej, jej analizowaniu, prowadzeniu wywiadów czy pisaniu). W kontekście niniejszych rozważań najbardziej interesuje mnie ta ostatnia działalność – pisarska. W wypowiedziach badaczy realizujących projekt „Niewidzialne miasto”³ znaleźć można wiele przykładów użycia zdjęć w procesie pisania i sposobów wykorzystywania ich w tekstach. Fotografie są ilustracjami treści językowych, czyli służą za przykład idei wyrażonych wcześniej słowami, albo podlegają słownym opisom, które stanowią *de facto* omówienie idei reprezentowanych przez obrazy. Te dosyć często pojawiające się w tekstach relacje między językowym i wizualnym typem analizowanych materiałów, polegające na takim dobraniu zdjęć i werbalnych środków opisu, aby się one wzajemnie potwierdzały, nie wychodzą poza próbę prostego przetłumaczenia języka obrazu na język słowa i odwrotnie. O tym, jakim niebezpieczeństwem dla badacza może być „tłumaczenie, nierzadko niepotrzebnie i «na siłę», obrazów na słowa, traktowanie ich jako tekstów”, pisze Krzysztof Olechnicki i dodaje, że „takie podejście może przynieść pewne wyniki, ale nie powinno zamykać drogi do bardziej samoistnego wykorzystania obrazów, kreatywnego łączenia ich z tekstem,

³ Odwołuję się tu do wypowiedzi zebranych w ankiecie dotyczącej metodologii projektu „Niewidzialne miasto”, która skierowana była do badaczy zaangażowanych w przebieg prac na różnych etapach tegoż projektu.

co pozwoliłoby na zerwanie z opozycyjnym traktowaniem antropologicznego znaczenia i kompozycji estetycznej, słowa i obrazu, myśli i uczucia”⁴. Dlatego bardziej interesujące jest wyjście poza ten ilustracyjno-opisowy charakter relacji słów i obrazów. Doświadczenia i przemyślenia badaczy piszących o „niewidzialnym mieście” pokazują, że owo „samoistne wykorzystanie obrazów” może być bardzo atrakcyjnym sposobem prezentacji danych. Często zdjęcia nie tylko ilustrują tekst, ale wnoszą nowe treści i tropy interpretacyjne, uruchamiają inny sposób postrzegania. Tworzą szerszy kontekst wypowiedzi, pogłębiają ją lub wyjaśniają, a pobudzając zmysł wzroku, pozwalają odbiorcy wyjść poza wyobrażenia powstałe podczas lektury tekstu pisanego. Można powiedzieć, że stanowią alternatywną drogę do badanego świata, pozwalają spojrzeć na niego z innej perspektywy, poszerzają ogląd sytuacji. Mogą jednak nie tylko być innym *punktem widzenia* (wciąż nierozłącznie związanym z towarzyszącą im opowieścią), ale także iść dalej poza to, co wysłowione. Obrazy generują idee, inspirują, prowokują do stawiania hipotez i pytań, a w efekcie wywołują narrację, która za nimi podąża – są wtedy *punktem wyjścia* dla tekstu, pierwszym pomysłem autora. Działają, budząc pamięć i stymulując procesy interpretacji. W końcu mogą porządkować poczynione w tekście ustalenia, czy też systematyzować przeprowadzone argumentacje. Jak widać, korzystanie ze zdjęć wplecione jest w proces budowania narracji na różnych poziomach i w wieloraki sposób. Mam wrażenie, że wypływa to w równej mierze ze specyfiki samego zjawiska, które jest niejako naznaczone metaforą widzialności (co wymusza jego obrazowanie), oraz z jednostkowych zainteresowań, wrażliwości i przyzwyczajzeń badaczy.

Radzenie sobie z tak różnorodnym (a przy tym bardzo obszernym⁵) materiałem – najpierw tylko wizualnym, potem również językowym – to bodaj główne wyzwanie metodologiczne, które stanęło przed badaczami „niewidzialnego miasta”. Prześledzenie, choćby i pobieżne, możliwych modeli używania fotografii podczas procesu pisania oraz relacji, jakie zachodzą w tekstach między obrazem a językiem, pozwala mi przejść do prezentacji naszych zespołowych i moich osobistych zmagania z materiałami dwojakiego rodzaju, a zacznę od trudności, jakie pojawiły się wraz z przystąpieniem do transkrybowania wywiadów z użyciem fotografii.

⁴ K. Olechnicki, *Obraz i wizualność w naukach społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 3, s. 57.

⁵ Zebraliśmy w sumie 75 wywiadów z twórcami i użytkownikami „niewidzialnego miasta” oraz 30 wywiadów eksperckich, zgromadziliśmy notatki terenowe (ujęte w ramy narzędzia rekonesansu) z 25 lokalizacji w 5 miastach (Poznań, Łódź, Toruń, Warszawa, Wrocław) oraz setki zdjęć zrobionych w trakcie pracy terenowej.

2. TRANSKRYPCJE

Między zakończeniem fazy prac terenowych a rozpoczęciem pracy z zebranymi materiałami następuje chwila pewnego rodzaju zawieszenia⁶, bardzo ważna w dynamice przedsięwzięcia badawczego. Badacz zmienia wtedy swoją optykę i nastawienie badawcze – kończy bezpośrednio obcowanie z ludźmi, zjawiskami, badanym fragmentem rzeczywistości społecznej i przysposabia się do dialogu z danymi i teoriami, do wejścia pomiędzy fakty a idee. Jest to również moment, w którym dokonywane są zazwyczaj transkrypcje materiałów zgromadzonych w terenie. Chociaż w podręcznikach metodologii waga procesu transkrybowania jest silnie akcentowana⁷, w notach metodologicznych do sprawozdań badawczych ów etap jest często pomijany, a jeśli się pojawia, ogranicza się do zamieszczenia zbioru technicznych reguł dokonywania transkrypcji oraz kilku ogólnikowych uwag o tym, jak ważne jest zachowanie sensu wypowiedzi osób badanych, ich nastawienia i toku rozmowy. Rzadko jest mowa o praktycznych trudnościach, jakie wiążą się ze sporządzeniem dobrej transkrypcji, czy też o tym, jak jakość transkrypcji rzutuje na późniejszy proces pisania. Tymczasem przepisywanie wywiadów to ważny moment pierwszego przekładu treści mówionych – wygłaszanych z właściwą sobie ekspresją, tempem, intonacją, tłem emocjonalnym – na tekst pisany, który mimo najlepszych chęci, starań i umiejętności transkrybentów, nigdy nie będzie tak żywy i wielowymiarowy jak zarejestrowana rozmowa w swoim oryginalnym brzmieniu⁸. Sprawa komplikuje się jeszcze bardziej, gdy rozmowie towarzyszy oglądanie fotografii.

W przypadku przepisywania wywiadu z wykorzystaniem fotografii⁹ transkrybent, oprócz toku odsłuchiwanej wypowiedzi, musi jednocześnie

⁶ Taki moment następuje również wtedy, gdy wcześniej te fazy się przeplatały, rozgrywały równolegle, to znaczy gdy procesy analizy i interpretacji towarzyszyły pracy nad gromadzeniem materiału, jak to jest w przypadku metodologii teorii ugruntowanej. Także w tym paradygmacie badawczym w pewnym momencie konieczna jest zmiana akcentu z nastawienia na chwytywanie nowych faktów, przypadków, kategorii i hipotez na ich porządkowanie oraz domykanie wcześniejszej pracy teoretycznej (K.T. Konecki, *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000; K. Charmaz, *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, Warszawa 2009; J.-C. Kaufmann, *Wywiad rozumiejący*, Warszawa 2010).

⁷ D. Silverman, *Interpretacja danych jakościowych*, Warszawa 2007; idem, *Prowadzenie badań jakościowych*, Warszawa 2010; S. Kvale, *Prowadzenie wywiadów*, Warszawa 2010; T. Rapley, *Analiza konwersacji, dyskursu i dokumentów*, Warszawa 2010; G. Gibbs, *Analizowanie danych jakościowych*, Warszawa 2011.

⁸ I tak – w wyniku procesu nagrywania – zubożałym w stosunku do spotkania „na żywo”.

⁹ S. Pink, *Etnografia wizualna. Obrazy, media i przedstawienie w badaniach*, Kraków 2009.

śledzić uważnie narzędzie badawcze oraz załączone do niego grafiki, które uczestniczyły w rozmowie. Narracja często tak ściśle przeplata się z wizualnymi przedstawieniami towarzyszącymi sytuacji wywiadu, że wskazanie tego w transkrypcji okazuje się nie lada wyzwaniem. Dodatkowo osobie, która nie realizowała przepisywanego wywiadu, trudno na podstawie samego nagrania dociec, do której fotografii odwołuje się rozmówca w danym momencie albo czy mówi on o jakimś konkretnym zdjęciu, czy na przykład o obrazie przywoływanym (opowiadany) wcześniej „z głowy”. Korzystanie ze zdjęć, bardzo wygodne w trakcie prowadzenia wywiadu (gdyż upraszczało akt komunikacji, sprawiało wrażenie „rozumienia bez słów”, generowało nowe wątki, „napędzało” rozmowę, dzięki czemu przebiegała ona płynnie i swobodnie), na etapie przepisywania rozmów przysporzyło nam wielu trudności. Transkrybenci, którzy przepisywali większość naszych wywiadów, radzili sobie z tym lepiej lub gorzej¹⁰. Zdecydowanie lepiej, gdy dysponowali wszystkimi materiałami, jakimi posługiwali się badacze realizujący wywiady (w tym zestawem zdjęć, a w przypadku wywiadów eksperckich prezentacją multimedialną), oraz informacjami o badanej lokalizacji i jej społecznym otoczeniu, które zgromadzone zostały uprzednio w rekonesansie. Również znajomość idei projektu i wcześniejsze zapoznanie się z internetową bazą zdjęć niewidzialnego miasta skutkowało lepszą jakością przepisanych materiałów. Wydaje nam się, że wszystkie te kwestie ułatwiły transkrybentom dostęp do świata wizualnych wyobrażeń uczestników wywiadów, a tym samym pomagały im orientować się w toku rozmów. Ich praca stanowiła w rezultacie przedłużenie sytuacji wywiadu, byli oni jednak pozbawieni wiedzy o tym, jak osoby uczestniczące w rozmowie korzystały z fotografii, kiedy i w jaki sposób na nie spoglądały, dotyczyły ich, jakie relacje nawiązywały ze zdjęciami – przedmiotami, materialnymi nośnikami obrazów¹¹. Dlatego (jako osoba koordynująca w naszym zespole proces transkrypcji) starałam się dodatkowo odsłuchiwać nagrania i wszędzie tam, gdzie rozmówca odwoływał się do jakiejś fotografii (a nie było to wyrażone wprost w jego wypowiedzi), wprowadzać do transkrypcji oznaczenia sygnalizujące, że mowa tu o konkretnym zdjęciu albo typie realizacji. Nieliczne transkrypcje, których dokonywaliśmy samodzielnie, wspominały jako żmudną pracę, ale nie automatyczną czy też mało wymagającą, jak zwykle się myśleć o przepisywaniu wywiadów. To właśnie wtedy

¹⁰ W tym wypadku zlecenie studentom dokonania transkrypcji wywiadów okazało się równie pomocne i odciążające, co wymagające i angażujące dla badaczy. Z jednej bowiem strony oszczędziło nam wiele pracy, z drugiej – wygenerowało pewne trudności, które sprawiły, że nie uniknęliśmy uwikłania w pracę nad powstawaniem tekstów transkrypcji.

¹¹ E. Edwards, J. Hart, *Fotografie jako przedmioty. Wprowadzenie*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.

rozpoczęliśmy poszukiwania prostej formy prezentacji danych mieszanych – wizualnych i tekstowych, która łączyłaby procesy patrzenia na obrazy, mówienia o obrazach i pisanie o obrazach.

3. FORMUŁA RAPORTU

Dwie zasadnicze kwestie, jakie musiała uwzględnić przyjęta formuła raportu, to charakter i objętość materiałów, którymi dysponowaliśmy, oraz zadanie, jakie spełniać miały mikroraporty z badań terenowych. O pierwszej sprawie – jakościowych i ilościowych aspektach źródeł poddawanych analizie – pisałam już we wcześniejszych akapitach. Jeśli zaś chodzi o cele raportu, trzymaliśmy się założenia, że naszym zadaniem jest przede wszystkim zestawienie materiałów dotyczących poszczególnych lokalizacji, zebranie pozyskanych różnymi drogami danych w jednym miejscu oraz ich wstępna selekcja i analiza – bez dokonywania ostatecznych podsumowań, ale jednak tak, by nie ograniczać się wyłącznie do przedstawienia surowych danych. Chodziło o to, aby pozostawić dowolność interpretacji zaprezentowanych zjawisk, opinii, głównych myśli i idei autorom późniejszych raportów zbiorczych oraz tekstów o charakterze teoretycznym. Mikroraporty miały być formą otwartą na różne odczytania. Staraliśmy się więc „wyłuskać” z materiałów takie fragmenty i tak je „przeszeregować”, żeby każdy z badaczy zaglądających do raportu mógł połączyć jego lekturę ze swoimi skojarzeniami (z terenu, wcześniejszych analiz, innych raportów) i powiązać je z własnymi obserwacjami i intuicjami. Poniżej postaram się przedstawić kilka prostych rozwiązań, które pomogły nam w tworzeniu otwartej formuły mikroraportu.

Stała struktura raportu. Każdy raport składa się z kilku stałych modułów: pierwszy wprowadza w szczegóły badanej *lokalizacji* – zawiera podstawowe informacje na temat okolicy realizacji oraz rozmówców, drugi dotyczy samej *instalacji*. Tu, w kolejnych podrozdziałach, śledzimy historię powstania danej realizacji; opisujemy jej wygląd; staramy się zrekonstruować motywy twórców i przyczyny powstania instalacji według pytanek osób; relacjonujemy, jaki jest stosunek do badanego miejsca i jak jest ono oceniane przez rozmówców oraz mieszkańców okolicy; w końcu piszemy o znaczeniu realizacji dla zainteresowanych stron (twórców, użytkowników), o jej wpływie na lokalne środowisko czy też – ogólnie – o konsekwencjach istnienia danej instalacji dla miasta. Trzeci moduł dotyczy „niewidzialnego miasta”. Zebraliśmy tu¹² charakterystyki twórców i motywów

¹² W tym miejscu posłużyliśmy się tabelą, o czym piszę szczegółowo poniżej.

ich działania, a także staraliśmy się odtworzyć stosunek badanych do poszczególnych typów niewidzialno miejskich realizacji. Ostatni, czwarty, moduł koncentruje się na *ocenie miasta*. Rozpoczyna się od przedstawienia opinii rozmówców o Warszawie, które często powiązane były z opisami własnych wspomnień i doświadczeń dotyczących życia w stolicy oraz w innych miastach. Dalej zgromadziliśmy rozważania i refleksje rozmówców na temat centrum miasta, tego, kto i jak wpływa na wygląd miasta, a na końcu zebraliśmy sugestie dotyczące możliwych kierunków zmian w wyglądzie i funkcjonowaniu przestrzeni miejskiej.

Główną zasadą kompozycji mikroraportu było odtworzenie logiki rozmów, dlatego poszczególne moduły i ich kolejność generalnie odpowiadają podziałom zaproponowanym w narzędziach pracy terenowej. Podczas pracy nad strukturą raportu trzymaliśmy się scenariusza wywiadu oraz karty rekonesansu, zmieniając kolejność niektórych treści oraz łącząc pytania i moduły tam, gdzie wydawało nam się to korzystne dla lepszej przejrzystości i funkcjonalności narzędzia raportowania. Otrzymaliśmy wygodny dla piszącego (w naszej ocenie) wzór tekstu, szczególnie łatwy we współpracy dla badaczy, którzy wcześniej prowadzili wywiady i znali rozkład tematów w scenariuszu. W dalszej pracy analitycznej i interpretacyjnej taki format dokumentu pozwala natomiast szybko odnajdować poszczególne treści i porównywać je z informacjami zawartymi w innych raportach.

Wizualna sygnatura. Na pierwszej stronie raportu, w prawym górnym rogu, zamieszczaliśmy miniaturowe zdjęcie opisywanej realizacji, wybrane spośród fotografii zrobionych podczas rekonesansu. Miało ono stanowić wizualną reprezentację badanego miejsca i spełniać kilka funkcji. Po pierwsze, obecność fotografii na samym froncie dokumentu umożliwia szybką i łatwą identyfikację obiektu, pomaga namierzyć jego lokalizację oraz rozpoznać „na pierwszy rzut oka” typ realizacji, co wydało nam się ważne w sytuacji ogromu materiałów, z jakimi przyszło nam się zmierzyć. Po drugie, pierwsze spojrzenie na zdjęcie uaktywnia inne obrazy, które przechowujemy w pamięci (pozostałe fotografie danej realizacji; inne, podobne miejsca – zamieszczone w internetowej bazie „Niewidzialne miasto” albo badane w projekcie; a może obrazy, które kiedyś, gdzieś widzieliśmy), ale nie tylko – również odczucia, wrażenia, intuicje i przemyślenia, jakie pojawiły się podczas „bycia tam” i gdzieś nam umknęły. Dzięki spojrzeniu na fotografię mają szansę pojawić się znowu, rzut oka na zdjęcie może pomóc je wydobyć. Chcieliśmy, aby nie tylko autorzy raportów (mający stałą i szybki kontakt ze zdjęciami podczas pisania) mogli skorzystać z tej właściwości obrazów, ale by każdy czytelnik odwołujący się do mikroraportów mógł podążać za skojarzeniami, jakie wywoła w nim zamieszczona fotografia.

Patrząc z perspektywy czasu na pomysł zamieszczania w mikroraportach tego swoistego wizualnego identyfikatora, myślę, że mogliśmy pójść krok dalej i wykorzystać więcej niż jedną fotografię danej realizacji (tak jednak, by nie powstało uczucie nadmiaru), szczególnie że wybór tej jednej – reprezentatywnej – nie był często ani prosty, ani bezdyskusyjny. Uznaliśmy, że decyzję, które zdjęcie powinno się znaleźć w tekście, podejmuje osoba sporządzająca ostateczną wersję mikroraportu, nadająca mu stylistykę, chociaż nie było między nami pełnej zgody co do tego, czy powinna być to fotografia najbardziej typowa (i co to oznacza), najlepiej prezentująca charakter miejsca bądź obejmująca jak najwięcej detali, czy też powinien to być obraz nietypowy, pokazujący to, co w badanej realizacji jest wyjątkowego na tle innych miejsc z danej kategorii. W rezultacie nasze mikroraporty opatrzone są wizualnymi sygnaturami w postaci zdjęć w jakiś sposób osobiście dla nas ważnych, które nie zostały wybrane według konkretnego klucza ani wspólnie uzgodnionych kryteriów.

Indeks biograficzny. Aby ułatwić poruszanie się po mikroraporcie, dokumencie złożonym w dużej mierze z wypowiedzi osób badanych, zebrałiśmy na początku istotne informacje pozwalające zidentyfikować i scharakteryzować rozmówców. Stworzyliśmy coś na kształt rozbudowanej metryczki, czy też indeksu biograficznego, który zamieściliśmy na początku, zaraz po krótkim opisie okolic realizacji. Znalazły się tam informacje typowo metryczkowe (np. o twórczy nizabezpieczeń balkonowych [Wwa 05]: „Młoda żona i matka półtorarocznego chłopca. Przed trzydziestką. Z wykształcenia polonistka i logopeda, obecnie niepracująca. Rodzina boryka się z problemami finansowymi... Warszawianka od dwóch pokoleń...”), o ile udało nam się je ustalić, będąc w terenie, ponadto określenia i charakterystyki, które nasunęły nam się podczas kontaktu z badanymi (np. o twórczyni walizkowych reklam [Wwa 04]: „Angażuje się w wiele działań i ciągle poszukuje nowych pomysłów. Nie traci jednak z oczu spraw, które są zasadnicze przy prowadzeniu własnej firmy”), oraz opisy pojawiające się w wypowiedziach innych rozmówców (np. sąsiadka o użytkownicze lokalizacji zwierzęcej [Wwa 01]: „stanowiła podwórkowy autorytet, jeśli chodzi o tak zwane nasadzenia”) i w autoprezentacjach (np. twórczyni instalacji papieskiej [Wwa 02] o sobie: „twarde zawodniczki, wariatki, wymarły gatunek”), a także krótkie wprowadzenie wyjaśniające związek rozmówcy z badanym miejscem i stosunek do realizacji. Te krótkie notki o rozmowcach nie są zatem wyłącznie zbiorem obiektywnych, możliwych do zweryfikowania danych. Przypominają bardziej zestawienie minicharakterystyk pochodzących z różnych źródeł: z obserwacji i przemyśleń badaczy, z wywiadów oraz „rozpytek” prowadzonych podczas rekonesansów. Indeksy biograficzne to, w naszym przekonaniu, rozwiązanie ważne dla właściwego

odczytania kontekstu wypowiedzi badanych, które dodatkowo „umożliwia lekturę [...] w przekroju poprzecznym i śledzenie historii każdej postaci”¹³, a także jej opinii i motywacji.

Cytaty, kolory, konteksty. Możliwość połączenia każdej konkretnej wypowiedzi zamieszczonej w raporcie z charakterystyką jej autora pomaga w wiernym i pełnym odtworzeniu stanowisk rozmówców. Najbardziej zależało nam właśnie na tym, aby cytowane fragmenty, wyrwane z toku narracji, nie były całkowicie pozbawione kontekstu, aby oddać właściwy sens analizowanych wypowiedzi i ustrzec się od wątpliwych interpretacji. Dlatego staraliśmy się cytować naszych rozmówców tylko przy opisie zjawisk, które faktycznie mieli oni na myśli, i dbaliśmy o zachowanie trafnej, bliskiej intencjom badanego wymowy komunikatów, określając wcześniej ich emocjonalny kontekst. Chodziło o to, by zamieszczone w raporcie fragmenty wywiadów były na tyle zrozumiałe, że nie wymagałyby powrotu do tekstu transkrypcji albo nagrania. Jednocześnie nie chcieliśmy zamieszczać zbyt długich cytatów (choć czasami było to konieczne), aby nie rozbijać ciągłości i spójności raportu. Tam, gdzie dało się omówić rozwlekłą wypowiedź w kilku słowach lub zdaniach, robiliśmy to, zawsze oznaczając, czy dana myśl pochodzi od kogoś z rozmówców, czy jest obserwacją bądź refleksją autora raportu. Wypowiedzi poszczególnych rozmówców oznaczyliśmy natomiast różnymi kolorami, co jeszcze bardziej ułatwia lekturę, pozwala bowiem na błyskawiczne kojarzenie wypowiedzi z rozmówcą oraz jego innymi wypowiedziami. Łatwo wyłowić z tekstu światy poszczególnych rozmówców – złożyć w jedną całość ich historie, opinie, wyobrażenia i pomysły. Rozrzucone po dokumencie cytaty stają się dla siebie wzajemnie kontekstem. Ten sposób pozwala również bezbłędnie odróżnić, które sformułowania pochodzą od badaczy, a które padły z ust samych twórców i użytkowników „niewidzialnego miasta”, dzięki czemu raport staje się przejrzysty.

Dobór cytatów, zdania powracające. Odrębną kwestią jest dobór cytatów w mikroraporcie. Nie chodzi tu już o samo postępowanie z fragmentem wypowiedzi, o to, co badacz z nim robi (skraca, zestawia, koloruje), ważne jest, w jaki sposób podejmuje decyzję o włączeniu konkretnego materiału do ostatecznego tekstu. Najczęściej ilustrowaliśmy poszczególne wątki takimi wypowiedziami, które – według nas – najtrafniej wyrażały myśli badanych, celnie pointowały nasze obserwacje, rzucały nowy punkt widzenia na daną kwestię albo korespondowały z przekonaniem innych rozmówców (np. ścierały się i wskazywały punkty sporne). Zdarzało się, że bez szczególnego przekonania wybieraliśmy spośród wielu podobnych, wypo-

¹³ J.-C. Kaufmann, op. cit., s. 49.

wiadanych jednym ciągiem sformułowań jakieś konkretne wyrażenia i zdania ze względu bądź to na klarowną formę i prosty przekaz, bądź – przeciwnie – na nietypowe ujęcie tematu i stylistykę działającą na wyobraźnię. Były też sytuacje (i to one są najciekawsze), kiedy nabieraliśmy pełnego przekonania, że dany fragment wypowiedzi musi być włączony do końcowej opowieści zawartej w raporcie, choćby brzmiał banalnie i z pozoru nie wnosił nic nowego do wiedzy o badanym miejscu. Tymi fragmentami często posługiwaliśmy się już podczas omawiania wywiadów, kiedy dyskutowaliśmy między sobą o poszczególnych lokalizacjach. Niektóre sformułowania powtarzane wciąż przez badanych, a przez nas podchwytywane i momentalnie zapamiętywane, szybko stawały się dominujące w opisie kolejnych przypadków, co widać także w raportach. To zafiksowanie na pewnych frazach Jean-Claud Kaufmann określa fenomenem powracających zdań – powszechnych, utartych, na pierwszy rzut oka oczywistych, takich, które mógłby wypowiedzieć każdy. „Przy danym temacie zawsze natrętnie powracają te same wyrażenia. [...] są one powtarzane dokładnie tymi samymi słowami” – pisze Kaufmann i dodaje, że „zdania najważniejsze ze społecznego punktu widzenia są najbardziej banalne i najbardziej uniwersalne”¹⁴. I tak zdaniami-wytrychami przewijającymi się w raportach przy okazji różnych wątków są na przykład przypuszczenia dotyczące przyczyn pewnych działań: *upiększamy, żeby ludziom było przyjemnie/żeby nie było smutno/bo lubimy otaczać się pięknem*, a zabezpieczenia tworzymy *dla bezpieczeństwa/ze strachu/bo czujemy się zagrożeni*. Niektóre powracające zdania budują całe, spójne narracje, jak w przypadku wyeksploatowanych stwierdzeń typu: *nie ma szacunku dla ludzi, nie ma poszanowania dla pracy/własności, ludzie nie tworzą więzi, sąsiad z sąsiadem nie rozmawia, ludzie o to nie dbają/nie interesują się*, które rysują obraz anomijnego miasta i mieszkańców nieprzychylnych wszelkim wspólnotowym inicjatywom. Czasami jednak powracające zdania są ze sobą sprzeczne i wskazują na dwa bieguny pewnych zjawisk, czy też na ich dwoistą recepcję społeczną. W wielogłosowej narracji o niewidzialnym mieście uparcie powtarza się na przykład wizja twórcy jako kreatywnego nieudacznika (*żeby stworzyć coś w duchu niewidzialnomiejskim trzeba mieć pomysł albo/i nie mieć innego pomysłu, mieć i talent, i wiedzę albo/i nie myśleć*). Twórca jest bezmyślny i pomysłowy – właśnie – zarazem, a może albo albo?

Konsekwentne zapisywanie tych powtarzających się cytatów, powracających zdań, wydało nam się po pewnym (dość krótkim) czasie denerwujące i momentami rodziło uczucie swoistej bezsilności wobec monotonii materiału. Owa irytująca powtarzalność banalnych kwestii, „oczywistych

¹⁴ J.-C. Kaufmann, op. cit., s. 150.

oczywistości”, nie przestała nas jednak zastanawiać. Podążaliśmy więc za nimi wiedzeni przecuciem, że ta praktyka może okazać się w przyszłości dobrym punktem wyjścia do dalszych rozważań i budowania teorii. Możliwe bowiem, iż najciekawsze są te cytaty, które nuząc, podsuwają rozwiązania. Możliwe też, że z obrazami jest podobnie.

Tabela. Tabela pomogła nam uporządkować pomysły rozmówców dotyczące tego, *kim są twórcy* poszczególnych typów realizacji i *dlaczego podejmują omawiane inicjatywy*, oraz prześledzić ich *stosunek do różnych przejawów niewidzialnego miasta*. Wynotowaliśmy z wywiadów i opatrzyliśmy komentarzem fragmenty odnoszące się kolejno do: upiększeń, napisów, reklam, różnych zmian i ułatwień (obecnych na zdjęciach pokazywanych rozmówcom podczas wywiadów), zabezpieczeń, miejsc sakralnych i zwierzęcych oraz – ogólnie – oddolnych inicjatyw mieszkańców. Tabelaryczne zestawienie motywacji twórców i ocen „niewidzialnego miasta” sprzyja porównywaniu materiałów z różnych lokalizacji, ułatwia wyłonienie wspólnych tropów, a także przypadków negatywnych, odstających od głównego nurtu interpretacji.

4. TAKTYKI PISARSKIE

Głębiej, za opisem struktury raportu, która jest narzędziem pozwalającym nadać konkretną formę treściom, kryją się kwestie techniczne, czyli konkretne taktyki pisarskie. Najłatwiej będzie mi przedstawić je chronologicznie, śledząc od początku proces powstawania raportu. Ta część będzie też najsilniej odwoływała się do moich własnych doświadczeń pracy z tekstami i nad tekstami, bowiem taktyki pisarskie to sprawa bardzo indywidualna, zależna w dużej mierze od osobistych upodobań i doświadczeń badacza. Nie znaczy to, że nie kontaktowaliśmy się ze sobą na poziomie metodyki opracowywania materiałów i nie konsultowaliśmy naszych technik pisania. Tu – mam wrażenie – najbardziej widoczne były różnice między członkami naszego zespołu, każdy z nas bowiem nieco inaczej podchodził do analizowania i wstępnego opracowywania zgromadzonych danych. Będę starała się sygnalizować i wskazywać odmienne pomysły na radzenie sobie zarówno z materiałem wizualnym, jak i językowym.

Pisanie zaczyna się już w terenie – od **zespołowych dyskusji i rozmów, których ślad pozostaje w notatkach terenowych**, sporządzanych na bieżąco z myślą o dalszych etapach badań, między innymi o momencie raportowania. Dlatego, chociaż poszczególne mikroraporty pisane były ostatecznie przez jedną osobę, mogę śmiało powiedzieć, że są one wynikiem pracy zespołowej. Bezpośrednio po zakończeniu rekonesansów, a potem wywia-

dów¹⁵, będąc jeszcze jedną nogą w terenie, wymienialiśmy się spostrzeżeniami i spisywaliśmy pomysły odnośnie do interpretacji zaobserwowanych zjawisk i wypowiedzi. Podobną rolę miało spotkanie po zakończeniu działań w terenie, kiedy to zgromadziliśmy i zapisywaliśmy wszelkie uwagi i tropy, omówiliśmy strukturę raportów, podzieliliśmy się pracą. Siadając do pisania raportów, to po notatki z wszystkich tych rozmów sięgałam w pierwszej kolejności, dopiero potem zabierałam się za lekturę transkrypcji i kart rekonesansu czy za przeglądanie zdjęć.

Drugim krokiem było zapoznanie się z zebranymi materiałami. Dla mnie oznaczało to głównie **czytanie oraz patrzenie**, chociaż – zależnie od strategii przyjętej przez badacza – może to również być czas **słuchania**, śledzenia wypowiedzi badanych poprzez ponowne odtwarzanie nagrań wywiadów¹⁶. Osobiście wolę wczytywać się w treści rozmów, dlatego na tym etapie pracy nie wracałam już do plików audio. Wielokrotna lektura materiałów to dla mnie bodaj najważniejszy moment procesu pisania. Po pierwsze dlatego, że najczęściej właśnie wtedy powstaje w głowie mapa tekstu i pojawiają się punkty ciężkości, ku którym kieruję dalszą uwagę (powracając zdania, szczególnie wyraźne motywy, cechy różnicujące bądź łączące badane zjawiska itp.). Lektura materiałów źródłowych ustawia także w pewien sposób język pisania o danym przypadku. Tak było również w tym wypadku – pisałam wcześniej o powracających zdaniach i sprzecznościach, które już na tym etapie mocno się odznaczały. Wtedy też udało nam się wyczytać z transkrypcji najbardziej oczywiste wymiary i charakterystyki „niewidzialnego miasta”. Część z nich potwierdzała wcześniejsze wnioski z analizy zdjęć, inne były zaczątkiem typologii stworzonych podczas późniejszej pracy interpretacyjnej. Ponadto ciągłe czytanie analizowanych tekstów pozwala skutecznie „wejść” w badany świat, co jest pierwszym krokiem w procesie jego wyjaśniania i rozumienia. Pisząc mikroraport o danym miejscu – przynajmniej na początku – starałam się możliwie jak najbardziej skoncentrować właśnie na tej konkretnej, opisywanej lokalizacji, aby nie rozpraszać uwagi i nie sugerować się obserwacjami z innych niewidzialnomiejskich miejsc. Tu, oprócz wczytania się w teksty wywiadów, pomogło mi przeglądanie zdjęć i filmów zrobionych podczas rekonesansu.

Oglądanie materiałów wizualnych pod kątem ich analizy i włączenia w proces pisania było dla mnie nowym zadaniem. Moi koledzy, oswojeni z badaniem obrazów (Bogna) oraz ich praktycznym wykorzystywaniem (Michał), mieli tu znaczenie więcej doświadczenia, ale też więcej swego rodzaju wrażliwości wizualnej. Zmysł wzroku nigdy nie był dla mnie naj-

¹⁵ Nie tylko na rozpoznanie terenu udawaliśmy się zespołowo, ale również wywiady najczęściej prowadziliśmy we dwie osoby.

¹⁶ J.-C. Kaufmann, op. cit.

ważniejszym kanałem poznania czy to w pracy naukowej, czy to w życiu codziennym, więc z początku sięgałam po zdjęcia raczej „przez rozum” (pamiętając, że biorę udział w projekcie wizualnym) niż z realnej potrzeby. Aby ułatwić sobie pracę, kierowana wskazówką, że „fotografie [...] powinny być w jak największym stopniu zintegrowane z tekstem, tak by umacniać siłę jego przekazu, powinny ukazywać bogaty kontekst sytuacyjny”¹⁷, postanowiłam zacząć od wybrania spośród wykonanych przez nas zdjęć kilku, które – według mnie – najlepiej oddają charakter miejsca i sytuują instalację w różnych porządkach (estetycznym, funkcjonalnym, przestrzennym, społecznym). W ten sposób w dalszej drodze towarzyszyły mi już tylko trzy-cztery fotografie danej lokalizacji, za to zawierały one (w moim przekonaniu i odbiorze) największą ilość informacji i skojarzeń. Zawierały w pewnym sensie też inne obrazy, które znalazły się poza kadrem. Wybór tych zdjęć siłą rzeczy był subiektywny – pozostawiłam te obrazy, które były dla mnie najbardziej sugestywne, pozwalały mi od razu, od pierwszego spojrzenia zorientować się we wszystkich zawiłościach związanych z danym miejscem (takich jak: wygląd, usytuowanie, okoliczności powstania, wykorzystanie itd.).

Tym samym weszłam w kolejny etap prac nad raportem – etap **sortowania i oznaczania materiałów** – który stanowił główną fazę analiz. Fragmenty wywiadów segregowałam i opisywałam w dwojaki sposób. Przejrzałam teksty pod kątem zawartości oraz podzieliłam je tematycznie i problemowo¹⁸. Na marginesach umieszczałam notatki – hasłowo oznaczałam pojawiające się wątki (np. historie konfliktów sąsiedzkich), motywy (np. motyw działkowca) oraz warstwy tekstu (emocje rozmówców, opinie, wspomnienia itp.). Jednocześnie szukałam fragmentów-ilustracji do zaobserwowanych zjawisk. Wybrane zdania, celne stwierdzenia, wypowiedzi gotowe do cytowania podkreślałam kolorowymi markerami. Pracowałam na wydrukach transkrypcji, zostawiłam w nich nieco większe marginesy, które stały się przestrzenią kodowania tekstów. Tak opracowane wywiady sprawiły, że łatwiej było mi potem namierzyć poszczególne aspekty opowieści, a samo pisanie raportów przebiegało sprawnie. Ze zdjęciami postępowałam odwrotnie niż z tekstami. Najpierw je uporządkowałam i dokonałam wyboru, a potem – w trakcie analizy wywiadów – wracałam do nich głównie jako do obrazów pobudzających pamięć o danym miejscu. Miałam je wciąż w zasięgu wzroku, aby móc w dowolnej chwili je przeglądać i w ten sposób przywoływać atmosferę miejsc.

¹⁷ T. Herudziński, *O sposobach rozumienia socjologii wizualnej*, [w:] *Co widać?*, red. J. Kaczmarek, M. Krajewski, Poznań 2006, s. 25.

¹⁸ B. Fatyga, *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, Warszawa 1999.

Zasadniczym elementem procesu pisania raportu był sam akt pisania, który polegał głównie na **komponowaniu przebranych wcześniej materiałów i komentowaniu ich** w tekście. Siadałam przed narzędziem – rozpisany szkielet mikroraportu, z pokreślonymi transkrypcjami – i starałam się patrzeć tylko na te fragmenty rozmów, które dotyczyły danego modułu raportu. Tekst w zasadzie sam się układał. Wcześniejsze opracowanie formuły mikroraportu oraz otagowanie wywiadów sprawiły, że odpowiednie zdania, fragmenty wypowiedzi, spostrzeżenia niejako same wpisywały się w strukturę sprawozdania. Moment ostatecznego składania raportu oznaczał również konieczność wyboru zdjęć-sygnatur, które miały firmować poszczególne miejsca. Jak już pisałam, każdy z nas kierował się przy tym zadaniu nieco innymi przesłankami. Bogna wybierała raczej zdjęcia całej realizacji niż jej detali. Michał zdecydował się na przewrotną (w dosłownym sensie, bo przedstawiała ona obiekt odwrócony „do góry nogami”) fotografię jednej z części instalacji. Do mnie najbardziej przemówiły ujęcia, które eksponują detale i sprawiają wrażenie, jakby były robione z bliska, od wewnątrz. Sądzę, że wybrane przez nas zdjęcia dobrze oddają charakter badanych miejsc, ale – o czym też już wspominałam – mogliśmy w tekstach raportów zawrzeć więcej materiałów wizualnych.

Zwykle, gdy tekst jest już skończony, pozwalam mu trochę „poleżeć”, aby z odpowiednim dystansem **redagować i poprawiać efekty pracy**. Ta częsta praktyka jest przede wszystkim etapem walki o precyzję i stylistyczną spójność wypowiedzi. Tym razem jednak nie podejmowaliśmy tego typu starań, bowiem mikroraport nie miał być gotowym dziełem, formułującym konkretne propozycje interpretacji (gdzie dużo ważniejsze byłyby język i styl przekazu), lecz zestawieniem wyników pierwszych analiz zebranego materiału, opatrzonym zaledwie skromnym komentarzem. Tak jak już mówiłam, nie były to również teksty autorskie, przeznaczone dla szerszego grona odbiorców, tylko teksty – można powiedzieć – „pomocnicze”, będące rezultatem pracy w zespole i dla większego zespołu badaczy, dlatego stylistyka raportów była dla nas sprawą drugorzędną. Końcowa refleksja nad tekstami dotyczyła więc nie kwestii wyrazu czy przekazu myśli, ale różnic w odbiorze poszczególnych miejsc, praktyk, rozmów i rozmówców. W ten sposób dochodzę do sedna – w procesie pisania mikroraportów ważniejsze były dla nas czynności nastawione na odkrywanie i doświadczanie tego, co zawarte było w materiałach, i współpraca ze źródłami niż samo pisanie – dobieranie słów, budowanie toku wypowiedzi, formułowanie interpretacji. W zgromadzonych wywiadach poszukiwaliśmy raczej istotnych treści i staraliśmy się dobrze zaprezentować nasze „znaleziska”, natomiast ich nie opisywaliśmy i nie tłumaczyliśmy. Może nawet trafniej byłoby mówić tu nie o pisaniu, lecz o sporządzaniu raportów, łączącym po trosze analityczne „dłubanie” z powściągliwą formułą sprawozdania.

5. PRZEZ TEKST DO OBRAZU

Zdjęcia, które gromadzone były na wszystkich etapach projektu, mają charakter anegdotyczny (jeśli w ogóle można tak powiedzieć o materiale wizualnym). Chciałoby się powiedzieć, że baza „niewidzialnego miasta” to zbiór miejskich anegdot wyrażanych przez konkretne działania, skoncentrowanych wokół rezultatów tych działań i zebranych w formie zapisu zdjęciowego. Taki materiał – pełen rozmaitych kontekstów, fragmentarycznych spostrzeżeń – bardzo ciężko poddać analizie. Okazuje się jednak, że ten zbiór wizualnych anegdot, gdy opatrzymy go relacjami bywalców miejsc, historiami powstawania sfotografowanych obiektów, technicznymi szczegółami ich wykonania i opiniami miejskich świadków, nabiera pewnej ciągłości oraz cech opowieści, jeśli nie skończonej, to chociaż domkniętej. Proces analizy tej opowieści i próba zobrazowania jej w formie raportu nie kończy się na pracy z tekstami, ale też nie zamyka się w światach przedstawianych na zdjęciach. „Niewidzialne miasto” przestaje być zbiorem anegdot i staje się narracyjną, żywą opowieścią. Słowa wypełniają miejsce pomiędzy fotografiami-anegdotami, skleją je w jeden obraz. Tak też potwierdza się stwierdzenie Winkina, że „podobnie jak obraz może często powiedzieć więcej o interakcji niż długi dyskurs, czasem trzeba długiego dyskursu, by stworzyć obraz”¹⁹.

BIBLIOGRAFIA

- Charmaz K., *Teoria ugruntowana. Praktyczny przewodnik po analizie jakościowej*, Warszawa 2009.
- Edwards E., Hart J., *Fotografie jako przedmioty. Wprowadzenie*, [w:] *Badania wizualne w działaniu. Antologia tekstów*, red. M. Frąckowiak, K. Olechnicki, Warszawa 2011.
- Fatyga B., *Dzicy z naszej ulicy. Antropologia kultury młodzieżowej*, Warszawa 1999.
- Gibbs G., *Analizowanie danych jakościowych*, Warszawa 2011.
- Herudziński T., *O sposobach rozumienia socjologii wizualnej*, [w:] *Co widać?*, red. J. Kaczmarek, M. Krajewski, Poznań 2006.
- Kaufmann J.-C., *Wywiad rozumiejący*, Warszawa 2010.
- Konecki K.T., *Studia z metodologii badań jakościowych. Teoria ugruntowana*, Warszawa 2000.
- Kvale S., *Prowadzenie wywiadów*, Warszawa 2010.
- Olechnicki K., *Obraz i wizualność w naukach społecznych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 3.
- Pink S., *Etnografia wizualna. Obrazy, media i przedstawienie w badaniach*, Kraków 2009.
- Rapley T., *Analiza konwersacji, dyskursu i dokumentów*, Warszawa 2010.
- Silverman D., *Interpretacja danych jakościowych*, Warszawa 2007.
- Silverman D., *Prowadzenie badań jakościowych*, Warszawa 2010.
- Winkin Y., *Antropologia komunikacji. Od teorii do badań terenowych*, Warszawa 2007.

¹⁹ Y. Winkin, op. cit., s. 133.

WALDEMAR RAPIOR

ETNOGRAFIA WIDZIALNOŚCI: ZDJĘCIA JAKO INFORMATORZY

ABSTRACT. Rapior Waldemar, *Etnografia widzialności: zdjęcia jako informatorzy* [Ethnography of visibility: images as informants] edited by M. Krajewski – „Człowiek i Społeczeństwo”, vol. XXXVI, iss. 2, Poznań 2013, pp. 381-391. Adam Mickiewicz University Press. ISBN 978-83-232-2672-7. ISSN 0239-3271.

Ethnography requires immersion in the field work and the adoption of two perspectives: internal and external. Pure visibility, says Lambert Wiesing, presents things as exclusively visible, released from the laws of physics. You can touch material objects – that entails the possibility of hearing, smelling, and vision. Images could be printed: we feel the smell of ink and a printing machine, texture of media – paper, cardboard or foil. However Wiesing stresses: all we experience in a picture are the qualities detectable by the sense of sight. In this article I present the arguments that the images may be the informants, and ethnography of visibility allows us for awakening the sociological imagination and for analyzing material and visual aspect of the practices. Arguments are based on the interviews conducted with the “Invisible city” project team as well as on the analysis of images from the database: www.niewidzialnemiasto.pl.

Waldemar Rapior, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Instytut Socjologii, ul. Szamarzewskiego 89c, 60-569 Poznań, Poland.

Znak, według klasycznej definicji – *aliquid, quo stat pro aliquo* – odsyła do czegoś, co nim nie jest. Fotografia traktowana jako znak odsyła do: (a) tego, co na obrazie – odniesienie przedmiotowe, (b) sposobu patrzenia – odniesienie do sposobu widzenia świata, (c) znaczenia – odniesienie symboliczne, (d) innych obrazów – odniesienie narracyjne. Fotografie możemy zatem odczytać: zdjęcie Walkera Evansa bliźniaczo do siebie podobnych domów i billboardów w Atlancie – przypadek (a); zdjęcie okularów z jednym szkłem obrazujące, jak postrzega krótkowidz – przypadek (b); zdjęcie Margaret Bourke-White stojących w kolejce po żywność czarnoskórych kobiet i mężczyzn na tle billboardu wieszczącego *american way of life* – roześmianej białej rodziny w nowym aucie, to przypadek (c); historie opowiedziane przez Rona Haviva za pomocą następujących po sobie zdjęć – przypadek (d).

Zdjęcia są znakami, gdyż ktoś używa ich jako obiektów, za pomocą których odnosi się do czegoś. Właściwością zdjęć nie jest bycie znakiem. Stają się nim przez sposób użycia. Właściwością zdjęć, tak jak i innych obrazów, jest ich czysta widzialność¹. Wystarczy przypatrywać się zdjęciom, nie trzeba ich czytać. Aby zdjęcie mogło być użyte jako znak, najpierw musi coś pokazać.

Czysta widzialność obrazu, jak uważa Lambert Wiesing, jest widzialnością oczyszczoną z przyczynowych stosunków pomiędzy rzeczami, z fizycznego ciężenia świata. Właściwością obiektów materialnych jest to, że można ich dotknąć, co pociąga za sobą możliwość słyszenia, wąchania, widzenia. Zdjęcie można wydrukować: czujemy zapach farby i maszyny nadrukowującej, fakturę nośnika – papieru, kartonu, folii. Wiesing jednak wskazuje: obraz jest tym, co jest wyłącznie widzialne. Obiekt materialny można dotknąć, na obiekty materialne na obrazach należy patrzeć.

Etnografowie przyjmują perspektywę zewnętrzną, tj. obserwują, oraz wewnętrzną, tj. uczestniczą w społeczności, którą badają. Patrzą i dotykają. Jeśli na zdjęcia możemy tylko patrzeć, czy możliwa jest etnografia zdjęć? Eiko Ikegami przeprowadziła badania w środowisku gry *Second Life*². Pokazała, że relacje oraz interakcje między awatarami są relacjami łączącymi ludzi w taki sam sposób jak w innych enklawach codzienności, w których interakcje są celem samym w sobie – restauracji, parku rozrywki, przestrzeni zabaw i gier. Spotkanie twarzą w twarz z badanym nie jest konieczne – Ikegami odnotowała złożone interakcje między awatarami. Na czas badania przybrała postać awatara, wyruszając do innego świata, jak to czynili kiedyś antropologowie.

W przypadku „niewidzialnego miasta” mamy dostęp do bazy zdjęć. Te zaś nie zmieniają się, gdy na nie patrzymy. Michael Angrosino przedstawia, czym jest etnografia: to opis grup ludzkich, ich codziennego życia. Metoda etnograficzna różni się od innych sposobów prowadzenia badań, gdyż: (a) opiera się na pracy w terenie (prowadzi się je w środowisku badanego), (b) jest spersonalizowana (badacz wchodzi w bezpośredni kontakt z badanymi) i (c) wieloczynnikowa (korzysta się z kilku technik zbierania danych), (d) wymaga długotrwałego zaangażowania, (e) opiera się na indukcji (akumulacja szczegółów prowadzi do wskazania ogólnego wzoru lub stworzenia teorii) i (f) dialogu (badani komentują wnioski z badań na bieżąco), (g) ma charakter holistyczny (opis ma ukazać jak najpełniejszy obraz badanej społeczności)³.

¹ L. Wiesing, *Widzialność obrazu. Historia i perspektywa estetyki formalnej*, Warszawa 2008.

² E. Ikegami, *Visualizing the Networked Self: Agency, Reflexivity, and the Social Life of Avatars*, „Social Research” 2011, vol. 78, no. 4.

³ M. Angrosino, *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, Warszawa 2010, s. 44-46.

Pojęcie „niewidzialne miasto” bezpośrednio odwołuje się do widzialności jako właściwości obrazu. Sugeruje, że pewna kultura miejska jest niedostrzegana, ale również, że obrazy mają zdolność uczynienia czegoś widzialnym. Wypowiedź jednego z realizatorów projektu „Niewidzialne miasto” (NM): „moim zdaniem [„niewidzialne miasto”] istniało, ale w formie rozproszonych działań, w których nie dostrzegaliśmy całości, nadanie nazwy pozwoliło te podobieństwa dostrzec” (145)⁴. Pojęcie zostało wypełnione treścią w postaci zdjęć. To, co istniało, zostało sfotografowane. Wyruszyliśmy w teren, aby zdobyć materiał. Byliśmy etnografami. Interesuje mnie etap kolejny, czyli wybór i analiza wyselekcjonowanych zdjęć⁵. Stawia on przede mną pytanie: czy terenem dla etnografa może być obraz?

„Wizualny skręt” (165) kategorii „niewidzialnego miasta” (nm) był często podkreślany w ankietach autoewaluacyjnych. Zdjęcia w bazie NM przedstawiają zbiór „oddolnie realizowanych inicjatyw mieszkańców” (161). NM „pozwala dostrzec całe mrowie miejskich [...] czynności, pozwala spojrzeć na miasto jako na ciągłą, gęstą, pulsującą strukturę” (165). Ta gęsta struktura jest zawarta w obiektach materialnych uchwyconych na zdjęciach, które jednak pozwalają „obserwować jedynie to, co widzialne – innymi słowy, nie pozwala odpowiedzieć na pytanie – dlaczego niektórzy ludzie nie pozostawiają żadnych śladów” (160). Wyniki autoewaluacji mówią: projekt nie dokumentuje „hiperulotnych” przejawów nm oraz działań (180), usytuowania przestrzennego i czasowego poszczególnych realizacji względem siebie ani „zmienności” i „przemijalności” realizacji nm (137). Zdjęcia pozwalają jedynie obserwować „materialne rezultaty” (180). Idąc dalej, czysta widzialność i dokumentacja materialnych rezultatów działalności mieszkańców powoduje, że „zaczęliśmy je [nm] oglądać z jednej tylko perspektywy – jako oddolne interwencje w przestrzeń miejską dokonywane przez mieszkańców, a nie na przykład dewastacje, rujnowanie ładu estetycznego, upowszechnianie małomiasteczkowego gustu” (153). Nasze rozmowy o nm,

⁴ Projekt „Niewidzialne miasto” (NM) narodził się w 2007 roku w Zakładzie Badań Kultury Wizualnej i Materialnej w Instytucie Socjologii UAM w Poznaniu. Polegał na dokumentacji fotograficznej oddolnych, spontanicznych interwencji mieszkańców w przestrzeń miejską. W latach 2009-2012 prowadziliśmy badania w ramach grantu MNiSW NN116433837. Głównymi elementami grantu była analiza zdjęć znajdujących się w bazie NM, wywiadów z twórcami interwencji miejskich oraz z ekspertami odpowiedzialnymi za przestrzeń miasta. Jednym z komponentów badania była także autoewaluacja badaczy – każdy z nas odpowiedział na serię pytań otwartych ankiety autoewaluacyjnej. Numery w nawiasach, np. (145), są kodami przypisanymi każdej ankiecie w celu zwiększenia anonimowości zawartych w nich wypowiedzi. Wszystkie szczegóły metodologiczne znajdują się w Internecie, zob. <http://nmbadania.info> [dostęp: 2.02.2014] oraz <http://www.niewidzialnemiasto.pl> [dostęp: 2.02.2014].

⁵ W bazie znajduje się ponad 6000 zdjęć; nasza analiza objęła około 400 z nich.

pierwsze zdjęcia i dyskusja o nich, ustaliły treść (materialne rezultaty interwencji mieszkańców w przestrzeń miejską) oraz formę (nie estetyzujemy, nie kombinujemy, zdjęcia mają być „dziurkami od klucza”). Na poziomie fotografowania wkradła się „rutyna” (159) – „pomimo wielu fotografów, ich spojrzenie – takie mam wrażenie – jest w dalszym ciągu podobne” (174). Jak można uprawiać etnografię zdjęć, skoro pojawia się tu tak wiele wątpliwości, zbyt duża redukcja „gęstych struktur”?

Zdjęcia zamieszczone w bazie NM „należy «czytać» obowiązkowo w powiązaniu z raportami z badań, wywiadami, filmami etc.” (159). Zdjęcia umieszczone w kontekście pozostałych materiałów badawczych stają się częścią, opowiedzianą z wielu punktów widzenia, narracji o mieście. Obrazy przekształcone są w znaki, które trzeba przeczytać. „Główną zaletą przyjętego podziału, sposobu organizacji bazy zdjęciowej, jest uczytelnienie sposobów «czytania miasta» przez realizatorów projektu” (137). Czytając, waloryzujemy interwencje zamieszczone w bazie NM. Dzięki refleksji nad sposobem czytania wiemy, jakie znaczenia nadajemy poszczególnym realizacjom: „ograniczony jest zazwyczaj sposób, w jaki myślimy o modyfikacjach dokonywanych w mieście, ograniczając je do kategorii estetycznych (upiększanie) lub instrumentalizując (produktywność), nie dostrzegając ich więziotwórczego potencjału” (174). Patrzenie jest jednak czymś innym niż czytanie. Etnograf nie tylko odczytuje, lecz także obserwuje: inskrypcje, teksty, znaki. Patrzymy i rozpoznajemy – i to wystarczy. Pojawia się realna obawa: „istnieje bowiem zagrożenie, że się go [projekt NM] sprowadzi do wizualności”, i dalej: „cała wizualna metaforyka sprzyja myśleniu strukturalnemu [...], które – paradoksalnie – wyklucza fenomen, który badamy, i który jesteśmy w stanie dostrzec tylko w kategoriach relacyjnych”⁶ (174). I jeszcze: „gdy myślimy strukturalnie, powiemy, że «niewidzialne miasto» jest ładne/brzydkie/ambiwalentne w swej urodzie, o powszechnej bądź różnicowanej estetyce, symboliczne, zapominając jednocześnie, że jest ono (być może bardziej niż miasto widzialne, co byłoby jedną z jego specyfik) performatywne, cielesne, mięsne, emocjonalne, nawykowe, materialne, taktyczne” (174). Pojawiają się tutaj te same problemy: oczyszczenie obrazu z innych właściwości (kinetycznych, audialnych, haptycznych) raczej zakrywa, niż pokazuje. Zwłaszcza to, co jest najważniejsze dla autora powyższego cytatu: więziotwórczy potencjał, który można dostrzec tylko w kategoriach relacyjnych. „Niewidzialne miasto” staje się ponownie niewidzialne. Pomimo tych wszystkich trudności i ograniczeń, właśnie w widzialności zdjęć widzę ukrytą potencję – możliwość patrzenia.

⁶ To samo w kontekście bazy NM: „Kiedy teraz myślę o bazie, to przychodzą mi do głowy problemy, o których mówiłem wyżej, a więc zagrożenia sprowadzenia «niewidzialnego miasta» do obrazu właśnie, co nie sprzyja jego zrozumieniu i dowartościowaniu” (174).

Wybór zdjęć do analizy zwykle przebiegał w podobny sposób. Najpierw przeglądanie wszystkich zdjęć znajdujących się w badanej kategorii: *Zwierzyniec, Miejsca dziecięce, Upiększenia* itd. Następnie określenie celu: „Zaczynałem od wyodrębnienia typów” (174). W trakcie pracy większość z nas robiła notatki i fiszki. Oto dwa opisy próbowania się z obrazami:

(170): „...przeglądając je [kategorie] – pewnie kilkanaście razy tam i z powrotem – i robiąc przy tym notatki na zasadzie luźnych skojarzeń i spostrzeżeń. Następnie notatki starałem się układać w pewną logiczną całość, wyodrębniając w ten sposób najczęściej powtarzające się motywy. Takie zarządzanie notatkami pozwoliło następnie na wybór tych zdjęć, które poddawane były szczegółowej analizie”.

(159): „Do przeglądanych kilkakrotnie zdjęć dopisywałam każdorazowo (i do każdego zdjęcia!) refleksje, impresje, oraz ich opisy w stylu: na pół zardzewiała konstrukcja stojąca najprawdopodobniej na blokowisku etc. Z opisów powstały robocze typy idealne realizacji”.

Powyższe fragmenty opisują nie sposoby czytania zdjęć, ale ich oglądania. W przypadku wywiadów możemy dokonać transkrypcji zapisu. Tekst możemy następnie przeczytać. Jednak nie trzeba tego robić. Jean-Claude Kaufmann odsłuchuje materiał zapisany na taśmie i spisuje tylko te fragmenty, które są obrazowe, wyraziste, nasycone informacjami, intrygujące, zbliżone do opracowywanych właśnie hipotez. Nagrana rozmowa jest bogatsza, bardziej złożona: „rytm, intonacja i chwile ciszy są komentarzami do tekstu”⁷. Bogactwo jest ukryte zarówno w treści wypowiedzi, jak i w samym głosie, w dźwięku. Fotografia pokazuje: „szczególnie ważny był ich kontekst – tzn. w jakim miejscu znajduje się dana realizacja (huśtawka w prywatnym ogrodzie vs huśtawka na blokowiskowym placu zabaw)” (159). Co pokazują zdjęcia w bazie NM? Odpowiedź brzmi: materialność.

Posłużę się tutaj moim przypadkiem – kategorią *Zwierzyniec*. Wyżej przywołana wypowiedź o huśtawkach wyraża to samo, co chcę w tym akapicie powiedzieć. Przeglądając zdjęcia, zwracałem uwagę na aspekt materialny interwencji znajdujących się na nich. Być może taka była specyfika projektu i fotografii o takiej treści i takiej formie. Najpierw karmniki: te o pochyłych dachach; jednopoziomowe, wielopoziomowe; wykonane z butelek po wodzie mineralnej; zawieszane na drzewach, postawione na parapetach i balkonach. Potem domy dla kotów: zrobione z mebli, z kartonów; tzw. kocury, czyli uchylone piwniczne okna. Wreszcie budy psów: za ogrodzeniem, duże, małe. Zwracałem uwagę na kolor, skalę, podobieństwo, kontekst, w którym się znajdują, estetykę. W taki sposób powstały typy, które nasycam kolejnymi zdjęciami. Jakimi? Odpowiedzią niech będzie

⁷ J.-C. Kaufmann, *Wywiad rozumiejący*, Warszawa 2010, s. 122.

fragment autoewaluacji: „możliwość odszyfrowania na zdjęciu jak największej ilości skojarzeń i asocjacji związanych z danym typem idealnym danego aspektu «niewidzialnego miasta»” (159).

Rozpowszechnienie obrazów fotograficznych w XIX wieku uświadomiło ludziom, jak bardzo ich życie zależy od zarządzania obiektami materialnymi. Pokazując ubrania, rzeczy osobiste, ciała i twarze ludzi, fotografia wskazywała, na ile panujemy nad środowiskiem materialnym. Zdjęcia, unieruchamiając obiekty i sytuacje, uśmiercają je, a jednocześnie ożywiają tych, którzy na nie patrzą⁸. Prosty i tani sposób produkcji obrazów, nie tylko fotograficznych, pozwolił powiedzieć Jeanowi Baudrillardowi, że współczesną formą ikonoklazmu jest nadprodukcja obrazów. Dlatego tak ważne są dziś wszelkiego rodzaju sposoby wizualizacji danych i informacji. Typografia, grafika użytkowa, komunikacja wizualna – wszystkie te dziedziny kreują sposób prezentacji książek, zdjęć, mebli, zabawek, etykietek na lekarstwach. W tych działaniach nie chodzi jednak o czystą widzialność, lecz o wyodrębnienie z tła, o przyciąganie uwagi.

W.J.T. Mitchell pyta, czego chcą od nas obrazy? I odpowiada: obrazy chcą, abyśmy pytali je, czego od nas chcą⁹. Roland Barthes wskazuje natomiast na *studium*, czyli warstwę informacyjną obrazu, oraz *punctum*, czyli coś, co nas chwyta, przeszywa¹⁰. Obrazy pobudzają naszą wyobraźnię, absorbują, pokazują. Etnograf może skorzystać ze zdjęć w celach dokumentacyjnych. Wówczas *studium* będzie dla niego najważniejsze: zdjęcia pokazują sposób ubierania albo noszone fryzury w danym miejscu i czasie. Jednak zdjęcia chcą, abyśmy na nie patrzyli dla samej widzialności tego, co się znajduje na powierzchni nośnika. *Punctum* przeszywa ciało patrzącego. Nie jest zależne od naszej woli. Dzieje się tak, ponieważ wizerunki patrzą na nas – psują nam samopoczucie (dowody zdrady albo obrazy głodujących dzieci), wprawiają nas w osłupienie (sztuczki, fuszerki), szokują, obrażają, wyzwalały radość, budzą wspomnienia (zdjęcia rodzinne), nie powalają zamknąć oczu lub do tego zmuszają (widok cierpienia). Spojrzenie obrazów jest spojrzeniem społecznym – obrazy kształtują nasze zachowanie.

Jeśli przyjmiemy, że obrazy mają zdolność do działania i pobudzania do działania, musimy uznać, że są one podobne do nas, ludzi. Obrazy nie są tylko przedmiotem, ale również podmiotem. Przedmiot zwykle jest utożsamiany z biernością, jest obiektem, którym się manipuluje i którego się używa. Podmiot jest zdolny do używania, manipulowania, jest aktywny –

⁸ R. Drozdowski, M. Krajewski, *Za fotografię! W stronę radykalnego programu socjologii wizualnej*, Warszawa 2010.

⁹ W.J.T. Mitchell, *What Do Pictures Want?: The Lives and Loves of Images*, Chicago 2005.

¹⁰ R. Barthes, *Światło obrazu*, Warszawa 1996.

działa¹¹. Tę antropocentryczną perspektywę – tylko ludzie są podmiotami – należy złagodzić. Obrazy są elementem złożonej sytuacji, w której ludzie, zwierzęta, obiekty materialne i obrazy wchodzą ze sobą w relacje. Proponuję, aby potraktować zdjęcia znajdujące się w bazie NM jako informatorów. W etnografii informator to osoba, która żyje w danej kulturze lub ma wiedzę – zazwyczaj nie teoretyczną, ale pochodząca ze społeczności badanej – na temat badanego terenu. Wobec informatorów etnograf powinien zachować takt i skromność. Oni są najistotniejsi. Na czas trwania interakcji badacz-informator ten pierwszy powinien się zaangażować w sytuację badawczą. Powinien stać się kimś bliskim: uśmiechać się, nawet głośno śmiać, zdradzać swoje opinie, bezpośrednio analizować to, co przed chwilą powiedział informator¹². W przypadku zdjęć cała interakcja zawężona jest do patrzenia.

Jak podkreśla Angrosino, „z metod etnograficznych warto korzystać, jeżeli ważnym celem studiów jest dotarcie do perspektywy, z jakiej badane kwestie postrzega dana społeczność”¹³. Zdjęcia można postrzegać jako wyraz perspektywy – sposobu patrzenia osoby fotografującej. Pytamy wówczas o intencję fotografa, o reżimy kulturowe, w których on uczestniczy, o konwencję fotografowania, o technologiczne kształtowanie sposobu robienia zdjęć. Zajmuje mnie tutaj nie to, co dzieje się za obiektywem aparatu fotograficznego, ale to, co dzieje się przed nim – to, co utrwalone na zdjęciu. Jak już pisałem, fotografujący, pomimo że początkowo musieli zdefiniować, czym jest „niewidzialne miasto”, robili zdjęcia rutynowo. Rutynowo nie znaczy tu: automatycznie, lecz: po zdefiniowaniu, jakie obiekty tworzą „niewidzialne miasto”, a ich wizerunki zapadają w pamięć. To ułatwiało wybór interwencji z otoczenia miejskiego. Nauczyliśmy się formy i treści. Dlatego większość zdjęć jest do siebie podobnych. „Nie interesowała mnie w ogóle jakość zdjęcia” (174) – to powszechne podejście osób analizujących zdjęcia.

Zdjęcie-informator przechowuje zmemoryzowane, w postaci obiektów materialnych, kody zachowań społecznych. Interwencje w przestrzeń miejską dokonywane przez mieszkańców są wyrazem (a) wzoru kulturowego, np. architektura karmników dla ptaków jest oparta na tradycyjnej architekturze wiejskiej (sielanka, przyroda, wieś jako naturalny łącznik ludzi i zwierząt), ale też (b) radzenia sobie z materialnością, np. ponowne wykorzystanie plastikowych butli po wodzie mineralnej w roli karmników. Zachowania społeczne są nakierowane na innych ludzi (np. znaki nakazujące posprzątanie po swoim psie), zwierzęta (np. plastikowe butelki wetknięte we wnękę nad balkonem, aby uniemożliwić przesiadywanie tam ptakom), przed-

¹¹ R. Drozdowski, M. Krajewski, op. cit.

¹² J.-C. Kaufmann, op. cit., s. 81.

¹³ M. Angrosino, op. cit., s. 52.

mioty materialne (np. wykorzystywanie pudełek po margarynie jako misek na pokarm dla zwierząt). Zdjęcia są znakami, gdyż umożliwiają przeniesienie i zgromadzenie tysięcy interwencji w przestrzeń miejską w jednym miejscu (baza NM). Są przede wszystkim obrazami, ponieważ pokazują, czynią coś widzialnym.

Zdjęcia w bazie NM zachowują, tak jak odcisk ludzkiej stopy, czyjaś obecność, lecz również zachowania społeczne. William Golding opowiada o śladach pozostawionych w jaskini w Owerni¹⁴. Obok śladu stopy znajduje się wgłębienie – ślad kija. Dzięki zdolności utożsamienia się z ruchami ciała, zwanej współczulną kinestezją, możemy sobie wyobrazić, że osoba przechodząca przez zbiornik wodny, który kiedyś był błotem, zachwiała się i podparła kijem. Z licznych innych śladów możemy wywnioskować, iż była to kobieta. Zdjęcia pobudzają nie tylko zmysł wzroku, lecz także naszą pamięć, uczucia, zmysł kinetyczny, smak, powonienie¹⁵. Prowadząc wywiad w terenie z informatorem, staramy się być jego przyjacielem – cierpliwie, życzliwie i z ciekawością wysłuchiwać, co ma do powiedzenia. Współczulna kinestezja byłaby postulatem, jak ma przebiegać interakcja z fotografią. Zdjęcia pozwalają na, jak powiedziałby Kaufmann, pełen wrażliwości kontakt z historią życia. Pokazują, jak przebiega życie, pokazują kontekst i sposoby radzenia sobie ze światem materialnym.

Gdy już wybraliśmy zdjęcia do analizy, należało stworzyć ich profile. Profil zdjęcia wytwarzaliśmy, opierając się na narzędziu analizy, dzięki czemu fotografie przeglądane były przez „wykalibrowane przez instrukcję spojrzenie aktora ludzkiego” (153). Narzędzie składało się z wymiarów (czas, przestrzeń, funkcja, relacje społeczne, materialność, wykonanie, estetyka). Każdy wymiar doprecyzowany został kilkoma opozycjami, np. czas: tymczasowe–trwale, codzienne–odświętne, doczesność–unieśmiertelnienie, jednorazowe–cykliczne itd.

Proces wyboru zdjęć i tworzenia typów, nawet jeśli był „bardzo trudny, generował wiele dyskusji i kontrowersji” (156), a być może właśnie dlatego, przebiegał w sposób intuicyjny. Był to proces szukania i uwrażliwienia się na to, co na zdjęciach: „nie kierowałem się kryteriami losowymi, lecz przeglądałem wszystkie zdjęcia w kategorii [...], poszukując tych, w których najbardziej uderzy mnie «instant»” (137). Narzędzie do analizy natomiast to „gorset, który uwiera, ale jest niezbędny, żeby umożliwić intersubiektywną sprawdzalność i intersubiektywną komunikowalność” (193). Zdjęcia trzeba było zamknąć w opozycjach. Język werbalny i tekstowy, przy całej swej wieloznaczności, jest jednoznaczny. Gramatyka języka redukuje jego nie-

¹⁴ W. Golding, *Ruchomy cel*, Poznań 1997.

¹⁵ S. Pink, *A Multisensory Approach to Visual Methods*, [w:] *Visual Research Methods*, eds E. Margolis, L. Pauwels, Los Angeles-London-New Delhi-Singapore-Washington 2011.

jednoznaczność. Do tego, co widzialne, musimy stworzyć gramatykę. Stąd pewnie „niezwykle trudno było o powstrzymanie się od arbitralności” (160).

Narzędzie analizy pełniło rolę podwójną: kalibrowało spojrzenie badacza i nakładało na zdjęcie gorset. Ten podwójny ruch był widoczny niemal w każdej ankiecie autoewaluacyjnej. Z jednej strony trudności z dopasowaniem opozycji do tego, co na zdjęciu, z drugiej kłopoty z definiowaniem opozycji poprzez to, co przedstawia zdjęcie. „Budowanie tzw. «wymuszonych połączeń» pozwalało dostrzec w realizacjach wymiary, które inaczej nie przyszłyby lub trudniej przychodziłyby do głowy” (174). Mnogość zdjęć w bazie w obrębie poszczególnych kategorii wymuszała połączenia: opozycje były weryfikowane przez zestawienie ze sobą obrazów, gdyż interwencje miejskie w obrębie jednej kategorii (np. *Zwierzyniec*) potwierdzały intuicję i użycie opozycji przez badacza lub przeciwnie – falsyfikowały je. Podobnie było wtedy, gdy zaczęliśmy porównywać różne kategorie do siebie: „co znaczy piękne w *Protezach instytucji*, kiedy ten wymiar pewnie mało się dla twórców liczy, a nie wynika to z niedbalstwa, albo cóż oznacza nielegalność w przypadku *Proteż*, kiedy nm wytwarza w zasadzie własną kategorię rozumienia legalności” (174). Zmaganie się z obrazem, z jednej strony, było próbą znalezienia gruntu, uniknięcia wieloznaczności, z drugiej – to właśnie obrazy precyzowały opozycje.

Podwójności wieloznaczność–precyzja nie należy traktować w kategoriach zysk–strata. Raczej wieloznaczność była redukowana, a precyzja wzrastała w miarę pracy nad spojrzeniem i materialnością, którą uwidaczniał obraz. Krótko mówiąc, chodzi o dążenie do opanowania tematu. Wcześniej przywołałem fragmenty wypowiedzi dotyczącej tego, że baza zdjęć nadmiernie akcentuje wizualność, że wiele zakrywa przez strukturalne podejście widzialne–niewidzialne. Jednak w miarę jak realizatorzy projektu wgłębiali się w widzialność – wybierając kategorie, porównując zdjęcia, dopasowując opozycje – pojawiały się nowe pomysły i spojrzenia. Obrazy zaczęły pokazywać też relacje.

Weźmy następujące pytanie z ankiety autoewaluacyjnej: „Czy po z kodowaniu realizacji zmieniało się Twoje spojrzenie na niewidzialne miasto?”. Pojawilo się kilka odpowiedzi, że nie, ale większość to odpowiedzi twierdzące, odpowiedzi na tak: „moje spojrzenie z pewnością było bardziej holistyczne, obiektywne, takie z lotu ptaka” (193) albo: „moje spojrzenie uległo zmianie, ale raczej moja opinia dążyła w odwrotnym kierunku – zamiast powtarzalności, którą wcześniej zauważałem, zacząłem dostrzegać dużą różnorodność w detalach [...] szczegółowa analiza raczej oddalała mnie od spójnej syntezy” (160). Pojawily się nowe pomysły interpretacyjne: „dzięki owemu zróżnicowaniu kryteriów [wymiaru i opozycje] powstał pomysł

potraktowania nm jako kulis miasta” (170). Dalej: „analiza – vide raport – wygenerowała cały szereg nowych spojrzeń i tez: prywatyzacja miasta, ciche sojusze, kultura oboczna, brak zgodności tego, co ładne i dobre” (153). Kodowanie umożliwiło przejście z logiki „albo – albo» w logikę «i – i». Gdyby nie te siłowe, nachalne opozycje, być może nie doszlibyśmy do tego wniosku tak szybko” (181). Praca i opanowywanie materiału jest też ćwiczeniem z współczulnej kinestezji. Widzimy i analizujemy, więc poznajemy i objaśniamy.

Etnografia widzialności, odmiennie niż tradycyjna etnografia, nie opiera się na dwóch zasadach – bycia jednocześnie obserwatorem i uczestnikiem. Ten pierwszy komponent roli etnografa pozwala zdystansować się od tego, co się dzieje w danej społeczności, drugi – być jego integralnym elementem, co ułatwia poznanie od środka. W przypadku etnografii widzialności nie ma mowy o uczestnictwie. Obserwacja-uczestnictwo jest sposobem funkcjonowania w społeczności. Ani jedno, ani drugie nie pozwalałoby na odtworzenie wzorów kulturowych, gdyby nie zaangażowanie, które wyklucza neutralność i zbyt duży dystans. Badacz, patrząc, wybierając obrazy i analizując je, może zaangażować się w świat, który one pokazują, zacząć szukać powiązań między różnymi interwencjami, próbować odpowiedzieć na pytanie, co użytkownicy tych obiektów robią z owymi przedmiotami i dlaczego.

Etnografia widzialności nie jest analizą – analiza danych jest etapem w ramach etnografii. Chodzi o postawę zaangażowaną w zdjęcia. Oznacza ona: (a) uznanie, że zdjęcia nie są tylko interpretacją rzeczywistości, ale też (b) opis: „filtrowanie to nie fabrykowanie”¹⁶ – wybór fragmentów z rzeczywistości nie jest wytwarzaniem zjawisk, (c) wyjście poza opozycję realizm-fikcja i zwrócenie uwagi na przeplatającą się aspektowość rzeczywistości, (d) fakt, że obrazy pozwalają zanurzyć się w tym, co przedstawiają, podobnie jak czytana powieść. W przypadku tej ostatniej czytelnik może dość swobodnie wyobrazić sobie historię. Zdjęcia natomiast przekazują „komunikat zwrotny” w postaci wizerunków i materialności. I jeszcze to, że (e) zdjęcia mają swojego autora, podobnie jak wywiad, który jest przez kogoś przeprowadzany. Fotografie są informatorami. W widzialności zapisana jest wiedza, podobnie jak w głowach i ciałach ludzkich informatorów. Badacz musi włożyć wiele wysiłku, aby tę wiedzę wydobyć i zanalizować. Angażując się w patrzeć na zdjęcia, angażujemy naszą pamięć, pobudzamy też zmysły – wchodzimy do materialnego świata, który leży przed naszymi oczami, po to, by zrozumieć ludzi, ich relacje z otoczeniem, życie przedmiotów albo zwierząt w jednej sytuacji, społecznie i fizycznie określonej.

¹⁶ J. Lofland, D.A. Snow, L. Anderson, L.H. Lofland, *Analiza układów społecznych. Przewodnik metodologiczny po badaniach jakościowych*, Warszawa 2009, s. 126.

W początkowych partiach tego tekstu wskazywałem na ograniczenia związane z patrzaniem na zdjęcia zamieszczone w bazie NM. Pisałem też o pomysłach interpretacyjnych wypływających z analizy tego, co widzialne. Gdyby nie zaangażowanie realizatorów projektu, byłyby one ukryte, tak jak ukryte są sposoby życia ludzi w jakiejś społeczności przed etnologiem.

BIBLIOGRAFIA

- Angrosino M., *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, Warszawa 2010.
- Barthes R., *Światło obrazu*, Warszawa 1996.
- Drozdowski R., Krajewski M., *Za fotografię! W stronę radykalnego programu socjologii wizualnej*, Warszawa 2010.
- Golding W., *Ruchomy cel*, Poznań 1997.
- Ikegami E., *Visualizing the Networked Self: Agency, Reflexivity, and the Social Life of Avatars*, „Social Research” 2011, vol. 78, no. 4.
- Kaufmann J.-C., *Wywiad rozumiejący*, Warszawa 2010.
- Lofland J., Snow D.A., Anderson L., Lofland L.H., *Analiza układów społecznych. Przewodnik metodologiczny po badaniach jakościowych*, Warszawa 2009.
- Mitchell W.J.T., *What Do Pictures Want?: The Lives and Loves of Images*, Chicago 2005.
- Pink S., *A Multisensory Approach to Visual Methods*, [w:] *Visual Research Methods*, eds E. Margolis, L. Pauwels, Los Angeles-London-New Delhi-Singapore-Washington 2011.
- Wiesing L., *Widzialność obrazu. Historia i perspektywa estetyki formalnej*, Warszawa 2008.